

**ANDRE NORTON**

# **ZWIERCIADŁO PRZEZNACZENIA**

**(PRZEKŁAD WOJCIECH SZYPUŁA)**

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

**Pokój był długi, nisko sklepiony i czasem zdawał się zmieniać rozmiary, choć może był to tylko efekt bujnej wyobraźni osób przekraczających jego próg.**

**Zarządzająca nim gospodyni musiała odznaczać się niewiarygodnym umiłowaniem porządku, skoro udało jej się zapanować nad wszechobecnym chaosem. W szafach i szafkach znajdowały się pudełka, słoiki i gliniane pojemniczki, których**

policeńskie wymagałyby iście anielskiej cierpliwości. Podzielone na przegródki szuflady wypełniały zapasy suszonych ziół - liści, kwiatów, korzeni i łodyżek oraz znacznie cenniejsze paczuszki ziela sprowadzone specjalnie z odległych krain.

Ustawiony pośrodku komnaty podłużny stół zajmowały najróżniejszych rozmiarów flakony i butelki. Ich zatyczki miały kształty groteskowych głów, z których część z pewnością nie należała do ludzi, a niektóre przypominały prawdziwe bestie - próżno by takich istot szukać w przyzwoitym domku z ogródkiem.

Na pierwszy rzut oka pomieszczenie wydawało się mroczne i ponure. Dopiero gdy wzrok przywykł już do jego rozmiarów, można było dostrzec światło, które wbrew prawom natury zdawało się skupiać nad głowami krzątających się po pokoju istot - dwóch i pół istoty, dokładniej mówiąc. Jako ową połówkę można było potraktować ogromnego, szarego kocura, siedzącego na stole nieruchomo niczym otaczające go butelki. Przypominał nadzorcę, bacznie obserwującego podległą mu pracownicę.

Dziewczyna zaś sumiennie wykonywała wyznaczone zajęcie, rytmicznie poruszając dłonią. Kasztanowe włosy, zaplecione w grube warkocze, okalały bladą twarz o ostrych rysach, na której w tym momencie malowało się całkowite skupienie. Znoszoną bladozieloną tunikę przewiązała w talii roboczym pasem ze specjalnymi węzłami i kieszonkami na noże i inne narzędzia. Pod luźną szatą rysowało się szczupłe, dziecięce jeszcze ciało.

Twilla, uczennica Huldy Wiedzącej, na chwilę oderwała się od pracy i obejrzała uważnie maleńkie pokrowce okrywające koniuszki palców jej prawej dłoni. Odłożyła srebrzysty dysk na kolana i zdjęła osłonki, które były już prawie zupełnie przetarte. Ze stosu piętrzącego się na krawędzi stołu wybrała nowe, włożyła i umocowała solidnie, po czym wróciła do przerwanej roboty, rytmicznymi, niezmiennymi ruchami polerując powierzchnię dysku.

W górę, w dół, w tył i w przód,

Słońca blask, nocy chłód.

Moje ciało, moja krew,

Moc odpowie na ten zew.

Choć mogły to być słowa zwykłej dziecinnej wyliczniki, zajęcie Twilli miało niewiele wspólnego z zabawą; z uwagą, rytmicznie powtarzała wersy wiedząc, że nie wolno jej się pomylić - tak jak pod żadnym pozorem nie wolno przerywać codziennego

rytuału polerowania zwierciadła.

Według strażnika przytulku miała nie więcej niż osiem lat i była jednym z wielu ludzkich śmieci, jakich pełno w każdym porcie, kiedy okazało się, że Wiedząca szuka służącej; niewielu mieszkańców Varvadu chciałoby, by ich córki szkoliły się w tak niewdzięcznym fachu. Mimo młodego wieku Twilla zdążyła już nauczyć się podejrzliwości, ostrożności i pamiętania o tym, że nigdy nie wolno się odsłaniać; poznała surowe prawo decydujące o przetrwaniu. A jednak nie cofnęła się ani o krok, gdy Hulda, w długim, trzepoczącym na wietrze płaszczu wyglądająca jak drapieżne ptaszysko, wybrała ją spośród pięciu przedstawionych jej dziewczynek. Hulda nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała troskliwej matki: była chuda, wysoka, miała poznaczoną bruzdami twarz i ostry głos osoby przywykłej do okazywania jej posłuszeństwa. Ale Twilla, z trudem nadażająca za swoją nową panią, i tak cieszyła się, że to właśnie ona została wyrwana z przytulku.

Podczas dziesięciu lat spędzonych u Huldy dziewczyna wiele razy czuła wdzięczność wobec wszelkich mocy, które nad nią czuwały, za to, że pozwoliły jej tu trafić. Cały czas upływał jej na nauce i sprawdzianach, a uczyła się chętnie - chłonęła wiedzę tak, jak wycieńczony wędrowiec na pustyni łapczywie pije wodę z cudem odnalezionej studni.

Wiedząca częstokroć powtarzała, że na poznanie jej fachu nie wystarczyłoby całego ludzkiego żywota. Sama wciąż się uczyła, stopniowo zyskując coraz większą moc. Twilla była przy niej ledwie początkującą uczennicą, ale i tak umiała już czytać, pisać, znała na pamięć najważniejsze arkana sztuki i właściwości niezliczonych ziół; wiele razy towarzyszyła swej nauczycielce podczas odbierania porodów i w ceremonii uwalniania duszy, aż niezbędne umiejętności weszły jej w krew, mimo iż ani razu nie miała okazji wykorzystać ich samodzielnie.

Jednakże to, czym zajmowała się w tej chwili, będzie jej własnym dziełem. Mniej więcej przed trzema miesiącami Hulda pokazała jej okrągłe lustro, matowe niczym pokryta mgiełką szyba. Tylną ściankę z zielonkawego metalu pokrywały skomplikowane wzory, symbole i niewyraźne wizerunki stworów, które zdawały się wyzierać spomiędzy wiążących je linii. Wiedząca pozostawiła dokończenie pracy Twilli - dziewczyna miała wypolerować górną płaszczyznę zwierciadła. Przesuwała po srebrzystym metalu palcami w jedwabnych pokrowcach. Osłonki, nasycone wcześniej ziołowymi wywarami, wydzielaly podczas pracy rozmaite zapachy - jedne mile, inne przykre, ale wszystkie należało zaakceptować jako nieodłączną część zadania.

Choć Twilla była skoncentrowana wyłącznie na swej pracy, kątem oka zauważyła, że kot, który do tej pory badawczo się jej przyglądał, nagle zerwał się na równe nogi i zwrócił ku drzwiom, znajdującym się za plecami dziewczyny. Jego żółte źrenice zwężyły się, ogon nastroszył, a z gardła dobył się niski pomruk gotującego się do walki drapieżnika. Na ten sygnał Hulda odwróciła się od kominka, gdzie metodycznie mieszała zawartość małego kociołka. Obrzuciła Szarego baczynym spojrzeniem, odsunęła naczynie znad ognia i odwiesiła je na hak. Wytarła kościste dłonie w ścierkę przypiętą do fartucha, po czym zwróciła się w stronę drzwi.

Dłoń Twilli zatrzymała się w pół gestu na srebrzystej powierzchni zwierciadła. Dziewczyna spojrzała na Huldę. Przez grube ściany domu z trudem docierał gwar portu, ale Hulda, tak jak kot, nie potrzebowała wzroku ani słuchu, by wyczuć, że będą kłopoty. Kłopoty? Złowrogie ciarki przebiegły Twilli po plecach. Wsunęła zwierciadło do worka, zaciągnęła zamykający go sznurek i zawiesiła na szyi, ukrywając pod luźnym ubraniem. Zdjęła z palców zużyte pokrowce, zebrała poprzednie i wrzuciła wszystkie do szerokiego słoja. Zamknęła też pokrywę pudełka, w którym trzymała świeże osłonki.

Tymczasem nic się nie działo, nikt nie zastukał do drzwi...

W tym momencie rozległo się łomotanie. Hulda podniosła rękę i strzeliła palcami, zaskakując Twillę - dziewczynka nie przywykła, by Wiedząca używała mocy, gdy były same. Sztaba wyskoczyła z uchwytów i drzwi otworzyły się do wewnątrz tak gwałtownie, że mężczyzna, który miał znowu w nie uderzyć, wpadł do środka, potknąwszy się na progu. Wyprostował się i zamrugał oczami jak ktoś, kto nagle przechodzi ze światła w mrok nocy, ale po chwili pokój pojaśniał i kobiety mogły się dokładniej przyjrzeć przybyszowi.

- Harhodge - Hulda zwróciła się do gościa po imieniu i Twilla rozpoznała w nim jednego z sąsiadów. Dwa tygodnie temu urodził mu się syn - poród odbierała Hulda i wbrew krakaniu ludzi, którzy nie dawali żonie Harhodge'a żadnych szans, uratowała i ją, i dziecko.

- Wiedząca - Harhodge oddychał ciężko, jak człowiek zmęczony po długim biegu.  
- Idą tu, posuwają się Aleją Guntera w stronę Gryfalcon. Nie udało im się zebrać wymaganej liczby i teraz zgarniają wbrew prawu.

Twilla skurczyła się na krześle. Harhodge nie musiał niczego więcej wyjaśniać - obie kobiety wiedziały, o co chodzi. Polowanie na dziewczęta! Od pięciu lat zwyczaj ten obowiązywał w porcie, podobnie zresztą jak na wsi i w dwóch pozostałych dużych miastach Varslaadu. Ofiarą łowców mogła paść każda zdrowa, niezamężna i nie

zaręczona dziewczyna.

Cały proceder był legalny - Rada zatwierdziła prawo, a król nadał mu moc swoim podpisem. Mieszkańcy Dalekiego Kraju potrzebowali żon, więc ich rodzinne strony musiały dostarczać kandydatek. Kobiety z rodów szlacheckich nie miały się czego obawiać, ale wszystkie dziewczyny niskiego stanu mogły zostać zabrane od rodziny, z domu, i wysłane daleko za góry, by poślubić jakiegoś obcego mężczyznę. Jedyną ochronę zapewniały formalne zaręczyny, potwierdzone stosownym dokumentem, złożonym w ratuszu. Co doprowadziło do powstania takiego prawa? O tym mieszkańcy Varslaadu ledwie odważali się szeptać: ponoć osadnikom, którzy wytwarzali produkty niezbędne dla istnienia kraju, groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, dopóki nie znaleźli sobie małżonki. Plotka brzmiała tak niewiarygodnie, że powinna budzić powszechne lekceważenie, ale nikt nie odważył się z niej śmiać.

Varslaad, z ziemią zniszczoną przez odkrywkowe kopalnie rud, które dawały mu bogactwo i stanowiły gwarancję bezpieczeństwa, potrzebował nowych terenów pod uprawy. Podczas ostatniej zimy chłopci pozbawieni roli chłopci i niedożywieni górnicy zbuntowali się przeciw takiemu stanowi rzeczy. Na zachodzie zaś ziemia była żyzna - wysłane za góry karawany przywoziły takie ilości ziarna i innej żywności, że ludzie gromadzili się tłumnie na trasie ich przejazdu, by podziwiać owe bogactwa.

Polowania na dziewczęta trwały, a liczba potencjalnych ofiar była ograniczona. Każdej rodzinie wolno było odebrać tylko jedno dziecko, a córki na wpół zagłodzonych chłopów i górników uważano za zbyt słabe, by przeżyły trudy wędrowki.

- Twilla jest moją czeladniczką - Hulda przerwała milczenie.

- Wiedząca, podobno Skimish przedstawił w miejskim archiwum notatkę, z której wynika, że Twilla trafiła do ciebie z przytułku i nigdy nie była prawdziwą uczennicą. Nie ma rodziny, która mogłaby się o nią upomnieć. Poza tym - Wiedząca, nie wiń mnie za to - są tacy, którzy opowiadają się przeciwko tobie. Oczywiście nie występują jawnie, ale ich słowa trafiają na podatny grunt. Twierdzą, że parasz się niebezpiecznym fachem i członkowie Rady powinni mieć na ciebie baczenie. Jeśli teraz im się sprzeciwisz, będzie to woda na ich młyn.

Twilla przesunęła koniuszkiem języka po wargach. Zdawała sobie sprawę, że ludzie dysponujący taką mocą jak Hulda zawsze będą budzić lęk, a czasem wręcz nienawiść innych, niezależnie od tego, ile dobra mogą uczynić. Piekarz miał rację...

Wstała z krzesła i stanęła przed Hulda.

- Pan Harhodge mówi słusznie, pani. Nie chcę, byś przeze mnie utraciła wszystko,

co zdołała osiągnąć. Jestem dzieckiem z sierocińca i nie mam krewnych, którzy by o mnie pamiętali. Wiesz, co w Varvadzie myśli się o takich jak ja. - Głos dziewczyny zadrżał przy ostatnich słowach, ale nie zmieniła zdania: zawdzięczała Huldzie zbyt wiele, by teraz sprowadzić na nią zło.

Hulda skinęła ręką i dziewczyna podeszła bliżej. Wiedząca chwyciła jej dłoń w swoją i zaczęła wpatrywać się w nią badawczo, jakby szukając odpowiedzi na pytanie o przyszłość.

Dzięki temu dotknięciu Twilla wyczuła, jak ciało Huldy napina się, kiedy jej pani przemówiła.

- Trzeba być posłusznym wezwaniu mocy i odejść, jeśli tak każe. Nie można płynąć pod prąd, zaprzeczając jego sile. Nie sądziłam, że stracę... - Podniosła głowę i spojrzała wprost w oczy Twilli. - Jeśli tak ma się stać, nie możemy temu zapobiec. Byłaś dla mnie niemal jak córka, ale teraz nasze drogi rozdzielają się. I jeśli przyjdą cię zabrać... - tu w oczach Wiedzącej błysnął ogień, a jej usta odsłoniły zęby w złowieszczym grymasie. - Przekonają się, że to oni zrobili nie najlepszy interes. Weź to, co masz przy sobie i użyj, jak nakaże ci sumienie. Być może kiedyś uratujesz w ten sposób życie swoje lub cudze. Jesteś wyszkoloną uzdrowicielką, więc powinnaś mieć dobrą pozycję. Używaj swej wiedzy najlepiej, jak potrafisz.

W tej samej chwili z zewnątrz dobiegł ich stukot podkutych butów i turkot kół na bruku. Hulda skinęła dłonią w stronę znajdujących się za plecami Harhodge'a drzwi, a one zamknęły się bezdźwięcznie, odcinając ich od świata.

- Panie Harhodge - odezwała się Hulda sztywno. - Przybyłeś tu, aby prosić o miksturę nasenną dla żony.

Zrobiła dwa kroki w kierunku podłużnego stołu, przesuwając ręce nad kolumną butelek. Harhodge przytaknął szybkim skinieniem głowy, a uwolnione spod czapki pasma słomkowożółtych włosów opadły mu na czoło. W jego oczach Twilla dostrzegła narastający lęk, strach kogoś, kto znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Następnym gestem Hulda zapędziła dziewczynę do pracy. Twilla zawiesiła więc znowu kociołek nad ogniem, wyjęła drugą, drewnianą łyżkę z uchwytu i zaczęła mieszać zawartość garnka, jakby była to dla niej najważniejsza czynność pod słońcem.

Ledwie Hulda odnalazła właściwą buteleczkę i podsunęła ją Harhodge'owi, rozległo się natarczywe łomotanie w drzwi, a zaraz po nim następne, jakby przybysz chciał podkreślić, że się niecierpliwi. Kot, jak smuga dymu, zniknął w ciemnym kącie. Hulda z flakonem w ręce podeszła do drzwi, odsunęła zasuwkę i stanęła twarzą w twarz

z obcym.

Mężczyzna nie był nawet średniego wzrostu i może właśnie z tego powodu nosił się z arogancją prowincjonalnego szlachciury, który dopiero niedawno przybył do miasta. Wydatną, wystającą szczękę pokrywał nie dogolony zarost, jak ślady brudnych palców na twarzy. Ubrany był w skórzaną, znoszoną, porządnie poplamioną kurtkę, na którą nałożył kirys i stalowe naramienniki, sięgające mu prawie po łokcie. Helm zsunął nieco w tył, zapewne chcąc lepiej widzieć, i obrzucił podejrzliwym, lodowatym spojrzeniem trzy osoby znajdujące się w pomieszczeniu. Biegająca ukośnie od ramienia do biodra wymięta szarfa, oznaczająca szarżę żołnierza, była w tej sytuacji zupełnie zbędna - bez wątpienia mieli przed sobą dowódcę grupy poszukiwawczej.

- Pan sobie życzy? Mam tu liczne mikstury lecznicze... - głos Huldy zmienił się nieco, brzmiał szorstko, jak głos starej kobiety. Sama Wiedząca również zdawała się kurczyć, otulając się starością niczym płaszczem.

- Pod tym dachem przebywa dziewczyna z przytułku! - warknął przybysz. - Osiągnęła wiek odpowiedni do małżeństwa i nie jest zaręczona...

- Ale jest moją uczennicą - tym razem w głosie Huldy zabrzmiała nuta uległości.

- Pochodzi z sierocińca. Nie ma krewnych, którzy mogliby podpisać za nią dokumenty, a więc nie wiąże jej przysięga czeladnicza. Hej tam, dziewczyno, podejdź no!

Wszedł już na krok czy dwa do wnętrza komnaty i wykrzykując ten rozkaz odwrócił wzrok od Huldy, z której dotąd nie spuszczał oka.

Twilla nie spieszyła się, jakby chcąc podkreślić wagę zajęcia, które wykonywała, co, jak sądziła, było najwłaściwszym sposobem zachowania dla osoby bez reszty posłusznej poleceniom pracodawcy. Uważnie odwiesiła kociołek i odwróciła się ku drzwiom.

Pyszalkowaty dowódca oddziału omiół ją spojrzeniem od stóp do głów, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie ma najlepszego mniemania o swojej nowej zdobyczy.

- Nada się.

- Jak pan sobie życzy, kapitanie - Hulda z szacunkiem pochyliła głowę. Twilla zdała sobie sprawę, że Wiedząca stara się zyskać na czasie. - Będzie gotowa, gdy przyjdzie wezwanie.

- Ma być gotowa natychmiast! - warknął żołnierz. - Tathana - nie odwrócił się, ale podniósł głos. Na jego wezwanie do wnętrza wkroczyła kobieta ubrana podobnie jak jej dowódca - miała na sobie podwójnie pikowaną skórzaną kurtkę, skórzane spodnie i

prawdziwe żołnierskie buty. Krótko obcięte włosy nie skrywały topornych rysów twarzy, a dwoje małych, czujnych oczu spoglądało z jeszcze większą podejrzliwością, niż czynił to dowódca oddziału.

- Tathana pójdzie z tobą, dziewczyno. Obejrzy twoje rzeczy i powie ci, co możesz zabrać. Jasne?

Twilla przytaknęła bez słowa, pozwalając, by na jej twarzy pojawił się strach - niech myślą, że jest osobą przerażoną i posłuszną.

- Twilla uczyła się na uzdrowicielkę - wtrąciła Hulda. - Może ci się przydać, dobry kapitanie, jeśli pozwolisz jej zabrać torbę z ziołami...

- Niech i tak będzie, Wiedząca. Ale będziesz musiała mi objaśnić zastosowanie wszystkich rzeczy, które zabierze. Ruszaj się, dziewczyno!

Twilla wyszła przez drugie drzwi, jedną dłonią przytrzymując przy piersi lustro. Wiedziała, że Hulda mogła użyć mocy i sprzeciwić się odebraniu jej asystentki. Sam fakt, iż nie zdecydowała się na ten krok, stanowił ostrzeżenie.

Weszła po krętych schodkach na górę, do pokoiku, który przez wiele lat był jej domem i schronieniem.

- Ciepłe ubranie - wraz ze słowami doleciał ją smród nieświeżego oddechu, przesyconego wonią przetrawionego piwa, zupełnie jakby Tathana stała tuż obok. - Solidne buty. Czeka cię długa droga, znajdo.

Twilla nie odzywała się, nadal udając wystraszoną dziewczynkę. Ze stojącej u stóp wąskiego łóżka skrzyni wydobyła zimowy płaszcz i strój, który nosiła, kiedy wyprawiały się z Hulda na poszukiwanie rzadkich ziół. Na podróżny ubiór składały się wełniane spodnie uszyte z trzech warstw i kurtka przypominająca tę, którą miała na sobie jej strażniczka, choć czysta i pachnąca suszonymi ziołami, a nie zjełczałym tłuszczem i nie mytą skórą.

Odwrócona plecami do Tathany rozwiązała przepasujący suknię sznurek, zdjęła pas pelen drobiazgów i pozwoliła szatom opaść na ziemię. Została w koszuli, która dobrze skrywała zawieszony na szyi zwierciadło. Jednocześnie Twilla rozglądała się po pokoju. Na dodatkową koszulę raczej się zgodzą; z żalem spojrziała na krótki rząd książek na półce - ale nie, lepiej nie. Patrzone by na nie podejrzliwie, jak na wszystko, co pochodziło z domu Huldy. Odwróciła się, chcąc podnieść pas, ale ciężka dłoń Tathany uprzedziła ją.

- Tam, gdzie jedziesz, nie będą ci potrzebne takie rzeczy. To dobre dla wiedźm.

Dziewczyna zostawiła pas na podłodze i wyjęła ze skrzyni szarfę, którą następnie



przewiązała się w talii. Uczyniła to tak szybko i sprawnie, że Tathana nie mogła zauważyć wyszytych na niej symboli, niemal całkowicie wtopionych w tło. Zwinęła zapasową koszulę i zwróciła się do strażniczki.

- Jestem gotowa - oznajmiła. Naciągnęła kaptur głęboko na twarz i wcale nie musiała udawać drżenia głosu. Wystarczyło kilka chwil, by wygnać ją z bezpiecznego schronienia. Co ją teraz czeka?

Hulda przygotowała jej niewielki węzełek. Harhodge wycofał się tymczasem głębiej w cień komnaty, obgryzając zapuszczone paznokcie. Żołnierz stał tuż obok stołu, z niechęcią wpatrując się w podróżny worek.

- Sztuka uzdrawiania - rzekła Hulda. - Jeśli przebywając u mnie, wśród kociołków i butelek, czegoś się nauczyłaś, dziewczyno, wykorzystaj to. Ale pamiętaj - wzrok Wiedzącej przeszył dziewczynę na wylot. - To, co umiesz, powinno zostać użyte do pomocy innym i tylko w dobrej wierze. Niech cię błogosławi Nowe, Pełne i Stare - nie podniosła dłoni złożonej w znak potrójnej pieśni, ale ukryte pod płaszczem palce Twilli same ułożyły się w ten najstarszy z symboli. Pochyliła głowę jeszcze niżej, choć sądziła, że Hulda i tak wie o tych kilku łzach, które teraz napłynęły jej do oczu.

- Wiedząca, dziękuję ci za całą twoją dobroć - odparła niepewnym głosem. Tathana chwyciła ją pod ramię i odwróciła w stronę otwartych drzwi. Twilla potknęła się na progu, jakby jej stopy nie chciały wykonać tego kroku. Czowała jednak, jak wypolerowane lustro ociera się o jej drobne piersi, wciąż czerpiąc z niej siłę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niezgrabny wóz podskakiwał na wybojach, zmuszając pasażerki do kurczowego przytrzymywania się wszelkich dostępnych uchwytów. W przeciwnym wypadku ryzykowały zsunięcie się z ławek na zasłaną słomą podłogę. Mimo że nadszedł już pierwszy miesiąc wiosny, wiatr, który od czasu do czasu wciskał się do środka od strony siedzącego na koźle woźnicy sprawiał, iż jadący ciasniej opatulali się płaszczami.

Twilla złapała za brzeg wozu, broniąc się przed kolejnym, wyjątkowo gwałtownym podskokiem, ale nie zapobiegła przesunięciu się ku sąsiadce z ławki. Dziewczyna zadygotała pod wpływem dotknięcia, jakby nie życzyła sobie takiego kontaktu. - Przed trzema dniami opuścili Varvad - wozy nie mogły się poruszać zbyt szybko - ale już na kilka dni przedtem Twilla została praktycznie uwięziona wraz z kilkoma innymi ofiarami polowania. Stanowiły dziwną mieszaninę, niezwykłą nawet jak

na portowe miasto, do którego ściągało wielu kupców i wędrowców.

W tym wozie jechała ich szóstka, podobnie jak w dwu pozostałych - jeden toczył się drogą przed nimi, drugi zamykał karawanę. Od chwili, gdy dziewczyny znalazły się razem, niewiele okazywały sobie przyjaźni - nazbyt się od siebie różniły. Siedząca obok Twilli Askła płakała bez przerwy, aż jej czerwone oczy zapuchły zupełnie. Zdawało się, że w tym drobnutkim ciele pozostało bardzo niewiele sił życiowych. Sądząc po porządnej, choć teraz już wymiętej sukience i blamowanym płaszczu musiała pochodzić z dobrej rodziny - kto wie, może była córką drobnego kupca. Po drugiej stronie zajęła miejsce potężnie zbudowana rybaczka, której poplamiony solą strój wydzieliał intensywną, rybią woń. Leela bynajmniej nie płakała. Gdy spojrzała na Twillę i rozciągnęła wargi w półuśmiechu, na jej ogorzalej od słońca twarzy malowała się szczera ciekawość, a nawet - ślad przekory.

- Wytrzesz z nas flaki, zanim dojedziemy na miejsce - rzekła. - Po co facetowi w łóżku posiniaczony, zakrwawiony wór? Powinni dbać, co byśmy przejechały góry w jednym kawalku, to dostaną za nas lepszą cenę na licytacji. Inaczej niewiele zarobią!

- Licytacji? - przez ostatnie pięć dni Twilla nasłuchiwała się dość plotek. - Myślałam, że to ma być loteria...

Leela mrugnęła w odpowiedzi i złapała się ręką ławki; wóz znów szarpnął gwałtownie.

- Loteria? Samper mówił co innego. To znaczy, wkładają do kubka imiona, a potem ciągną, z kim się mają ożenić. Ale żeby się dostać do tego losowania, muszą wybulić niezłą opłatę. Lord Harmond też chce trochę zarobić - no, chyba że to król zabiera pieniądze. Ale mówią, że jednej rzeczy lord pilnuje: jak już taki chłop coś wylosuje, musi się z tym pogodzić. Nic nie może zrobić, kiedy już któraś mu przypadnie.

- A jeśli dziewczyna mu się nie spodoba, kiedy się już spotkają? - spytała Twilla w napięciu. - Albo on jej?

Zdała sobie sprawę, że pochlipywanie z drugiej strony ucichło, jakby Askła przysłuchiwała się rozmowie.

Leela wzruszyła ramionami. Potężne bary, zahartowane latami pracy przy żaglu, sieciach i wiosłach, przydały wyrazistości temu gestowi.

- To ich nie obchodzi. Samper mi mówił, że jak cię któryś wylosuje, wtedy zostajesz jego żoną i już. Chyba że wcześniej dopadną nas zielone diabły.

- Zielone diabły? - rybaczka najwyraźniej stanowiła bogatsze źródło informacji niż usłyszane wcześniej plotki.

- Panienska o nich nie słyszała? Właśnie dlategośmy im potrzebne. Mam szczęście, że Samper, no, ten strażnik, jest z Vulkerow. To moi krewniacy i on mi dużo opowiedział. A jest czego posłuchać, jeżeli chcecie wiedzieć, co nas czeka. O ile dowiozą nas żywcem... - mruknęła po następnym podskoku pojazdu.

- Za górami zawsze były problemy. Pierwsi osadnicy, ci, którym zabrali ziemię pod kopalnie rudy, nie wytrzymali długo. Przeszli przez góry i zbudowali farmy. A potem, jak przyjechały wozy, to zostało tylko paru - w dodatku zupełnych wariatów, co lazili w kółko bez celu jak jakie zwierzaki głupie. No więc król wysłał żołnierzy, żeby zapolowali na to, co ich wykończyło. Żołnierze nic nie znaleźli, tylko ogromną równinę i Wielki Las, do którego nie za bardzo chcieli się pchać. Ale kapitan kazał im tam wejść - nie wiedział, co robi, bo tylko połowa wróciła, wariatów albo ślepych. Gadali coś o pięknych dziewczynach, co to je w tym lesie spotkali. I od tego czasu chłopów jakby coś ciągnęło - leżą tam, leżą i niektórzy nie wracają. A ci, co wracają, tracą rozum. Dopiero lord Harmond zauważył, że jak osadnicy są żonaci i mają własną babę w łóżku, wtedy się nigdzie nie włóczą. I tak się zaczęło przysyłanie żon - uniosła w górę szerokie, stwardniałe dłonie.

Widać było, że Leela wierzy w to, co mówi. Dla niej cała sprawa nie sprowadzała się do plotek, lecz była niezaprzeczalnym faktem. Jednak Twilla wcale nie nabrała ochoty, by stać się nagrodą w loterii dla jakiegoś chłopca i związać się z nim na całe życie. Była przecież uzdrowicielką. Niech no tylko spotka się z tym lordem Harmondem. Musi się osobiście z nim zobaczyć i wytargować własną wolność w zamian za usługi dla kolonii.

W południe wozy się zatrzymały i kazano dziewczętom wysiąść. Niektóre potykały się narzekając na zdrętwiałe nogi. Okolica oferowała niezbyt ciekawe widoki i, prawdę mówiąc, budziła grozę. Rozciągające się kiedyś wokół niskie pagórki zostały wyrównane przez górników, którzy pracowali tu aż do wyczerpania się rudy, pozostawiając po sobie gołą, odartą z trawy ziemię, z rzadka tylko znaczoną rachitycznymi roślinami. Pustkowie przygnębiało Twillę, przywykłą do szacunku, jakim Hulda darzyła ziemię i wszystko, co ziemia rodziła. Pustynia będąca dziełem człowieka... Dziewczyna odwróciła się do niej plecami i skupiła na przeżuwanie czerstwego chleba, od czasu do czasu pociągając z krążącej wśród towarzyszek butelki z wodą. Nawet powietrze zdawało się puste - nie latały tu żadne ptaki. Twilla przypomniała sobie, jak chodziły z Hulda na poszukiwanie ziół. Wokół Varvadu ciągnęły się świeże, nie zniszczone pola i zagajniki, wśród których wiły się liczne strumienie. Tutaj było

kompletnie pusto.

Żadnych ptaków... Ale nie, jest jeden! Zrzuciła kaptur, usiłując śledzić wzrokiem ruch punkcika na niebie, ale zbyt wysoko i daleko fruwał, by mogła go dłużej oglądać.

- Kończcie jeść. Jeśli któraś ma potrzebę, niech idzie na lewo - podchodząc bliżej odezwała się Tathana, bezpośrednio odpowiedzialna za grupę Twilli. - A ty - wskazała Askłę - przestań wreszcie pociągać nosem, bo przytrafi ci się coś złego! - tu pokazała dziewczynie potężną pięść. Askla cofnęła się na ten widok i natrafiła na Leelę, która objęła ją ramieniem.

- Ej, żołnierzyku, zamierzasz bić królewskie narzeczone? Tak nas przecież nazywają, nie? Poza tym to król daje nam posag.

Twarz Tathany wydłużyła się bardziej niż zwykle i nagle kobieta upodobniła się do ogara chwytającego woń w nozdrza.

- A ty, oprawiaczko ryb, uważaj, co mówisz do...

Ale przerwał jej okrzyk ze znajdującego się na przedzie wozu, więc tylko ostatni raz groźnie spojrzała na Askłę i oddaliła się w tamtym kierunku.

Leela mrugnęła do Twilli, ale ta nie odwzajemniła jej wesołości.

- Lepiej nie wchodzić jej w drogę, Leela. Czeka nas jeszcze długa podróż przez góry i Tathana będzie miała niejedną okazję, żeby nam ją uprzykrzyć.

Uśmiech Leeli zbladł i obrzuciła Twillę ostrym spojrzeniem.

- Może i masz rację. Ale ona lubi wyzywać się na słabszych, a dla takich jedyne, co rozumieją, to pięść równie wielka jak ich własna. Askla, nie mamy odwrotu. Razem tkwimy w tym bagnie i musimy jak najlepiej wykorzystać naszą sytuację.

- Ja chcę... - podbródek dziewczyny zadrżał - do mamy! - płaczliwy krzyk zaskoczył Twillę. Zauważyła, że Leela znad skulonej Askli przygląda się jej uważnie.

- Twilla, uczyłaś się na uzdrowicielkę. Możesz jej jakoś pomóc? Bo inaczej się rozchoruje, a złamanego grosza bym nie dała za opiekę tamtej baby - kiwnęła głową w kierunku, gdzie zniknęła Tathana.

- Tak - Twilla zarumieniła się. Sama powinna była o tym pomyśleć, skoro taka jest dumna ze swych niewielkich umiejętności. Szybko wygrzebała paczuszkę z torby, którą przygotowała jej Hulda, i węchem upewniła się, co w niej jest.

- Askla - rzekła łagodnie. - Pozuj te liście. Lepiej się poczujesz, mówię ci to jako uzdrowicielka.

Mniejsza z dziewcząt spojrzała na nią lękliwie, nie uwalniając się z uścisku Leeli.

- Bierz to! - poleciała jej rybaczka i Askla niechętnie usłuchała. Wzięła do ust

kulkę suszonych ziół. Leela nie spuszczała z niej wzroku.

Jedzenia nam nie brakuje, ale nie żadne to smakołyki, tylko żelazne wojskowe racje, pomyślała Twilla i po krótkich poszukiwaniach wyjęła z torby niewielki słoiczek z proszkiem. Wytrząsnęła trochę na swoją porcję twardego jak kamień chleba i podała pojemnik Leeli.

Ta obrzuciła puderko czujnym spojrzeniem i powąchała jego zawartość, głęboko wciągając w płuca powietrze. Na jej twarz powrócił łagodny uśmiech, kiedy zielonkawym proszkiem obficie posypała swoją pajdę.

- Dobrze. Można takie kupić "Pod Rechoczącą Ropuchą".

- Askla? - Twilla podała przyprawę drugiej z dziewcząt, ale nie doczekała się żadnej reakcji. Z porcją chleba w ręce Askla patrzyła tępo przed siebie. Na jej zaciśniętych wargach po raz pierwszy pojawił się cień uśmiechu.

- Śni na jawie - Leela spojrzała na nią krytycznie. - Daj, niech ma swoją działkę, jak się ocknie - wyjęła chleb z zaciśniętej dłoni Askli i włożyła jej do kieszeni.

- Co tam macie? - rozległ się głos chyba jeszcze bardziej szorstki niż Leeli. Zbliżyła się do nich jedna ze współpasażerek, owinięta w wytartą opończę z mnóstwem chaotycznie naszytych łat, znaczących jej strój kontrastującymi, choć już wyblakłymi barwami. Sądząc z wyglądu dziewczyna musiała pochodzić z jednego z obozowisk zamieszkałych przez chłopów wyrzuconych z własnej ziemi. Miała ostre rysy twarzy, a jej wzrok przeskakiwał z Twilli na Leelę i z powrotem.

- Rzadką przyprawę - wyjaśniła uzdrowicielka. - Chcesz?

Teraz i dwie pozostałe towarzyszki niedoli podeszły bliżej. Jedna z nich odznaczała się równie schludnym odzieniem co Askla. Spod skrywającego pół głowy kaptura wyzierała gładka twarz o delikatnych rysach. Dziewczyna sprawiała wrażenie szlachetnie urodzonej. Spojrzała badawczo na Twillę.

- Znam cię - powiedziała. - Byłaś uczennicą u Wiedzącej. Kiedyś puszczała krew naszemu parobkowi, który zachorował, a ty przyszłaś razem z nią. - Teraz i Twilla rozpoznała rozmówczynię, córkę kowala. Dziwne, że ktoś tak wysoko postawiony znalazł się w ich towarzystwie. Przecież powinna już dawno mieć kandydata na męża.

- Widzę, że szeroko zarzucili sieci - skomentowała to Leela. - Z pewnością nie tu twoje miejsce. Nie mów, że nie jesteś zaręczona.

Dziewczyna splonęła rumieńcem i posłała rybaczce urażone spojrzenie.

- Byłam. Dwa księżyce temu zmarł na febrę.

- Masz pecha - w głosie Leeli dała się słyszeć nuta współczucia.

- Dość tego! - przerwała dziewczyna w polatanym płaszczu. - Jestem Jassa, a to Rutha - wyciągniętą ręką wskazała córkę kowala. - A to Hadee - trzecia z dziewcząt wysunęła się krok do przodu. - Co robisz z tym chlebem, uzdrowicielko?

- Mówiłam przecież: przyprawiam. Spróbuj, jeśli masz ochotę - Twilla wyciągnęła słoik w stronę pytającej.

Jassa poszła w ślady Leeli, wdychając głęboko zapach przyprawy.

- Suszony ser, mięta i... - podniosła na Twillę pytający wzrok.

- Pierwszy wiosenny vargemt - odparła uzdrowicielka. - Znasz się na ziołach?

- Urodziłam się i wychowałam na roli - roześmiała się Jassa. - Owszem, wiedzieliśmy co nieco, zwłaszcza moja ciotka - dopóki mieliśmy ziemię.

Rutha i Jassa posypały chleb proszkiem ze słoiczka, ale trzecia z dziewcząt pokręciła tylko przecząco głową i cofnęła się. Wyciągniętą spod płaszcza dłonią uczyniła w powietrzu jakiś znak.

- To czary... - powiedziała, odwróciła się i odeszła na bok.

- Kim ona jest? - Leela straciła dobry humor. - I o co chodzi z tymi czarami?

- To taki nowy przesąd - wyjaśniła Rutha, zadowolona, że może się wtrącić. - Ona pochodzi zza morza. Była służącą w domu jednego z Proroków Zagłady. Mój ojciec mówi, że oni wszyscy są szaleni, ale słucha ich coraz chętniej, kiedy w targowy dzień przemawiają na rynku. Jej pana strażę dwa razy zgarnęły do aresztu za takie gadanie. Ale tym razem niewiele jej Prorok Zagłady pomógł!

Hadee odwróciła się do nich i jedną ręką odrzuciła kaptur. Twilla zamarła. Dziewczyna wyglądała wciąż jak dziecko. Gładko ogoloną głowę ledwie znaczył cień odrastających włosów. Czoło Hadee zdobił czerwony trójkątny znak, który wydawał się wtopiony w skórę.

- Módl się do Najwyższych Mocy, Hadee, żeby podróż przez góry trwała na tyle długo, cobyś wyhodowała sobie nowe włosy - zauważyła Leela. - Bo inaczej czeka cię ciężki żywot, kiedy ten, co cię wylosuje, zobaczy, co mu się trafiło.

- Czekam gwałt z rąk tych, co źle czynią - odparła Hadee. - Grzechy moje z pewnością są wielkie i nie mogę uciec od tego, co przede mną - trzęsącymi się rękoma naciągnęła kaptur na głowę i znów stanęła do rozmówczyń plecami.

- Czas się zbierać - Tathana popatrzyła na nie groźnie. - Do wozu.

Twilla rzuciła okiem na Askłę i chwyciła ją za ramię. Dziewczyna nie przestawała się uśmiechać, zapatrzona w coś, czego nikt inny nie mógł dostrzec. Środek uspokajający podziałał o wiele szybciej i silniej, niż Twilla mogłaby się spodziewać.

Wspólnie z Leelą usadowiły Askłę pośrodku twardej ławki, a pozostała trójka zajęła miejsca po przeciwnej stronie pojazdu. Rozległy się pokrzykiwania mężczyzn powożących potężnymi zwierzętami w zaprzęgach i wozy potoczyły się naprzód w powolnym, urywanym rytmie, który pasażerki zdążyły już poznać. W podskakującym i szarpiącym na wszystkie strony pojeździe człowiek skupiał się głównie na tym, żeby nie spaść z ławki. Oszołomiona ziołami Askła opadła bezwładnie na Leelę, która ułożyła ją sobie na kolanach, unieruchamiając silnym chwytem.

Myśli Twilla błędziły z dala od wozu i towarzyszek niedoli. Przerazało ją to, co usłyszała od rybaczki. Jeśli nie zdoła zainteresować swym talentem uzdrowicielskim kogoś wysoko postawionego, niewielkie ma szansę na uniknięcie loterii. Na myśl o loterii cała ze - sztywniała i poczuła gorycz w ustach. Uzdrowicielka wychodziła za mąż wyłącznie z własnego wyboru, a i wówczas za mężczyznę, który nie sprzeciwiłby się jej zajęciu. Nie wolno przecież zaniedbać wyuczonej sztuki, zwłaszcza po złożeniu przysięgi, iż swą wiedzę wykorzysta wszędzie tam, gdzie będzie ona przydatna. Twilla nie czułaby się dobrze w roli kobiety do posług w domu i w polu osadnika, a taki los zapewne czekał je wszystkie. Poddając się kołysaniu wozu zamknęła oczy, usiłując sobie przypomnieć wszystko, co Wiedząca mówiła jej o ich fachu.

Hulda była uzdrowicielką i wcale się z tym nie kryła. Ale mało kto równie dobrze jak jej uczennica zdawał sobie sprawę, że Wiedząca potrafi o wiele więcej. Z kruchych kart gromadzonych latami ksiąg czerpała ogromną wiedzę, której i Twilla nieco liźnęła. Wiedziała, że umiejętności i moce Huldy wykraczają daleko poza przyrządzanie leczniczych mikstur i maści. Jej pani potrafiła zapalić świecę wskazawszy ją tylko palcem, miała również talent przewidywania przyszłości, choć ten czasem ją zawodził. Ale nie bawilo jej zdobywanie potęgi dla samej potęgi.

Twilla starała się uporządkować wspomnienia, uważnie je analizując. Tęskniła za swobodą, która pozwoliłaby jej na dokonywanie eksperymentów, ale w tej chwili byłoby to zbyt niebezpieczne. Pamiętała o zagrożeniu, które zmusiło ją do opuszczenia domu Wiedzącej - a może to tylko plotka, którą Harhodge przedstawił w formie ostrzeżenia?

Znów stanęła jej przed oczami Hulda, trzymająca jej dłoń. Zupełnie jakby ktoś kazał Wiedzącej tak postąpić... Pokręciła głową: domysły to nie fakty. A faktem było zwierciadło, którego ciężar ciągle czuła na piersi. Korciło ją, żeby je wyjąć i spojrzeć w nie, ale ostrożność nakazywała jej tego nie robić.

Karawana stanęła na postój długo przed zapadnięciem zmroku. Dotarli właśnie do pierwszych wzgórz, ale i tu ślady pozostawione przez człowieka znaczyły krajobraz

niczym głębokie rany. Dziewczęta z ulgą powitały możliwość opuszczenia trzęsącego aresztu i zasiadły przy jednym z ognisk. Dwaj woźnice, popędzani okrzykami Tathany, wynosili z wozów ławki wrzucając na ich miejsce podłużne, wypchane słomą worki, mające służyć za łóżka.

Towarzyszki Twilli niewiele rozmawiały ze sobą, natomiast zajęci swoją robotą mężczyźni hałasowali za dziesięciu. Zmęczone jazdą pasażerki kulily się wokół ogniska, sennym wzrokiem obserwując, jak Tathana z drugą strażniczką wstawiają na ogień gar wody z pobliskiego strumienia. Wkrótce dorzuciły doń bryły twardego jak kamień mięsa i grudy sprasowanych warzyw.

- Ty - Tathana odwróciła wzrok od kobiety wsypującej jedzenie do garnka i skinęła palcem na Twillę. - Chodź, będziesz to mieszać. Twoja przemądrzała pani musiała cię niezłe w tym wyszkolić.

Twilla posłusznie naciągnęła płaszcz na ramiona i wzięła do ręki długą chochlę, wskazaną przez Tathane. Zapach unoszący się z kociołka nie dorównywał woni gulaszu czy zupy przygotowywanych przez Hulde, ale czując na sobie wzrok Tathany nie odważyłaby się dosypać do garnka nic, co uczyniłoby potrawę choć trochę smaczniejszą.

W końcu każda z dziewcząt dostała miskę wodnistej tłustej stawy i kawałek suchego chleba do maczania w zupie. Od czasu do czasu pociągały słabego piwa z podawanego wkoło bukłaka. Twilla zauważyła, że tylko Jassa i Leela wypily więcej niż po łyku; sama zresztą zadowolila się kubkiem wody zaczerpniętej z wiszącej na burcie wozu beczki.

Niebo ciemniało z wolna, góry przypominały przykucnięte stwory, czające się na skraju nocnych koszmarów. Pojawiły się pierwsze gwiazdy, lśniące lodowatym blaskiem. Księżyc w pełni wszedł, zanim dziewczyny odeszły od ogniska, i dołączył swój blask do światła rozwieszonych wokół lamp naftowych.

- Włazić do środka - polecila Tathana więźniarkom, otępiałym ze zmęczenia i beznadziejności sytuacji. Gestem ręki wskazała wozy i obolałe dziewczęta wspięły się do wnętrza, gdzie czekał je wątpliwy komfort słomianych sienników.

Skulona na podłodze Askla pociągnęła nosem i z jej gardła dobył się cichy, zduszony jęk. Twilla położyła jej rękę na ramieniu.

- Myśl o tym, co dobre - czuła się niezręcznie, powtarzając słowa, które dawno temu słyszała w sierocińcu. - Przypomnij sobie tych, których kochasz i którzy ciebie kochają...

Askla wzdrygnęła się pod dotykiem jej dłoni.



- Już nigdy nie zobaczę mamy... - przerwała jej smutnym, chrapliwym szeptem.

- Może masz rację. Nie ruszaj się... - Twilla uklękła na swoim sienniku i przechyliła się w stronę dziewczynki. Zsunęła Askli kaptur i przyłożyła jej dłoń do czoła, dokładnie pośrodku, nad oczami. - Już dobrze... - dalej słowa przeszły w łagodny pomruk, którego, jak sądziła, nikt nie mógł usłyszeć. Jedną z metod leczniczych Huldy polegała na użyciu siły woli i Twilla starała się w ten sposób uspokoić Askłę, choć sama wcale nie była spokojna. Zdawała sobie sprawę, że to zupełnie co innego niż czuwanie przy chorym, udało jej się jednak sprawić, że dziewczyna przestała się trząść, a po chwili zapadła w sen. W ciszy rozlegał się jej równy, głęboki oddech.

Leela przekręciła się na sienniku, który zaszeleścił donośnie.

- Wiesz, co robisz, uzdrowicielko - starała się mówić szeptem. - Jej będzie najtrudniej... No, może jeśli nie liczyć Hadee z tą paskudną, łysą głową i piskliwym głosem. Musimy się trzymać i dojechać w jak najlepszym stanie. Żaden mężczyzna nie chciałby dostać ciekącego dzbana ani baby z brzydką gębą. Trzeba dobrze wyglądać.

- Nie mylisz się, Leelo - Twilla szukała właściwych słów, chcąc zadać pytanie, które od dawna ją dręczyło. - Co będzie, jeśli wśród nas - a nie widziałyśmy jeszcze wszystkich - trafi się jakaś naprawdę brzydka dziewczyna? Jeśli mężczyzna będzie musiał ją wziąć, co się z nią stanie?

- Nie chciałabym być w jej skórze - siennik Leeli znów głośno zaszeleścił. - Ciesz się, że nie wyglądasz najgorzej, uzdrowicielko. Ja też ujdę, a poza tym jestem silna i nadaję się do pracy. Jassa jest drobniutka, ale twarda i wychowała się na roli. Rutha... No, jest może inna, ale niektórzy będą dumni z posiadania takiej żony, której pozostali mogą im tylko zazdrościć. A Hadee... Któż to może wiedzieć?

Leela umilkła i Twilla doszła do wniosku, że rybaczka zasnęła. Wyjęła spod sukni lustro, muskając palcami jego powierzchnię w znajomym, wyćwiczonym geście, choć nie miała pokrowców do polerowania. W głowie kłębiły się jej myśli tak niejasne, że nie potrafiła na żadnej z nich skupić uwagi. Wreszcie wsunęła zwierciadło z powrotem pod ubranie i ułożyła się do snu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Każdego ranka karawana wcześniej ruszała w drogę, zazwyczaj ledwie słońce ukazywało się nad horyzontem. Od trzech dni posuwali się pod górę, najpierw niezbyt stromo, potem ostrzej, a zaniedbana droga zwężała się. Czasem kazano dziewczętom

wysiadać z wozów i maszerować poboczem, żeby ulżyć zwierzętom. Trzeciego dnia zaczął padać deszcz, i nie była to krótka, gwałtowna wiosenna burza, lecz nieprzerwany potop, który zmienił drogę w strugę błota, a idących obok pojazdów ludzi przemoczył do suchej nitki.

Przynajmniej na tej wysokości brakowało śladów kopalni. Stoki wzgórz znaczyły pierwsze, na razie niewielkie platy wiosennej zieleni. Budując drogę wycięto powykręcane wiatrem drzewa, a ich poplątane gałęzie, zbyt drobne, by nadawały się na opał, porzucono na poboczu, gdzie pokryła je pleśń i dziwaczne mchy.

Twilla bacznie obserwowała wszelkie ślady wegetacji, usiłując rozpoznać rośliny, które Hulda wykorzystywała w pracy uzdrowicielki. Zapasy z podróźnej torby musiały się kiedyś wyczerpać, a choć nie miała ani czasu, ani wyposażenia niezbędnego do zbioru i przerobu ziół, dobrze byłoby wiedzieć, na co można liczyć.

Tathana wraz ze swą jeszcze bardziej szpetną pomocnicą, kierującą zaprzęgiem Iytą, przypominały czujne psy strażnicze. Kiedy wszystkie dziewczęta zeskakiwały z wozu, by ulżyć zwierzętom, Tathana spędzała te powierzone swojej opiece w ciasne stadko i nieustannie poganiała je naprzód. Iyta, kiedy na nią wypadło maszerowanie obok pojazdu, nieodmiennie raczyła więźniarki monologiem na temat tego, co je czeka. Jej słowa potwierdzały to, co Leela usłyszała od swego krewniaka. Przyszłe małżonki osadników nie miały wyboru, podobnie zresztą jak ich przyszli mężowie, chociaż męczyzna mógł przynajmniej nie brać udziału w losowaniu.

Co najdziwniejsze, Hadee pierwsza wyraziła swoje wątpliwości, kiedy po raz kolejny przyszło im wysłuchiwać krakania Iyty.

- A jeśli się nie spodobamy ewentualnym mężom? - przytrzymała kaptur, aby nie zsunął się z jej niemal łysej czaszki, gdzie miękkim puchem odrastały jej włosy. - Co wtedy?

- Wszystko zależy od szczęścia, królewska narzeczona - zaśmiała się Iyta. - Imię mężczyzny trafia do pucharu, z którego się losuje - i ktoś je wyciąga. Nawet jeśli facet uzna cię za szkaradę, a w twoim przypadku tak pewnie będzie, nie może cię odesłać do dalszych losowań. Lord Harmond jest uczciwym człowiekiem - każdy wynik loterii jest ostateczny. Starajcie się więc wypaść jak najlepiej - tu podniosła głos na znak, że ta uwaga dotyczy wszystkich zebranych. - I nie żałujcie słodkich słówek przy powitaniu.

Twilla zamyśliła się nad słowami Iyty. Na pewno przyda się tam uzdrowicielka. Pilnie słuchała wszystkich plotek, ale nie natrafiła na najmniejszą choćby wzmiankę o obecności kogoś takiego wśród osadników. Jeśli pokaże, co jest warta...

- Dwa konwoje temu przyjechała taka dziewczyna - głos Iyty wyrwał ją z zamyślenia. - Przeszła jakąś chorobę i cała była po niej dziobata, wyglądała jak pokryta pryszczami ropucha czy coś takiego. Wylosował ją jeden z oficerów, no i zniknęła bez śladu. Może zielone demony ją dorwały - strażniczka oblizła wargi, jakby ostatnie słowa przypominały jej smak jakiejś znakomitej przyprawy.

- Zielone demony? - spytała Rutha. - Chyba raczej...

- Zamknij się, mądralo! - warknęła Iyta. - I niech ci się nie zdaje, że zielonych demonów nie ma. Za górami na każdym kroku widać ślady ich roboty. Zbliź no się tylko do Lasu Wythe, to może sama jakiegoś spotkasz.

- Te demony - Twilla pierwszy raz włączyła się do rozmowy. Niechętnie się odzywała, nawet do współpasażerek, kiedy w pobliżu kręciła się któraś ze strażniczek. Od samego początku podróży miała wrażenie, że lepiej skupić się na słuchaniu, niż gadać. - Co one robią z człowiekiem?

- Potrafią skraść mu umysł - odrzekła Iyta, wznosząc dłoń w obronnym geście. - Albo oczy, albo jego samego! Niech tylko mężczyzna, który nie ma żony, znajdzie się w pobliżu Lasu... Już jest ich! Nawet Ylon, syn lorda Harmonda, źle wyszedł na spotkaniu z demonem - jest ślepy, jakby mu kto oczy wydlubał! Na początku porywały też kobiety i dzieci, ale wszystkie je później odnaleziono, tyle że bez rozumu. Niektóre kobiety nawet wyzdrowiały, ale nie pamiętają, co się z nimi działo. Jedynie z dziećmi było inaczej, bo przez jakiś czas próbowały uciekać i wracać do Lasu. Trzeba je było wiązać, aż im przeszło. Tak, tak, chłop, któremu trafi się paskudna kobieta, może ją spokojnie rzucić demonom i nikt się o niczym nie dowie.

Poznaczona bliznami po chorobie kobieta, która wywalczyła sobie wolność? Czy po prostu zginęła za sprawą mężczyzny, do małżeństwa z którym została zmuszona? Twilla nie przestawała się nad tym zastanawiać. A co do opowieści o zielonych demonach, to czytała w książkach Huldy o jagodach, których zjedzenie powodowało halucynacje. Może w Lesie znajdowano rośliny, których nie znali mieszkańcy wybrzeża? Coś, o czym nie wiedzieli nawet ludzie pokroju Huldy? Z pewnością lordowi Harmondowi przyda się wykwalifikowana uzdrowicielka, kiedy nad jego krajem wisi takie niebezpieczeństwo. Ale jak się do niego dostać? Daleko w przedzie widniała sylwetka dowódcy karawany - wraz ze swymi ludźmi trzymał się zawsze z dala od wozów, którymi podróżowały kobiety. Więźniarek pilnowały wyłącznie strażniczki, a po Tathanie i Iytynie trudno był spodziewać się zainteresowania - z wyjątkiem takiego, jakiego Twilla zupełnie nie potrzebowała.

Czwartej nocy rozbili obóz na wąskim skrawku łąki wysoko w górach. Czekał tu na nich inny oddział wraz ze świeżymi wierzchowcami i zwierzętami pociągowymi. Deszcz zelżał na tyle, że przed zmierzchem Twilla dostrzegła grubą, czerwoną smugę na nieboskłonie, zwiastującą ładną pogodę na ostatni dzień drogi ku przełęczy.

Jak zwykle po posiłku zagoniono dziewczęta do wozów, na sienniki. Askla niewiele się odzywała, podobna do małego zwierzątka, posłusznie wykonującego polecenia tresera. Twilla miała wrażenie, że prawdziwa Askla wycofała się tak daleko w głąb siebie, iż na zewnątrz pozostała jedynie bezwolna skorupa.

Kiedy zapędzono je do pobliskiego źródelka, żeby się napiły i obmyły, Leela nastąpiła na ostry kamień. Twilla zrobiła jej kompres z ziół i właśnie bandażowała ranę, gdy zjawiała się Tathana, ciekawie obserwując jej pracę.

- Uzdrowicielka, co? Za górami możesz o tym zapomnieć, znajdo. Lord Harmond nie przepada za Wiedzącymi. Jeśli masz choć trochę rozumu, jutro wyrzucisz tę torbę w krzaki i zaczniesz zachowywać się tak, jak powinnaś. Jesteś tylko czyjąś narzeczoną i niczym więcej.

- Ale uzdrowicielki wszędzie są mile widziane - zaskoczona Twilla przysiadła na piętach, zadzierając głowę, by spojrzeć na strażniczkę. - Ludzie ich potrzebują!

- Lord Harmond nie życzy sobie, żeby baby włączyły się z miejsca na miejsce i zakłócały spokój. I tak ma za mało kobiet - nie pozwoli, żeby któraś została przypadkiem złapana, kiedy powinna mieć męża. Z głowy sobie wybij, znajdo, że zajmiesz pozycję Wiedzącej i będziesz sobie żyła spokojnie i samotnie. Nie masz szans - Tathana wyszczerzyła poźółkle zęby w szerokim uśmiechu. - Ta twoja Wiedząca wcale nie jest taka mądra, wiesz? Pozwoliła, żebyśmy cię zabrali. Nie widziałam, żeby się sprzeciwiała. A ty? Więc nie myśl sobie, że się różnisz od reszty dziewczuch - zaśmiała się na odchodnym.

Twilla zacisnęła ostatni oplot bandaża na nodze Leeli starając się skupić wyłącznie na pracy, ale jej myśli pędziły jak szalone. Czowała, że jej plany wałęsają się w gruzy.

- Wiesz, ona może mieć rację - odezwała się cichym głosem rybaczką. - Tak mi się zdawało, że chodzi ci o to, że chcesz się tam wcisnąć jako uzdrowicielka. A uzdrowicielki zwykle nie wychodzą za mąż, nie? Ale ten Harmond potrzebuje żon...

Twilla rozważała w myśli pogardliwe ostrzeżenie Tathany. Tak, to mogła być prawda. Z własnego doświadczenia wiedziała, że ludzie odnosili się do umiejętności Huldy z niechęcią, żeby nie rzec z lękiem. Właśnie dlatego Wiedząca musiała szukać

uczennicy w przytulku dla sierot. Większość ojców nie zgodziłaby się posłać córki na naukę fachu, który mógłby ją wynieść ponad niego w hierarchii. A członek dworu może żywić jeszcze większe uprzedzenia, gdyż tacy ludzie są przyzwyczajeni do oddawania swoich córek w zamian za władzę i pozycję w społeczeństwie. Szansę na ułożenie sobie życia za górami wedle własnych wyobrażeń zmalowały gwałtownie. Twilla doszła do wniosku, że musi sobie to wszystko dokładnie przemyśleć. Dawno już wróciły do wozu, gdzie miały spać, ale uczennica Huldy wciąż rozważała wszystkie za i przeciw. Wcale nie miała przy tym pewności, że uda się jej zrobić to, co w tej chwili zamierzała.

Brzydka żona sama prosiła się o śmierć. Z drugiej strony - zna przecież różne sztuczki, którymi mogłaby się bronić po loterii. Zapasy z podróżnego worka nie były najmocniejszym argumentem, jakim dysponowała. Pokładała nadzieję raczej w dwóch niewielkich paczuszkach ukrytych w szarfie, którą była przewiązana. Głupia i ślepa... Zielone demony... Nawet osoba zdrowa na umyśle mogłaby się w ten sposób na pewien czas zabezpieczyć. Ale najważniejsze...

Jej siennik znajdował się w samym końcu wozu. Zmierzający do nowiu księżyc znaczył się cieniutkim sierpem na nocnym niebie. Do nowiu... Tak, z pewnością lepiej się stało, że teraz ubywa jego niosącego moc światła. Twilla nigdy nie próbowała podobnej sztuczki; nie miała nawet pojęcia, czy dysponuje wystarczającą mocą. Ale musiała się przekonać - miała jedną, jedyną szansę.

Przykucnęła, żeby między płachtami widzieć księżycowy blask, wyjęła zza pazuchy zwierciadło i położyła je na kolanach. Udami przytrzymała sznurek przewleczony przez uchwyt na tylnej ścianie lustra.

W górę, w dół, w przód i w tył,  
Palce me się poruszają.  
Pokaż mi, co ujrzą wszyscy  
Prócz tych, co wzrok jasny mają.

Twilla ściszyła głos do ledwie słyszalnego szeptu. Jej palce przemykały po powierzchni metalu w zawrotnym tempie. Całą swą uwagę skoncentrowała na jednej wizji, pozwalając, by ta wypełniła jej umysł, uzupełniając szczegóły obrazu. Wreszcie zerknąwszy w lustro uczennica Wiedzącej dostrzegła w nim odbicie, na które czekała: rzadkie brwi rysowały się nad otoczonymi czerwonymi obwódkami oczyma, groteskowo opuchnięty nos przypominał trąbę, a szorstką skórę na brodzie i policzkach znaczyły

głębokie, wyraźne dzioby. Służąc u Huldy widziała wystarczająco wielu ludzi chorych na wrzodową gorączkę, żeby teraz móc dokładnie odtworzyć oznaki zarazy.

Przysunęła lustro do twarzy i, niemal dotykając nosem metalu, przyjrzała się bacznie odbiciu. Na razie się udało, ale wciąż nie wiedziała, czy ktokolwiek prócz niej zobaczy ten widok. Przejechała palcami po brodzie. Skóra była gładka w dotyku, ale tak być powinno, gdyż zakłęcie miało oszukać jedynie wzrok.

Jak to sprawdzić? Zaraz... Blizny na twarzy... Czy nie lepiej, żeby na razie wyskoczyła jej tylko ostra wysypka, jak podczas choroby? Lepiej by to wyglądało. A gdyby tak wywołać lekką gorączkę? Może ją nawet tu porzucą w obawie przez zarażeniem?! Ponownie spojrzała w lustro i dzioby zmieniły się w czerwone pryszcze; postanowiła jednak nie ruszać obrzmiałego nosa.

W karawanie nie jechała żadna uzdrowicielka - przynajmniej Twilla nigdy nie słyszała wzmianki o kimś takim, choć trzeba przyznać, że strażniczki dbały o to, by dziewczęta nie miały bliższego kontaktu z resztą grupy. Miała w torbie środki, których przedawkowanie spowodziłoby wysoką gorączkę, towarzyszącą zwykle pierwszemu stadium choroby. Bała się jednak, że w ten sposób otępi swój umysł, a na to nie mogła sobie pozwolić - nie wiedziała, jak długo utrzyma się zmiana wywołana za pomocą zwierciadła... Kto wie, czy nie będzie trzeba zakłęcia odnawiać? I to nawet co noc? A czy zdoła tak wiarygodnie naśladować objawy, żeby zwieść współpasażerki? Dwa lata temu Hulda została wezwana do chorego, którego odizolowano natychmiast po odkryciu oznak wrzodowej gorączki. Wiedząca nie odważyła się odmówić, a Twilla dobrze zapamiętała sobie tamto leczenie. Pamiętała między innymi, że po wystąpieniu zmian na skórze jedyne, co można zrobić dla chorego, to podawać mu odpowiednie napoje i trzymać go w cieple. Ów pacjent, a był nim znaleziony pod miastem handlarz z gór, przeżył, ale już do śmierci miał nosić na twarzy świadectwo przebytych cierpień.

- Co się tam dzieje? - rozległ się rozdrażniony głos Leeli. Rybaczka musiała się obudzić, kiedy Twilla wierciła się na sienniku, spały bowiem bardzo blisko siebie.

- Gorąco mi... Strasznie gorąco... - Twilla pozwoliła, by jej słowa zabrzmiały słabo i niepewnie. Ukryła zwierciadło pod ubraniem i postanowiła jak najlepiej odegrać swoją rolę, by oszukać pozostałe kobiety.

- Głupiaś! - warknęła Leela. - Jest tak zimno, że okoniom łuski by poodmarzały. Idź spać.

- Gorąco... - Twilla odgarnęła na bok poły płaszcza. - Głowa... Głowa mnie boli...

- Wy tam, zamknąć jadaczki! - chrapliwy szept Tathany obudził wszystkie

więźniarki. - O czym tak kłapiecie?

- To uzdrowicielka - odezwała się Rutha. Sienniki wyrwanych ze snu dziewcząt szurały o podłogę.

- Gorąco... Ależ upał - tym razem głos Twilla rozległ się donośnie w całym wozie. - Głowa... Huldo... Pani, daj mi się napić twojej mikstury... Moja głowa...

- Iyta, zapal lampę - rozkazała Tathana. - Ta mała coś bredzi. Ale zaraz ją nauczę, że ma dać spać lepszym od siebie!

Nikt już nie spał sądząc po odgłosach. Dziewczęta siadały na posłaniach. Dopóki nie rozbłysnął płomień knota, w pojeździe panowała całkowita ciemność, nawet sierp księżycy przestał zaglądać przez szparę w płótnie.

- Posuń się, ty płaczliwe diabelskie nasienie - Tathana z lampą w dłoni przepchnęła się obok Hadee, bolesnym szturchnięciem odsuwając dziewczynę z drogi. Rutha i Jassa same zdążyły się odsunąć, a Leela zabrała Asklę. Strażniczka stanęła nad ostatnim siennikiem, przyświecając sobie latarnią.

Działa? Udało się, czy za bardzo zaufała swoim umiejętnościom? Twilla jęknęła i szybkim ruchem ręki zrzuciła z głowy kaptur. Światło padło na jej twarz.

- Na Święte Płetwy Gara! - Leela szarpnęła się w tył. - Co...

- Nie widziałaś zarazy? - nawet jeśli Rutha się bała, nie dała tego po sobie poznać. - Ona twierdzi, że jest uzdrowicielką, prawda? Znakomicie się nadaje, żeby roznosić chorobę. Nie wiemy, gdzie się szwendała, zanim trafiła tutaj. Może zło potrzebuje czasu, żeby się ujawnić?

Nawet Tathana cofnęła się o krok. A więc - pomyślała Twilla, czując przyływ pewności siebie - widziały to, co chciała, żeby zobaczyły. Dla zebranych w wozie kobiet była zarażona!

- Wyrzucicie ją stąd! - krzyknęła Jassa. - Niech się wynosi! Któraś z dziewcząt zachichotała niepewnie, bliska hysterii.

- Od dziesięciu dni cały czas z nią przebywamy - znów odezwała się Rutha. - Dzielimy się z nią jadłem i napojem. Mówią, że tak się przenosi zaraza - przez kontakt i wspólne posiłki. Jeśli ją tu zostawimy, możemy sobie tylko zaszkodzić. Jest uzdrowicielką i ma swoje zioła. A jeżeli pomożemy jej wyjść z gorączki, może korzystając ze swej wiedzy pomoże i sobie, i nam - przysunęła się bliżej światła i stanęła przed Tathaną. - Ale jeśli cenisz sobie własną skórę, strażniczko, lepiej powiadom o tym swojego dowódcę. Pilnowałyście nas tak dokładnie, że nie mogłyśmy się zbliżyć do innych dziewcząt z karawany. Może one unikną zarazy, pod warunkiem, że będą się

trzymać z dala od nas.

- Módlcie się, żeby kapitan Wasser był tego samego zdania, bo inaczej wszystkie skończymy z poderżniętymi gardłami, a nasze ciała zostaną spalone wraz z wozem - głos Tathany zadrżał nieznacznie przy ostatnich słowach.

Twilla zastygła w oczekiwaniu. Czy strażnicy posłuchają rozsądnej propozycji Ruthy? Czy raczej przeważą pogląd, przed którym przestrzegala Tathana? Gdyby tak się miało stać, musiałaby szybko działać i odwrócić sytuację, do której doprowadziła ufając w swoje możliwości. Hulda zawsze kładła nacisk na przewidywanie wszystkich konsekwencji użycia mocy, a teraz zlekceważenie tego ostrzeżenia mogło doprowadzić do tragedii.

Dziewczęta odsunęły się od niej najdalej, jak to możliwe. Tylko lampa została w pobliżu.

- Umrzemy przez nią! - piskliwy głos Jassy przerwał ciszę.

- Mówiłaś, że może mieć zioła, którymi sobie pomoże... - Leela zignorowała pisk wieśniaczki, zwracając się do Ruthy.

- Pewnie ma. Ale czy wiedziałabyś, co wziąć z tego jej worka, nawet gdybyśmy go otwarły? Nie znamy się na ziołach.

W wozie nastąpiło poruszenie i nad Twilla pochylił się ogromny cień, zasłaniając światło latarni. Poznała zarys potężnych ramion rybaczkii i przekręciła lekko głowę.

- Leela? - odważyła się odezwać. Udając, że chwilowo wróciły jej zmysły, musiała posłuchać sugestii Ruthy.

- Tak, to ja! - Pić... proszę...

- Iyto - rzuciła przez ramię Leela. - Podaj mi butelkę z wodą.

- Żeby ta zaraża ją obśliniła? - sprzeciwiła się towarzyszkii Tathany. - Zwariowałaś, rybaczko? Czy po prostu jesteś głupia?

- Leela... - Twilla nadała swemu głosowi nieco mocniejsze brzmienie, żeby i Rutha mogła ją usłyszeć. Kto wie, czy nie od rozsądku Ruthy zależało powodzenie jej zamiarów. - Mam gorączkę. W torbie... gałązki, związane... zieloną... zieloną nitką - mówiła urwanym głosem. - Pokrusz je do wody... daj...

Bardziej poczuła, niż dojrzała, jak dziewczęta dobierają się do jej woreczka z ziołami. Światło przesunęło się, gdy przeszukująca torbę dziewczyna próbowała lepiej oświetlić jej zawartość.

- Są! - obwieściła triumfalnie Leela chwilę później. Twilla odetchnęła z ulgą. - Dobra, dostaniemy wodę, czy wolisz odpowiadać przed kapitanem kiedy zapyta, czemu



nie robimy wszystkiego, co w naszej mocy?

- Strażniczko - ostry głos Ruthy brzmiał, jakby wydawała polecenia niezbyt rozzagniętej służącej. - Mamy czekać, aż pomrzemy? Czy raczej spróbujemy zrobić, co się da?

- Przecież ona jest chora! Skąd może wiedzieć, co jej pomoże? Do wody dotrzemy dopiero jutro w południe, a jeśli ona zanieczyści tę resztkę, którą mamy...

- Umiesz używać miecza, prawda? - spytała Rutha. - Każdy coś potrafi. Skoro uzdrowicielka umie leczyć innych, powinna też wyleczyć siebie. Odlej trochę wody do kubka, a my zajmujemy się resztą.

W mroku wozu znowu nastąpiło poruszenie. Prawdopodobnie racje Ruthy przeważały, gdyż kątem oka Twilla dostrzegła błysk światła na kubku, do którego Leela wrzucała właśnie garstkę lodyżek. Zioła nie miały wcale ulżyć jej w gorączce, ale rozjaśnić umysł, czego teraz bardzo potrzebowała. Uczennica Huldy uniosła się lekko na łokciach, żeby wszyscy dobrze widzieli opuchniętą twarz. Nie spodziewała się, żeby ktoś jej pomógł. Stojąca najbliżej Leela podsunęła jej kubek, z którego unosiła się aromatyczna woń. Twilla powoli wypila zawartość, aż na dnie zostały same patyczki.

Z zewnątrz dobiegł odgłos kroków kilku ludzi i podniesiony męski głos.

- Zachowajcie bezpieczną odległość... Odsuń się ode mnie, kobieto! Nie możemy nikogo zostawić. Mamy obowiązek dostarczyć określoną liczbę dziewcząt i tak się stanie, nawet gdybyśmy musieli wliczyć w to wóz pełen trupów. Po przejechaniu przełęczu pošle gońca z wiadomością, ale rano macie wyruszyć normalnie, jasne? I niech się żadna z was nie zbliża do reszty. Zostawimy zapasy, które będziecie mogły zabrać po drodze. Mówiłaś, że ta chora podaje się za uzdrowicielkę i ma swoje leki, więc możecie wypróbować na niej jej własną kurację, jeśli się wam uda. Tylko - na Rogi Ramu - trzymajcie się od nas z daleka.

Nie było słyhać, żeby Tathana sprzeciwiła się jego słowom. Przelazła przez kozioł woźnicy do wnętrza wozu.

- Słyszałyście, co powiedział kapitan - rzuciła rozdrażniona. - Zaryzykujemy. Nikogo nie zostawiamy. Ma rację - musimy dowieźć wszystkie. Poprzednim razem Robeen przywiózł ciało dziewczyny, która zmarła mu na rozstajach, prawda? Musiał udowodnić, że zaczynał podróż z kompletem narzeczonych. Dobra, co dalej? - pytanie brzmiało tak, jakby nie bardzo wiedziała, co robić. Cały jej poparty donośnym głosem autorytet gdzieś się ulotnił.

- Gorączka trochę spadła - wyjaśniła Rutha. - Dziewczyna sama powiedziała

nam, co mamy robić. Napelnij kubek jeszcze raz, Iyto. Może się nam przydać.

- Do mnie mówisz, pyskaczu? - warknęła strażniczka. - A skąd wiesz, że cię nie okłamała?

- Lepiej coś robić, niż czekać, aż dosięgnie nas najgorsze - odparła Rutha. - Masz, Leela, spróbuj w nią to wlać - drugi cień dołączył do stojącej nad Twilla rybaczki. - Wiesz, wydaje mi się dziwne, że gorączka dotknęła tylko jedną osobę. Poza tym gdyby nie opuchlizna, wyglądałaby jak każda z nas.

Uzdrowicielka uznała, że czas odkryć nieco karty.

- Dziękuję, Leela - rzekła swym normalnym głosem, odbierając z rąk rybaczki drugi kubek napoju. Usiadła i tym razem bez niczyjej pomocy wysączyła rdzawo zabarwioną wodę. - W zeszłym roku... był jeden przypadek... kupiec...

- Przybysz z północy - przerwała jej Rutha. - Pamiętam, członkowie Rady strasznie się martwili. Ale przecież on wyzdrowiał, prawda? No tak, i to twoja Wiedząca go wyleczyła! - dokończyła podekscytowana.

- Hulda miała wielką wiedzę - przytaknęła Twilla. - A ja posiadam jej część. Wszystko, co wiem... zawdzięczam jej naukom. - Dobrze widoczna w świetle latami nie tylko przelknęła resztkę cieczy z kubka, ale zaczęła żuć namoknięte gałązki. - Przez trzy dni trzymajcie się ode mnie z daleka - ciągnęła, wypluwając na dłoń zbite w kulkę liście. - Jeśli przez ten czas wrzody na skórze znikną i zrobią się blizny, to chyba nie macie się czego bać. Ale zrobimy coś jeszcze. Leelo - zwróciła się do sylwetki, która po jej ostrzeżeniu cofnęła się jeszcze głębiej w cień. - Zajrzyj jeszcze raz do mojej torby. Znajdziesz w niej małe pudełeczko, oznakowane symbolem lecącego ptaka. Ja nie będę go dotykać, więc nie bójcie się. Z masy, która jest w środku, zrobicie małe kuleczki - po jednej dla każdej z was. Macie je połknąć. Poczujecie senność - i bardzo dobrze. Karawana i tak ruszy przodem, zostawiając nas na końcu, więc nie musicie się zrywać na pierwsze dźwięki pobudki. Jutro dalej będziecie zmęczone, ale do następnego wschodu słońca to wrażenie powinno minąć. Hulda używała tego specyfiku w sytuacjach niebezpiecznych...

Wiedząca podawała lek nadpobudliwym pacjentom, którzy wymagali uspokojenia przed zastosowaniem pewnych wyjątkowo drastycznych kuracji. Działał mocno, ale nie zagrażał zdrowiu i Twilla miała nadzieję, że sprowadzi na dziewczętą sen, pozwalając im przetrwać pierwsze trudne godziny strachu.

- Przesady Wiedzących... - burknęła Tathana.

- Są lepsze niż to, co może nam zaproponować twój kapitan - ucięła Rutha. -

Twillo, jeśli wyjdziemy z tego cało, nigdy złego słowa nie powiem o uzdrowicielkach.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzeci dzień wóz Twilli włókł się w ogonie karawany podążającej krętą drogą ku przełęczy, która stanowiła granicę znanego dziewczętom świata. Zapas środka uspokajającego, który uczennica Huldę podawała współpasażerkom, wyczerpał się. Na szczęście u żadnej nie wystąpiły objawy choroby, toteż napięcie towarzyszące wszystkim od momentu, kiedy kazano im zostać na końcu, nieco ustąpiło.

Kapitan prawie o nich zapomniał. Codziennie zjawiał się jeden z jego ludzi, by z bezpiecznej odległości wysłuchać raportu o stanie Twilli i zdrowiu jej towarzyszek oraz dowiedzieć się, czego mogą potrzebować. Za każdym razem odjeżdżał z pomyślnymi informacjami i stopniowo obawy uzdrowicielki, iż zostaną nieprzychylnie przyjęte po drugiej stronie gór, malały. Pozwoliła sobie udawać, że wraca do zdrowia, choć jej stan poprawiał się o wiele szybciej, niż miałyby to miejsce w przypadku prawdziwej zarazy.

Opierając się na swojej wiedzy i nabożnym lęku, jaki zaczynała wzbudzać u towarzyszek niedoli, zdołała je przekonać, że poprawa następuje wyłącznie dzięki odkryciom poczynionym przez Huldę podczas leczenia owego chorego kupca przed rokiem. Wytlumaczyła dziewczętom, że w ich interesie leży zostawić ją samą w wozie, toteż spędzały teraz noce przy ognisku, owinięte dodatkowymi kocami, mającymi chronić przed normalnym na tych wysokościach chłodem. Tathana nie miała najmniejszych wątpliwości, że żadna z nich nie spróbuje oddalić się od obozu po ciemku - zajęchali już zbyt daleko od ostatnich ludzkich siedzib; poza tym nawet gdyby w okolicy ktoś mieszkał, zapewne nie odważyłby się udzielić im schronienia.

Rutha i Leela zmieniały się w roli pielęgniarek Twilli. Stanowiły dziwną parę: wykształcona córka kupca i niepiśmienna, nieokrzesa rybaczką, ale łączyła je wrodzona bystrość, która nie polegała na książkowej wiedzy. Z chwilą, gdy uznały, że stan chorej poprawił się na tyle, iż zniesie ich towarzystwo, obie zaczęły ją wypytywać o tajniki zielarstwa.

Twilla wydobyla z torby małą książeczkę, której stronicę zapisane były drobnym, prawie nieczytelnym pismem, tak aby zmieścić jak najwięcej informacji na jak najmniejszej przestrzeni. Książkę wypełniały opisy ziół i środków skutecznych przy popularnych przypadłościach, jakie trafiały się w każdym domu. Uzdrowicielka na kawałku wygładzonej ziemi rysowała patykami liście i kwiaty poszczególnych roślin,

tlumacząc słuchaczkom, jak mają je rozpoznawać. Może lord Harmond nie potrzebował Wiedzących, ale nie mógł zabronić, by kobieta opiekowała się swoimi bliskimi.

Wykładom Twilli przysłuchiwała się także Askla, choć w jej przypadku oczywiste było, że kieruje nią zwykła, dziecienna ciekawość. Jassa od czasu do czasu nastawiała ucha, zwykle krzywiąc się na słowa uzdrowicielki. Woląła zresztą towarzystwo strażniczek, zwłaszcza że Iyta często snuła opowieści o wielkich bitwach, zielonych demonach i bohaterskich czynach. Chlopska córka chłonęła te historie z szacunkiem i zainteresowaniem zaskakującym u kogoś, kto znał tylko życie na roli. Hadee z kolei, owa zamorska służąca, odnosiła się do nauk Twilli z niechęcią, twierdząc otwarcie, że taka wiedza to źródło zła, a ci, którzy się nią zajmują, zostaną opętani przez najmroczniejsze duchy. Gdyby nie groźba w postaci pięści Tathany, nie udało się jej pewnie przekonać do lykania przygotowanych przez uzdrowicielkę pigulek.

Nocą, gdy pozostałe pasażerki kładły się spać, Twilla mogła spokojnie realizować swój plan. Uporczywie trzymała się myśli, że jej wstrętna twarz i opowieści strażniczek o tym, jak to uratowała karawanę, zwrócą na nią uwagę lorda Harmonda, nawet jeśli usilnie przestrzega utartych zwyczajów.

W świetle księżyca przesiadywała nad zwierciadłem niczym tworzący arcydzieło malarz przy płótnie. Czerwone ślady na twarzy niebawem przeobraziły się w ropiejące wrzody, zdolne odstręczyć nawet najlepszego przyjaciela. Na powtarzające się pytania Ruthy, czy nie zna sposobu, żeby je zlikwidować, Twilla odpowiadała niezmiennie, że choroba musi po prostu potrwać, pęknięcie wrzodów zaś przyniesie jej ulgę i będzie wyraźną oznaką poprawy.

W noc po przejechaniu przełęczy Rutha rozdała resztę środka uspokajającego. Twilla odczekała, aż wszystkie kobiety zasną, po czym skoncentrowała się na zwierciadle, wysyłając ku niemu całą swą moc. Podkrążone, zaczerwienione oczy z bladymi powiekami dawały świadectwo przebytej choroby. Zastanowiła się nad opuchniętym ponad miarę nosem. O dziwo, żadna z dziewcząt nie skomentowała tej zmiany, nawet Leela, z którą Twilla była najbliżej, zanim zaczęła bawić się magią. Uzdrowicielka miała nadzieję, że w szoku wywołanym zarazą zapomniły po prostu, jak wyglądała, zanim zaczęła chorować, postanowiła więc pozostawić to dodatkowe, obrzydliwe znamię.

Później skupiła się na skórze. Usunęła większość wrzodów, tworząc na ich miejscu liczne dolki i blizny, przez co jej twarz stała się chropowata, jakby pokrywała ją luska. Korzystając z blasku dogasającego ogniska, obrzuciła efekty swojej pracy

bacnym spojrzeniem, po czym ukryła lustro w zwykłym miejscu.

Pozostała jeszcze jedna przeszkoda do pokonania: mieszkańcy Dalekiego Kraju z pewnością musieli jakoś sobie radzić z chorobami, nawet jeżeli lord Harmond sprzeciwiał się przyjmowaniu uzdrowicieli. Zdarzali się mężczyźni umiejący nastawiać złamane kości i dokonywać prostych zabiegów chirurgicznych - zwykle wędrowali wraz z wojskiem. Gdyby przysłano kogoś takiego na inspekcję, Twilla mogła się nie martwić, że jej gra zostanie rozszyfrowana. Inaczej jednak rzecz by się miała, gdyby obejrzał ją ktoś taki, jak Hulda.

Wszystko miało się wyjaśnić jeszcze przed zachodem słońca.

Sznur wozów i jeźdźców tworzący karawanę zaczął posuwać się w dół stoku. Przed nimi rozciągała się otwarta przestrzeń nowej krainy, od czasu do czasu naznaczona niskimi wzgórzami, które należało pokonać.

Od południa ku zachodowi rozpościerała się rozległa równina, sięgająca aż po horyzont. Twilla po raz pierwszy od dłuższego czasu spróbowała iść obok wozu w towarzystwie Leeli. Zdawało jej się, że widzi oznaki pobytu człowieka na tej z pozoru bezludnej ziemi: ślady plotów wokół pól i jeden czy dwa małe punkty, mogące oznaczać pierwsze zabudowania chłopskich zagrod.

Na północy próżno by szukać światła i odkrytych terenów; w oddali majaczyła jedynie ciemna plama, przywodząca na myśl mroczną fortecę. To musiał być Las, budzące grozę miejsce, które przyniosło zgubę wielu ludziom usiłującym odkryć jego sekrety. Twilla obserwowała go bacznie; tak potężna, gęsta puszcza, pokrywająca bez reszty ogromną połąć lądu, była rzeczą kompletnie nieznaną w Varslaadzie, gdzie od niepamiętnych stuleci ziemię znaczyły osiedla i inne ślady ludzkiej obecności. Tam drzewa sprawiały wrażenie doglądanych przez człowieka, sady kwitły i owocowały zgodnie z życzeniami ogrodników; a nieliczne chude świerki, rosnące tu i tam na nietkniętych przez ludzi terenach, zdawały się mieć nadzieję, że nikt nie zwróci na nie uwagi.

Tymczasem tej pogrążonej w mroku gęstwinie człowiek nie próbował narzucać swojej woli, a kto wie, czy Las nie był obdarzony własną wolą, wrogą wobec intruzów. Twilla nie potrafiła dokładnie ocenić wysokości zbitych w gęstą masę drzew, ale z pewnością budziły grozę w sercu przybysza ze wschodu. W ich cieniu każdy wrażliwszy osadnik z powodzeniem mógł bać się spotkania demonów.

- Kraj demonów - rzekła Rutha, jakby zgadując jej myśli. - Niesamowicie to wygląda. Zresztą tak opisują go wszystkie opowieści.

- Hej taaam! - na dźwięk dobiegającego z przodu donośnego okrzyku wóz, podobnie jak idące obok niego kobiety, stanął. Z dołu, przecinając drogę między nimi a najbliższym wozem, zbliżał się niewielki oddział jeźdźców, którzy zatrzymali się w sporej odległości. Jeden z żołnierzy wylamał się z szyku i ostrożnie podjechał bliżej.

- Wy tam! - podniósł rozkazująco głos i zsiadł z konia. - Podejdźcie no bliżej. Podobno macie kogoś z zarazą!

Twilla, Rutha i Leela posłusznie ustawiły się w szeregu, do którego dołączyły zeskoczywszy z wozu Askla, Jassa i Hadee. Tathana podała lejce Iycie i podeszła do dziewcząt. Mężczyzna czujnie postąpił naprzód, prowadząc konia za uzdę, jakby w każdej chwili chciał mieć możliwość wskoczenia na siodło i ucieczki. Złożony z różnych elementów ubiór sugerował, że miały przed sobą ni to mieszczucha, ni to strażnika. Ogorzała od wiatru twarz przywodziła z kolei na myśl żołnierza. Baczynym okiem przyjrzał się szeregowi dziewcząt i strażniczkom.

- To wszystkie?

- Wszystkie - odparła Tathana krótko. - Sześć królewskich narzeczonych i dwie strażniczki. W takim składzie wyjechałyśmy z Varvadu.

Uwagę mężczyzny zwróciła tymczasem Twilla.

- To ta... - wskazał dziewczynę kciukiem, nie podchodząc już jednak bliżej. - Ma na twarzy ślady zarazy...

- Już zdrowieje - odrzekła Tathana obronnym tonem, jakby podawano w wątpliwość jej umiejętności. - Jest uzdrowicielką i potrafiła sama sobie pomóc. Nam zresztą też, żebyśmy nie złapały i nie roznosiły choroby. Dotarliśmy tutaj i, jak widzisz, dziewczyna maszeruje tak samo dzielnie jak wszystkie. Nie wygląda może najlepiej, ale ma talent...

Słowa Tathany zaskoczyły Twillę, która nie oczekiwała z jej strony poparcia. Tymczasem strażniczka wyraźnie starała się, by jej podopieczna wypadła jak najlepiej.

- Uzdrowicielka - prychnął mężczyzna. - Jest królewską narzeczoną, tak jak reszta. Wiesz, że nasz lord takich nie lubi.

- Nie ja dokonałam wyboru, panie. Jestem tylko strażniczką, ale mówię prawdę. Sama się wyleczyła, a po nas nie znać ani śladu zarazy.

- Nieważne. Macie trzymać się z daleka od reszty i nie wjeżdżać do Strażnicy. Rozbijecie obóz we wskazanym miejscu i zaczekacie, aż lord wypowie się na wasz temat.

- Po tych słowach przybysz wskoczył na siodło i skierował konia wprost ku uzdrowicielce, tak że Leela ledwie zdążyła usunąć mu się z drogi. Szpicrutą zerwał Twilli

kaptur z głowy i bacznie przyjrzał się jej twarzy.

- Nieżle cię poznały - rzekł. - Ale wyszłaś z tego. Nie zazdroszczę tylko twojemu przyszłemu mężowi.

Zawrócił konia w miejscu i odjechał ku czekającym na niego kompanom, po czym cały oddział zwolnił i dostosował tempo jazdy do jadącego za nimi wozu. Dopiero na krótko przed zmierzchem osiągnęli widoczną od południa równinę. W blasku gasnącego słońca Twilla dostrzegła ciemną kropkę, unoszącą się spiralnie sponad czarnej plamy Lasu na północy. Punktik po chwili zniknął jej z oczu, ale niedługo potem nad wozem pojawił się szybujący na wietrze ptak. Sądząc z rozpiętości skrzydeł musiał być większy od wszystkich ptaków, jakie zdarzyło się jej widzieć po drugiej stronie gór. Leniwie machając skrzydłami utrzymywał się na stałej wysokości ponad wozem, wraz z nim posuwając się naprzód. Nie miała wątpliwości, że właśnie to ptaszysko przed chwilą unosiło się nad złowrogim Lasem. W książkach Huldy czytała opowieści o potężnych, prastarych istotach, które potrafiły podporządkować sobie dzikie zwierzęta. Wszystko wskazywało na to, że ptak śledził ich pojazd. Twilla nie odezwała się ani słowem, nie chcąc zwracać uwagi innych wędrowców na niespodziewanego towarzysza.

Z zasłyszanych plotek i strzępów opowieści wynikało, że ludziom, którzy trzymali się z dala od Lasu, nie groziły żadne ataki, droga zaś, którą posuwali się w tej chwili, szerokim łukiem omijała ciemną plamę puszczy. Jednakże mimo iż zapadły ciemności i tylko zawieszona na wysokich tyczkach latarnie znaczyły pozycję pierwszych wozów, skrzydlaty szpieg ich nie opuszczał.

Wreszcie w oddali dało się dostrzec kontury budynków, w których oknach gdzieś plonęły lampy. Jadący na przedzie wóz zbliżał się właśnie do bramy miejskiej, ale wskutek rozkazów nakazujących zachowanie dystansu pojazd Twilli dotarł do masywnej palisady z takim opóźnieniem, że powitały go już tylko nikle błyski światła.

Ten sam jeździec odłączył się ponownie od oddziału, gestem ręki i krzykami rozkazując kobietom, by zjechały z drogi i zbliżyły się do palisady, gdzie miały spędzić noc. Tathana i Iyta wyprzęgły zwierzęta, żeby te mogły się posilić, po czym zajęły się urządzaniem obozowiska. Rutha odszukała pozostawione dla nich zapasy żywności i wkrótce zaczęły się przygotowania do kolacji. Ogień plonął w ogromnym, przypominającym balię koszu, podsycany bryłami czarnej, twardej, nie znanej dziewczętom substancji; dymił przy tym i śmierdzał nieprzyjemnie. Taki opał nie dorównywał drewnu, którego używały przez całą podróż. Twilla w nagłym ataku kaszlu,

wywołanym falą czarnego dymu, zaczęła rozumieć, co może ciągnąć osadników do Lasu.

W panujących ciemnościach nie sposób było dostrzec, czy ptak wciąż szybuje nad ich głowami, a tej nocy zaczynał się nów. Twilla nie odważyła się wykorzystać go do wzmocnienia zaklęcia, choć moc księżycy byłaby wystarczająca. Ale i tak, gdy wszystkie kobiety ułożyły się na siennikach, przytuliła lustro do piersi. Zdawało jej się, że zwierciadło emanuje dziwnym ciepłem nawet gdy odsunęła je od ciała - jakby rozgrzewało się od tarcia. Choć przecież nie poruszało się, jeśli nie liczyć ruchów samej Twilli.

Czyżby okazała się nieodpowiedzialna i głupia licząc, że wymknie się z zastawionej na nią sieci? Spojrzała w lustro, ciemne w tej chwili, i pomyślała o Huldzie. Sama umiała tak niewiele - ot, знаła się trochę na sztuce uzdrawiania, ale nie miała pojęcia o silach, z którymi Wiedząca musiała się stykać na co dzień. Pozostało jej tylko czekać i pogodzić się z tym, co się wydarzy - a oczekiwanie i niecierpliwość najbardziej dawały się jej we znaki. Czy sztuczka z zarazą wystarczy, żeby zrobić wrażenie na lordzie Harmondzie? Czy wystarczy, żeby zrozumiał, ile Twilla może być dla niego warta? Mogła tylko mieć nadzieję, że wszystko ułoży się po jej myśli.

O świcie obudził je dźwięk rogu. W świetle dnia mogły się lepiej przyjrzeć Strażnicy. Od miast Varslaadu różniła się przede wszystkim brakiem kamiennych murów. Zewnętrzne umocnienia zbudowano z bloków materiału przypominającego zbitą ziemię, które ustawiono jeden na drugim i później prawdopodobnie wypalono; powstała w ten sposób jednolita ściana się gała wysoko ponad górną krawędź wozu. Pobliską ogromną bramę zbudowano natomiast z litego drewna solidnie wzmocnionego metalem. Sponad muru wyzierała kwadratowa, wysoka przynajmniej na dwa piętra wieża i dachy licznych niższych budynków.

Otwarto bramę i spora grupa pieszych i jeźdźców wyszła im na spotkanie. Podobnie jak przedtem w górach uczynił to dowódca oddziału, tak i teraz zatrzymali się w pewnej odległości, wysyłając naprzód swego reprezentanta.

Twilla zamarła; spodziewała się wprawdzie uzdrowiciela, ale nie jednego z cieszących się złą sławą kapłanów Dandusa! Nie miała pojęcia, skąd się wziął sługa Dandusa w tym młodym kraju... Chyba że sączące się z Lasu zło sprawiło, że któryś z doradców wpadł na pomysł sprowadzenia tu ucznia Mroku.

Ludzie tacy jak Hulda żyli w zgodzie z ziemią i korzystali z jej darów, starając się leczyć chorych przez odnawianie ich więzi z naturą. Kapłani Dandusa wierzyli zaś, że człowiek jest królem stworzenia i nie musi się oglądać na niższe formy życia. Zakon



liczył obecnie niewielu członków, z których większość przebywała w jedynym sanktuarium Dandusa, w stolicy kraju. Nowicjuszy werbowano rzadko i tylko spośród ludzi szlachetnie urodzonych.

Wartości, jakie wyznawał zbliżający się do wozu mężczyzna, były dla Twilli równie odległe, jak Ziemia jest odległa od Słońca. Skoro lord Harmond dawał posłuch wyznawcom Dandusa, chyba rzeczywiście nie powinna liczyć na to, że ją doceni.

- Gdzie ta chora? - warknął kapłan, zanim na dobre się do nich zbliżył. Krótka, rdzawoczerwona szata przypominała wielką plamę krzepnącej krwi.

- Tutaj. Ej, ty... - Tathana odwróciła się i szybkim ruchem złapała Twillę za ramię, zanim ta zdążyła się poruszyć. Drugą ręką ściągnęła jej z głowy kaptur, żeby twarz uzdrowicielki była dobrze widoczna w świetle.

Ile ten człowiek wiedział? Czy wyznawcy Dandusa posiadali moc, której brakowało Huldzie? Czy zdoła wyczuć magię?

Mężczyzna stanął przed Twilla i błyskawicznym gestem okrytej rękawicą dłoni chwycił ją pod brodę. Nie rozluźniając bolesnego uścisku odwrócił jej głowę w prawo, potem w lewo. Wreszcie puścił dziewczynę.

- Chcę obejrzeć pozostałe.

Tathana tymczasem ustawiła dziewczęta w szeregu. Kapłan podchodził kolejno do każdej z nich, kazał zdjąć kaptur i badawczo się im przypatrywał, zaglądał w oczy, szczypał w policzki. Przy Hadee zatrzymał się na moment.

- A cóż to za kobietę tu mamy, strażniczko? - spytał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Czemu jest ogolona jak jakieś klapouche prosię, gotowe iść pod nóż?

- Służyła u jednego z przybyłych zza morza Proroków Zagłady - wyjaśniła Tathana. - Kiedy jej pana zamknięto za zdradę, nazwali ją grzesznicą i oddali, zanim nasz oddział się o nią upomniał.

- Słuchaj no, cudzoziemko - twarz kapłana wykrzywił paskudny grymas, gdy niemal splunął Hadee w twarz. - Nie zamierzamy tu dawać posłuchu waszemu krakaniu, którym zatruwacie umysły rozsądnych ludzi. Albo zapomnisz, czego się nauczyłaś, albo twój mąż wyłoi ci grzbiet kijem, zgodnie z wolą naszego lorda. Lord Harmond nie lubi kobiet, które nie wiedzą, gdzie ich miejsce. - Zawrócił i ponownie podszedł do Twilli. - A co do ciebie... Strasznie cię chwalą za to, żeś się sama wyleczyła i towarzyszki uratowała od zarazy. Ale jedynymi uzdrowicielami w tym kraju są czciciele Dandusa. Przemyśl to sobie, żeby sprawa była jasna: jesteś królewską narzeczoną jak one wszystkie, i masz być posłuszna temu nieszczęśnikowi, który cię wylosuje. A z taką twarzą nie masz co

liczyć na życzliwego męża - choć na pewno jakiegoś znajdziesz!

Odwrócił się plecami do Twilli, która wreszcie pozwoliła sobie głębiej odetchnąć. Obawiała się, że kapłan przejrzy jej sztuczkę i zorientuje się, że dziewczyna użyła mocy. Ale stało się inaczej i teraz czuła się tak, jakby właśnie pomyślnie przeszła jakiś trudny sprawdzian.

Dziewczęta wróciły do wozu, który wkrótce przejechał przez bramę i ruszył bitą ulicą, by zatrzymać się dopiero przed jednym z budynków usytuowanych najbliżej głównej wieży. Tu kazano im wysiąść wraz z tobołkami i dołączyć do pozostałych dziewcząt z karawany.

Najedzenie nie mogły narzekać: zaopatrzone je w świeże warzywa, mięso, owoce - w większości nie znane im dotychczas. Wreszcie mogły się wykapać i pozbyć nagromadzonego na ciele i we włosach kurzu.

Twilla nie szukała towarzystwa, a inne dziewczyny trzymały się z dala od niej, jakby bojąc się zarażenia złym losem. Dzięki temu zdołała ukryć zwierciadło przed wścibskimi spojrzeniami: kiedy zabrano im ich znoszone ubrania podróżne, schowała lustro pod ręcznikiem, a później, przywdziewając nowe szaty, założyła je na szyję. Miała teraz na sobie koszulę z szorstkiego, jasnożółtego materiału i długą sukienkę z koronkowym stanikiem. Stroje wszystkich narzeczonych wyglądały podobnie i miały ten sam ciemnobrązowy kolor, niewiele różniący się od barwy pyłu na trakcie prowadzącym do miasta. Odziana w prostą, zgrzebną suknię Askła cierpiała strasznie, nie mogąc się wyróżnić z tłumu. Jassa przypominała drobnego ptaszka, jednego z tych gnieźdzących się pod okapami dachów. Tylko Rutha i Leela zwracały na siebie uwagę wzrostem i zgrabną sylwetką. Zdaniem Twilli Hadee wyglądała równie żałośnie jak ona sama.

Przez trzy dni trzymano dziewczęta zamknięte w domu, co owocowało niezliczonymi drobnymi kłótniami, złośliwościami i przekomarzaniem, nieuniknionymi, gdy wszystkie osiemnaście królewskich narzeczonych spotkało się w jednym miejscu. Twilla domyślała się, że u źródła wszystkich tych nieporozumień leży wspólny strach przed nieznanym. Nikt im nie powiedział, co je czeka, i jedynym źródłem informacji pozostały podsłuchane w karawanie rozmowy. Żadna z nich nie paliła się do poślubienia obcego mężczyzny, osiadłego w obcym, złowróżbnym kraju.

Rankiem czwartego dnia zjawiała się Tathana z trójką pomocnic. Pozwoliły dziewczętom zabrać węzłki z rzeczami, po czym ustawiły więźniarki dwójkami i wyprowadziły je na zewnątrz. Na ulicach przypatrywały im się tłumy ludzi, komentując, gwizdząc z podziwu bądź odwracając się z niesmakiem. Zwłaszcza Twilla miała okazję

usłyszeć parę cierpkich uwag, po których na twarz pewnie wróciłyby jej rumieńce nie gorsze od wywołanych gorączką, gdyby nie fakt, że wierzyła w sens tego, co robi.

Kaplan Dandusa sprawił, że coraz mniejszą nadzieję pokładała w swoich umiejętnościach uzdrowicielki. Jeżeli jednak jej twarz wystarczająco zniechęci mężczyznę, który ją wylosuje, być może zyska trochę czasu na wywalczenie sobie wolności. Niewielka to była pociecha, ale jedyna, jaka dziewczynie pozostała i Twilla gorączkowo się jej uczepiła.

W pobliżu muru wieży zbudowano podwyższenie, na którym stał fotel, mogący śmiało uchodzić za królewski tron. Siedział na nim mężczyzna w półpancerzu, z zarzuconym na ramiona wspaniałym płaszczem. Człowiek ten niedawno zapewne osiągnął wiek średni; jego pobrużdżona, ogorzała twarz zdradzała, że nie przesiaduje beczynnie we dworze, czego nie dałoby się powiedzieć o kilku innych przedstawicielach szlachty, jakich Twilla miała okazję do tej pory ujrzeć. Mężczyzna zdawał się niecierpliwić, jakby chciał czym prędzej zakończyć sprawę i zająć się ważniejszymi rzeczami.

Z boku tronu stało dwóch oficerów i potężnej postury człowiek, odziany w szaty godne zamożnego kupca z Varvadu. Przed nimi, na trójnogu, znajdował się metalowy puchar. Wokół podwyższenia kłębił się tłum złożony głównie z mężczyzn, ale Twilli udało się dostrzec także kilka kobiet, stojących nieco z boku ciżby. Prawie wszystkie miały na sobie strój taki, jak królewskie narzeczone, a oznaczający przywiązanie do tej ziemi.

Dziewczęta ustawiono w pojedynczy szereg i Twilla przez przypadek znalazła się na samym jego końcu. Nie miała pojęcia, czy to dobry omen, czy zły.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Było w tym zwyczaju coś hańbiącego - dziewczęta czuły się jak zwierzęta sprzedawane na targu. Twilla zastanawiała się, czy robiono to z rozmysłem, chcąc dać im w ten sposób do zrozumienia, że ich zachcianki i potrzeby nic nie znaczą. Liczył się tylko fakt, że każda z nich była kobietą, zdolną w jakiś nie wyjaśniony sposób ochronić jednego z niecierpliwie wyczekujących mężczyzn przed tajemniczym złem, czyhającym w Lesie na północy kraju.

Lord wiercił się i marszczył brwi, zniecierpliwiony nieoczekiwaną zwłoką. Gwar oczekującego tłumu przybrał na sile, słychać też było poirytowane okrzyki. Z

docierających do niej strzępów rozmów Twilla wywnioskowała, że wśród zebranych wciąż kogoś brakuje.

Harmond odwrócił lekko głowę i stojący po jego prawej stronie oficer natychmiast pochylił się, by przyjąć rozkazy. Potem zasalutował i ruszył w stronę schodów po przeciwnej stronie podwyższenia. Nie zdążył jednak do nich dotrzeć, gdyż w tym momencie młody człowiek z nachmurzoną twarzą przepchnął się przez tłum, ustępujący mu skwapliwie z drogi. Młodzieniec stanął przy podeście sprawiając wrażenie, jakby szykował się do pojedynku; nietrudno było się zorientować, że nie przybył tu z własnej woli.

Lord Harmond obrzucił go jednym z tych lodowatych spojrzeń, którymi przełożeni przypominają podwładnym o ich niższości, i pstryknął palcami. Jedna ze strażniczek stojących na przedzie rzędu dziewcząt oparła ciężką dłoń na ramieniu pierwszej "narzeczonej" i wypchnęła ją po trzech stopniach na platformę. Twilla nie знаła tej dziewczyny. Drobną budową ciała przypominała nieco Jassę, w rękach ścisnęła węzełek z kawałka starej, polatanej kołdry. Pewnie następna kandydatka wywodząca się z chłopów - przesiedleńców, pomyślała uzdrowicielka.

Na znak lorda odwróciła się twarzą do tłumy, nie podnosząc wzroku i rumieniąc się wstydliwie. Harmond wychylił się do przodu, włożył dłoń do pucharu i wyjął pasek chropowatego papieru.

- Ewon Woźnik z Dwurzecza... - odczytał na głos. Zgromadzeni wcześniej już zamilkli, toteż imię rozniosło się daleko po placu.

- Tu jestem, panie - człowiek w średnim wieku przepychał się przez stłoczonych mężczyzn, aż wreszcie znalazł się przy schodach. Wszedł na podwyższenie, zdjął czapkę i uklonił się lordowi Harmondowi, po czym stanął u boku skulonej dziewczyny. Złapał ją za rękę i odwrócił twarzą do wicekróla.

- Biorę was na świadków - lord Harmond zaczął wygłaszać formułę, którą powtarzał już przedtem wielokrotnie - że Ewon Woźnik z łaski naszego króla bierze tę dziewczynę za żonę. Niech nikt nie waży się kwestionować tego związku.

Ewon uklonił się niezgrabnie i popychając dziewczynę przed sobą zszedł po schodkach. W tym samym momencie strażniczka drugimi schodami posłała na podwyższenie kolejną kandydatkę.

I tak to szło jakiś czas. Mężczyźni, najwyraźniej oswojeni ze zwyczajem losowania żon, nie krzywili się na swoje nowe towarzyszki. Czasem za sprawą różnicy

wieku związki wyglądały prawie groteskowo, innym znów razem młodość trafiała na młodość. Kiedy przyszła kolej na jej towarzyszkę podróży, Twilla zaczęła pilniej śledzić przebieg ceremonii.

Leeli trafił się potężny, barczysty młody chłopak, który zdawał się świetnie do niej pasować; Askla przypadła w udziale mężczyźnie z powodzeniem mogącemu być jej ojcem; mężem Ruthy miał zostać człowiek dostanie ubrany, być może bogaty mieszczanin... a może nawet członek świty lorda; małżonek Jassy wyglądał na zwykłego chłopca z małym gospodarstwem. Kiedy na podwyższenie trafiła Hadee, rozległ się głośniejszy pomruk tłumu - najwyraźniej nie uznano jej za najlepszą partię.

Wreszcie przyszła kolej na Twillę. Stojący obok lorda mężczyzna w bogatych szatach skrzywił się na jej widok, a ludzka ciżba zareagowała jeszcze głośniejszym, pogardliwym pomrukiem. Lord Harmond nie zwracając na to uwagi, wyciągnął z pucharu ostatnią karteczkę. Przeczytał głośno zapisane na niej imię i nad placem zaległa całkowita cisza.

Młodzieniec, który spóźnił się na uroczystość, podskoczył jak ukłuty ostrogą koń.

- Ta maskara?! Nie! - poczerwieniał na twarzy i nie ruszył się z miejsca.

Harmond nie podniósł się z tronu, ale w spojrzeniu, jakie posłał młodemu oficerowi, kryła się zapowiedź straszliwego gniewu.

- Wszyscy znają prawo - przemówił lodowatym, nie znoszącym sprzeciwu głosem.  
- I wszyscy mają mu być posłuszni, bez względu na zajmowaną pozycję. Zrobisz to, co wszyscy inni, kapitanie: przyjmiesz żonę, którą ci los przeznaczył.

- Nie! - żołnierz odwrócił się i zaczął przepychać przez tłum, szemrzący coraz głośniej. Lord skinął na jednego ze stojących przy nim oficerów, a ten pospieszył zastąpić drogę młodzieńcowi. Harmond obrzucił Twillę krótkim spojrzeniem i skrzywił się, jakby skosztował cierpkiego wina.

- Przestrzegamy prawa - rzekł. - Nikt, nawet mój syn, nie może sprzeciwić się wynikowi loterii. Należysz teraz do mojego domu i masz się odpowiednio zachowywać. Zabrać ją do jej komnaty w wieży - polecił Tathanie, która na dany znak weszła na podest.

Syn lorda Harmonda! Twilla ścisnęła mocniej w dłoniach swoje zawiniątko i popędzana przez strażniczkę ruszyła w stronę prowadzącej do wieży bramy. Wplątała się w ciekawy układ: skoro lord zamierzał nie dopuścić do złamania prawa, co mógł zrobić jego syn, któremu wyraźnie nie przypadła do gustu? Serce zabiło jej szybciej. Gdyby zmuszono ją do poślubienia jakiegoś zwyczajnego rolnika, mogłaby mieć

nadzieję na ucieczkę, ale teraz? Lord Harmond dopilnuje, żeby doszło do ślubu; nie mógł faworyzować syna kosztem innych uczestników losowania, zarówno ze względu na sprawowany urząd, jak i na utrzymanie dyscypliny.

W przeciwieństwie do pozostałych budynków w mieście, zbudowanych z wypalanej gliny, do konstrukcji wieży wykorzystano kamień, sprowadzony zapewne z odległych kamieniołomów; brakowało tu jednak aury autentycznej starości, właściwej budowlom po drugiej stronie gór. Woń świeżego drewna mieszała się z zapachami charakterystycznymi dla miejsca zamieszkanego przez ludzi.

Tathana popchnęła Twillę na wąskie, wijące się przy ścianie wewnątrz wieży schody, mieszczące najwyżej dwie osoby idące obok siebie. Na znajdujący się na piętrze wąski podest wychodziło dwoje drzwi i strażniczka, wskazawszy jedno z nich, kuksańcem skierowała dziewczynę do znajdującego się za nimi pokoju. Na wyposażenie komnaty składało się łóżko, skrzynia, toporny stół i dwa stolki - nie można było powiedzieć, żeby u lorda Harmonda mieszkało się po pańsku.

Tathana stanęła w progu, oparła ręce na biodrach i omiotła Twillę spojrzeniem.

- Ciesz się, że jesteś uzdrowicielką - zaśmiała się chrapliwie. - Będziesz miała co leczyć, kiedy cię wybatoży. Młody lord nie pogodzi się łatwo z tym, że trafiła mu się taka paskuda, a ojciec mu nie popuści. Za dużo mówił o tym, że nie można zmieniać decyzji losu. Kapitan Ustar w ogóle nie chciał mieć żony, ale mówi się coś, że chcą ściągać z Lasu drewno na budowę domów i ci, którzy tam pójdą, muszą być bezpieczni. W tym mieście nie ma nikogo, mała, kto by ci zazdrościł, nawet jeśli urodzisz Ustarowi lordziątko - prychnęła na odchodnym.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Twilla ledwie zdążyła oprzeć się o stół, by nie upaść. Cała się trzęsła. Zwierciadło... Użyła go i nosiła teraz znamię, o które poprosiła w przyplwy głupoty. Nawet nie wiedziała, czy może cofnąć efekty działania mocy. Na razie na pewno nie zamierzała próbować; najpierw musi zebrać siły. A poza tym, pokazując swoją prawdziwą, zdrową twarz natychmiast zwróci na siebie uwagę kapłana Dandusa. Jeśli zaś lord Harmond darzy go zaufaniem, pierwszy potępi magiczne nauki Huldy. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Objęła się mocno ramionami, czując bolesny napór zwierciadła na piersi. W każdej chwili mógł tu wpaść Ustar i... I co? Pamiętała, co mówiło się podczas podróży o kobietach, które znalazły się w niełasce - znikaly, ku zadowoleniu ich prawowitych mężów. Nie wierzyła wprawdzie, żeby odważyli się ją otwarcie zabić - lord Harmond nie pozwoliłby na to synowi, za bardzo zależało mu na przestrzeganiu prawa.

Pochyliła się nad swoim podróżnym węzłkiem. Za pomocą ziół można było osiągnąć różne efekty, ale na razie nie chciała się uciekać do ostateczności. Uważała jednak, że ma prawo się bronić, jeśli jej życie będzie zagrożone. Znalazła resztki pomagającego się skupić specyfiku, który zażywała rozpoczynając swe szalone przedsięwzięcie. Nie miała w czym rozmoczyć listków, więc zmusiła się do przeżucia dwóch gałązek. Miała taką suchość w gardle, że przyszło jej to z trudem. Następnie trzeźwym okiem rozejrzała się po komnacie. Na jednym z wbitych w ścianę haków wisiał gruby płaszcz, a na drugim pas, pobłyskujący nawet w tak słabym świetle, z pewnością przeznaczony do zakładania podczas szczególnych uroczystości. Twilla zerwała się na równe nogi, ale jeszcze zanim dotknęła dłonią przytroczonej do pasa pochwy, zdała sobie sprawę, że nie ma tam noża.

Podeszła do skrzyni i uniosła jej ciężkie wieko - wypełniały ją głównie ubrania obszyte kawałkami futra, zapewne przeznaczone do noszenia w zimie. Znalazła też bogato wyszywaną tunikę, równie elegancką jak pas. Nie da się ukryć - garderoba godna szlachcianki. Grzebała dalej w poszukiwaniu jakiejś broni, ale niczego nie znalazła.

W okna wstawiono natłuszczoną olejem skórę, która przepuszczała niewiele światła, a w dodatku nie mogła przez nią wyrzeć na zewnątrz ani oderwać jej od ramy. Zniechęcona odwróciła się plecami do okna, gdy drzwi nagle się otworzyły.

Do pokoju wszedł mężczyzna, którego Twilla widziała po raz pierwszy w życiu. Z pewnością nie był to ani Ustar, ani jego ojciec, ani żaden z oficerów stojących obok lorda na podwyższeniu podczas losowania. Nie miała wątpliwości, że ma przed sobą człowieka szlachetnego rodu, ale przyjrzawszy się bliżej jego z pozoru eleganckiemu odzieniu stwierdziła, że jest wymięte, wybrudzone ziemią i tłuszczem, a na kurtce i luźno zasnurowanej koszuli widnieją ślady po jedzeniu.

Nieznajomy dziwnie się poruszał, jakby stawiając każdą stopę szukał najpierw solidnego oparcia, zanim odważy się przenieść na nią ciężar ciała. Szedł z podniesioną głową; jego twarz okalały zaniedbane, ciemne włosy, zaś szeroko otwarte, szaroniebieskie oczy wpatrywały się w przestrzeń przed nim, jakby w ogóle nie dostrzegał Twilli. Miał ogromne, nienaturalnie rozszerzone źrenice, zupełnie jak ktoś długo przebywający w ciemności.

W ciemności! A więc był ślepy!

Twilla musiała się poruszyć, gdyż mężczyzna odwrócił głowę w jej kierunku szybkim ruchem charakterystycznym dla ludzi posługujących się drugim zmysłem; trochę jak ogar, który słyszy odległy dźwięk rogu.

- Kto tu jest? - zapytał ostro. Widziała, jak jego nozdrza rozszerzają się, gdy kilka razy wciągnął głęboko powietrze do płuc - pies nie tylko nasłuchiwał, ale i węszył. Sprawiał wrażenie, jakby zawsze i wszędzie miał się na baczności.

- Nazywam się Twilla, panie - sądząc po stroju miała chyba przed sobą szlachcica, toteż kiedy wreszcie zdobyła się na odpowiedź, tytułowała go odpowiednio. - Jestem jedną z dziewcząt przybyłych zza gór jako przyszłe żony...

- Narzeczona? - wyraz twarzy mężczyzny bardziej przypominał wilczy grymas niż uśmiech. - A więc mój ojciec zrobił tak, jak się odgrażał: ożenił młodego Ustara! Znowu zamierza zdrzeć z Lasem i woli się upewnić, że tym razem dziedzicowi nic się nie stanie.

Twilla nie wiedziała, co powiedzieć. Obcy znowu wciągnął powietrze.

- Jakież to wiano przywozisz ze sobą, Twillo? Czuję... - przerwał na moment. - Ziola... Tak, ziola, ale inne od tych, których używa się jako pachnidła do ciała i ubioru. Czym się w takim razie zajmujesz?

- Wprawdzie wasz kapłan Dandusa zaprzeczyłby temu, ale umiem leczyć - postanowiła zaryzykować. - Mam ze sobą torbę, którą dała mi moja nauczycielka, gdy się rozstawaliśmy.

- Uzdrawicielka! - zaśmiał się gardłowo przybysz. - Chyba mam dziś szczęście. Co potrafisz poradzić na ślepotę, uzdrawicielko? Jestem tu istotą ludzką gorszego rodzaju, bezużyteczną ćmą! Przez to mój brat jest dziedzicem! - podniósł dłonie do twarzy, zakrzywiając palce, jakby chciał wydrapać sobie niewidzące oczy.

- Czy to przyszło zniecka, bez powodu? - spytała Twilla, gdyż słyszała kiedyś o takich przypadkach. - Czy może byłeś chory, panie? - podeszła bliżej, by spojrzeć w ogromne, nieruchome, szarobłękitne kręgi.

- To... - potrząsnął głową, jakby usiłował zebrać myśli. - To klątwa. Nie pamiętam, co się stało. Mówię prawdę! - krzyknął na zakończenie, jakby spodziewał się, że poda jego słowa w wątpliwość, co pewnie już mu się nieraz zdarzało.

- Zobaczmy - powiedziała Twilla łagodnie, tak jak zawsze przemawiała do ludzi przerażonych tym, co się działo z ich ciałem.

Mężczyzna najpierw cofnął się o krok, ale kiedy położyła mu dłoń na ramieniu, dał się poprowadzić do światła.

- Usiądź - poleciła, kiedy kolanami dotknął skrzyni.

Oczy mężczyzny wyglądały zupełnie zwyczajnie, jeśli nie liczyć pustego, utkwionego w jednym punkcie spojrzenia. Nie widziała ani śladu zaczerwienienia,



żadnych zgrubień na powiekach, żadnej wskazówki, że ma do czynienia z jedną z nielicznych chorób oczu, jakie umiała leczyć.

- Jak długo to już trwa? - zapytała.

- Jak długo? - powtórzył podniesionym głosem. - Wystarczająco długo, uzdrowicielko. A raczej za długo. Ślepym trudno liczyć czas; dla nas nie istnieją dni ani noce, wszystko jest takie podobne... Wiem tylko, że wyruszyłem z oddziałem zwiadowczym do Lasu Demonów i zgubiłem się. Kiedy mnie odnaleziono, wyglądałem jak pijany, belkotałem niestworzone rzeczy - i byłem ślepy. Zabrali mnie do ojca, ale chociaż jestem jego własnym synem w takim stanie na nic mu się już nie przydam. Jego szczęście, że jest jeszcze Ustar. On ojcu wystarcza, lord cieszy się, że ma następcę. Bo widzisz - ciągnął, pozwalając, by w jego słowach pobrzmiwała gorycz, którą odczuwał - mojemu ojcu obiecano, że będzie rządził tym krajem. Dopóki utrzymuje tu samowystarczalną kolonię, jego wola jest równoważna woli króla i nikt nie może mu się sprzeciwić. Jest lordem, nie ma żadnych zazdrosnych rywali, którzy mogliby zagrozić jego pozycji, podczas gdy po drugiej stronie gór wszyscy dobijają się o królewskie łaski. Ojciec jest praworządnym człowiekiem... - znów przerwał. Twilla tymczasem grzebała w torbie w poszukiwaniu właściwej buteleczki.

- Tak to okaleczony syn stał się wyrzutkiem, a drugi ożeni się, żeby mógł dokończyć dzieło, które nie powiodło się jego bratu.

Twilla odmierzała krople płynu na zwitek czystej tkaniny. Liczyła kropelki, starając się jednocześnie ułożyć wersy mające przywołać moc.

Niechaj pradawna wiedza to sprawi

Że się w tych oczach znów światło zjawi.

Zwilżoną szmatką delikatnie przetrarla zamknięte oczy mężczyzny, pilnując jednak, by przez szparki między powiekami odrobina płynu dostała się aż do gałek ocznych. Odsunęła się o krok i wyjęła zwierciadło spod sukni. Jeśli zgodnie z tym, co mówiły plotki, ślepotą została wywołana magią, zaraz się o tym dowie.

- Otwórz oczy! - poleciła, chcąc jak najszybciej przeprowadzić próbę i schować lustro.

Syn lorda uczynił, co mu kazała i spojrzał przed siebie niewidzącym wzrokiem, a Twilla podsunęła mu przed twarz swoje zwierciadło. Dzięki temu, że spodziewała się ujrzeć taki widok, zdołała powstrzymać okrzyk zaskoczenia.

Odbicie przedstawiało nie dogolone oblicze młodzieńca, burzę włosów i... przesłaniającą jego oczy smugę srebrzystych plamek.

- To magia - stwierdziła.

- Niepotrzebnie się trudziłaś, uzdrowicielko - mężczyzna zaśmiał się powtórnie. - Przecież kapłan Dandusa stwierdził już, że to czary.

Ale co mogę poradzić na magiczną klątwę? Nic! A ty? To sprawka demonów i mogę się tylko cieszyć, że wrócił mi rozum i przestałem gadać od rzeczy... A może nie mam wcale powodów do radości? Chyba lepiej nie rozumieć własnego nieszczęścia. Albo umrzeć!

Twilla oblizwała wargi. Usiłowała sobie przypomnieć, czy Hulda mówiła jej cokolwiek na temat takich przypadków. Trzeba zacząć od poznania natury zaklęcia, które wywołało ślepotę. Kto zaś mógłby lepiej to wyjaśnić niż ten, co je rzucił?

- Nie pamiętasz nic z tego, co się zdarzyło w Lesie?

- Nie pytaj mnie więcej o to! - warknął w odpowiedzi. - Wieki temu demony rzuciły na mnie swoją klątwę w ten czy inny sposób. Nie, uzdrowicielko, nie pamiętam! Gdybym pamiętał, mógłbym zapewne sam z tym jakoś walczyć. Nikt nie wie, co się kryje w Lesie. Jedno jest pewne - tylko żonaty mężczyzna jest tam bezpieczny. Ten, który nie ma w łóżku żony, kończy tak jak ja - albo gorzej. I nie wiadomo dlaczego tak się dzieje. Kapłan Dandusa obarcza winą demoniczne siły, które wymykają się nawet jego ogromnej wiedzy.

Twilla odgarnęła z jego oczu długi kosmyk włosów. Świetnie rozumiała, że dla takiego człowieka jak on śmierć byłaby lepsza niż utrata wzroku.

- Nic... nic nie możesz dla mnie zrobić? - w twardej skorupie, jaką zbudował wokół siebie, pojawiła się drobna rysa.

- Nie za pomocą ziół, panie. Poza tym zbyt mało wiem. Ale mogę przysiąc, że twoja przypadłość wzięła się nie ze słabości ciała, lecz z obcej złej woli. A temu można zaradzić.

- Gdzie mam szukać pomocy? - podniósł głowę, a jego głos brzmiał tak samo szorstko, jak przedtem. - U demonów z Lasu? Nie ulitują się nade mną... Ale może masz rację - wstał i odwrócił się do drzwi, jakby znał tę komnatę na pamięć. - Może pakt z demonami byłby lepszy niż takie nieludzkie życie, jakie teraz wiodę...

Dwoma szybkimi krokami opuścił pokój i trzasnął drzwiami, nie dając Twilli czasu na odpowiedź.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Twilla skończyła porządki w torbie z ziołami i przysiadła na jednym ze stołków. Robiło się ciemno, a ona czuła narastający głód.

Wesela, na które zapraszano ją z Huldą, wyglądały zupełnie inaczej: wszyscy ucztowali, śmiali się, tańczyli i radowali, że oto dwoje ludzi zaczyna wspólnie nowe życie. Nie było tam miejsca na ponizającą loterię, a dziewczyna nie czuła się zdegradowana do roli przedmiotu, mającego zabezpieczyć mężczyznę przed niewidzialną groźbą. Nawet wówczas, gdy do małżeństwa dochodziło na mocy porozumienia ojców rodzin, młodzi mieli okazję wcześniej się poznać. Nie zdarzało się, żeby którąś z dziewcząt zmuszono do ślubu z obcym wbrew jej woli.

Zastanawiała się, jaki los czeka jej niedawne towarzyszkę podróży. Większość uczestników losowania bez wątplenia mieszkała na farmach, i to zapewne z dala od miasta. Może już udali się do domów ze swoimi "narzeczonymi", tak jak wracaliby ze zwierzętami kupionymi na targu. Połączyły ich więzy małżeńskie z woli lorda Harmonda i mocą słów, które wypowiedział, ale... Twilli nagle zapało dech w piersi: przecież przy niej lord nie wygłosił tradycyjnej formuły! Nie stanęła z obrażonym na los Ustarem przed obliczem władcy - a to może oznaczać, że wcale nie jest jeszcze jego żoną!

Ale cóż z tego? Nie ulegało wątpliwości, że prędzej czy później spotka się ze swoim narzeczonym, a jego ojciec dopilnuje, żeby doszło do ślubu i skonsumowania małżeństwa, co zapewni młodemu dziedzicowi bezpieczeństwo podczas wyprawy do Lasu Demonów. Wciąż nie miała dokąd uciec, mogła się tylko chwilowo cieszyć odrobiną swobody.

Znowu sięgnęła po lustro i zerknęła w nie. W słabym świetle powierzchnia zwierciadła była ciemna i matowa, a błony w oknach nie przepuszczały blasku księżyca. Ale wszystko się zgadzało: z lustra spoglądała na nią ta sama twarz, którą sobie wcześniej wymyśliła, a która teraz prawdopodobnie przywiedzie ją do zguby. Zaognione krosty zniknęły, zmieniając się w głębokie blizny. Opuchnięte, prawie pozbawione rzęs oczy w czerwonych obwódkach i nabrzmiąły nos upodabniały ją do prosięcia taplającego się błocie na podwórzu. Z pewnością taka twarz mogła zniechęcić czy wręcz odstraszyć mężczyznę - i teraz Twilli przyjdzie odpokutować swój pomysł.

Zastanawiała się właśnie, czy nie spróbować uciszyć głodu jakąś mieszanką ziołową, gdy usłyszała szcęk podnoszonej sztaby na drzwiach. Do pokoju wtoczyła się Tathana i postawiła na skrzyni tacę z jedzeniem.

- Zjedz to - spojrzała spode łba na dziewczynę. - Kobieta musi być silna, jeśli ma iść do łóżka. Chociaż przyjdzie ci jeszcze trochę poczekać, bo na razie lord Ustar nie może się w twojej sprawie dogadać z ojcem. Ale lord Harmond ma rację. Zaprowadzą cię na dół, postawią przed wszystkimi, on da wam ślub, a potem... - usta Tathany rozciągnęły się w uśmiechu. - Trafisz w ręce niezbyt kochającego cię pana - zawahała się. - Słuchaj no, ja słyszałam różne rzeczy o Wiedzących, wiesz, że mają moc i takie tam... Ale kapłan Dandusa dopilnuje, żeby żadne moce nie przyszły ci z pomocą. Oni nie lubią takich jak ty, więc uważaj. Nie wychylaj się, bo jak cię na czymś przyłapią, to pożałujesz. Jedz i ciesz się, że nie zapomnieli o tobie przy wydawaniu kolacji.

Strażniczka, wyszedłszy z komnaty, zamknęła starannie drzwi. Twilla przysunęła taboret do skrzyni i przyjrzała się z bliska zawartości dwóch misek i kubka. Musiała coś zjeść. Zanurzyła łyżkę w gęstej mamaludze z gotowanych warzyw z kawalczkami mięsa (zauważyła, że nie podano jej nic, do czego byłby potrzebny nóż) i nagle przypomniała sobie wizytę dziwnego gościa.

Wszedł do komnaty tak, jakby nie spodziewał się tu nikogo zastać. Czyżby przydzielono jej pokój, który poprzednio należał do niego? Nawet nie знаła jego imienia... Wiedziała tylko, że w efekcie klątwy Lasu stał się wyrzutkiem we własnym domu. Teraz, gdy nieznajomy zniknął jej z oczu i nie musiała poświęcać mu całej swej uwagi, zaczęła sobie przypominać drobiazgi, które podświadomie zapamiętała i które dopiero w tej chwili do niej dotarły. Sądząc z niechlujnego i zaniedbanego stroju, od jakiegoś czasu nikt się nim nie zajmował. Ale przynajmniej próbował się sam golić. Wystarczająco dobrze znała obyczaje szlachty by wiedzieć, że była to z jego strony próba potwierdzenia przynależności do grona lepszych ludzi; chłopci, kupcy i inni przedstawiciele niższych kast mogli sobie nosić brody, ale wszyscy szlachetnie urodzeni z dumą obnosili swoje gładkie oblicza. I jeśli nie liczyć jednej nierównej plamy krótkiego zarostu i kilku skaleczeń, udało mu się osiągnąć zamierzony efekt. Rzecz godna podziwu, jeśli wziąć pod uwagę, iż kierował się wyłącznie dotykami.

Twilla zdała sobie nagle sprawę, że gdyby obcy mógł poświęcić więcej uwagi swemu wyglądowi, nie przypominałby wcale pierwszego lepszego obdartusa. Był podobny do swego ojca, choć jego rysom brak było surowości tamtego. Poza tym był chyba młodszy niż go z początku oceniała - ledwie jakiś rok czy dwa lata starszy od Ustara, co zapewne tylko utrudniało mu pogodzenie się z losem.

Czary... Tak, Hulda mówiła jej o tym. Ale Twilla pamiętała też, jakie zasady obowiązują w ich fachu: nikt nie mógł używać mocy na szkodę innym, jeśli sam nie był

gotów za to zapłacić. Zeszpecenie twarzy, którego dokonała, dotyczyło tylko jej samej. Nie wyrządzając nikomu krzywdy nie musiała się obawiać odwetu złych sił. Ale pouczenia i uwagi Huldy wypływały z jej doświadczenia jako Wiedzącej, z całej mądrości, jaką zdołała nagromadzić podczas długich lat nauki i eksperymentów. Katerna jej dawno zmarła nauczycielka, koncentrowała się wyłącznie na sztuce uzdrawiania, toteż wszelką wiedzę w innych dziedzinach Hulda musiała zdobywać samodzielnie. Jej okruchy przekazała Twilli wraz z przykazaniami niezwyklej ostrożności.

Ale ta magia, poczęta gdzieś w straszliwych leśnych ostępach, mogła być czymś zupełnie nowym i nie podlegać prawom, które znała Hulda. Może tam uwolnienie potężnych złych mocy nie niosło ze sobą konsekwencji dla sprawcy. Twillę przebiegł dreszcz. Przycisnęła z całej siły zwierciadło do piersi, prawie rozcinając skórę. Gdyby przyszło jej stawić czoło obcej potędze, miała tylko to lustro i drzemiącą w nim moc, którą ledwie w części zdołała poznać.

Odsunęła się od służącej jej za stół skrzyni. Nagle straciła cały apetyt. Mimowolnie, posłuszna zapomnianemu, jak sądziła, nawykowi z dzieciństwa, złapała kromkę chleba i ścisnęła ją w palcach.

Przynajmniej nie zamierzali jej zagłodzić. W porównaniu z tym, co jadła na szlaku, tym razem trafiło się jej iście królewskie jadło. Nie uniosła tylko do ust kubka z ciemnym, gęstym płynem, podobnym w zapachu do wina. Uzdrowiciel prawie nie pija wina, chyba że jest bardzo zmęczony fizycznie; nie powinien bez powodu otepiać sobie umysłu podobnymi napitkami. A może chodziło o to, żeby spoić "narzeczone" tak, aby nie stawiały nawet symbolicznego oporu swoim nowym panom. Twilla przygryzła wargi, rozważając ten pomysł. Miała w swej torbie środek, który przyćmiewał zmysły o wiele silniej niż alkohol, a przynajmniej alkohol podany w tak niewielkiej ilości jak tutaj. Czy mogłaby się stąd wymknąć, przynajmniej duchem, jeśli nie ciałem, kiedy zjawi się Ustar, by wypełnić wolę ojca?

Nie, to byłoby zwykle tchórzostwo, niegodne kandydatki na Wiedzącą. Z pewnością istnieją sytuacje, kiedy można zażyć taki specyfik nie tylko pozbawiając się zmysłów, ale i życia, na razie jednak nie miała powodu tego czynić. Znów zacisnęła palce na zwierciadle i nagle, niczym niesiona falą niechęci dla własnych mrocznych myśli, w jej umyśle rozbłysła odpowiedź.

W pokoju panował mrok - nie znalazła żadnej świecy ani lampy - i kiedy próbowała zrobić ostrożny krok, uderzyła nogą w łóżko. Po omacku dotarła więc wzdłuż

ściany do masywnych drzwi.

Poprzednio nie widziała żadnej zasuwki; ale słyszała, jak Tathana po wyjściu zamknęła drzwi, spuszczać ciężką sztabę. Twilla żywiła jednak nadzieję, że drzwi dadzą się też zamknąć od środka, tak by nikt nie mógł jej zaskoczyć. Nic z tego. Przeszukawszy cały pokój znalazła wreszcie jeden ze stołków i umieściła go tuż przy progu, chcąc chociaż w ten sposób zabezpieczyć się przed niespodziewanym wtargnięciem intruzów; topornie ciosane nogi taboretu uczynią na posadzce dość hałasu, żeby ją uprzedzić o najściu, gdyby nawet przegapiła odgłos zdejmowania zewnętrznej sztaby. Później niezgrabnie zaczęła sobie wymacywać drogę powrotną, okupując to zdartym z goleni naskórkiem. Kiedy uderzyła w kant skrzyni, rozległ się grzechot naczyń, z których przedtem jadła. Wreszcie wzdłuż krawędzi tego "stołu" dotarła do łóżka.

Dyskusja lorda Harmonda z synem wyraźnie się przedłużała. Wbrew zapowiedziom Tathany nikt nie przyszedł po Twillę, żeby zaprowadzić ją na uroczystość zaślubin w obecności mieszkańców pałacu. Zastanawiała się, jakich argumentów używał Ustar, choć nie miało to przecież żadnego znaczenia. Lord Harmond musiał przestrzegać prawa i ożenić syna zgodnie z wyrokiem losu.

Przysiadła na skraju łóżka. Przez jedno z okien wpadała odrobina światła, tak jakby w pobliżu płonęła pochodnia albo latarnia. Ale dla lustra to nie wystarczy. Nagle napięcie całego dnia zaczęło dawać się jej we znaki. Poczula nieodpartą chęć, żeby się zdrzemnąć. Pod wpływem nagłego impulsu przesunęła zwierciadło na okalającym jej szyję sznurku, tak żeby wsunąć je pod cienką poduszkę, którą wyczuła dłońmi.

- Słońca chłód, nocy cień... - jej usta układały się w bezdźwięczne słowa.

Mocy żywa, pilnuj mnie,

Osłoń mnie przed mroku złem.

Blask księżycy niech mi śle

Spokojny, bezpieczny sen.

Ot, zwykły wierszyk, niewiele zgrabniej brzmiący niż dziecinna wyliczanka. Twilla wyciągnęła się na łóżku i wsunęła jedną dłoń pod głowę, pocierając palcami powierzchnię ukrytego tam lustra. Wszegogarniający ją lęk począł słabnąć, aż wreszcie poczuła wewnętrzny spokój i siłę. Nawet jeśli źródłem ukojenia była wyłącznie jej wola i potrzeba odpoczynku, to Twilla nie zastanawiała się nad tym zbyt. Zamknęła oczy i

zapadła w sen.

Drogę przed nią spowijały kłęby srebrzystej, oślepiającej mgły, ale dziewczyna szła naprzód. Opary wirowały i poruszały się, nie mogąc jednak do końca jej otoczyć. Widziała już kiedyś taką zaslonę mgieł... W jej umyśle pojawiło się blade wspomnienie: półprzezroczysta maska przesłaniała górną część ściągniętej, szczupłej twarzy młodego człowieka. Oślepiająca mgła! Połyskujący tuman zdawał się otulać ją coraz ciaśniej. Twilla uniosła w dłoni coś, przed czym opar się cofnął... Lśniący dysk, świecący zimnym światłem... Blaskiem księżyca, nie słońca. Napierająca mgła ustąpiła, a Twilla poczuła smagnięcie gniewu, którego źródła nie widziała ani nie słyszała, złości wypływającej z pogardy, co czyniło ją dwakroć potężniejszą. Ale owa wściekłość - mgła - nie zdołała jej pokonać.

Uzdrowicielka obudziła się. Ani śladu srebrzystych oparów; otaczał ją panujący w komnacie mrok. Ale i tak wiedziała, jakby sama Hulda powiedziała jej o tym, że oto właśnie coś niepojętego, nienazwanego, bez wątpienia złowrogiego odkryło jej istnienie. Jednak, o dziwo, nie czuła lęku. Może powinna się bać nieznanego, ale tym razem nieznanie miało swe korzenie w uczuciu, które potrafiła nazwać - w czystej, pełnej pogardy wściekłości. Twilla wiedziała też, że sen, jeśli w ogóle był to sen, został jej zesłany przez moce nie mające swego źródła nigdzie w pobliżu. Z pewnością nie chodziło tu o kapłanów Dandusa - oni nie bawiliby się w takie wizje, woleliby raczej nękać wrogów prostszymi, okrutnymi koszmarami.

Ślepy syn lorda! Twilla poderwała się i usiadła na łóżku. Wyszarpnięte spod poduszki zwierciadło obilo się o jej ramię. Gdyby to jego umysł okazał się źródłem snu... Ale nie, nie miał przecież powodu, żeby chcieć ją dosięgnąć i pochwycić w sieć zaklęcia, któremu sam uległ. Nie uczyniła mu nic złego - chyba że tak zazdrościł bratu, iż nie chciał, by udało mu się dokończyć dzieło i postanowił użyć Twilli jako broni.

Nagle usłyszała dźwięk. Nie dochodził spoza drzwi, ale zza okna i brzmiał tak, jakby jakieś ogromne skrzydła mlóciły powietrze. Do jej uszu doleciał jeszcze z dołu krzyk zaalarmowanego wartownika, ale później, choć wytężala słuch, nie pochwyciła już odgłosu skrzydeł. Tylko wrzawa u podnóża wieży przybierała na sile.

Zanim hałas ucichł, rozległ się kolejny dźwięk, tym razem za drzwiami. Ktoś pospiesznie zdjął sztabę i otworzył je potężnym uderzeniem. Opierający się o nie stółek niemal przeleciał przez pokój. Przez otwór wpadło dość światła, żeby Twilla rozpoznała sylwetkę stojącego w drzwiach mężczyzny. Był to niewidomy syn lorda Harmonda.

Ześliznęła się z łóżka, ukrywszy uprzednio zwierciadło na piersi, i położyła dłoń

na ramieniu przybysza w samą porę, by uchronić go od zderzenia ze skrzynią. Nawet nie widząc jego twarzy wiedziała, że przyszedł po nią, a kiedy z szybkością zdradzającą żołnierskie wyszkolenie złapał ją za ramiona, pozbyła się resztek wątpliwości. Chwył był pewny, jakby ślepiec widział ją przed sobą.

- Co zrobiłaś? - wyrzucił z siebie gwałtownie. - Jakąż to pajęczynę złych mocy chcesz tu upleść? - szarpał nią z taką siłą, że głowa podskakiwała jej na wszystkie strony.

- Nic... nie... robię... - udało się jej wreszcie wykrztusić.

- Łżesz! Widziałem... przez mgnienie oka widziałem... sieć utkaną z mgły... I wtedy sobie przypomniałem! - w jego głosie gniew ustąpił miejsca radości. - Oplatała mnie, ale zdołałem się wyrwać... A teraz przysłała cię, żebyś znów mnie uwięziła!

- Nie - Zachowanie ślepca coraz bardziej przypominało zwyczajną napaść. Pchnął Twillę do tyłu, aż oparła się udami o łóżko. - Nie! - krępujący jej ramiona bolesny uścisk nie zelżał. Dziewczyna szarpnęła się, próbując uwolnić. Zwierciadło wysliznęło się jej zza sukni i zawisło pomiędzy nimi. Mężczyzna naparł na nią, jakby wykorzystując fizyczną przewagę zamierzał ją zmiażdżyć, i oparł się piersią o unieruchomione pomiędzy ich ciałami lustro, zwrócone w jego kierunku.

- Co... - z jego gardła dobył się krzyk, urwany w pół słowa, jakby czyjaś dłoń zamknęła mu usta. Puścił Twillę tak nagle i nieoczekiwanie, że aż się zatoczyła na łóżko, i cofnął się niczym oparzony.

Uzdrowicielka chwyciła zwierciadło i ukryła je pod ubraniem, po czym przyjrzała się obcemu, dobrze widocznemu w smudze światła z korytarza. Stał nieruchomo, ze ściągniętymi brwiami i zaciśniętymi szczękami, jak człowiek, który nie jest pewny, co ma przed sobą, ale który wcale nie zamierza poddać się bez walki.

- Nic nie zrobiłam - Twilla odezwała się wreszcie, a dźwięk własnego głosu ucieszył ją. - Śniła mi się mgła... Ale to nie ja ją sprowadziłam.

Przybysz odwrócił lekko głowę. Raczej domyślała się, niż widziała, że jego szeroko otwarte, bezużyteczne oczy spoczęły na niej - zupełnie jakby walczył o odzyskanie wzroku, o możliwość dowiedzenia się...

- Mgła... - powtórzył. Niepewnym gestem przesunął dłonią po czole. Zachwiał się i Twilla skoczyła naprzód, żeby go podtrzymać i doprowadzić do łóżka. Przysiadł na krawędzi, opierając łokcie na kolanach i skrył głowę w dłoniach. Drżał cały, jakby stał nago w podmuchach lodowatego wiatru.

Twilla położyła mu ręce na głowie, na potarganych, zaniedbanych włosach, i



przywołała swoją uzdrowicielską moc. Jej palce ześliznęły się na przygarbione ramiona mężczyzny, masując napięte mięśnie, aż usłyszała głębokie westchnienie i ślepiec podniósł głowę.

- Nie wiem kim ani czym jesteś - mówił powoli, jak człowiek zastanawiający się nad jakąś zagadką. - Ale nie uwierzę, że miałabyś uczynić coś złego, uzdrowicielko. Jesteś inna... Słyszałem o Wiedzących, o tym, czego uczą. Jedni mówią o nich dobrze, inni, tak jak Dandus, oskarżają je o otwieranie wrót do piekieł. Ale, jakem Ylon, syn lorda Harmonda, teraz wiem, że nie sprowadzisz tu zła. Albo...

Jego ciało znów stężało pod jej dłońmi. Potrząsnął głową.

- Nie! - krzyknął, choć Twilla nie miała pojęcia, przeciwko czemu w ten sposób protestuje. Odwrócił się gwałtownie, zwracając ku niej bokiem. Jego twarz znów skryła się w cieniu. - Grozi ci niebezpieczeństwo, uzdrowicielko, i to poważniejsze, niż mogłabyś sądzić. Niedobrze jest źle mówić o bracie, bo to grzech przeciw własnej krwi, ale posłuchaj... - wyciągnął ręce i chwycił Twillę za ramiona. Tym razem jego uścisk nie był niemily, ale pewny i bezpieczny, jakby dziewczyna się potknęła, a on powstrzymał ją przed upadkiem. - Jestem ślepcem, człowiekiem bez wartości, nikt nie uważa mnie już za krewniaka, nikt nie zwraca na mnie uwagi. Jestem dla nich jak ściana albo jak pies, nie mam prawa do myśli ani uczuć. Ustar uważa, że przynosisz mu wstyd. Dziś rozmawiał z ojcem tak ostro, tak twardo, iż nie sądziłem, że jest do tego zdolny. Ale jego gniew nie kieruje się przeciw ojcu ani przeciw prawu, które go upokarza. Ustar nienawidzi ciebie.

Twillę przebiegł dreszcz. W ostrzeżeniu Ylona tyle było szczerości i siły, że w jej duszy obudziły się wszystkie te lęki, które nie opuszczały jej od czasu loterii.

- Zabije mnie - rzekła, ze wszystkich starając się zapanować nad drżeniem głosu.

- Nie. Zwykle zabójstwo to co innego. Jednakże dziś w nocy słyszałem, jak planował... - mężczyzna umilkł, jakby zabrakło mu słów, by skończyć.

- Kapłan Dandusa? - Bała się tego człowieka, odkąd tylko go ujrzała pod murami miasta. Jakiż los mógł zgotować taki fanatyk jednej z tych, które od dawna tępił?

- Nie - odpowiedź Ylona była niewiele głośniejsza od szeptu. - Kapłan Dandusa dobrze dba o swoją pozycję i nie podejmie żadnych działań, które oznaczałyby sprzeciw wobec powszechnie respektowanego prawa. Nie, Ustar zamierza zrobić coś ohydneho, coś, co przeczy samej istocie Dynastii. Nikt z Dynastii nie może poślubić wykorzystanej kobiety...

- Wykorzystanej? - Twilla z początku nie zrozumiała tych słów, ale zaraz obląła się rumieńcem wstydu i gniewu, którego i tak nikt nie mógł zobaczyć.

- Zawsze przybywa mniej kandydatek na żony, niż mamy tu chętnych mężczyzn - odrzekł Ylon całkowicie bezbarwnym głosem, jakby usilnie starał się kontrolować ton wypowiedzi. - W loterii uczestniczą tylko nieliczni mieszkańcy i kilku osadników. Żołnierze zwykle nie mają rodzin i choć mogliby paść łupem demonów, gdyby wybrali się do Lasu, tylko garstka wybranych może ubiegać się o narzeczone. Udział w losowaniu uważa się tu za zaszczyt, o którym wielu marzy. Zawsze jednak znajdują się ludzie, którzy niezbyt się różnią od zwierząt. Dopóki rządzi tu mój ojciec, nie mają co marzyć o loterii.

Tymczasem dla wielu z nich kobieta stała się pożądanym, a nieosiągalnym towarem i chętnie zaryzykują, żeby tylko zaspokoić swoje cielesne żądze. Z takimi właśnie ludźmi zadaje się Ustar; nawet w tej chwili się z nimi naradza. Kiedy już zrobią z tobą, co zechcą - a zgotują ci potworny los - żaden mężczyzna nie zechce cię za żonę. Nie będzie miał już pewności, czy dziecko, które się urodzi, nie jest przypadkiem owocem gwałtu.

Twilla zatrzęsała się gwałtowniej niż przedtem, prawie jak Ylon na początku ich rozmowy. Zwierciadło... Czy mogło jej jakoś pomóc uniknąć tego losu? Czy też będzie musiała uciec się do pomocy ziół, które strącają w otchłań zapomnienia?

- Co mam robić? - zapytała na głos, choć i tak mówiła bardziej do siebie niż do Ylona.

- Chodzi raczej o to, co ja zrobię - odparł prostując się na łóżku, jakby nagle sięgnął do zapasów swojej siły ducha. - Wierzę, że jesteś uzdrowicielką, udowodniłaś mi to - przerwał na chwilę, ale zaraz mówił dalej. - Dzięki tobie przekonałem się, że nie jestem tylko bezużytecznym przedmiotem. A dziś w nocy... mgła... Kiedy przyszedłem do ciebie, czułem się, jakby jakaś potężna wola rozdarła tę mgłę, a ja znowu byłem sobą, normalnym człowiekiem. Dlatego też zamierzam postąpić tak, jakbym nim był. Wierzę głęboko w to, że Las skrywa jakąś tajemnicę i że nie będę wolny, dopóki jej nie odkryję. Zamierzam tam teraz wrócić...

Twilla położyła Ylonowi rękę na dłoni. Chyba rozumiała, co taka decyzja musi dla niego znaczyć.

- Słyszałaś o czyhających tam niebezpieczeństwach - ciągnął. - Można stracić rozum, można oślepnąć... albo zniknąć bez śladu. Ale ty masz w sobie moc, jakiej dotąd nie znałem. A w Lesie nikt cię nie będzie ścigał - przynajmniej nikt stąd.

- Ale jak... - próbowała mu przerwać, gdy nagle wyczuła ruch jego dłoni.

- Cicho - szepnął i wstał. Ruszył w kierunku drzwi. Twilla zeskoczyła z łóżka i

usunęła mu z drogi stół, ale Ylon wcale nie zamierzał wyjść: stanął za uchylonymi wrotami, a ona usłyszała ciężkie kroki na schodach.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drzwi powoli się przymknęły i wpadające z korytarza światło zniknęło. Z całą pewnością jednak nie było żadnej możliwości założenia sztaby bez wychodzenia na zewnątrz - ktokolwiek nadchodził, będzie wiedział, że ktoś złożył Twilli wizytę. Dziewczyna cofnęła się pod jedno z zasłoniętych skórą okien. Zdawało jej się, że słyszy kroki więcej niż jednej osoby.

Gwałtowne pchnięcie sprawiło, że drzwi otwarły się ponownie - tak silne uderzenie Ylon musiał boleśnie odczuć. Komnatę zalała tym razem powódź światła, gdyż nowy gość niósł latarnię. Mężczyzna roztaczał wokół siebie kwaśny zapach taniego piwa, w którym gustowali osadnicy. Chwiał się na nogach, a jego twarz płonęła rumieńcem. Uniósł lampę wyżej, żeby przyjrzeć się Twilli, zmarszczył brwi i splunął jej na suknię.

- Co za świński ryj!

Twilla próbowała odsunąć się od mężczyzny przesuwając się wzdłuż ściany, ale nocny gość poruszał się o wiele szybciej niż mogłaby się spodziewać po kimś, kto wyglądał na solidnie pijanego. Wypuścił z ręki latarnię, pozwalając jej upaść na podłogę, i złapał dziewczynę za włosy. Bolesnym szarpnięciem przyciągnął ją do siebie, a drugą, otwartą dłoń wymierzył potężny policzek.

Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Pokój zawirował jej przed oczami i poczuła nieświeży oddech, kiedy mężczyzna zbliżył twarz do jej twarzy.

- Narzeczona... - wybulgotał niewyraźnie, jakby w jego głosie śmiech mieszał się z gniewem. - Zobaczmy. Trafisz do łoża, śmieciu, ale nie do mojego. Będziesz miała mężczyznę, o tak, nawet kilku... i to nieźle napalonych facetów. Oni się już z tobą zabawią... Nie każmy im czekać, świński ryju... To twoja noc poślubna!

Nie wypuszczając z ręki włosów Twilli wykręcił jej głowę tak, że nie mogła patrzeć przed siebie. Uzdrowicielka szarpnęła się desperacko próbując wyrwać napastnikowi, ale zarobiła tylko kolejne siarczyste uderzenie w twarz.

- Nie wrywaj się... - Ustar nie skończył zdania. Westchnął tylko ciężko i puścił dziewczynę, która skorzystała z okazji, żeby odskoczyć jak najdalej od niego. Upadł gwałtownie na ziemię, a jego głowa trzasnęła donośnie o kant skrzyni. Legł bez ruchu na posadzce twarzą do góry. Ylon pochylał się nad nim złowieszczo.

Twilla doszła do siebie i zaczęła szybko działać. Obszedłszy Ylona przymknęła drzwi, po czym podniosła latarnię, chcąc lepiej oświetlić leżącego.

Kiedy zobaczyła Ustara na ziemi, z wykrzywionym karkiem, dech zamarł jej w piersi. Natychmiast uklękła i złapała go za nadgarstek, szukając pulsu.

- Wstawaj, tchórze! - Ylon kopnął brata tak mocno, że Twilla poczuła drganie ciała.

- Nie! Przestań... On... on chyba nie żyje! - wciąż nie mogła znaleźć tętna, wreszcie zaczęła gwałtownymi szarpnięciami rozsznurowywać kaftan Ustara, żeby móc usłyszeć bicie jego serca.

- Nie żyje? - słowa zabrzmiały głucho nad jej głową.

- Nie słyszę bicia serca! - usiłowała się uspokoić i przypomnieć sobie wszystkie umiejętności uzdrowicielki.

- To... - Ylon zawiesił głos, po czym przemówił ponagląjąco. - Musisz stąd uciekać! Pomyśl, że przyszedł do ciebie, a ty przez przypadek go zabiłaś!

- Ale... Ale przecież mógłbyś powiedzieć im prawdę - spojrzała w twarz stojącego nad nią mężczyzny.

- Pewnie, że tak! - roześmiał się Ylon w odpowiedzi. - Mogę im o wszystkim opowiedzieć, a oni stwierdzą tylko, że znów postradałem rozum, jak przedtem. A ciebie i tak ukarzą. Lord, mój ojciec, nie odżaluje tak łatwo utraty drugiego syna, o nie. Masz tylko jedno wyjście, Twillo - musisz...

Wyciągnął rękę i natrafił na jej włosy. Zacisnął na nich dłoń, ale jego dotyk w niczym nie przypominał szarpnięć, od których wciąż piekła ją skóra głowy.

- Musisz się stąd wydostać.

- Jak? Mogli już słyszeć...

- W naszym kraju, który leży za górami i gdzie wiecznie ktoś z kimś walczy, nie ma twierdzy, która nie miałaby swoich tajemnic. Pokażę ci, jak się stąd wymknąć, a potem... Potem, Twillo, wybór należy do ciebie. Będą cię ścigać, ale nie odważą się wejść do Lasu.

Nawet nie drgnęła, kiedy jej dotykał.

- A co z tobą?

- Ze mną? A co za różnica? Dawno już przestałem być dla nich użyteczny... dla samego siebie zresztą też...

- Nie! Posłuchaj - złapała jego dłoń i podciągnęła się na nogi, tak że ich ciała zetknęły się. - Posłuchaj mnie - krzyknęła po raz drugi, chcąc go przekonać do swojego

pomysłu. - W Lesie należy szukać źródła magii, która cię pokonała. Przysięgam na Trzy Twarze Księżyca, że to czary. Może kiedy wrócisz do Lasu, odzyskasz to, co w nim straciłeś?

Usłyszała i poczuła, jak Ylon bierze głęboki oddech.

- Jestem ślepcem, a przed tobą daleka droga. Sama masz szansę, możesz się ukrywać i kluczyć, a z takim obciążeniem jak ja byłoby ci o wiele trudniej.

- Powiedziałeś, że możesz nas stąd wydostać. A poza miastem ja będę twoimi oczyma. Dziś w nocy ocaliłeś mnie przed okrutnym losem. Czy masz mnie za niewdzięcznicę, która nie spłaca takich długów?

Nagle poczuła, że leżący na ziemi mężczyzna, którego wzięła za zmarłego, poruszył się.

- On żyje! Muszę się nim zająć - instykt uzdrowicielki wziął w niej górę i już chciała uklęknąć przy rannym, gdy Ylon zdecydowanym ruchem powstrzymał ją.

- Nie. Mamy mało czasu, a Ustar, żywy czy martwy, i tak oznacza dla ciebie śmierć. Jestem tego pewien - puścił ją, ale zaraz złapał ponownie w tali. - Nie możesz uciekać w tym stroju. Wystarczy jeden rzut oka, żeby każdy podróżny wezwał pościg. W skrzyni jest wszystko, co ci się może przydać. Przebierz się szybko.

Twilla czuła, że powinna zaprotestować, ale zdecydowanie w głosie Ylona nie pozwoliło na sprzeciw. Wyciągnęła ze skrzyni bryczesy, koszulę i kaftan - wszystko w brunatnym, ziemistym kolorze. Ściągnęła suknię i grubą halkę, pozostawiając na sobie tylko cienką koszulkę, na którą pospiesznie założyła nowe rzeczy. Ubranie było trochę za duże; musiała się dwa razy przewiązać w pasie szarfą, żeby spodnie przestały z niej spadać. Kaftan miał za długie rękawy i był zbyt obszerny w ramionach, ale nie miała wyboru.

Przyklękła ponownie przy Ustarze, sprawdzając, czy z uszu nie cieknie mu krew, która mogłaby oznaczać pęknięcie czaszki. Ściągnęła kapę z łóżka i okryła nią leżącego, choć miała wyrzuty sumienia, że nie robi nic więcej.

- Jestem gotowa - zważyła w dłoni częściowo już pustą torbę z ziołami. Ylon podszedł tymczasem do uchylonych drzwi i nasłuchiwał.

- Idzie ktoś? - zapytała Twilla.

- Na razie nie. Zostaw lampę, wtedy światło ściągnie ich najpierw tutaj - wypchnął ją przodem. Latarnia na półpiętrze rzucała słabą poświatę na schody.

Ylon założył sztabę na drzwi.

- Idziemy! - wyciągnął rękę i Twilla wsunęła swoją dłoń w jego. Zacisnął chwyt i

pociągnął ją bliżej schodów.

- Miejmy nadzieję, że Ustar zadbał o to, żeby nikt się tu nie kręcił i nie przeszkadzał mu. Jest kapitanem straży, więc wartownicy muszą go słuchać.

Stopień po stopniu ruszyli w dół, często przystając i nasłuchując. Twilla cały czas była tak spięta, że niebawem zaczęły ją łapać skurcze mięśni. Zeszli na parter bez przeszkód. Drzwi były zamknięte, tu i tam palily się latarnie, nie widzieli jednak ani nie słyszeli żywego ducha. U stóp schodów Ylon skręcił w prawo i wszedł do znajdującego się tam pokoju. Panowała tu absolutna ciemność, ale młody lord poruszał się pewnie, prowadząc za sobą uzdrowicielkę. Twilla miała nadzieję, że trzymając ją blisko siebie Ylon pilnuje, żeby nie wpadła na żaden mebel. Słyszała kiedyś, że przy wyłączeniu jednego ze zmysłów pozostałe starają się wyrównać ten brak ulegając znacznemu wyostrzeniu; w przypadku Ylona tak się właśnie stało.

- Stój! - polecił szeptem. - Zaczekaj - puścił jej dłoń. Po chwili usłyszała ciche poruszenie i skrzypnięcie, jakby jakieś drzwi otwierały się z trudem. Ylon wrócił do niej.

- Tędy musimy zejść - rzekł. - Jest drabina. Pójdę pierwszy. Sprawdzaj każdy szczebel stopą, zanim staniesz. Będę cię prowadził.

Dobiegł ją cichy chrobot i kolejny szept:

- Możesz iść.

Dziewczyna uklękła i przesuwając dłońmi po podłodze starała się namacać otwór. Drzazgi kaleczyły jej ręce, ale po chwili natrafiła na krawędź deski. Zaczęła dochodzić do wniosku, że widzenie za pomocą rąk należy do najtrudniejszych sztuk, jakich próbowała w życiu dokonać. Wreszcie jednak znalazła drabinę i, nie mając innego wyjścia, zaczęła schodzić w otchłań mroku.

Mimo za dużych, grubych butów Twilla wyczuła, jak Ylon lekko ujmuje jej stopę w dłoń. Dziwne, ale pomogło jej to złapać równowagę oraz rozluźnić zaciskającą się wokół niej sieć strachu.

W końcu dotknęła podłogi i poczuła dotyk jego ciała.

- Poczekaj - odezwał się, tym razem nieco głośniejszym głosem. - Muszę zamknąć kłapę.

Rozległo się skrzypienie szczebli i loskot gdzieś w górze, po czym Ylon znów znalazł się obok niej i ponownie złapał ją za rękę.

- Tu będzie wąsko - uprzedził, zanim pociągnął dziewczynę za sobą.

Rzeczywiście, było wąsko. Twilla przekonała się o tym w momencie, gdy poczuła szarpnięcie za torbę z ziołami. Od tej pory musiała nieść ją nie na ramieniu, ale przed sobą, w zgięciu łokcia. Wszędzie unosiła się woń wilgotnej ziemi, która nigdy nie zaznała

słońca. Oddychało się bardzo ciężko. Powoli posuwali się do przodu, ocierając o ściany i drewniane, pleśniejące stemple. Ylon nie odstępował jej ani na krok.

Podczas tej wędrówki w ciemności Twilla zaczęła stopniowo rozumieć, co to znaczy stracić wzrok. Ylon jednak prowadził tak pewnie, jakby dokładnie wiedział co robi. Może rzeczywiście groziło mu niebezpieczeństwo, gdyby został w strażnicy... Nie znała wszystkich zwyczajów szlachty, ale wydawało się jej mało prawdopodobne, żeby lord Harmond po wysłuchaniu opowieści syna chciał go skrzywdzić. Ale młody lord był przekonany, że nikt mu nie uwierzy...

- Teraz trochę w dół - uprzedził jej przewodnik. Na szczęście szli bardzo wolno i zdążyła sprawdzić drogę stopą, zanim zrobiła krok. - Tu płynie woda, ale jest płytko. Jakiś czas musimy nią iść.

Nie wypuścił jej dłoni. Twilla syknęła, wkładając nogę do strumienia, chociaż woda się gąła jej zaledwie do kostek, a słaby nurt nie stanowił problemu. Powietrze pachniało tu o wiele przyjemniej, jakby strumień przyniósł ze sobą wspomnienie zewnętrznego świata.

Ylon pociągnął dziewczynę w prawo. Po kilku krokach zwolnił, a Twilla poczuła ukłucie lęku na myśl o tym, że mógłby zapomnieć dalszej drogi.

- Jest! - w głosie mężczyzny dźwięczała nuta triumfu. Twilla odniosła wrażenie, że przez moment Ylon odczuwał ten sam strach co ona. - Dwa stopnie do góry.

O istnieniu pierwszego z nich przekonała się uderzając boleśnie palcami stopy w jego krawędź, ale jej towarzysz zaraz pospieszył z pomocą tak samo pewnie jak wtedy, gdy prowadził ją po drabinie. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują, czy wydostali się już poza mury osady, czy nadal jest noc... Straciła poczucie czasu i zaczęła się martwić, że oto wyjdą z tunelu w samym środku dnia, na oczach przypadkowych świadków.

- Znowu schody - ostrzegł ją Ylon. - Muszę wejść na górę i otworzyć drzwi - puścił jej rękę i nagle Twilla poczuła się kompletnie zagubiona. Nie zdawała sobie sprawy, że tak silnie zdążyła się uzależnić od prowadzącej ją dłoni, że tak bardzo zaufała młodemu lordowi. A przecież dopiero zaczynali wspólną tułaczkę. Kiedy wyjdą na powierzchnię, dalej ona będzie musiała dbać o nich oboje - uświadomiwszy to sobie zwątpiła we własne siły.

- Chodź... - na dźwięk głosu wyciągnęła przed siebie rękę. Tym razem zamiast drabiny napotkała wąskie stopnie, wycięte w ziemi i mocno ubite, żeby zbyt łatwo się nie rozsypały. Jednakże pod jej ciężarem pierwszy schodek ukruszył się.

Ale wtedy właśnie dostrzegła... światło! Cudowne światło! Wyraźnie dojrzała

zarys schodów, mimo iż Ylon zasłaniał sobą prawie cały otwór wyjściowy. Był dzień... a więc szli całą noc.

Po wyjściu na górę znaleźli się w miejscu tak ciasnym, że we dwoje już robiło się tłoczno. Światło przebijało się przez otaczającą ich sieć, przeplecioną żywą trawą i winoroślami, trzymającą ich jak w potrzasku. Ylon przesunął ręką wzdłuż ramy, na której zawieszono całą konstrukcję, po czym zaparł się ramieniem, wciskając Twillę w najciaśniejszy kąt, i wy dostał na zewnątrz. Jeden but zaplątał mu się w zielsko i mężczyzna upadł na twarz.

Twilla przepchnęła się za nim, po czym, nie wstając z klęczek, rozejrzała ostrożnie wokół.

Wyjście z tunelu znajdowało się na wysokim brzegu rzeki. Do niej zapewne wpływał strumyczek, w którym wcześniej brodzili. Nie przypominała sobie, żeby przekraczali jakąś rzekę w drodze do Strażnicy, ale dotąd widziała miasto tylko od strony wschodniej - tymczasem teraz mogli kierować się w przeciwnym kierunku.

Wreszcie zebrała się na odwagę, wstała i odwróciła do tyłu, ale natychmiast z powrotem przycupnęła w trawie, pociągając za sobą Ylona, który na czworakach belkotał właśnie pod nosem najgorsze przekleństwa.

- Mur! Jesteśmy tuż za murem! Wartownicy mogą nas zobaczyć - potrząsnęła nim. - Może nawet już zobaczyli.

- Jesteśmy na brzegu rzeki? - zapytał, kiedy uwolnił się od jej chwytu i usiadł prosto.

- Tak!

- Co widzisz w wodzie?

Nie wiedziała, o co mu chodzi. Co można zobaczyć w wodzie? Chociaż pewnie miał swoje powody, żeby o to zapytać.

Rzeka płynęła wartko, o wiele bystrzej niż podziemny strumień. Niosła przy tym mnóstwo wszelakiego śmiecia, zapewne zmytego do wody przez potężną burzę. Tu i ówdzie, wokół młodych drzewek wyrwanych z korzeniami, nagromadziło się pływające zielsko i krzaki. Twilli przyszło na myśl, że przeprawa przez rzekę byłaby cokolwiek niebezpieczna.

- Rzeka płynie na południe - odezwał się ponownie Ylon przecierając oczy. - A my idziemy na północ. Teraz często zdarzają się burze i nikt nie odważy się próbować przeprawy. Więc jeśli nam się uda, będziemy bezpieczni.

Ylon zaczął szarpać rękaw koszuli.



- Masz nóż? - Nie, zabrali mi.

- Szarpnij... - poleciał niecierpliwie, aż w końcu zdołali oderwać pasek materiału. -

Ty też...

Twilla nie wiedziała na razie, co zamierza Ylon, doszła jednak do wniosku, że jej towarzysz musi mieć jakiś plan. Oderwała kawałek szarfy, którą była przepasana, ale wpadła na lepszy pomysł. Z przerzuconej przez ramię torby wyjęła jeden z czepków, które pozwolono jej zabrać z domu.

- Mam kawałek szala i czepek.

- Dobrze! - odparł Ylon, ale wciąż wyglądał na strapionego. Odepchnął się od zniszczonej konstrukcji maskującej wejście do tunelu i zjechał nad samą wodę. - Płynię tu w pobliżu coś, co mogłabyś złapać?

Twilla rzuciła torbę na ziemię, padła na czworaki i zsunęła się na skraj wody, w każdej chwili spodziewając się usłyszeć krzyk z wierzchołka muru. Wezbrana rzeka zalala przybrzeżne trzciny i fale lekko uderzały o brzeg. Kiedy dziewczynie już się zdawało, że niczego nie znajdzie, zauważyła, że jeden z unoszonych przez wodę krzaków zaplątał się w zaroślach na tyle blisko, że zdoła pochwycić jego ubłocone korzenie. Szarpnęła ostrożnie do siebie i choć nie udało jej się wydobyć go z wody, przyciągnęła go do miejsca, gdzie siedział Ylon. Odwrócił głowę w jej stronę, zupełnie jakby ją widział, choć Twilla wytłumaczyła sobie, że musiał ją po prostu usłyszeć.

Kiedy opisała mu, co znalazła w rzece, wręczył jej oderwane skrawki ubrań.

- Powtykaj to gdzie się da. Postaraj się, o ile to możliwe, żeby wyglądało tak, jakby jedno z nas wpadło do wody, a drugie zginęło próbując je ratować - zaśmiał się. - Zginę śmiercią bohatera, na przekór im wszystkim.

Twilla zrobiła co tylko mogła, aby krzak i parę szmatek stały się odpowiednią ilustracją do tej historii, po czym wytarła ręce o spodnie i wróciła do Ylona.

- Las znajduje się na północy, prawda? A rzeka płynie na południe. Jak mamy się tam dostać?

- Ile dnia nam zostało?

Z początku sądziła, że jest już dobrze po południu, ale ogromne, niskie chmury przesłaniały słońce. Zanosilo się na burzę, o czym nie omieszkała poinformować swego towarzysza.

- Burza? Chyba jakaś wielka moc nam sprzyja! Dalej na północy jest prom. Kiedyś próbowali postawić tam most, ale nie wytrzymał powodzi i burz. Jeśli zacznie padać, a my dotrzemy do promu, złapiemy go po naszej stronie rzeki. Zgodnie z

rozkazem mojego ojca musi być w każdej chwili gotowy do przerwania oddziałów zwiadowczych.

- Prom? To będzie i przewoźnik...

- Podczas burzy schowa się w swojej budzie. A my nie musimy się przeprowiać dokładnie na wprost - Ylon mówił powoli, jakby z każdą chwilą lepiej dostrzegał rysujący się plan działania. - Wejźmy na pokład i poluzujemy cumy. Prąd zniesie nas w dół rzeki, ale przy tej ilości zielska i śmieci na wodzie jakoś zdołamy się przedostać na drugi brzeg. Kiedy będą nas szukać, uznają, że łódź sama zerwała się z kotwicy... Jeśli oczywiście nie uwierzą, że przydarzyło się nam coś o wiele gorszego.

Dla Twilla plan miał zbyt wiele luk, ale nie miała lepszego pomysłu, a gdyby zostali tutaj, cały dotychczasowy wysiłek poszedłby na mamę.

- Zaczekajmy na deszcz! - Ylon podniósł głowę i oddychał głęboko, napawając się coraz silniejszymi podmuchami wiatru. - Zapowiada się jedna z tych naprawdę wielkich burz.

Czekali więc. Niebo ciemniało z każdą chwilą. Z dala zaczął dobiegać łoskot gromów, a na horyzoncie pojawiły się pierwsze błyskawice.

Zaczął padać deszcz, ogromne krople bębniły o powierzchnię rzeki. Dwójka uciekinierów wkrótce przemokła do suchej nitki.

Twilla wiedziała, że nadszedł moment, gdy musi przejąć prowadzenie. Chwyciła Ylona za rękę w ten sam sposób, w jaki przedtem on ją trzymał i ruszyła naprzód, przekrzykując ryk wichru, żeby uprzedzać go o wszystkich pułapkach czyhających na nierównym gruncie.

Nie była przygotowana na tak wściekły atak burzy. Od czasu do czasu zerknęła na rzekę, która z każdą chwilą przedstawiała coraz bardziej złowieszczy widok. Wypuścić się na nią promem... Niewiele brakowało, a pomyślałaby, że Ylon wciąż ma kłopoty z głową.

W końcu znaleźli prom. Dużym łukiem obeszli mały domek obok przystani, w którym paliło się światło, i skierowali się prosto na mały pomost, w tej chwili zalewany już przez fale. Prom szarpał się dziko na uwięzi. Jakimś cudem Twilla wprowadziła Ylona na podskakującą, niespokojną łódź. Bardziej już nie mogli zmoknąć, ale rozbryzgi rzecznej wody dawały im się we znaki. Stanąwszy na pokładzie Ylon wyrwał się z uchwytu dziewczyny i wzdłuż burty ruszył na dziób, gdzie cumy na razie nie puściły. Wśród fal zalewających pokład i porywistego wiatru zaczął się mocować z węzłami i Twilla pospieszyła mu z pomocą. Znowu zdawało jej się, że mężczyzna

posługuje się dotykiem równie sprawnie, jak ona wzrokiem. Zdołał rozplatać liny i łódź wydostała się z niedużego doku wprost w rzeczną kipieli.

Twilla niewiele zapamiętała z przejażdżki łodzią. Dwukrotnie z taką siłą zderzyli się z kępami krzewów unoszonymi przez wodę, że omal nie wypadli za burtę - ale łódź nie zatонуła. Drugie zderzenie bardzo im pomogło, gdyż dzięki niemu skierowali się wyraźnie w stronę przeciwnego brzegu, ale wówczas z mroku burzy wyłoniła się potężna kolumna, solidnie zakotwiczona w rzecznym dnie.

Prom uderzył w drzewo dziobem, odbił się i wywrócił do góry dnem. Młócąc wodę ramionami Twilla natrafiła na przybrzeżne trzciny, złapała się ich i resztkami sił wydostała z głównego nurtu. Kątem oka dostrzegła przepływający obok ciemny kształt. Sięgnęła ręką i złapała nasiąknięty wodą kaftan Ylona, przyciągając mężczyznę do siebie.

Wspólnie wspięli się na niski, gliniasty, osuwający się brzeg i legli wyczerpani w strugach deszczu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Twilla spróbowała wstać z kolan, ale po krótkiej walce osunęła się z powrotem na ziemię, dysząc ciężko. Głowa opadła jej na zgięte ramię i ogarnęła ją ciemność, której źródłem wcale nie była burza.

Obudził ją ból. Ustar szarpał uzdrowicielkę za włosy - zaraz zmusi ją do uległości... Krzyknęła i zaczęła się słabo bronić...

- Wstawaj! Wstawaj! Woda się podnosi, zaraz znów nas zaleje!

Woda... tak, czuła jak fale obmywają jej nogi, jak próbują ją ściągnąć w dół, jak rozbijają się na jej biodrach. Ból, który ją ocucił, miał swe źródło gdzieś w szyi; ktoś ciągnął ją za kark po ziemi, a trzciny uderzały ją po twarzy.

Twilla wyciągnęła ręce przed siebie, próbując złapać sztywne łodygi i je odsunąć. Kiedy poczuła, że trzciny stawiają opór, złapała mocniej, podciągnęła się do przodu, a wtedy uścisk na jej karku zelżał. Z przodu zobaczyła ciemną plamę, która w błysku pioruna okazała się stromym brzegiem rzeki, wznoszącym się prawie pionowo tuż przed nią. Poczula obok obecność drugiej osoby, która również usiłowała wdrapać się na skarpę, i przez mgłę zapomnienia przebiło się imię - Ylon!

Woda chlupotała za ich plecami, a nogi wciąż mieli w rzece. Najwyższym wysiłkiem woli zdołała klęknąć. Zaczęła macać po górnej powierzchni skarpy w

poszukiwaniu uchwytu, który utrzymałby jej ciężar. Wyciągniętą prawą ręką trafiła w końcu na jakąś twardą bryłę, wryła w miękką od deszczu ziemię, i uchwyciła się jej z całych sił.

Nagle, nie wiedząc skąd, znalazła w sobie dość siły, żeby wdrapać się na górę i przetoczyć przez krawędź. Przewróciła się na plecy i leżała tak długą chwilę z twarzą w deszczu. Za moment poczuła kolejne uderzenie, a ciężar ciała Ylona, który przetoczył się przez nią, niemal wgniół ją w kamienistą glebę.

Twilla przez chwilę cieszyła się, że może tak po prostu leżeć. Była zbyt wyczerpana, by martwić się dalszym przyborem wody.

- Wstawaj! - Ylon przykucnął obok niej i złapał ją pod ramię. Jego palce ześlizgiwały się z namokniętej skóry kaftana. - Musimy się schować...

Schować się? Tutaj? Tym razem naprawdę musiał postradać rozum. Mimo wszystko nie zamierzał jej tu zostawić. Zacisnął dłoń z taką siłą, że z pewnością będzie miała sińce na ramieniu, i szarpnięciem spróbował postawić ją na nogi. W mroku nie widziała jego twarzy, ale w głosie Ylona dał się słyszeć gniew. Prawie ogłuszył ją następnym rozkazem, z łatwością przekrzykując loskot burzy.

- Na Mosiężną Gardziel Potrójnie Zmarłego - wstawajże wreszcie!

Twilla zareagowała na jego szarpnięcia i na poły wstała, na poły dała się poderwać na nogi. Jednakże nawet przytulona do Ylona chwiała się niczym młode drzewko, któremu podcięto korzenie. W świetle kolejnej błyskawicy przez moment mogła zobaczyć okolicę. Ylon odwrócił głowę w drugą stronę i patrzył w głąb łądu. Chociaż... cóż takiego mógł widzieć... słyszeć... wyczuwać... Nie miała pojęcia, czym mógłby się kierować wśród wściekle zawodzącego wichru i zacinającego deszczu.

- Chodź! - sprawiał wrażenie zdecydowanego na wszystko. Z łatwością pociągnął za sobą Twillę, zbyt słabą, żeby się opierać. Przynajmniej grunt wydawał się tu dość równy. Wyciągnęła wolną rękę przed siebie w poszukiwaniu ewentualnych przeszkód na drodze. Nasiąknięta wodą trawa plątała im się wokół nóg, przez co szli rozpaczliwie wolno. W którymś momencie dłoń Twilli uderzyła o twardą przeszkodę - sądząc z tego, co wyczuła pod palcami, była to górna belka płotu.

- Tu jest płot - zaparła się o przeszkodę, żeby Ylon nie uderzył w ogrodzenie.

- Naprowadź...

Zrozumiała, co miał na myśli, i przyciągnęła go o dwa kroki bliżej. Puścił ją i przeniósł rękę na poprzeczkę ogrodzenia. Przez chwilę stał wahając się, w którą stronę pójść, ale po chwili szybko ruszył w prawo, przepychając się obok Twilli. Dziewczyna

poszła w jego ślady i wodząc jedną dłonią wzdłuż płotu, palcami drugiej uczepliła się pasa mężczyzny.

Razem stawili czoło naporowi burzy. Lodowaty wiatr z łatwością przenikał przez ich przemoczone ubrania, mroząc ciało. Twilla cała się trzęsła. Wiedza, jaką miała, mówiła jej, że obojgu grozi śmierć z wychłodzenia, jeśli prędko nie znajdą schronienia. Płot może nie był najlepszym przewodnikiem, ale przynajmniej mieli się czego trzymać. Stopy zdrętwiały jej z zimna i stawiała je z coraz większym trudem. Nagle Ylon zatrzymał się w pół kroku, tak że całym impetem wpadła na niego.

- Róg... - wiatr przycichł na tyle, że zrozumiała, co mówi, chociaż dłuższą chwilę zajęło jej skojarzenie, co ma namyśli: dotarli do narożnika ogrodzenia. Ylon skręcił pod kątem prostym w prawo. Przez wszechogarniającą mgłę bólu i nieszczęścia dotarło do niej nagle, że niebo się przejaśnia, wiatr słabnie i deszcz przestaje uderzać z dotychczasową siłą.

Mogła już dostrzec płot, przynajmniej na krótkim odcinku przed nimi. Ale widziała także coś innego - ciemną bryłę budynku, zapewne zwykłej szopy czy szalasu, gdyż było to za małe na zabudowania gospodarskie. Szarpnęła Ylona za pas przysuwając się bliżej, żeby mógł ją usłyszeć.

- Coś tu jest... Dom...

- Gdzie? - podniósł głowę.

- Przed nami, po drugiej stronie płotu.

Myśl o ukryciu się przed szaleństwem żywiołów dodała obojgu uciekinierom sił. Przyspieszyli i wkrótce dotarli do budynku. Zrobiło się jeszcze odrobinę jaśniej, ale Twilla nie widziała ani śladu drzwi. Tylko, wysoko na ścianie, widniał kwadratowy, skryty za drewnianymi osłonami otwór, być może pełniący funkcję okna.

- Nie ma drzwi! Może z drugiej strony... - przekrzyzczała wiatr.

Ylon zacisnął ręce na górnej belce płotu; niżej był tylko gliniasty wał, usypany z przemieszanej z kamieniami, ubitej ziemi. Kierując się wskazówkami Twilli Ylon przeszedł górą, a dziewczyna ruszyła jego śladem, poruszając się dodatkowo niezgrabnie z powodu trzęsących nią dreszczy.

Do budowy szopy posłużyła mieszanina zbitej ziemi i kamieni, która nie najlepiej znosiła deszcz i burze. Kiedy skręcili za róg, odkryli większy otwór, bez drzwi, prowadzący do środka.

- Szopa dla owiec! - stwierdził Ylon. Także do nozdrzy Twilli doleciał zwierzęcy odór, a w rzednącym mroku dostrzegła kulące się we wnętrzu stadko. Gdzie ich pasterz?

**Może też siedzi w środku?**

**- A pasterz? - zapytała.**

**Ylon przechylił lekko głowę, jakby nasłuchiwał. Twilla słyszała nerwowe pobekiwania owiec, które najwyraźniej wcale nie czuły się lepiej w środku niż oni na zewnątrz.**

**Światło stało się już na tyle intensywne, że mogli być łatwo widoczni dla każdego, kto znajdował się w szopie. Deszcz wyraźnie osłabł, chmury rozstępowały się powoli i wkrótce Twilla mogła stwierdzić, że w szopie są tylko wierzące się zwierzęta i, pod ścianą, kilka stert czegoś, co wyglądało na zeszłoroczne siano.**

**- Już by nas zauważono - Ylon odezwał się bardziej do własnych myśli niż do uzdrowicielki. - Wchodzimy. Zwierzęta nie zrobią nam krzywdy, a będziemy się mogli ukryć i rozgrzać.**

**Twilla poprowadziła go wzdłuż ściany, a kiedy weszli trochę głębiej, posadziła go na sianie. Owce rozbiegły się i zebrały z powrotem po przeciwnej stronie pomieszczenia. Gdy opadła na miękkie podłoże i poczuła woń pleśni przemieszaną z odorem świeżego nawozu, stwierdziła, że nie jest w stanie zrobić ani kroku więcej. To na razie wszystko, na co było ją stać.**

**- Są ostrzyżone? - pytanie Ylona nie pozwoliło jej zasnąć od razu.**

**Nie знаła się na owcach, ale zauważyła, że miał rację: - rzeczywiście, były całkiem niedawno strzyżone. To znaczyło, że wypędzono je na letnie pastwisko i, jeśli w pobliżu nie grasowały żadne drapieżniki, pozostawiono samym sobie. Szopa służyła im za schronienie przed deszczem, a jeżeli właścicielowi brakowało rąk do pracy, takie rozwiązanie było najlepsze.**

**- W takim razie pasą się same - Twilla poczuła, jak Ylon rozluźnia mięśnie. - Od czasu do czasu ktoś tu zajrzy, ale nie będzie ich stale pilnował. Możemy spokojnie odpocząć - zaczął ubijać siano wokół siebie, przygotowując coś na kształt zacisznego gniazdko. - Kładź się - polecił.**

**- A ty... - wyjąkała, ze zmęczenia ledwie poruszając ustami.**

**- Ja też. A teraz kładź się.**

**Ściągnęła przemoczone wierzchnie ubranie i kątem oka dostrzegła, że Ylon robi to samo. Zostawiwszy sobie tylko cieniutką koszulę, pod którą skrywała lustro, zagrzebała się w sianie i natychmiast zasnęła mimo dreszczy i bólu mięśni.**

**Obudziła się, kiedy do szopy zajrzało słońce. Kudłaci nocni kompani zniknęli,**

choć trzeba przyznać, że pozostawili po sobie ostro pachnące pamiątki. Podniosła - się na łokciu i wyrzała na zewnątrz, gdzie świat wyglądał tak, jakby nigdy nie szalała tam żadna burza.

Gdzieś z bliska dolatywało ją ciche pochrapywanie. Odwróciła się, ale zobaczyła tylko tył głowy Ylona, któremu źdźbła trawy wplątały się we włosy. Starając się go nie obudzić, Twilla otrząsnęła się z zalatującego pleśnią siana. Ubranie leżało rzucone bezładnie, tak jak je zostawiła. Sięgnęła po nie i zaczęła wyzymać wodę. Z żalem wspominała straconą torbę zielarki, gdyż miała w niej mikstury, które pomogłyby im się rozgrzać i pokonać najcięższe nawet przeziębienie.

Przelknęła na próbę - tak, gardło już ją bolało. A tu jeszcze trzeba założyć te mokre ciuchy...

Chodźcie, chłopcy dzielni, wolni,  
Czeka statek, morskie życie.  
W każdym porcie dziewczyn sto,  
A w domu ta, do której wrócicie.

Twilla przycisnęła mokry kaftan do ciała. Wesoly głos dobiegał z bardzo, bardzo bliska. Najwyraźniej ktoś przyszedł się przekonać, jak owce zniosły burzę. Zgarnęła odzienie w jedno miejsce, zakopała je w sianie i narzuciła garść suchej trawy na głowę Ylona, po czym sama skryła się obok, drżąc i patrząc, kogo też przyniósł dzień.

Obcy musiał tymczasem wyjść z za rogu budynku, by zajrzeć do środka.

Och, wysokie fale, ukolyszcie mnie.  
Na prawdziwym morzu silny wicher dmie.  
Gdzie wzburzona woda, tam i miłość ma.  
Wszystko dobre, co...

- A niech to! Na zęby Siódmego Rekina, co za bałagan! - piosenka poszła w zapomnienie, wesolość ustąpiła miejsca złości.

Głos dobiegał z za ściany, przy której skuliła się Twilla, ale nie należał do mężczyzny. Uzdrowicielka leżała bez ruchu... Znała ten głos - Leela! Tylko skąd ona się tu wzięła?

Rybaczka trzymała jej stronę podczas przeprawy przez góry, ale nie było

gwarancji, że teraz ich nie zdradzi. Twilla próbowała sobie gorączkowo przypomnieć mężczyznę, za którego wydała Leelę lord Harmond: młody, wysoki i barczysty, nawet Leela wyglądała przy nim niepozornie. Był pewnie farmerem, a zatem poddanym Harmonda.

Rozległo się skrobanie i głuchy łomot, po czym w drzwiach stanęła Leela. Miała na sobie spodnie, wpuszczone w wysokie buty do pracy na roli, oraz roboczy fartuch bez rękawów, odsłaniający ramiona. Wyblakłe od słońca włosy zebrała w koński ogon i przewiązała kawałkiem sznurka. Nie przypominała jednak zwykłej wieśniaczki; jej prawdziwa, niezależna natura nie dawała się tak łatwo zdusić. Najwyraźniej Leela z uśmiechem na twarzy przyjęła to, co los jej zgotował.

Stała tyłem do wejścia, opierając ręce na biodrach i obserwując rozciągające się poniżej pola. Twilla podświadomie zacisnęła dłonie na zwierciadle, zupełnie jakby mogło to zapobiec ich odnalezieniu. Zresztą może mogłaby ukryć ich za pomocą lustra, gdyby trochę lepiej się na tym znała.

- Nie... Nie zrobię tego... - Ylon poderwał się i usiadł na swym legowisku. Jego twarz wykrzywił groźny grymas.

Leela okręciła się w miejscu i spojrzała na niego z otwartymi ustami. Nie było już mowy o zachowaniu tajemnicy. Twilla wygrzebała się z siana i szarpnęła Ylona za ramię, chcąc wyrwać go z objęć koszmaru, który ich zdradził.

- To ty! - Leela zrobiła krok naprzód. - Co tu robisz, uzdrowicielko? - wyglądała na szczerze zaskoczoną. Spojrzała uważnie na towarzysza Twilli i zmrużyła oczy.

- Kto tu jest? - spytał Ylon ostro.

- To Leela, która razem ze mną przyjechała z za gór - wyjaśniła Twilla. - Jest ślepy... - dodała, zwracając się do Leeli.

- Dali ci ślepcę za męża? - rybaczka złożyła palce w skomplikowany znak chroniący przed urokiem.

Twilla doszła do wniosku, że lepiej będzie mówić prawdę. Odkryto ich, ale istniała szansa, że zdołają przekonać Leelę by pozwoliła im odejść, chociaż rybaczka mogła obawiać się o własne bezpieczeństwo, kiedy zjawi się pościg. A zjawi się na pewno.

- Miałam wyjść za Ustara, syna lorda Harmonda - odparła. - Tylko że on nie miał ochoty wziąć za żonę, jak się wyraził, świńskiego ryja. Więc... - zawahała się, niepewna czy prawdziwa wersja wydarzeń sprawi, że Leela stanie po jej stronie. Miała nadzieję, że tak. - Więc postanowił oddać mnie strażnikom, żeby się ze mną zabawili. Ojciec nie mógłby kazać mu się ożenić z wykorzystaną kobietą. A to - dotknęła ramienia Ylona -



jest drugi syn lorda, który poznał już gniew demonów z Lasu. Pomógł mi uciec z pułapki zastawionej przez Ustara.

Leela mrugała z niedowierzaniem oczami, słuchając tej opowieści.

- Ej, uzdrowicielko, ty to zawsze potrafiłaś zaskakiwać ludzi - roześmiała się. - Uciekliście z miasta, tak? Ale dokąd się wybieracie? Tu są same farmy, a ich właściciele nie odważą się zadrzeć z lordem - wydadzą was przy pierwszej okazji.

- Ty tego nie zrobisz! - Ylon podniósł głos, jakby gorąco wierzył w prawdziwość tych słów.

- Panie - Leela spojrzała na niego. - Mnie się w loterii powiodło. Chętnie dzielę łożę z moim mężem i dobrze nam będzie razem. Ale takie małżeństwa na siłę to rzecz raczej dla zwierząt niż dla ludzi. Niektórym z narzeczonych szczęście dopisuje, ale inne twój ojciec skazuje na żaloszny los. Gdyby same miary coś do powiedzenia w kwestii wyboru męża, pewnie chętniej by tu przybywały. Znam Twillę, a to, co mówi, jest kolejnym przykładem wykorzystania władzy przeciw bezradnej dziewczynie. Nie zgodzę się jednak, żebyście wciągali w to mojego Johanna - co oznacza, że nie chcę was tu widzieć.

- Nie szukamy kryjówki - odparła Twilla. - Lord Ylon ocalił mnie przed złem, a teraz pora, bym spłaciła mój dług...

- Niby jak? - przerwała jej Leela.

- Udajemy się do Lasu. Właśnie tam rzucono na niego czar. Jestem wystarczająco dobrą uzdrowicielką, żeby wiedzieć, że oślepiła go jakaś klątwa, a jego oczy, tak naprawdę, nie zostały uszkodzone. Byłam uczennicą Huldy i posiadam część jej wiedzy. Teraz zamierzamy poznać przyczyny nieszczęścia, które spotkało lorda Ylona i zobaczyć, co się da zrobić. Poza tym nie wydaje mi się, żeby ludzie Harmonda weszli za nami do Lasu.

- Ale demony wejdą!

- O demonach nic nie wiemy - wzruszyła ramionami Twilla. - A co do tego, że Harmond jest złym człowiekiem, nie ma żadnych wątpliwości. Wolę spróbować zmierzyć się z demonami niż wrócić w niewolę u lorda czy trafić w ręce jego żołnierzy.

- To twoja decyzja. Zawsze myślałaś w odmienny sposób niż reszta dziewcząt. A więc idziecie do Lasu. Potrzebujecie czegoś? - spytała ożywionym tonem, niczym kramarka na bazarze.

- Ubrania... - przyznała skwapliwie Twilla. - Wpadliśmy do rzeki, więc przyda nam się coś suchego na grzbiet. I jakieś jedzenie...

- Zobaczymy - Leela zniknęła na chwilę na zewnątrz, zaraz jednak wróciła ze skórzaną, wypchaną torbą, którą rzuciła Twilli. - Wyszłam, żeby obejść ogrodzenie i sprawdzić, jakie szkody wyrządziła burza. To moje drugie śniadanie. Johann jest daleko stąd, orze pole. Nie wróci przed nocą. Zobaczę, co się da zrobić w sprawie ubrań - po tych słowach oddaliła się.

Twilla zajrzała do torby i znalazła w niej grube kromki brunatnego chleba, przełożone plasterkami sera. Wepchnęła jedną z nich Ylonowi w dłoń, a sama z wilczym apetytem rzuciła się na drugą.

- Ona jest twoją przyjaciółką? - zagadnął Ylon zanim jeszcze wbił zęby w pajdę chleba.

- Myślę, że mówi prawdę - odrzekła Twilla, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest o tym przekonana, czy tylko nie ma wyboru.

Skończyli posiłek z zapasów pozostawionych przez rybaczkę. Twilla rozłożyła ich rzeczy na słońcu, mając nadzieję, że nie zwrócą niczyjej uwagi. Ich szarobrązowe przybrudzone stroje nie różniły się prawie barwą od ścian szopy. Zdawało się jej, że Leela bardzo długo nie wraca. A może ich oszukała i właśnie wysyła wiadomość do miasta? Dziewczyna przysiadła na stercie siana i wyjęła lustro z ukrycia, nie zastanawiając się nawet jak miałyby jej pomóc - cieszyła się z samego kontaktu z jego lśniąca powierzchnią.

- Lustro jasne, lustro czyste... - urwała i spojrzała na Ylona. Mężczyzna leżał w sianie, prawie nagi, w samej tylko bieliźnie. Jednym ramieniem zasłaniał oczy - wyglądał jakby spał, ale Twilla, nie chcąc ryzykować, szeptała jak mogła najciszej:

Lustro jasne, lustro czyste,  
Prowadź nas właściwą ścieżką.  
Pozwól ujrzeć oczom moim  
Przyszłość, która w tobie mieszka.

Te dziecinne rymy zawsze przynosiły jej odpowiedź. Również i tym razem powierzchnia zwierciadła zasnula się mgłą i przez tę zasłonę Twilla dostrzegła... tak, ścianę drzew. Widziała ją tylko przez mgnienie oka, ale nie miała wątpliwości - powinni udać się do Lasu. Teraz już nie mają wyboru.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczór nadciągał szybko i gdy tylko wystarczająco się ściemniło, wyruszyli w drogę. Twilla jeszcze raz zważyła w dłoni torbę z jedzeniem i obrzuciła spojrzeniem obszerne ubrania, którymi opatulili się wraz z Ylonem. Wszystko zawdzięczali Leeli.

Rybaczka wróciła do szopy, kiedy Twilla już prawie straciła cierpliwość. Przyniosła zwój szat, należących, jak szczerze wyjaśniła, do ojca Johanna, który zmarł jesienią ubiegłego roku. Nie mogła zaoferować im nic lepszego wiedząc, że braku tych rzeczy mąż nie zauważy, a nie zamierzała wciągać go w całą sprawę.

- Im mniej wie, tym lepiej dla niego - stwierdziła Leela, zrzucając na ziemię połataną koszulę i dwa fartuchy. - To dobry człowiek. Nie chcę, żeby musiał kłamać ludziom lorda Harmonda.

Ylon i Twilla doskonale ją rozumieli. Uzdrowicielka musiała trochę się postarać, żeby jej nowe ubranie, które okazało się stanowczo za duże, nie przeszkadzało jej w marszu. Za to na Ylonie zgrzebna koszula i roboczy chałat leżały całkiem nieźle, a kilkudniowy zarost dodatkowo upodabniał go do zwykłego chłopca.

- Johann niebawem wróci z pola - Leela żegnała się z nimi pospiesznie. - Muszę sprawdzić resztę ogrodzenia wokół pastwiska, bo inaczej zaczniesz się zastanawiać, co robiłam przez cały dzień. Uzdrowicielko, życzę wam dobrych wiatrów i spokojnych fal.

Twilla podeszła do rybaczki, wspięła się na palce i cmoknęła ją w policzek.

- Niech Szczęście Trójcy zawsze będzie z tobą, Leelo - odpowiedziała drżącym głosem.

Ylon stanął u jej boku, wpatrując się niewidzącymi oczami w punkt ponad lewym ramieniem Leeli.

- Pani... - uniósł dłoń, a Leela nieśmiało wysunęła rękę w jego stronę, tak że zetknęli się palcami. Ylon podniósł jej dłoń do ust w pozdrowieniu, który szlachetnie urodzeni rezerwowali dla równych sobie kobiet. - Pani, przyjmij błogosławieństwo tego, który nie ma wiele do ofiarowania. Zapewniam cię jednak, że będę o tobie pamiętał do końca mych dni, a jeśli kiedyś los się odwróci, dołożę starań, by wynagrodzić ci twoje dobre serce.

Leela zarumieniła się w odpowiedzi.

- Panie, nie pochodzę z tak szlachetnego rodu jak ty - zachichotała. - Ale jestem uczciwą kobietą, wierną naukom odebranych w domu. A te mówią: dziel się tym, co masz z potrzebującymi - zwróciła się ku Twilli. - Pamiętasz drogę? Ziemia należąca do

Johanna to ostatnie zagospodarowane grunty w okolicy. Ludzie za bardzo boją się Lasu. Dziś w nocy powinien wam przyświecać księżyc, burza chyba odeszła na dobre.

- Żegnaj i niech ci los sprzyja - Twilla podniosła rękę w pozdrowieniu, którym Hulda często żegnała swoich uleczonych pacjentów.

Musieli jeszcze trochę poczekać, by zaszło słońce. Twilla niepokoiła się - nawet przebrani za chłopów będą budzić zdziwienie w tej rzadko zamieszkaney okolicy.

Ylon znów wyciągnął się na sianie, próbując przespać czas oczekiwania. Uzdrowicielka nie mogła nawet o tym marzyć. Chciała wyjąć zwierciadło, ale jakiś wewnętrzny głos przestrzegł ją przed tym.

Zjedli po kawałku ciemnego chleba, tym razem posmarowanego dżemem z jagód, który znacznie poprawił jego nijaki smak. Napili się ze skórzanej butli przyniesionej przez Leelę. O zmierzchu Twilla przerzuciła ramię torby przez ramię i wstała.

- Idziemy...

Ylon natychmiast zerwał się na nogi. Dziewczyna złapała go za rękę i ruszyli we wskazanym przez rybaczką kierunku.

Pokonali płot i poszli na przelaj przez sąsiedni kawałek nierównego gruntu. Okryta mrokiem kraina tętniła życiem. Wszędzie wokół przemykały drobne, popiskujące stworzonka, w powietrzu nurkowały i wzbijały się w niebo nieduże ptaszki, kwiląc przy tym donośnie; zapewne polowały na owady, które z kolei gorliwie wgrzyzały się w odkrytą skórę wędrowców. Twilla po raz kolejny zatęskniła za swoją torbą z ziołami, w której z pewnością znalazłoby się coś na ukąszenia.

Niewiele rosło tu drzew - tylko dwa razy musieli okrążyć małe, gęste zagajniki - za to ziemię porastała coraz wyższa roślinność. Najprawdopodobniej zeszli już z pastwisk, których trawę regularnie przygryzały owce. Grube łądygi zielska utrudniały marsz, zupełnie jakby specjalnie chciały powstrzymać ich pochód.

Według rachuby Twilli tej nocy powinien im przyświecać spory fragment księżyca. Widziała już na niebie iskierki gwiazd i bez trudu rozpoznała tę, która wskazywała północ, jak zwykle dziękując w duchu Huldzie za całą wiedzę, którą wbiła jej do głowy. Ale dopiero po dłuższej chwili dostrzegła na horyzoncie ciemną linię: skraj Lasu. Wyglądał o wiele bardziej złowieszco niż mury miasta lorda Harmonda. Nawet zamki, które znała ze swej ojczyzny, nie sprawiały tak przygnębiającego, groźnego wrażenia. Z tej odległości nie widziała jeszcze poszczególnych drzew, tylko jednolity, gęsty cień, odcinający się czernią od mroku wieczoru.

- Las... - Ylon przerwał wreszcie ciszę, która wisiała między nimi, od kiedy ruszyli

w drogę.

Twilla obrzuciła go baczny spojrzeniem, zastanawiając się, skąd mógł to wiedzieć.

- Słyszę zew... - odpowiedział na jej nie wypowiedziane pytanie, po czym zatrzymał się. Twilla również musiała przystanąć, gdyż nadal trzymali się za ręce. - Pani, jeśli znów miałbym stracić rozum, zostaw mnie tu! To nie prośba, to rozkaz. Ja... nie pamiętam, co robiłem, kiedy zdarzył się... tamten wypadek. Może się okazać, że jestem większym zagrożeniem dla innych niż dla siebie samego.

- Boisz się tego - odrzekła wolno Twilla. - Nie pamiętasz, co się stało, więc nie możesz wiedzieć, co nas czeka.

- Co nas czeka! Poprzednio ze mną nie obeszło się zbyt łaskawie - roześmiał się szorstko. - Nie chciałbym więc, żeby to samo spotkało ciebie. To jest mój rozkaz, któremu masz być posłuszna! Gdybym zaczął cię dziwnie zachowywać, zostaw mnie!

Dziewczyna mruknęła pod nosem coś, co mógłby uznać za potwierdzenie, ale w głębi duszy wiedziała już, że sama będzie decydować co zrobi, a czego nie. Pociągnęła go za rękę.

- Północ już blisko. Odpocznijmy chwilę i zjedzmy coś. Po ciemku nie potrafię ocenić odległości - możemy wciąż być dość daleko od celu.

- Dobrze - zgodził się Ylon, kierując uniesioną głowę wprost ku linii Lasu, jakby czegoś nasłuchiwał.

Przysiedli na ziemi tak, jak stali, w samym środku łąki, która siedzącej Twilli sięgała nad głowę. Uzdrowicielka zauważyła, że Ylon siedzi twarzą w kierunku Lasu i gdyby nie był niewidomy, mogłaby przysiąc, że coś tam widzi. Wyjęła chleb i podzieliła kawałek silnie pachnącego sera na dwie mniej więcej równe części. Kiedy skryli się w trawie, robactwo przestało dawać im się we znaki, może zresztą tak późną porą stawało się mniej aktywne. Twilla uniosła właśnie bukłak z wodą do ust, kiedy w górze rozległo się donośne pohukiwanie. Przestraszona podniosła wzrok. Tak, bez wątpienia coś się tam poruszało - gwiazdy na chwilę zniknęły, by zaraz pojawić się ponownie na niebie, zupełnie jakby przez moment przesłoniły je ogromne skrzydła. Znow rozległ się taki sam dźwięk, choć tym razem znacznie bliżej i znacznie głośniejszy. Twilla żałowała, że nie ma choćby drewnianej laski, żeby się obronić. Ptaszysko przeleciało nisko nad nimi i zawróciło - była przekonana, że do Lasu.

- Anisgar...

- Co takiego? - odwróciła się do swego towarzysza. Nigdy dotąd nie słyszała tego

słowa.

- Nie wiem! - Ylon zasłaniał zaciśniętymi w pięści dłońmi niewidzące oczy. - Na Chwałę Słowa, nie pamiętam! - pochylił się do przodu i uderzył pięściami w ziemię, jakby walcząc ze śmiertelnym wrogiem.

- Anisgar - powtórzyła Twilla. Przez chwilę usiłowała sobie przypomnieć, czy nie natknęła się na to słowo w którejś z ksiąg Huldy - ale nie, było jej zupełnie obce.

Przysunęła się do Ylona i złapała go za ramię. Trząśł się cały, tak jak wtedy, gdy wyrwali się z lodowatych objęć rzeki.

- Zniknął - powiedziała najspokojniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Usłyszała, jak Ylon wciąga do płuc głęboki haust powietrza.

- To znów... wspomnienie. W pewnym sensie - odzyskał już panowanie nad sobą. Chyba wstydził się swojej reakcji, bo miała wrażenie, że stara się zatrzeć niekorzystne wrażenie.

- Jeśli coś sobie przypominasz, choćby najmniejszy fragment, część, to już dobry znak - zauważyła Twilla. - Ludzie zwracali się do Huldy z różnymi kłopotami. Kiedyś przyniesiono jej człowieka z paskudną raną głowy. Wszyscy myśleli, że już nigdy nie będzie normalny, że nie dojdzie do siebie. Ale udało mu się, po troszeczkę. Pojawiały się kolejne kawałeczki wspomnień i w końcu przypomniał sobie wszystko...

- A więc znasz się na tym, uzdrowicielko - Ylon mówił już swym zwykłym głosem. - Nie będziesz się bała, kiedy znów mi się coś takiego zdarzy?

- A ty się boisz?

Pierwszy raz od początku rozmowy skierował twarz w jej stronę.

- Żołnierz nie powinien odczuwać strachu - odparł wykrętnie. - Przynajmniej tak się mówi. Kiedyś byłem żołnierzem... Teraz moi dawni towarzysze broni nie nazwaliby mnie raczej człowiekiem. A więc pewnie mogę być tchórzem. Tak, boję się.

- Ale wyruszyłeś na spotkanie z tym, czego się lękasz - zaoponowała Twilla. - Tego zaś nie można nazwać tchórzostwem.

- Idę tam, bo muszę! Bo nie mogę już dłużej żyć jak namiastka człowieka. Chodźmy już. Chcę się jak najprędzej przekonać, kim lub czym się stałem.

Twilla jednym ruchem zgarnęła resztki jedzenia do torby, Ylon zdążył tymczasem przejść parę kroków, toteż musiała go dogonić. Wzięli się za ręce i już razem ruszyli dalej.

Niebo znaczyła pierwsza, wczesna szarość przedświt, gdy cień przed nimi rozprzestrzenił się tak, iż zdawało się, że obejmuje cały świat. Twilla zaczęła rozróżniać

pojedyncze drzewa, chociaż dziwiła się, skąd ziemia ma tyle siły, żeby je udźwignąć - były wyższe od wszystkich wież, jakie zdarzyło się jej w życiu widzieć, a tak grube, że potrzeba by kilkorga ludzi, żeby je objąć. Razem zdawały się tworzyć nieprzebytą zaporę. U ich stóp sterczały w górę, postrzępione niczym frędzle, krzewy strzegące dostępu do leśnego królestwa, o liściach w nieco jaśniejszym odcieniu zieleni niż listowie piętrzących się nad nimi olbrzymów. Tu i ówdzie, rzucone wiatrem kwitnące pnącze, znaczyło gęszcz żywszym kolorem.

Twilla nie czuła lęku, ale raczej coś w rodzaju nabożnej czci. Drzewa przywodziły na myśl odrębną rasę istot, żyjących własnym życiem, stanowiących dla takich jak ona niepojętą tajemnicę: dostojne jak mało który z ludzkich królów, a dumne niczym Wiedząca, która pokonała śmierć.

Ylon znów zniecka przystanął. Niewidzące oczy skierował na ten rozciągający się przed nimi nowy świat. Wiatr przybierał na sile, dolatywał ich szum liści - ale brakowało choćby jednego ptasiego głosu. Z wiatrem doszła ich też silna mieszanina zapachów. Twilla rozpoznała wśród nich woń sosnowego igliwia i kwitnącego chlebowca, ale innych nie potrafiła nazwać.

Nie oglądała się na otwartą przestrzeń, którą dopiero co przebyli. To wszystko nie miało teraz znaczenia - liczył się tylko los, który mieli przed sobą.

- Już idę... - Ylon wyszarpnął dłoń z jej ręki i ruszył wprost ku ścianie krzewów tak gwałtownie, że wysforował się kawałek przed dziewczynę. Biegł na oślep wprost ku zbitej masie roślin, które na pierwszy rzut oka tworzyły mur nie do przebycia. Zanim Twilla zdążyła go dogonić, Ylon dotarł do ściany Lasu - i zniknął. Nie było śladu po miejscu, w którym wpadł w gęstwinię, żadnej przerwy, żadnego otworu. Twilla poczuła, jak robi się jej gorąco. To zwierciadło - moc zareagowała na moc. A moc pozwalała czasem zobaczyć rzeczy, których zwyczajnie nie dałoby się dostrzec. Wyszarpnęła lustro z pazuchy i wycelowała je w ten punkt nieprzebytego gęszcza, w którym ostatni raz widziała Ylona. Nie była specjalnie zaskoczona, gdy w zwierciadle zamiast ściany krzewów ukazało się przejście przez Las. Spokojnie i pewnie zagłębiła się w nim, schyliwszy nieco głowę nad lustrem, aby śledzić drogę.

Już z daleka drzewa sprawiały wrażenie potężnych, ale teraz, pochylone nad aleją, którą szła Twilla, i bliskie na wyciągnięcie ręki, zdawały się jeszcze większe. Pod nogami dziewczyny miękkie i grube dywan suchych liści zapadał się lekko. Potężne pnie ogromnych drzewiastych paproci, o liściach przypominających koronkę, porastał zielony mech. W liściastym dywanie wyraźnie odcisnęły się ślady stóp Ylona, choć jego

samego nigdzie nie mogła dostrzec. Przeszło jej przez myśl, żeby go zawołać, ale uznała, że to nie najlepszy pomysł. Mogła tylko iść jego śladem i mieć nadzieję, że mężczyzna nie zrobi sobie krzywdy, pędząc na oślep wśród drzew.

Mając teraz czym się kierować, schowała lustro pod koszulę. Należało tylko do niej, i dopóki nie dowie się czegoś więcej, w jaki sposób mogłoby się jej przydać, nie zamierzała się nim dzielić z...

No właśnie, z kim?

W głębokim cieniu drzew panowała cisza, której nie znała z otwartych łąk i pól. Nie słyszała śpiewu ptaków ani bzyczenia owadów wśród paproci nie dostrzegła najmniejszego nawet poruszenia, które mogłoby świadczyć, że nie jest tu sama. A jednak wiedziała, że bez przerwy śledzą ją czyjeś oczy - i to bynajmniej nie przyjazne. Uczucie zagrożenia narastało w niej z każdym krokiem w głąb Lasu. Droga stawała się coraz trudniejsza, pojawiła się mgła, a jej kłęby to rzędły, to znów gęstniały, chwilami przypominając gęsty opar znany marynarzom - taki, w którym człowiek zupełnie ślepie. Gdzieś na granicy słyszalności rozległy się pierwsze głosy podobne do delikatnego szeptu.

Twilli nieraz zdarzyło się wędrować zwykłym lasem tam, za górami, kiedy wyprawiały się z Huldą na poszukiwanie ziół, ale nigdy nie czuła się tak samotna i zagubiona. Nie przestawała jednak podążać tropem zdeptanych liści. Mgła gęstniała, tworząc zasłony zwieszające się z drzew. Twilla starała się skupić na śladach, po których szła, ale powoli zaczynała podejrzewać, że są one tylko złudzeniem, mającym omamić nieproszonych gości. Nagle, jakby ktoś odsłonił kurtynę, znalazła się na polance, nad którą konary drzew nie tworzyły jednolitego sklepienia, dzięki czemu było tu nieco jaśniej. Pośrodku tej przestrzeni stał Ylon. Oddychał szybko, gwałtownie, ramiona zwisały mu bezwładnie i kręcił głową na prawo i lewo, jakby chciał strząsnąć zasłonę z oczu.

- Ylon! - Twilla ruszyła w jego stronę.

Nie zwrócił uwagi na jej okrzyk. Zanim zdążyła go dotknąć, mgła po przeciwnej stronie polany zgęstniała i wyłoniła się z niej kobieta.

Była wysoka, szczupła i delikatnej budowy. Miała smukłą szyję, a na niej dumnie osadzoną głowę o ciemnych jak mrok nocy włosach, w które wpleciono łańcuszki z zielonymi kryształami, lśniącymi niczym nowo narodzone gwiazdy. Podobne łańcuszki tworzyły naszyjnik wokół jej szyi i bransolety na przegubach dłoni. Miała na sobie suknię w tym samym odcieniu, co klejnoty we włosach. Pod nią wyraźnie rysowały się jej



drobne, jędrne piersi. Opadająca z bioder w dół spódnica zdawała się żyć własnym życiem, ciągle lekko się poruszając wokół jej ud i łydek.

Twarz kobiety...

Kiedyś, w jednej z ksiązek Huldy, Twilla widziała rysunek bardzo podobny do tej doskonałej maski. Delikatna linia brwi przywodziła na myśl skrzydła, zakrzywiające się lekko ku górze przy skroniach, pełne usta miały idealny kształt. Twilla z pewnością nigdy nie widziała piękniejszej kobiety. Piękniejszej, ale i potężniejszej. Otaczała ją taka aura pewności siebie, że każdy mógł odnieść wrażenie, iż ma oto przed sobą wszechmocną władczynię.

Podeszła do Ylona, który tymczasem przestał kręcić głową i obrócił się w jej stronę, jakby naprawdę mógł coś ujrzeć. Przybycie kobiety oznajmiał zapach równie słodki i bogaty, jak klejnoty i szaty, zdobiące jej ciało. Na widok Ylona jej wargi rozciągnęły się w uśmiechu, który Twilli wydał się złowieszczy.

- Witaj, lordzie Ylonie! - głos nieznajomej przypominał delikatny powiew wiatru w leśnym listowiu. - Wróciłeś więc - zdawała się raczej unosić ponad ziemią, niż stąpać po niej. Zatrzymała się tuż przed mężczyzną i zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów z wyrazem niesmaku na twarzy. - Jak ty wyglądasz! I kimże właściwie jesteś - panem czy żebrakiem?

- Lotis... - odezwał się Ylon. W jego głosie znać było nutę rozpoznania i sympatii zarazem. Przypominał teraz Twilli wiejskiego chłopca, olśnionego widokiem pięknej szlachcianki.

- Tak, Lotis. Lotis, od której uciekłeś. Zasłużyłeś sobie na nasz gniew, Ylonie. Sądziłyśmy, że cieszysz się ze swego losu... ze mnie... - drażniła się z nim.

Na dźwięk jej głosu Twilla zamarła. Może Ylon był olśniony, ale dla tej kobiety stanowił wyłącznie zdobycz, zwierzynę, z którą można zrobić, co się chce.

- Tak, musisz sobie przypomnieć, gdzie twoje miejsce, Ylonie. Przybyłeś do nas, więc mamy prawo cię osądzić. Twoje szczęście, że jesteś dla nas użyteczny. Chodź ze mną! - pstryknęła palcami jak ktoś, kto przywołuje psa.

Twilla miała nadzieję, że Ylon wyrwie się spod uroku kobiety. Więzić kogoś tak szlachetnego to zły uczynek, i nie miała już wątpliwości, że Lotis jest źródłem tego zła. Przycisnęła zwierciadło do piersi. Kobieta odwróciła się i zaczęła odchodzić, Ylon zaś poszedł jej śladem.

- Nie! - Twilla nie pojmowała, czemu tak ją zabolął widok Ylona, posłusznego niczym pies, takiej kobiecie jak Lotis. Ylon tymczasem sięgnął ręką i siłą odgiał

zaciśnięte na rękawie jego koszuli palce uzdrowicielki. Krzyknęła z bólu, ale nawet nie odwrócił się w jej stronę.

- No co, pokrako? - zaśmiała się kobieta. - Myślałaś, że znalazłaś sobie odpowiedniego mężczyznę? Wiedz zatem, że jeśli tylko zechcę, ten oto syn lorda będzie na klęczkach lizał moje buty. My, ludzie Lasu, znamy się na magii. Już by nie żył, gdyby nie to, że może się nam przydać. Jeśli zaś chodzi o ciebie... - wbiła wzrok w Twillę, a jej doskonałą twarz wykrzywił dziki grymas. - Zabawiamy się czasem z takimi jak ty, ale wątpię, żebyś spodobała się któremuś z naszych mężczyzn.

- Czyżby? - zabrzmiał inny, niski głos. Kobieta przeniosła wzrok na kogoś znajdującego się za plecami Twilli. Dziewczyna odwróciła się.

Tak samo jak Lotis, tak i ten przybysz bez wątpienia nie pochodził ze zwykłego ludzkiego rodu. Był wyższy od kobiety, a w potężnym ciele próżno by szukać choćby śladu delikatności. Miał równie czarne włosy, przytrzymywane wstążką zdobioną zielonymi kamykami. Klejnoty zdobiły również jego pas, którym przewiązał krótką, zieloną kurtkę. Rękawy kurtki miały żywą, czerwoną barwę, na nadgarstkach mężczyzny lśniły zaś podobne bransolety, co u Lotis. Stroju dopełniały zielone spodnie i także buty, sięgające do pół łydki.

- Przybył na moje wezwanie - warknęła Lotis. - Zgodnie z naszym zwyczajem to moja zdobycz, nie możesz się temu sprzeciwić. Jeśli chcesz, możesz sobie wziąć tę paskudę ze świńskim pyskiem, ale ja zabieram, co moje. Idziemy! - znów strzeliła palcami w stronę Ylona, który stał nieruchomo, jakby z całej wymiany zdań nie dotarło do niego ani jedno słowo. Na ten sygnał ruszył się jednak z miejsca i podążył za Lotis jak pies za panią.

- Ona nie ma prawa! - krzyknęła Twilla, bardziej wyrażając swe myśli, niż zwracając się do obcego mężczyzny.

- Niestety ma - odparł ten. - Sama utkała zaklęcie, które go więzi, i tylko ona może je zerwać. A raczej nie uczyni tego. To kobieta o silnie rozwiniętym poczuciu własności.

- Masz zamiar zrobić to samo... ze mną? - Twilla zmarszczyła brwi. Mężczyzna wpatrywał się w nią natarczywie, jakby była dziwnym znaleziskiem, które koniecznie musi dokładnie zbadać.

- Nie mogę. Masz moc, której nasza wiedza nie ogarnia. Jesteś tą, którą nasz posłaniec wysledził w transporcie z za gór, a później odnalazł w mieście morderców drzew. Nie, wydaje mi się, że nasze sieci nie będą w stanie cię zatrzymać. Ale musi istnieć

jakiś powód, dla którego tu trafiłaś. Czyżbyś więc była nową bronią, którą nasi nieprzyjaciele przyszykowali z myślą o naszej zgubie? - mówił spokojnym, równym głosem, ale Twilla wyczuwała, że lepiej nie mieć w nim wroga. Postanowiła, że prawda będzie najlepszym wyjściem z sytuacji.

- Dla ludzi ze Strażnicy nie jestem wcale przyjacielem. Uważają mnie raczej za zwierzynę, na którą można zapolować.

- Chyba masz rację - mężczyzna uśmiechnął się nagle i Twilla w jednej chwili zrozumiała, w jaki sposób mógłby oczarować każdą kobietę, na którą zastawiłby sidła. - Jestem Oxyl. Odkrywając swoje imiona damy sobie nawzajem broń do ręki.

Przypomniała sobie, czego uczyła ją Hulda - każde imię ma swoją moc, przez co może się stać potężnym orężem.

- Ja jestem Twilla - odparła. - Po części uzdrowicielka - uczennica Wiedzącej.

- Tak sądziłem - pokiwał głową Oxyl. - Czy zatem przyjmiesz, Twillo, naszą gościnię, którą ofiarujemy ci jak jednej z nas?

Jeśli się zgodzi, może będzie miała jeszcze szansę uwolnić Ylona... Nie wiedziała, czemu to takie ważne, ale zależało jej na tym.

- Tak, przyjmę - wyciągnęła do mężczyzny podrapaną, brudną dłoń. Złapał ją za rękę, a wtedy otoczyła ich mgła i Twilla odniosła wrażenie, że unoszą się w powietrze.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wrażenie lotu trwało tylko przez krótką chwilę. Nagle mgły rozstały się, a Twilla z Oxylem nie znajdowali się już na leśnej polanie. Stali za to przed drzewem tak ogromnym, że olbrzymy, które wcześniej widziała uzdrowicielka, wyglądały przy nim jak młode samosiejki, nie dorównując mu ani pod względem wysokości, ani średnicy pnia. Nawet wieża w Strażnicy miała mniejszy obwód. Oxyl puścił jej dłoń i podszedł do tego giganta wśród gigantów, przy którym, pomimo swej postury, wydawał się być karłem.

Z boku znów zakłębiła się mgła, a z niej wynurzyli się Lotis z Ylonem. Kobieta posłała Twilli jadowite spojrzenie.

- Ach, więc teraz gustujesz w brzydocie - zwróciła się do Oxyla. - Życzę ci, żebyś był zadowolony ze swojego wyboru.

Mówiła wprawdzie do swego rodaka, ale nie spuszczała wzroku z dziewczyny. Oczy Lotis zwężyły się, a pełne usta wykrzywiły, obnażając koniuszki białych zębów.

- Ona nie jest...

- Nie, nie jest - potwierdził Oxyl. - Masz zwyczaj wszystkich sądzić bardzo pochopnie, Lotis. To, że udało ci się z twoją obecną zdobyczą, nie znaczy jeszcze, że wszyscy, którzy do nas przybywają, są tacy sami.

Lotis wykonała dłonią gest tak szybki, że Twilla dostrzegła tylko niewyraźną smugę i w powietrzu między nimi pojawiło się coś na kształt trzepoczącego na wietrze, delikatnego szala. Dziwne zjawisko pomknęło w stronę Twilli, unosząc się na wysokości jej twarzy. Dziewczyna odruchowo położyła dłoń na ukrytym zwierciadle.

Pobłyskująca srebrzystymi punkcikami mgielka zatrzymała się dosłownie parę centymetrów od twarzy uzdrowicielki, skłębila się bezładnie, jakby natrafiła na jakąś przeszkodę, i nagle zniknęła. Na twarzy Lotis przez moment pojawił się cień zaskoczenia, który jednak szybko ustąpił miejsca gniewnemu grymasowi.

- Coś nam tu przyprowadził, Oxylu? - spytała ostro. - Czyżby ci ziemioryje znaleźli sobie nową bohaterkę? Tak? Mam rację? Ale czemu ty grasz po ich stronie?

- Ja w nic nie gram - odparł krótko mężczyzna. - Schroniła się tu i ma moc - moc, o której my nie mamy pojęcia.

- Schroniła się - nie spodobało jej się to słowo. - Chciałeś chyba powiedzieć, że przysłano ją, żeby nam pokrzyżowała szyki. Rada z pewnością...

- Zostanie poinformowana we właściwym czasie. Zajmijmy się teraz naszymi gośćmi - z tymi słowy Oxyl przeszedł obok Lotis, jakby ta nagle przestała istnieć, i stanął na odległość wyciągniętej ręki od drzewa - olbrzyma. Twilla nie zauważyła, czy wykonał jakiś gest, czy może wypowiedział słowa mocy, tym niemniej w korze pojawiła się szczelina, z której popłynął blask podobny do światła księżycy w noc pełni. Leśny człowiek odwrócił się i skinął na Twillę, która, nie okazując lęku przed Lotis, przyjęła jego zaproszenie i weszła w szczelinę o krok za swym gospodarzem.

Nie jestem... Twilla potrząsnęła głową, jakby zrzucając z siebie srebrzysty całun magii, który nie zdołał jej oplatać. Z pewnością nie znajdowała się już w Lesie. Nie mogła być również we wnętrzu drzewa, choćby nie wiadomo jak ogromnego: stała na półce z zielono-białego kryształu, prześwietlonej od spodu promieniami, które rozpraszając się w niej rozsiewały wszędzie tęcze barw. A w dole... w dole leżał zupełnie inny świat! Światło było tu miękkie, o wiele łagodniejsze niż blask słońca, ale i tak oślepiało, odbijając się od gładkich, zielonych, czarno żyłkowanych pni drzew, które przypominały dobrze utrzymany sad. Z półki prowadziło w dół kilka stopni. Wszystko otulała mgła podobna do tej, którą Twilla знаła już z Lasu, toteż nie potrafiła

stwierdzić, gdzie jest linia horyzontu i jak daleko ciągnie się tajemnicza kraina.

Oxyl czekał na nią na dole, gdy wolno, ostrożnie schodziła po schodach. Poprowadził ją dalej ścieżką - ale co to była za ścieżka! Nie jakaś bita dróżka, nie wyłożona kocimi łbami uliczka czy wysypany żwirem trakt - przypominała raczej strumień drobnych klejnotów, który lśnił cały i, wijąc się, znikał we mgle otulającej drzewa. A drzewa... Twilli zaparło dech w piersi. Liście we wszystkich odcieniach zieleni wyglądały, jakby najznakomitsi rzemieślnicy wyrzeźbili je ze szlachetnych kamieni, pomiędzy nimi zwieszały się wspaniałe owoce o jaskrawych barwach. Przypominało to sen o skarbcu, o którym nawet sam król mógłby tylko pomarzyć.

Król... Lord Harmond... Władcy zza gór. Nagle Twilla przypomniała sobie swój świat. Gdyby poddani króla wiedzieli, gdyby choć domyślali się, co tu jest, natychmiast rzuciliby się ograbić to miejsce. Nic zatem dziwnego, że leśne "demony" tak zazdrośnie strzegły swej własności.

A wśród drzew tętniło życie. Jakieś istoty o bajecznie kolorowych skrzydłach przeskakiwały z gałęzi na gałąź, podfruwając w ślad za dwójką wędrowców. Niektóre odważały się sfrunąć w dół i przez moment przycupnąć na ramionach bądź na głowie Oxyla, a wspaniałością ubarwienia przypominały motyle. Ich ludzkie ciała były zaskakująco drobne, nie większe od palca dłoni. Oxyl nie zwracał na nie żadnej uwagi, nawet wówczas, gdy przysiadaly mu na ramieniu. Jednakże mimo iż czuły się swobodnie w jego towarzystwie, najwyraźniej lękały się Twilli - kilka z nich próbowało podlecieć w jej stronę, ale natychmiast zawracały w popłochu, jakby jednym gestem mogła je strącić na ziemię.

Kilka latających stworzeń trzymało się ich w dalszym ciągu, gdy wynurzyli się z sadu na otwartą przestrzeń. Stał tu, otulony gęściejszą niż gdzie indziej zasłoną mgieł, budynek o ścianach wyłożonych klejnotami. Jego smukłe iglice chwilami wynurzały się z kłębow mgły, by zaraz znów w nich zniknąć. Jakże różna była ta budowla od surowego, kamiennego pałacu, jedyne, jaki Twilla miała dotąd okazję oglądać!

W pobliżu znajdowało się więcej mieszkańców Lasu. Część z nich odpoczywała nad brzegiem srebrzystego strumienia, nad którym przerzucono łukowaty most prowadzący do zamku. Na widok przybyszy poderwali się z ziemi, by ich powitać.

- Lotis! - do przodu wysunęła się kobieta niemal tak piękna, jak ta, do której się zwróciła. Cała przyodziana była w zieleni, podobnie zresztą jak większość obecnych, jednak jej strój wyróżniał się tęczowymi kamieniami księżycowymi, które w świetle Twilli należały do najrzadszych. - Masz więc swoją znajdě! - zaśmiała się. - Ależ on

żałośnie wygląda, kochanie. Powinnaś lepiej dbać o swoją własność. Pfuj, ależ śmierdzi!  
- znów parsknęła śmiechem i, demonstracyjnie zatkawszy nos, obesła Ylona dookoła.

Ylon nie poruszył się. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, jakby ślepotą ogarnęła także jego umysł. Nie wiedzieć czemu Twilla poczuła gniew. Te kobiety, robiąc sobie z niego żarty, wykorzystywały jego samotność i bezbronność. Równie dobrze mogłyby się znęcać nad uwięzionym w klatce zwierzątkiem. A przecież mężczyzna, który pokonał własnego brata, żeby ją ocalić, a potem odbył z nią niebezpieczną podróż, z pewnością nie był zwierzęciem!

- Mamy też kogoś innego - tym razem odezwał się jeden z mężczyzn, podchodząc do Twilli. - Intruz płci pięknej, co, Oxyłu? Cóż, niewiele dobrego można powiedzieć o ich guście. Nic dziwnego, że Lotis i inne tak łatwo sobie radzą z przybyszami. Oni muszą mieć już dość oglądania podobnych twarzy... - beczelnie przyglądał się Twilli, taksując ją wzrokiem z podobną pogardą, z jaką kobiety oglądały Ylona. Nagle przerwał, przestał się uśmiechać i obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. - Coś ty nam tu przyprowadził? - spytał Oxyła, nie kryjąc swej wrogości.

- No właśnie - poparła go Lotis podniesionym tonem. - Dobrze robisz pytając go o to, Farsilu. Wygląda na to, że te ziemioroby znalazły nową broń, a nas zdradziła odwieczna ciekawość Przewodniczącego Rady. Zapytaj go, czemu odważył się sprowadzić tu dziką moc!

Otaczał ich tłum leśnych ludzi. Na oczach Twilli ich piękne twarze stały się podobne do twarzy fanatycznie zacierzewanego kapłana Dandusa. Nie wiedziała, jak silne może być działanie zwierciadła. Zaufała Oxyłowi, ale gdyby wszystkie te dziwne istoty postanowiły zjednoczyć się przeciwko niej, nie wiedziałaby, jak się bronić.

- Twillo! - głos Oxyła przerwał te rozmyślenia. - Podaj mi swoją dłoń od serca...

Dłoń od serca? Nie do końca wiedziała, co mężczyzna ma na myśli, ale przypomniała sobie stary przesąd, zgodnie z którym środkowy palec lewej ręki prowadził wprost do serca. Podała mu więc lewą rękę, a on złapał ją za nadgarstek i odwrócił dłonią do góry.

- Czytaj, Karło! - rozkazał.

Do przodu przesunęła się kobieta, odziana w szatę matowej barwy, przygaszoną niczym jesienne liście. Nosila żółte i czerwone klejnoty. Jej twarz i włosy nawet w najmniejszym stopniu nie zdradzały wieku, ale Twilla sądziła, że Karła jest najstarsza z zebranych. Kobieta pochyliła głowę i spojrzała na przybrudzoną dłoń uzdrowicielki, tak jak uczyniła to Hulda, gdy rozstawały się wiele, wiele dni wcześniej. Wydęła wargi,

podobnie jak nauczycielka Twilli, kiedy stawiała przed problemem wymagającym całej jej wiedzy i doświadczenia. Wyciągniętym palcem wskazującym śledziła linie na dłoni dziewczyny, nie dotykając jednak skóry.

Po chwili podniosła głowę. Na jej twarzy malowało się głębokie zdumienie.

- Księżycowa moc... - stwierdziła, wypuszczając gwałtownie powietrze z płuc. - Dla nas... nie stanowi niebezpieczeństwa. Może coś innego, ale... - popatrzyła na Twillę. - Uważaj na siebie, Córko Księżyca, i władaj mocą rozumnie.

Wśród zebranych rozległ się pomruk zdziwienia. Na ich obliczach pojawił się podobny wyraz, co przedtem na twarzy Karli.

- Czy ktoś jeszcze ma wątpliwości, dlaczego się tu znalazła? - Oxyl puścił rękę Twilli.

Lotis, wciąż z marsem na czole, nie przyłączyła się do zgodnego chóru. Słowa Karli przynajmniej chwilowo stawiały Twillę poza zasięgiem władczyni Ylona.

Twilla przysiadła na stercie poduszek. Musiała przyznać, że tak miękkiego siedziska w życiu jeszcze nie widziała - nawet tu, w zamku, gdzie wszędzie unosiły się pasma mgły, na przemian odsłaniając i zasłaniając znajdujące się w komnacie skarby.

Oxyl zostawił Twillę Karli, która poprowadziła ją przez potężne bramy, przestronne sale i korytarze. Pokazała jej staw, na którym unosiło się mnóstwo wonnych płatków kwiatów; podarowała słoje pachnącego ziołami kremu; zabrała jej zniszczony, ubrudzony strój podróżny i dała w zamian nowe szaty o kolorze starego srebra. Nowe ubranie było tak miękkie w dotyku, że chwilami uzdrowicielka miała wrażenie, jakby nic na sobie nie miała. Postarała się jak najlepiej ukryć zwierciadło podczas tych wszystkich zabiegów, a teraz ponownie zawiesiła je na szyi. Karla tymczasem, oprowadziwszy Twillę po wspaniałościach pałacu, zostawiła ją samą.

Dziewczyna zaczęła rozczesywać włosy. Przy okazji strząsała z nich płatki kwiatów, które zaplątały się w nieporządne loki podczas kąpieli w stawie. Wytarła się kilkoma dużymi kawałkami wonnego zroszonego perfumami materiału, które zostały rozłożone wokół basenu najwyraźniej w tym właśnie celu. Nie nosiła może przepysznych klejnotów, jak wszystkie leśne kobiety, ale dla Twilli szata, którą dostała, była wystarczająco szykowna. Wróciła myślami do Ylona. Niewolnik Lotis... To nie był już ten sam mężczyzna, który pomógł jej w ucieczce ze Strażnicy, z którym wspólnie walczyła o życie podczas przeprawy przez rzekę... Wówczas, mimo ślepoty, okazał się kimś, na kim zawsze mogła polegać. A teraz, znalazłszy się pod wpływem Lotis... Twilla

skrzywiła się, czując litość przemieszana ze wstydem i odrobiną złości.

Związała włosy nie przerywając swoich rozważań. Wiedziała już, co mieszkanki Lasu robiły z pojmanymi mężczyznami. Nie słyszała jednak o żadnej kobiecie z równin, która zostałaby schwytana przez leśnych ludzi. Może bardziej bali się mężczyzn i dlatego woleli ich atakować. Ale w jaki sposób małżeństwo chroniło przed tym niebezpieczeństwem? Tak mało wiedziała.

Na razie wszystko wskazywało na to, że są gotowi ją zaakceptować - dzięki Oxyłowi i Karli. Lotis jednak z pewnością nie podda się tak łatwo i przy pierwszej okazji przysporzy jej jeszcze немало kłopotu. Zastanawiała się, czy nie powinna zdjąć z twarzy maski, którą zawdzięczała zwierciadłu. Mogłoby to zmniejszyć ich wrogość... albo wzmóc podejrzliwość; raczej to drugie. Najlepiej będzie zachować wszystkie tajemnice dla siebie. Wiedza zawsze oznacza siłę, a sekret może się jej bardzo przydać w przyszłości.

Ze zgęstniałych nagle kłębow mgły wyłoniła się Karla. Na jej widok Twilla znów stała się czujna. Ci leśni ludzie potrafili chyba stawać się niewidzialni.

- Córko Księżyca, podano do stołu. Czekamy na ciebie.

Ale tym razem nie skorzystały z mgły, żeby przenieść się do jadalni. Karla ruszyła przodem niczym gospodyni prowadząca gościa. Znów szły przez długie korytarze, których przepych wystarczał, żeby zdumieć i zachwycić obcego. W obramowanych klejnotami ściennych niszach znajdowały się posągi: niektóre przedstawiały ludzi, inne były bardziej groteskowe, choć nie na tyle, żeby budzić lęk - przeciwnie, zachęcały raczej, żeby lepiej poznać ich historię. Wszystko, co widziała Twilla, także owe figury, na przemian to wyłaniały się z mgły, to w niej znikwały. Potrząsnęła głową, oszołomiona.

Wreszcie obie kobiety weszły do owalnego pomieszczenia o ścianach wykonanych prawie wyłącznie z wypolerowanego srebra. Tu i ówdzie migotały panele z ogniście złotej miedzi, pokryte spiralnymi liniami znaków. Po obu stronach drugiego stołu ciągnęły się ławy, wyłożone pikowanymi poduszkami z zielonej materii, a u jego szczytu stał fotel, mieniący się kolorami jakby cały był wyłożony macicą perłową. Siedział na nim Oxył, który na widok Twilli wstał i podszedł do niej, podając jej ramię. Twilla, częściowo świadoma, jaki zaszczyt jej czyni, położyła palce na jego dłoni gestem, który podpatrzyła kiedyś u jednej z Wysoko Urodzonych, gdy ta pozwoliła się prowadzić do najlepszego sklepu w mieście.

W komnacie znajdowało się mnóstwo ludzi. Migotały barwne stroje, błyszcząły



klejnoty, a głosy zebranych brzmiały dla Twilli jak słodka muzyka. Kiedy Oxyl zaprowadził ją do miejsca u szczytu lawy stojącej po jego prawej ręce, zauważyła Ylona.

W zielonym stroju, jak wielu dworzan, bez śladów zarostu na twarzy, z porządnie ułożonymi włosami... nadal zupełnie nie pasował do reszty zgromadzonych. Siedział, wpatrując się niewidzącymi oczyma w przestrzeń przed sobą. Miejsce obok niego zajmowała Lotis. Kiedy Twilla usiadła, leśna kobieta pogłaskała Ylona po twarzy, jakby pieściła domowe zwierzątko. Nie spuszczała przy tym wzroku z uzdrowicielki, która nie miała wątpliwości co do jej zamiarów: w tych oczach czaiła się groźba, a Lotis dawała jednoznacznie do zrozumienia, że Ylon należy tylko do niej.

Drgnął pod jej dotykiem, ale nie odsunął się. Twilla pomyślała, że jego obecny stan niczym nie różni się od sytuacji, w której po prostu przyprowadzono by go do stołu związanego.

- Za konary, za korzenie, za pnie, za korony. Niechaj ziemia żywi drzewo, drzewo niech ją dobrze chroni. Jak było od zarania dziejów, niech będzie na wieki! - Oxyl wrócił na swoje miejsce przy stole i wznosił srebrny puchar w toaście.

W odpowiedzi na jego słowa wszyscy wokół Twilli podnieśli swoje kielichy i nagle zdała sobie sprawę, że dla leśnych ludzi toast ten miał prawdopodobnie równie wielką wagę, jak dla jej ludu zwyczaj strząsania przez ramię kropli wina dla Trzech w Jednym. Nie widziała w słowach Oxyla nic złego. Podniosła więc swój kielich i czekała na sygnał.

Oxyl wychylił puchar i wszyscy, nie wyłączając Twilli, poszli w jego ślady. Nawet Ylon ostrożnie namacał swój kielich i delikatnie unióśł go do ust.

Na tym skończyła się uroczysta część posiłku. Ze znajdujących się nieco dalej na stole półmisek zdjęto pokrywy, odsłaniając owoce i liczne ciasta. O ile Twilla mogła się zorientować, nie podano żadnego mięsa. Poczęstowała się jedną z potraw, która okazała się nie tylko bardzo sycąca, ale także niezwykle smaczna. Płyn w kielichach nie był, jak się spodziewała, winem, ale słabym, przypominającym wodę napojem o słodkim smaku, a po jego wypiciu czuło się gwałtowny przyływ sił życiowych. Cały obiad tak dalece odbiegał od prostych posiłków, do jakich przywykła od chwili opuszczenia Varslaadu, że rozkoszowała się każdym kęsem, żując długo i ciesząc się smakiem.

Na sali znów rozbrzmiewał melodyjny gwar rozmów, jaki słyszała wchodząc tutaj. Twilla nie rozumiała języka leśnych ludzi, który bardziej przypominał jej świergot ptaków niż słowa i zdania. Zajęła się więc własnym talerzem, skupiwszy uwagę na zaspokajaniu głodu.

Ylon siedział wyprostowany przed pustym talerzem, a dłonie trzymał pod stołem.

W nagłym przebłysku intuicji Twilla zrozumiała, co go powstrzymuje przed jedzeniem - bał się własnej niezręczności, tego, że nie trafi widelcem w talerz, że może coś przewrócić... To spostrzeżenie sprawiło, że isierka gniewu zapłonęła w niej żywym ogniem. Kiedy upewniła się, że ani Lotis, ani siedzący po drugiej stronie Ylona mężczyzna nie zamierzają mu pomóc, nie potrafiła dłużej milczeć.

- Panie - zwróciła się do Oxyla, który natychmiast odwrócił się do niej. - Dlaczego w waszym domu jednego gościa karmicie tak szczerze, inny zaś musi odejść stąd głodny?

Gwar rozmów umilkł. Choć wszystkie twarze zwróciły się w jej kierunku, oczy zebranych skierowane były na Ylona. Lotis uśmiechała się, jakby prowokując Twillę do zuchwalszego ataku.

- Mówiłeś, panie, że lord Ylon jest w pewnym sensie jeńcem tej oto pani. W naszym świecie nawet najpodlejszy sługa nie głoduje, gdy jego państwo uczują. Czy u was jest inaczej? Czy honor domu nic dla was nie znaczy?

Oczy Oxyla rozbłysły niemal tak samo jasno, jak klejnoty na opasce zdobiącej mu czoło. Spojrzał na Twillę, która nie odczytała w jego wzroku złości, po czym wstał i podszedł do ławy po przeciwnej stronie stołu. Zatrzymał się przy Lotis, pochylił nad jej ramieniem, odsuwając ją przy tym na bok, i nałożył Ylonowi ciasto z półmiska. Dodał jeszcze garść jagód z innego talerza.

- Ten, kto pracuje, nie powinien głodować, Lotis - powiedział głosem na pozór bez wyrazu, jednak Twilla doszukała się w nim nuty upomnienia. - Postanowiłaś wezwać do siebie tego mężczyznę. Według naszych praw należy zatem do ciebie. Ale to oznacza, że masz także pewne obowiązki...

- Słuchaj tej swojej paskudnej dziewczki - Lotis prychnęła niczym rozwścieczony kot. - Słuchaj jej, Oxylu, to kiedyś tego pożałujesz...

Nikt się nie dowiedział, dokąd zaprowadziłaby Lotis jej tyrada, gdyż w tym momencie obok Oxyla pojawiły się kłęby gęstej mgły, które po chwili rozwiały się ukazując oczom zebranych mężczyznę w czerwono - zielonym stroju.

- Mamy kłopoty - przemówił w chwili, gdy stał się w pełni widoczny. - Młody Fanna znalazł żelazny...

Oxyl położył Ylonowi dłoń na ramieniu. Drugą ręką wezwał do siebie Twillę.

- Mówiłaś, że ten człowiek może być nam pomocny, Lotis. Powtarzałaś to wiele razy. Czas, żebyś to udowodniła!

Zaciskając rękę zmusił Ylona do wstania od stołu. Otoczyła ich mgła i Twilla

ponownie doznała uczucia, jakby znalazła się w ponadczasowej przestrzeni. Kiedy opar rozmył się w powietrzu, do jej uszu dobiegły jęki, jakie mogłoby wydawać ranne zwierzę. Natychmiast przypomniała sobie, że jest uzdrowicielką.

Znów byli w Lesie i stali przed jednym z drzew, w którego pniu widniała świeża rana. U jego stóp leżała siekiera, a obok wił się z bólu mężczyzna w zielonym stroju. Kiedy Twilla spojrzała w jego twarz, ze zdumieniem stwierdziła, że jest najmłodszym mieszkańcem Lasu, jakiego dotąd widziała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Twilla uklękła przy młodzieńcu, który aż skręcał się z bólu.

- Pomóżcie mi! - rzuciła tonem nie znoszącym sprzeciwu, nie zastanawiając się nawet, komu rozkazuje. Nie miała już torby uzdrowicielki... Cóż więc jej pozostało?

Oxyl zareagował pierwszy. Podszedł i położywszy ręce na ramionach chłopca odwrócił go na plecy. Twilla aż się skrzywiła. Będąc uczennicą Huldy, wiele razy widziała ślady poparzeń, a przez ostatnie kilka lat także sama je opatrywała, ale czarne rany na dłoniach tego człowieka zdawały się rosnąć w oczach, sięgały nadgarstków, przedramion i wyglądały znacznie gorzej niż wszystkie oparzenia, z jakimi się dotąd stykała.

- Jesteś uzdrowicielką. Co więc o tym sądzisz? - pierwszy raz głos Oxyla brzmiał tak oschle i poważnie, kiedy zwracał się do niej.

- Poparzenia... - uczyniła niezdarne gesty, sięgając po nie istniejącą torbę. Pochyliła się nad chłopcem, który leżał z zamkniętymi oczami. Nie jęczał już, oddychał tylko szybko, chrapliwie. - Masło... powinno złagodzić... Tylko skąd je wziąć?

Z pewnością nie z Lasu. Zapomniawszy o torbie przycisnęła ręce do piersi. Zwierciadło! Ale przecież... miała takie małe szansę... A poza tym odkryłaby przed nimi swój sekret.

Chłopak poruszył się w uścisku Oxyla i jęknął słabo. Głowa opadła mu bezwładnie na ramię. Twilla wiedziała już, że się nie myli - ślady poparzeń rozrastały się, pożerając ciało ofiary!

Wyjęła zza pazuchy lustro.

- Podnieś go - poleciła Oxylowi. - Połóż mi go na kolanach.

Oxyl zrobił, o co prosiła. Nadal podtrzymywał głowę chłopca. Tuż przed sobą Twilla widziała wykręcone, poczerniałe ręce rannego. Zaczęła ustawiać zwierciadło,

którego powierzchnia musiała znaleźć się dokładnie ponad chłopcem - o, właśnie tak, żeby mogła dokładnie widzieć przerażające odbicie. Wzięła głęboki wdech, modląc się w duchu, żeby jej świat skurczył się, żeby istniał tylko w zwierciadle. Sama na sobie zdołała dokonać przemiany, ale to była zwykła iluzja. Co będzie, jeśli i tym razem przywoła tylko złudzenie? Walczyła z narastającymi wątpliwościami. Skoncentrowała całą swą wolę na zwierciadle, usiłując zobaczyć w nim zdrowe, nienaruszone ciało, bez śladu poparzeń, bez poczerniałej, odchodzącej płatami skóry, która odsłaniała gołe rany. Zdrowe, nietknięte ramiona i dłonie...

Poczuła przyływ mocy, wzbierającej we wnętrzu jej istoty. Nie spodziewała się nawet, że może czerpać z takich głębi. Przypominało jej to ogień, który nie parzył - zimny, czysty ogień... Lustro rozbłysło, rozsiewając wokół taki blask, jakby na niebie świecił księżyc w pełni.

Moc, co uzdrawia, gdyś jest w potrzebie.

Moc, która wnika jak ziarno w glebę,

Niechaj odpowie na me wezwanie.

Rozkwitaj zdrowo, młody panie!

Kolejna z tych prostych rymowanek - a zarazem najlepsza, jaką Twilla potrafiła zaimprovizować. Zwierciadło jaśniało olśniewająco, ale niczego już nie odbijało: z jego powierzchni wysuwały się cienkie macki blasku, od którego bolały oczy. Nie mogła jednak nie patrzeć: iluzja to tylko, czy prawdziwa moc?

Pasemka światła wydłużały się coraz bardziej, podobne do korzonków, które poszukują gleby, żeby się w niej zadomowić. Dziewczyna nie śledziła jednak ich drogi w dół, cały czas koncentrując się na lustrze. Zaczynała się chwiać. Miała wrażenie jakby proces, który uruchomiła, pochłaniał jej własne siły życiowe, ale nie przerywała go. Resztkami świadomości zdała sobie sprawę, że ktoś podszedł do niej z tyłu i objął ciasno jej trzęsące się ciało.

- Rośnij - wydusiła z siebie. - Niech wszystko będzie jak dawniej, i na wierzchu, i pod skórą.

Kątem oka widziała, jak maleńkie świetlne korzenie wrastają w poczerniałą skórę. Straciły gdzieś zimny, srebrny kolor i nabrały zielonkawożółtego zabarwienia. Zwierciadło drżało jej w dłoniach, jakby usiłowało się uwolnić, ale Twilla nie rozluźniła chwytu - tak samo, jak nie zelżał uchwyt przytrzymujących ją z tyłu rąk. Lustro

walczyło z nią, chciało się wykręcić, odwrócić, uciec od tego widoku w dole, ale Twilla nie rezygnowała. Zastanawiała się tylko, czy właśnie na zawsze nie niszczy uwięzionej w nim mocy, czy nie popycha sił, których nie pojmuje o krok dalej, niż zwierciadło jest w stanie kontrolować. Nie wiedziała, ale całą siłą woli przytrzymywała lustro.

Zielonkawe smugi zaczęły się cofać i znikać z powrotem w metalicznej powierzchni, która tymczasem straciła swój zwykły blask: była brudna, jakby pokryta cienką warstwą smaru. Z piersi Twilli dobył się krzyk - palce, którymi przytrzymywała lustro, paliły ją żywym ogniem. Nie wiedziała, czy uzdrowienie się udało, ale nie potrafiła już dłużej utrzymać zwierciadła, które wysunęło się z jej uchwytu, a dziewczyna nagle poczuła się tak wyczerpana, że niemal upadła na ziemię, bliska omdlenia. Podtrzymały ją jednak te same silne ramiona, które objęły uzdrowicielkę już kilka chwil wcześniej. Nie widziała zbyt wyraźnie, co się dzieje wokół, zupełnie jakby blask zwierciadła uszkodził jej wzrok. Ciało, które dotąd miała na kolanach, poruszyło się i ktoś odciągnął je na bok. Twilla zamrugła parę razy i wzrok stopniowo zaczął jej wracać, nadal jednak była za słaba, żeby się poruszyć. Wyciągnęła tylko drżącą dłoń w kierunku lustra, którego powierzchnia zmatowiała, jak gdyby nagle postarzało się o setki lat. Zwierciadło było ciężkie, tak ciężkie, że z najwyższym trudem zdołała je unieść... i martwe... martwe.

Oslabienie i poczucie ogromnej straty sprawiły, że Twilla wybuchnęła płaczem. Ktoś stojący za jej plecami sięgnął dłonią i otarł lzy z jej policzka. Poczula na twarzy dotyk stwardniałych od miecza palców.

- Wiele wam oddała. Co z tego przyjęliście od niej, mieszkańcy Lasu? - rozległ się głos Ylona, ale nie niewolnika Lotis, lecz tego samego mężczyzny, z którym dzielila niebezpieczeństwa ucieczki.

- Nasza wdzięczność nie zna granic, gdyż to dzięki niej Fanna nie zginął od żelaza!

Twilla znów zamrugła oczami, żeby przepędzić resztki głupich łez. Przed nią stał leśny władca, trzymając w objęciach chłopca, tak samo jak Ylon przytulał do siebie dziewczynę. Ramiona chłopaka, które przedtem przypominały spalone, wykrzywione szpony, stały się teraz gładkie, czyste, zdrowe, choć ich właściciel był tak słaby, że nie ustalby na nogach o własnych siłach.

Drżącymi rękoma Twilla jeszcze raz uniosła lustro do twarzy i pogładziła jego powierzchnię palcami, tak jak czyniła to wiele razy przedtem - tym razem jednak polerowany metal nie miał w sobie choćby śladu blasku.

Oxyl położył chłopca na ziemi.

- Żelazo należy do ciebie - rzekł do Ylona. - Zabierz je z naszej krainy, żeby nikt więcej nie wpadł w tę pułapkę.

Ylon poruszył się, chcąc wypełnić rozkaz, ale Twilla powstrzymała go.

- Nie! - spojrzała na Oxyla. - Jeśli ostrze jest zatrute, nie wolno ci go o to prosić.

- Dla niego ta trucizna jest niegroźna. Tacy jak on często mają kontakt z żelazem i ono nie czyni im krzywdy. Tylko dla nas oznacza cierpienie i śmierć. Lotis zostawiła go przy życiu właśnie w tym celu - żeby zabierał stąd to, co grozi nam śmiercią.

- Zgadza się - potwierdziła Lotis, której Twilla wprawdzie nie widziała, ale zmęczenie nie pozwoliło jej się odwrócić. - Łap się za to żelazo, niewolniku, i wynieś je z naszego Lasu! Niech ta niezwykle utalentowana pani sama się sobą zajmie; dotąd szło jej całkiem nieźle - w jej słowach słyhać było wściekłość.

- Pomogę ci - Oxyl podszedł do Ylona i zastąpił go, obejmując Twillę. Uzdrowicielka wsparła się na nim i podźwignęła na kolana. Odwróciwszy się zobaczyła Ylona, idącego przed siebie z wyciągniętymi rękoma. Drzewo, przy którym leżała siekiera, znajdowało się nieco na prawo od obranego przez niego kierunku.

- W prawo - ukłuta ostrogą gniewu Twilla odzyskała nieco siły i, czepiając się Oxyla, wstała. - On nie widzi! - uderzyła pięścią w ramię leśnego władcy. - A niech cię Jad Pagorna... On jest ślepy!

- Dla mnie będzie widział - Lotis stanęła za Ylonem i popchnęła go do przodu tak, że zderzył się ze zranionym drzewem. Przesunął dłońmi w dół po jego pniu, aż natrafił na obuch siekiery. Podniósł topór, a wraz z nim zahaczony o ostrze, złamany w połowie sztylet z rękojeścią wysadzaną zielonymi kamieniami. Odczepił sztylet i ujął siekiere w dłoń. Lotis znów go popchnęła.

- Precz! Zabieraj to z naszej ziemi!

Twilla po krótkiej szamotaninie wyrwała się z objęć Oxyla i spojrzała mu w twarz.

- On jest ślepy! Służy wam, a ty się na to godzisz?

Oxyl obrzucił ją dziwnym, jakby zawstydzonym spojrzeniem.

- Vestel, zaprowadź go na skraj Lasu. Dopilnuj, żeby nic mu się nie stało.

Mężczyzna, który sprowadził ich na miejsce nieszczęścia, pospieszył wypełnić rozkaz. Lotis stanęła twarzą w twarz z Oxylem i Twillą.

- On należy do mnie! Jest mój na mocy pradawnego obyczaju. Chyba nie zamierzasz sprzeciwiać się naszym prawom i decyzji starszyny, co, Oxylu? Zostaw w

spokoju mojego niewolnika albo sam postąpisz wbrew Pięciu Prawom!

- Czy nie służyłby ci lepiej, gdybyś zwróciła mu wzrok? - spytała Twilla.

Nieprzenikniona twarz Lotis wykrzywiła się szkaradnie.

- Pilnuj własnego nosa, kocmołuchu jeden! Nie twój interes, co zrobię z czymś, co do mnie należy. A poza tym... - grymas przeszedł w złowrogi uśmiech. - Chyba już nie masz jak się przede mną bronić!

Gest był tak szybki, że Twilla nie zauważyła zamachu. W powietrzu pojawił się jakby znikąd migotliwy belt, który natychmiast pomknął w jej kierunku. Zwierciadło leżało pod nogami uzdrowicielki, matowe i osłabione. Nie miała już tarczy - o ile to właśnie lustro osłoniło ją poprzednim razem.

Oxyl złapał dziewczynę za ramię i odsunął na bok gwałtownym szarpnięciem. Potknęła się i upadła na kolana. Wyciągnąwszy rękę namacała lustro i przygarnęła je do piersi.

- Ona uratowała jednego z nas - w głosie Oxyla znów zadźwięczał lód. - Nie zapominaj o tym, Lotis, i nie próbuj używać przeciw niej swojej magii.

- Ach, więc ta piękność o świńskiej twarzy jest przeznaczona dla ciebie, Oxylu? - zaśmiała się Lotis. - Masz spaczony gust. Ale skoro się o nią upomniałeś, niech ci służy.

- O nie. To my powinniśmy jej służyć - zaproponował Oxyl. - Tylko dzięki jej mocy Fanna przeżył. Dokonałabyś podobnego wyczynu?

- Też coś! - Lotis odwróciła się do nich tyłem, aż jej suknia zafurkotała w powietrzu. Twilla zauważyła jednak, że kobieta nie przyznała się do porażki. Uzdrowicielka nie potrafiła pojąć, czemu Lotis tak bardzo jej nienawidzi. Czyżby chodziło o Ylona? Może, wbrew temu, co mówił Oxyl, smycz, na której Lotis trzymała Ylona, nie była wcale tak silna, jak leśna pani by sobie życzyła. Ylon przyszedł do niej, do Twilli - zwierciadło obróciło się, gdy próbowała złapać za sznurek, żeby powiesić je na szyi - przyszedł i wspomógł ją siłą własnego ciała, gdy toczyła bój ze śmiercią. Z pewnością nie podporządkował się wtedy woli Lotis.

Dobiegł ją cichy szum, jakby szelest liści na wietrze, przypominający odległą wrzawę ludzkich głosów. Rozejrzała się wokół. Za jej plecami zebrali się goście, których widziała przy stole. Jedna z kobiet, odziana w srebrną szatę podobną barwą do pokrytego szronem drzewa, z ozdobami z bezbarwnego kryształu, uklękła przy wciąż nieprzytomnym chłopcu. Przytuliła go, układając jego głowę na swym ramieniu, i zaczęła śpiewać głosem tak cichym, że Twilla ledwie słyszała melodię, słów nie mogła rozróżnić. Śpiewając kołysała się lekko w przód i w tył, zupełnie jakby trzymała w

objęciach dziecko, tuląc je do snu.

Oxyl podszedł do okaleczonego drzewa, pochylił się i podniósł złamany sztylet.

- Chłopak sam ściągnął na siebie nieszczęście. Próbował tym walczyć z żelazem. Drogo zapłacił za swą głupotę, ale niech nikt się nie waży mu tego wypominać. Musselino - zwrócił się do kobiety, która opiekowała się chłopcem. - Obudź go, żebyśmy wiedzieli, czy trucizna nie zostawiła na nim śladu. Zawołaj go, tak jak matka woła dziecko.

Kobieta przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby zamierzała się mu sprzeciwić, ale zaraz przytaknęła. Ciągnęła pieśń, tym razem głośniejszą, w żywszym tempie, aż w końcu Fanna zatrzepotawszy powiekami otworzył szeroko oczy. Wpatrywał się w twarz tulącej go osoby.

- Matko...? - zaczął pytająco. Podniósł dłonie do oczu i przyjrzał się im bacznie. - Dałem się złapać... - znać było, że jeszcze ciąży nad nim cień strachu. - Drzewo krzyknęło z bólu, a ja... chciałem pomóc... Ale... ja żyję!

- Żyjesz - potwierdziła kobieta. - Przeżyłeś dzięki Córce Księżyca, która usunęła truciznę obcych z twego ciała.

Chłopak przekręcił się nieco, żeby spojrzeć na Twillę, wciąż siedzącą bezradnie na ziemi. Z jej szyi na sznurku zwieszało się metalowe zwierciadło, którego nie wypuszczała z rąk.

- To... coś niezwykłego - rzekł. Znów poruszył się trochę w ramionach matki. - Córko Księżyca, łączy nas teraz dług krwi. Potężną moc wezwiałaś - i jesteś jej wspaniałą służącą.

- Zrobiłam to, co należało uczynić - pokręciła głową Twilla. - Jestem uzdrowicielką i nie powinnam odwracać się plecami do tych, którzy potrzebują mojej pomocy.

Z tyłu, po lewej, zaszeleściły krzaki i wszyscy zwrócili głowy w kierunku Ylona, zbliżającego się swoim powolnym, ostrożnym krokiem. Lotis i Vestel szli z nim ramię w ramię. Ylon zdawał się patrzeć ponad ramieniem swej pani, jakby mógł widzieć Oxyla.

- Ale kto zranił żelazem jednego z naszych obdarzonych gałęziami braci? - jeden z mężczyzn przepchnął się do przodu. - Rana jest jeszcze świeża. Nie widzieliście nikogo wśród drzew?

- Nie, tylko ślady, które pozostawili - odparł przewodnik Ylona. - Ślady kół wozu.

- Ty jesteś strażnikiem tego odcinka granicy, Vestelu - odezwał się Oxyl. - Jaka bariera się tu znajdowała?



Vestel pstryknął w odpowiedzi palcami, tak jak Lotis, kiedy wzywała Ylona. Na ten znak z kłębow mgieł wynurzyła się istota, jakby żywcem wzięta z najgorszych koszmarów sennych. Stwór przewyższał wzrostem wszystkich zebranych, choć nie chodził w pełni wyprostowany. Garbił się, chowając łeb o demonicznym pysku w ramiona porośnięte zmierzwionym futrem. Rozłożone szeroko łapy w każdej chwili mogły schwytać zdobycz. Potężny korpus i masywne nogi zdradzały, że ma dość siły, aby zmiążdżyć dowolną ofiarę. W głębokich oczodołach błyszczały dzikie, czerwone ślepia. W półotwartym pysku żółto zielonkawe kły ociekały śliną.

Stwór chrząknął gardłowo.

Vestel jeszcze raz strzelił palcami i potwór zniknął. Twilla sądziła, że monstrum było tylko iluzją, ale wcale nie miała pewności. Bo kto to słyszał, żeby iluzje pozostawiały po sobie taki odór unoszący się w powietrzu? Nie wątpiła jednak, że ujrzawszy taką istotę każdy mieszkaniec równin uciekałby gdzie pieprz rośnie - chyba że ze strachu nie mógłby zrobić kroku.

- Niezły - skomentował Oxyl. - Ale napastnik zdołał zadać cios. Za wolny, Vestelu, za wolny.

- Masz rację - zgodził się strażnik. - Za wolny. Ale to się da zmienić.

- Niech więc to będzie twoje zadanie - rzekł Oxyl i zanim Twilla zdążyła się zorientować podszedł, przycisnął ją do siebie i otoczyła ich mgła. Znaleźli się z powrotem w ogromnej jadalni, gdzie na stole pozostało jeszcze sporo jedła i napojów. Ale uzdrowicielka chciała po prostu odpocząć. Odpocząć, zasnąć i zapomnieć, że moc zwierciadła, którego nie wypuszczała z rąk, mogła się całkowicie wyczerpać, a ona została kompletnie bezbronna wśród obcych, niepojętych ludzi. Gdyby tylko mogła pozwolić sobie na takie uczucie, powinna się ich bać.

Chyba leśni ludzie domyślili się, co się dzieje w duszy Twilli, gdyż zjawiała się przy niej Karla, która przez znajome już, pełne skarbów i zdobień korytarze zaprowadziła ją do komnaty z łóżem w kształcie otwartego kwiatu lili. Wykonane z dziwnego materiału perłowej barwy płatki zwinęły się leciutko, gdy położyła się na nich, jakby chroniąc jej zmęczone ciało przed całym światem.

Przyśniło się jej, że znów siedzi na swoim stolku w pełnym sekretów domu Huldy i poleruje zwierciadło. Kot wlepił w nią spojrzenie szarych oczu, a ona nucila wierszyk, w rytm którego jej palce przesuwają się po powierzchni lustra:

W górę, w dół, w tył i wprzód,

Słońca blask, nocy chłód.

Moje ciało, moja krew

Moc odpowie na ten zew.

Spojrzała w dół, na lustro. Zwierciadło było matowe niczym zwykły srebrny talerz, próżno by w nim szukać śladu ożywiającej mocy. Twilla zawołała Hulde, ale Wiedząca nie odpowiedziała na jej wezwanie. Kot ziewnął, jakby cała ta sprawa niewiele go obchodziła. Dziewczyna wróciła do przerwanej pracy. Z początku poruszała dłonią z największą szybkością, na jaką było ją stać, później, wspomniawszy stare przysłowie Huldy o pośpiechu przy łapaniu pcheł, zwolniła i dostosowała się do rytmu piosenki.

Wiedziała jednak, że zwierciadło nie jest całkowicie martwe - to ona sama stanowiła źródło problemu, nie zaś lustrzane ognisko mocy. Przekroczyła granice udzielonych jej nauk, chciała zbyt wiele osiągnąć. Czy lustro jeszcze kiedyś jej odpowie?

- W górę, w dół, w tył i w przód...

Czuła, że pod wpływem narastającego strachu serce zaczyna jej walić jak młotem. Zapanowała nad tym siłą woli, tak jak potrafiła zapanować nad zbyt szybko poruszającymi się palcami.

- Huldo? - zawołała swoją nauczycielkę; zawsze czyniła tak w chwilach, gdy czegoś potrzebowała.

Ale wciąż nikt nie odpowiadał. Kot ponownie ziewnął i spojrzał prosto na nią z dezaprobatą.

Nie, odkąd dostała lustro od Huldy, jego magia stała się własnością Twilli. Tylko ona mogła się posługiwać zwierciadłem. Wróciła do polerowania metalowej powierzchni. Pozbawione ochronnych poduszczonek palce piekły ją boleśnie, ale nie przerywała swojego zajęcia...

Zajęcia? Przecież nie miała nic do roboty. Ciemność otoczyła Twillę tak samo, jak mgła otula leśnych ludzi, pozbawiła ją słuchu i dotyku - aż wreszcie uzdrowicielka zupełnie się w niej zagubiła.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie powróciła do bezpiecznego świata Huldy. Otaczający ją mrok zdawał się poruszać, tak jakby mgły użyły swej mocy, ale Twilla czuła, że nic dobrego jej to nie wróży. Straciła poczucie własnego ciała i nie wiedziała już, czy wciąż trzyma przy

piersi lustro. Jej istota była zagrożona.

W ciemności kryło się coś równie przerażającego, jak ów stwór postawiony na straży Lasu. Księżyc... zwierciadło... Ze wszystkich sił starała się odnaleźć obie te rzeczy. Ciemność ponownie zafalowała, napierając na Twillę to z jednej, to z drugiej strony - na razie jednak, mimo swej żarłoczności, nie potrafiła osiągnąć uzdrowicielki.

Twilla zebrała wszystkie siły i spróbowała odszukać... własne ciało, które w niepojęty sposób gdzieś zniknęło. Wyobraziła sobie dłoń, palce, nadgarstek, później przedramię, łokieć... I wróciła, znów znalazła się we własnym ciele!

Otworzyła oczy. Nad głową miała niezwykłą, zakrzywioną powierzchnię perłowej barwy. Zamrugła, ale widok nie zniknął. Wreszcie wróciły wspomnienia. Usiadła w łóżku-kwiecie i rozejrzała się po pokoju wyłożonym zielonym dywanem przypominającym mech. Przeplatające się gałęzie i liście paproci tworzyły ściany tego pomieszczenia.

Potarła palcami o zwiewne przykrycie, które zsunęło się z niej, i skrzywiła się z bólu. Spojrzawszy na dłoń ujrzała, że opuszki palców ma popękane i poznaczone świeżymi strupami.

Na kolanie spoczywał jakiś ciężar - zwierciadło. Nie było już matowe i martwe, ale nie przypominało też srebrzystej powierzchni, jaką zwykła oglądać przedtem. Tym razem lśniło rdzawo, niczym miedź, jakby materia, z której je stworzono, przemieszała się w jakiś sposób z krwią Twilli.

Dziewczyna z początku bała się dotknąć lustra. Kiedy jednak zmusiła się do wyciągnięcia ręki, stwierdziła, że zwierciadło ożyło, choć puls, który wyczuła pod palcami był inny, mocniejszy od tego, jaki już знаła. Podniosła lustro, żeby spojrzeć na swoją twarz. Swoją? Raczej na maskę, jaką przybrała - i wcale nie miała pewności, czy zdoła się jej pozbyć.

Rzeczywiście, dostrzegła odbicie, ale słabe, zamglone, ledwie cień obrazu. Instynktownie potarła zwierciadło palcami i aż jęknęła pod wpływem bólu, który przeniknął jej odarte ze skóry koniuszki palców. Zostawiła na metalicznej powierzchni czerwone ślady, ale krew natychmiast wsiąknęła w zwierciadło. Krew miała potężną moc i należało jej używać z największą ostrożnością. Mocą krwi żywiła się ciemność. Twilla zaczęła rozważać, co by się stało, gdyby zeszła na Błędną Ścieżkę, przed czym tylekroć ostrzegła ją Hulda. Ale przecież przelana krew należała do niej, nie pochodziła ze złożonej ofiary...

Drżącymi rękoma wsunęła lustro za pazuchę i wydostała się z objęć łoża. Czula

się tak zmęczona, jakby właśnie pieszo przybyła tu zza gór. Musiała się złapać jednego z perłowych płatków, żeby w ogóle ustać na nogach. Doskwierał jej przy tym taki głód i pragnienie, że mogłaby przysiąc, iż już od kilku dni nie miała nic w ustach.

Gospodarze musieli chyba przewidzieć, że Twilla niebawem się obudzi, gdyż tuż obok czekał już na nią stolik, a na nim kielich w kształcie lilii oraz talerz z wyciętych ze szmaragdu liści.

Uzdrowicielka zrobiła jeden niepewny krok do przodu, wydobyla spod stołu taboret i usiadła ciężko. Kiedy trzęsącą się dłonią uniosła puchar, znajdujący się w nim klarowny napój zafalował gwałtownie, a trochę płynu chlapnęło jej na palce. Musiała pomóc sobie drugą ręką, żeby w ogóle móc się napić. Był to ten sam napitek, który tak wspaniale orzeźwił ją na uczcie, a tym razem zdawał się działać jeszcze skuteczniej. Twilla jednym haustem wychyliła pół kielicha, aż z tego pośpiechu parę kropel pociekło jej po brodzie. Już w chwili, gdy napój zwilżył jej zaschnięte gardło, odczuła jego cudowny, ożywczy wpływ - kto wie, czy nie poczęstowano jej jakimś znakomitym wytworem sztuki uzdrowicielskiej...

Opróżniwszy puchar do połowy mogła wyprostować się i sięgnąć pewną wreszcie dłonią po leżące na półmisku kruche i pachnące ciasta. Z apetytem, który ją samą zaskoczył, opróżniła talerz i wypila do końca cudowny napój.

Nareszcie poczuła się znowu sobą. Nie wstając rozejrzała się po komnacie. Nie dostrzegła żadnych drzwi ani okien w jednolitej ścianie zieleni - pokój był wprawdzie prześliczny, ale tak naprawdę niewiele się różnił od celi w wieży.

Ostrożnie przywołała dalsze wspomnienia. Starala się przypomnieć sobie szczegółowo wszystko, co wydarzyło się od chwili, gdy wraz z Ylonem uciekli z wioski. Oxyl mówił, że ocaliła jednego z ich ludzi...

Lotis...

Miała wrażenie, jakby budząc wspomnienia spowodowała rozchylenie się ścian pomieszczenia. W przejściu stanęła jednak nie Lotis, lecz Karla.

- Masz się już lepiej, Córko Księżyca - rzekła pewnie, jakby stwierdzała oczywisty fakt.

Twilla już chciała jej przytaknąć, ale w tej samej chwili przypomniała sobie o zwierciadle. Skoro już raz wezwała moc, nad którą nie mogła zapanować, mogło się to zdarzyć i w przyszłości.

- Moje ciało zostało uleczone.

- Leśne życie - stanąwszy przed Twilla Karla wskazała opróżniony kielich -

sprzyja wszystkim. Ale człowiek nie składa się tylko z ciała, Córko Księżycy...

- Księżycy! - podchwyciła Twilla. - Czy wy, mieszkańcy Lasu, wiecie, co się dzieje z księżycem? Rośnie, maleje? A może właśnie jest pełnia? - zerwała się ze stolka, ale tym razem nie podążyła za Karłą jednym z obszernych korytarzy. Mgła zamknęła się wokół obu kobiet. Kiedy pasemka się rozwiały, uzdrowicielka ze swoją opiekunką znalazły się daleko od luksusowej komnaty, w której spała. Tu ściany były z kamienia, a pośrodku znajdował się mały basenik. Nad głową miała odkryte, nocne niebo. W wodzie odbijał się księżyc w pełni. Twilla chyba nigdy dotąd nie widziała, żeby świecił tak jasno, tak cudownie - zupełnie jakby w tym jednym miejscu znalazł się bliżej ziemi na swojej orbicie, dzięki czemu wszystkie znaczące jego powierzchnię plamy były doskonale widoczne gołym okiem.

Pospiesznie wydobyla z za pazuchy zwierciadło. Nie miało już sensu trzymanie istnienia lustra w tajemnicy, skoro za jego pomocą uratowała Farmę. Matowa powierzchnia barwy miedzi wyglądała jak pokryta brudem, kiedy Twilla podniosła ją nad wodę. Nie bardzo wiedziała, co ma zrobić, i kiedy tak po omacku szukała właściwej drogi wśród zjawisk, których nie pojmowała, czuła się jak ślepiec. Ulękła przy basenie i odwróciła zwierciadło w dół, ku wodzie, w której lśnił księżyc.

Ze zdumieniem zwróciła uwagę, że lustro nie rzuca cienia na powierzchnię wody. Teraz powinna zaśpiewać... Ale jaka piosenka pozwoli przenieść piękno srebrnego odbicia na zbrukane zwierciadło?

Srebrny blasku w nocnym mroku,

Udziel szczerze światła swego.

Niech krew i ból

Nie znaczą już niczego...

Dziecinne słowa, dziecinne rymy, ale tylko tyle potrafiła wymyślić, kiedy przychodziło do śpiewania zaklęć.

Powstrzymała się od potarcia okaleczonymi palcami zwierciadła, gdyż musiałaby je w tym celu odsunąć znad odbicia księżycy. Poruszała zatem samym lustrem, kręcąc nim to w lewo, to w prawo.

Zaangażowała całą swoją siłę i wolę w tę próbę dokonania niewiadomego. Nie odważyła się nawet zerknąć na zwierciadło, wolała skoncentrować się na srebrzystym blasku w wodzie. Zaczęła odczuwać mrowienie w palcach. Gdzieś w górze rozległo się

niskie buczenie, jakby kręcącego się kołowrotka. Wreszcie pokonała lęk i spojrzała w lustro. Brunatne plamy zniknęły - jego powierzchnia znów lśniła srebrzyście. Może księżyc wydobyl ze zwierciadła jad, tak jak przedtem lustro wyszło śmiertelną truciznę z ciała Fanny... Nie wiedziała tego... Jej wiedza nie sięgała tak daleko.

Z okrzykiem radości przycisnęła zwierciadło do piersi.

- Zostało uleczone! - obrzuciła Karłę spojrzeniem błyszczących oczu.

- Czyż nie jesteś uzdrowicielką? - leśna kobieta skinęła głową. - Czemu wątpisz w to, co należy zrobić?

- Pomogłaś mi - Twilla wstała z klęczek. - Masz moc... Tak jak Hulda, masz moc.

- Każdy ma jakieś zdolności, Córko Księżyca - Karla uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Nasze wiążą się z Lasem, ty czerpiesz moc z zupełnie innych źródeł. Są również złe siły, które przybyły do naszego kraju - ludzie twojej krwi pomagają się im rozprzestrzeniać. Na razie sami nie wiedzą, jakie szkody mogą wyrządzić...

- Żelazem? - wtrąciła Twilla.

- Tak, żelazem, ale też i w inny sposób. Możemy tylko czekać.

Znów razem zanurzyły się we mgłę, która przeniosła je z dala od księżycowej komnaty. Znalazły się w korytarzu, którego jednak nie zdobyły ani klejnoty, ani posągi. Ściany były tu nagie, pozbawione ozdób. Kobiety minęły troje drzwi bez zamków i klamek. Pokrywała je gruba warstwa kurzu. Na każdym znajdował się czerwono - czarny symbol, budzący dziwne, niemiłe odczucia.

Karla musiała zauważyć ciekawe spojrzenia Twilli.

- Czas potrafi związać się w pętlę niczym wąż - rzekła. - Kiedyś walczyliśmy z innym niebezpieczeństwem, które nie przybyło zza gór, lecz miało swe źródło tutaj, w naszej krainie. Zwyciężyliśmy wówczas, ale drogo nas to kosztowało. Znaki, które widzisz, mają nam przypominać, że choć wygraliśmy tę walkę, w pewnym sensie jesteśmy również przegrani. Żadna wojna nie może przynieść prawdziwego zwycięstwa.

Na tym kobieta skończyła swą przemowę, a Twilla odniosła wrażenie, że nie chce dalej roztrząsać tego tematu. Skręciwszy w prawo opuściły korytarz i weszły w kolejne pasmo mgły, które tym razem przeniosło je do znanych już Twilli luksusowych apartamentów leśnych ludzi. W ten sam sposób podążyły dalej, opuściły zamek i dotarły do miejsca, gdzie rosły drzewa z klejnotów, a w powietrzu fruwały stworzonka o ludzkich ciałach. Kilka z nich natychmiast podleciało bliżej. Kiedy otoczyły Twillę, posłyszała słabe, wysokie dźwięki, które musiały być mową maleńkich istot. Mimo iż miały zupełnie ludzkie kształty (jeśli nie liczyć skrzydeł, rzecz jasna), uzdrowicielka

uznała, że muszą stanowić całkowicie odrębny gatunek.

Wyciągnęła przed siebie ramię i zaraz jedno ze stworzonek, płci żeńskiej, przysiadło jej ostrożnie na dłoni. Drobne ciało prawie nic nie ważyło. Twilla odruchowo zacisnęła lekko palce, uważając jednak, by nie wyrządzić maleństwu krzywdy. Skrzydlata kobietka dotknęła jednego z zakrwawionych opuszków, pokręciła głową, jakby wyrażając swój żal i nagle, w mgnieniu oka błyskając tęczowymi skrzydełkami poderwała się do lotu wraz z dwójką swoich towarzyszy.

Karla i Twilla weszły na polanę, gdzie na poduszkach siedziało kilka kobiet z Lasu. Jedna z nich trzymała przed sobą książkę, zupełnie jakby czytała z niej na głos, pozostałe zaś miały na kolanach krótkie rynienki z zielonego kamienia. Ze stojących w pobliżu naczyń wyjmowały jakieś ziarenka i w ściśle ustalonym porządku układały je w rynienkach. Zauważywszy, że mają gości, skinęły zachęcająco i Karla pospieszyła im na spotkanie. Twilla niepewnie poszła w jej ślady. Nadal nie czuła się bezpiecznie wśród tych ludzi. Wprawdzie poza Lotis nikt nie okazywał jej wrogości, ale pamiętała, że pochodzi ze znienawidzonego przez mieszkańców Lasu ludu i nie można było oczekiwać, że przyjmą ją z otwartymi ramionami.

Karla znalazła sobie miejsce obok kobiety z książką i dała znak Twilli, ale uzdrowicielka wolała usiąść poza kręgiem zebranych. Ledwie jednak to uczyniła, w powietrzu zaroilo się od skrzydlatych duszków. Pojawiła się także trójka, która przed chwilą tak nagle zniknęła. Każde z nich niosło naręczę liści niemal dorównujących długością ich smukłym ciałom. Twilla poczuła znajomy zapach ulecznicy, bezcennego zieleńca skutecznego w niezliczonych dolegliwościach. Zaciekawiona położyła rękę na kolanie, dłonią do góry. Trójka istot sfrunęła niżej. Rozcierały liście, po czym powstała w ten sposób papką smarowały obolałe opuszki palców dziewczyny.

Nie musiała długo czekać, żeby poczuć dobroczynną moc rośliny. Trudno było znaleźć ulecznicę; Hulda miała ledwie kilka kawałków suszonych listków, cenila je najwyżej ze swoich zapasów ziół. Tymczasem te liście były świeże. Może w lesie rosną także inne zioła... Może udałoby się jej przygotować nową torbę uzdrowicielki, bez której nie czuła się do końca sobą.

Skrzydłata kobietka, która pierwsza zainteresowała się stanem palców Twilli, zebrała zgniecione listki od swych kompanów i sama dokończyła opatrywania ran. Twilla ostrożnie podniosła drugą dłoń i wyciągnęła ku niej wskazujący palec. Resztki zieleńca spadły jej z dłoni na kolano.

- Dziękuję ci z całego serca, mała uzdrowicielko - rzekła ścisłym głosem

wyczuwając, że głośniejsze słowa zabrzmiałyby w maleńkich uszach jej dobroczyńców jak ryk dzikiego zwierza.

Kobietka spojrzała na nią i energicznie kiwnęła główką, podobnie jak czasem czyniła to Hulda. Kiedy otworzyła usta, wydobył się z nich wysoki dźwięk, stanowczo przekraczający zdolność słyszenia człowieka. Położyła dłoń na wyciągniętym palcu Twilli i po chwili odfrunęła.

Teraz dobiegł do uszu Twilli inny dźwięk: szepty zebranych kobiet z Lasu. Wpatrywały się w nią uważnie, na moment zapomniawszy o swoim zadaniu.

- Asprity życzą ci wszystkiego najlepszego - to Karla przemówiła na tyle głośno, że Twilla wreszcie zrozumiała słowa.

Uzdrowicielka odwróciła dłoń. Pogniecione listki wciąż trzymały się w kilku miejscach jej skóry. Tępy ból i uczucie pieczenia zniknęły bez śladu.

- Jestem ich dłużniczką - odparła. - Użyły ulecznicy. To bardzo rzadkie ziele i niełatwo je znaleźć. W moim kraju jest prawdziwym skarbem. Straciłam swoją torbę zielarską, a z nią możliwość służenia innym talentem uzdrowicielskim. Czy zbieracie tu także inne zioła? Przeciw gorączce, na sen, takie, które leczą i które przywracają siły osłabionym?

- Masz przecież narzędzie uzdrowicielki - Karla spojrzała na wiszące na piersi dziewczyny lustro. - Po co ci więc te wszystkie liście, kwiaty, korzonki?

- Lepiej, żebym zajmowała się czymś, na czym się znam, przynajmniej dopóki więcej się nie nauczę - odrzekła Twilla zgodnie z prawdą. - Czy wasze choroby można leczyć w taki sam sposób? - podniosła w górę dłoń, z której bez śladu zniknęły skaleczenia.

- Mamy swoje sposoby leczenia, które w pewnym sensie są podobne do waszego uzdrawiania ziołami. Darsjo - Karla zwróciła się do kobiety z książką - ty się chyba lepiej na tym znasz.

Darsja spojrzała Twilli prosto w oczy. W pięknej, przypominającej maskę twarzy, nie dało się wyczytać ani niechęci, ani sympatii.

- Na wszystko wystarczy czasu - rzekła tajemniczo.

Wśród jej słuchaczek zapanowało poruszenie. Wszystkie trzymały teraz w dłoniach wrzeciona, przędąc nici z jednolitej masy, mieniającej się wszystkimi barwami tęczy, ale pozbawionej zdecydowanego koloru, tak jak nie ma go woda w leśnym potoku.

- Jak polowanie? - zagadnęła jedna z kobiet, zręcznie skręcając nitkę.

Darsja położyła książkę na kolanie, przycisnęła dłonią otwarte stronicę i



zamknęła oczy. Jej wargi poruszały się bezgłośnie; jeśli w ten właśnie sposób czytała swoim słuchaczkom, Twilla nie potrafiła zrozumieć ani słowa. Po chwili jednak Darsja otworzyła oczy. Na jej twarzy pojawił się delikatny grymas.

- Ziemioryje dotarli nad rzekę - powiedziała. - Nasze iluzje nie mogą ich powstrzymać, ale nie rozumiem tego, co czynią: wchodzą do wody, zbierają piasek ze żwirem na ogromne patelnie i potrząsają nimi przed sobą...

- Co oni robią, Córko Księżyca? - Karla zwróciła się wprost do Twilli, na której znów skupiły się wszystkie spojrzenia.

Uzdrowicielka rozumiała, że w jakiś sobie tylko wiadomy sposób Darsja dostrzegła groźbę kolejnego najazdu. Ale dopóki intruzi brodzili w rzece zbierając piach i kamienie przynajmniej nie zagrażali drzewom. Tylko co właściwie robili?

- To coś, o czym nie mam pojęcia... - urwała w pół zdania.

Zeszłego roku zapuścili się z Huldą na północ Varslaadu w poszukiwaniu ziół. Tam, wśród wzgórz, spotkały mężczyznę i kobietę, odzianych w ubogie stroje górników. Ale ci dwoje niczego nie wykopywali - przepłukiwali tylko piasek z dna niewielkiego strumyka, spływającego z pobliskich gór.

- Wiem, szukają złota! - nie była wcale pewna, czy się nie myli, ale wszystko się raczej zgadzało. - Strumienie wypływające z gór niosą ze sobą wiele materiału, który wypłukują z miejsc, gdzie nie postąpiła ludzka stopa. Najcięższe kawałki opadają na dno - starała sobie przypomnieć wszystko, co mówiła jej na ten temat Hulda. - W niektórych miejscach łóżysko strumienia jest tak pofalowane, że toczące się po dnie bryłki zatrzymują się. Jeśli zaczniesz tam kopać, można znaleźć złoto i drogie kamienie.

- Złoto! - Karla potrząsnęła ciężkimi bransoletami. - Czy ci przybysze zza gór, ci kopacze... Czy oni czują aż taką żądzę złota?

- To potężna żądza - przyznała Twilla. - Złoto ma wysoką cenę. Król zabiera cały metal na rzecz korony, ale znalazcy otrzymują nagrody, więc szukają coraz dalej i dalej.

- A iluzje nie skutkują, kiedy oddziela je od przybyszów bieżąca woda - rzuciła ostro Darsja. - Strażnicy ich obserwują, ale jak postawić barierę ponad rzeką? Tą sprawą powinna zająć się Rada, a może trzeba ją omówić w jeszcze większym gronie.... Córko Księżyca, chciwość zżerająca twój lud nie ma końca. Najpierw chcieli napaść na Las, teraz próbują naruszyć nasze granice w inny sposób.

- To prawda, pochodzę z Varslaadu - odparła Twilla stanowczo. - Ale wychowywałam się jako uczennica Wiedzącej i wcale mi się nie podoba to, co dzieje się po tej stronie gór. Wiem, że są ludzie myślący podobnie jak ja, obawiam się jednak, że

jest ich niewielu...

- Nie chcemy, żeby przybywali tutaj, gdzie wywalczyliśmy sobie pokój i wolność! - warknęła Darsja. Z trzaskiem zamknęła księgę. Nie dodała już nic więcej. Twilla zastanawiała się, czy ostre słowa, które padły, przyrównujące ją do ludzi z równin, nie zachwiały jej delikatnej pozycji wśród tych kobiet.

Na moście wiodącym do zamku pojawił się Oxyl. Szedł ku zebranych kobietom szybkim krokiem.

- Darsjo - zwrócił się do siedzącej z książką na kolanach kobiety. - Nasze zasłony zostały naruszone. Chcę wiedzieć gdzie i dlaczego.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Darsja przesunęła palcem po krawędzi zamkniętej książki. Może natrafiła tam na jakiś znak, bo już po chwili otworzyła księgę i przytrzymując ją dłonią zamknęła oczy. - Czary... - rzekła.

- Kto i dlaczego? - powtórzył Oxyl.

- Lotis, ale postawiła bariery. Nie mogę za nie zajrzeć.

- Czy jest z nią ten przybysz? - zadał kolejne pytanie rozkazującym tonem.

- Chyba nie - tym razem Władca Lasu musiał chwilę poczekać na odpowiedź. -

Nie wyczuwam go.

- Gdzie?

- Daleko... Jesion, potężny dąb, trzy sosny... - Darsja nie otwierała oczu, ale mówiła tak spokojnie i pewnie, jakby czytała z książki.

- To przy granicy - Oxyl zapatrzył się w dal. - Czyżby znów jej niewolnik uciekł? No, no... Zobaczmy - dwoma krokami wyminął Darsję i stanął obok Twilli. - Krew potrafi odpowiedzieć na wezwanie krwi - rzekł do niej. - Jeśli Lotis wyczynia jakieś sztuczki z tym swoim lordem, może tobie uda się stwierdzić, co się dzieje.

W odpowiedzi na nie wypowiedziane wezwanie pojawiła się mgła, która otuliła ich oboje. Wynurzyli się z niej na skraju Lasu. Drzewa nie tworzyły tu odstraszającej zapory, a przed nimi, za cienką zasłoną krzewów, leżała odkryta równina.

Przebywając w Lesie i ukrytej w nim krainie tak już przywykła do przytłumionego światła, że blask południowego słońca prawie ją oślepił. Nigdzie nie było ani śladu Ylona, a jeśli Lotis znajdowała się w pobliżu, musiała pozostawać w ukryciu. Natomiast poza granicą Lasu coś się poruszało.

Wysoka trawa kołysała się i kładła, kiedy przepychało się przez nią dziecko, mała dziewczynka z rudawym warkoczykiem. Była drobniutka, piegowata i wpatrywała się przed siebie w napięciu, jakby szukała czegoś niezwykle ważnego. Schyliła się i Twilla ujrzała na dziecinnej twarzyczce wyraz triumfu, kiedy mała podniosła szkarłatny kwiat, w słonecznym świetle podobny do niezwyklej urody klejnotu. Dziecko zaśmiało się i podeszło bliżej drzew, tym razem zrywając kwiatek oszalamiającej złotej barwy. Kiedy dziewczynka natrafiła na trzecią podobną zdobycz, Twilla zorientowała się, że idąc dalej w tym kierunku mała wkrótce wejdzie w Las, a to oznaczało pułapkę! Lotis zastawiła tu swe sidła i dziecko właśnie miało w nie wpaść.

- Zatrzymaj ją! - szarpnęła Oxyla za rękaw.

- Nie mogę - w jego oczach płonął ogień. - Lotis utkała to zaklęcie i tylko ona może je przelamać. Postanowiono tak dawno temu i prawo nadal obowiązuje.

Dziewczynka tymczasem zerwała następny kwiat i wyciągnęła przed siebie rękę, żeby rozgarnąć krzaki. Cień Lasu już jej dosięgał. Coś pojawiło się wśród drzew, wijąc się i snując jak pasmo mgły - w słonecznym blasku widać było, że opar składa się z migotliwych plamek. Mała schyliła się po kolejny klejnot łąki, a mgielka przesunęła się nad jej głową, opadła na ziemię i zniknęła. Nadal nie widzieli śladu Lotis, choć Twilla nie miała wątpliwości, że srebrzysta smuga była jej dziełem. Dziewczynka nie zdawała sobie sprawy z sytuacji. Tylko Twilla, która wiedziała czego szukać, dostrzegła tuż za plecami malej migotanie zasłony. Bariera miała zapewne uniemożliwić powrót malej albo utrudnić odnalezienie śladów osobie wysłanej na poszukiwania.

Nagle dziecko zatrzymało się w miejscu i rozejrzało dookoła, niczym wyrwane ze snu. Weszło już dość głęboko w cień drzew. Na twarzy dziewczynki pojawił się wyraz przerażenia, gdy najwyraźniej zdała sobie sprawę, że oto znalazła się w miejscu, w którym nie powinna przebywać.

Nie, tej malej Lotis nie dostanie! Po co? Żeby ją oślepić? Pozbawić rozumu? - gniew zawrzał w duszy Twilli. Wychyliła się pomiędzy krzewów i stanęła na odległość wyciągniętej ręki od dziecka.

- Malutka...

Jej głos przelamał paralizujące działanie lęku. Dziewczynka wypuściła kwiatki z ręki i odwróciła się w stronę uzdrowicielki, a wtedy jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Cofnęła się.

- Nie... Nie! - głos przeszedł w krzyk. - Ja... Ja już będę dobrą dziewczynką! Nie! - i zanim Twilla zdążyła ją złapać, mała rzuciła się między krzewy, drapiąc sobie opalone

ramiona do krwi o ostre gałązki. Na chwilę otoczyła ją mgła, która zaraz zniknęła wraz z nową zdobyczą Lotis.

- Co ona zrobi z tym dzieckiem? - Twilla odwróciła się, żeby spojrzeć w twarz Oxyłowi.

- Co tylko zechce. Najwyraźniej więź łącząca ją z młodym lordem osłabła, próbował przecież wyrwać się spod jej władzy. A Lotis potrzebuje bardziej uległego poddanego...

- Nie rozumiesz? - przerwała mu Twilla stanowczym tonem. - Porwanie dziecka spowoduje, że osadnicy będą na was wściekli jak nigdy dotąd. Nawet zwierzę do ostatniej kropli krwi walczy o swoje potomstwo. Lotis ściąga na was ich gniew, który może doprowadzić do waszej zagłady. Pozwól mi pójść... Powiedz, gdzie ją znajdę. Musimy uwolnić dziewczynkę i pomóc jej wrócić... I to szybko.

- Nie mylisz się. Masz rację we wszystkim, co mówisz, Córko Księżyca. Ale nie znasz naszych praw. U nas obowiązuje obyczaj, że w zaklęcia innych ludzi można się wtrącać tylko wówczas, gdy Rada zbierze się w pełnym składzie i wysłucha oskarżyciela i oskarżanego. Lotis przekroczyła granice rozsądku - to się zgadza. I będzie musiała za to odpowiedzieć...

- Kiedy? - przerwała Twilla. - Czy najpierw ma oślepić dziewczynkę? Pomieszać jej rozum, tak jak to potraficie czynić intruzom na waszej ziemi? Czasu...

- Czas... - przytaknął z ponurym wyrazem twarzy Oxyl. - Czas jest zarówno przyjacielem, jak i wrogiem, i może się nam przysłużyć albo dobrze, albo źle.

- Gdyby nie uciekała...

- Spojrzawszy na ciebie zobaczyła to, czego mogła się tu spodziewać - potwora.

- Słucham? - Twilla patrzyła na niego zaskoczona, na próżno szukając odpowiednich słów.

- Zapomniałaś, jaką mocą dysponujesz, Córko Księżyca? Jaką masz twarz?

- Ja? Twarz? - dotknęła swoich policzków. Przecież sama nadała sobie ten paskudny wygląd! Chciała być tak brzydka, żeby patrzący czuł odrazę. Być może budziła również strach. Powoli wydobyła spod sukni zwierciadło i spojrzała w błyszczącą jak nigdy powierzchnię. Rzeczywiście, udało się jej znakomicie. Co prawda nie dorównywała wyglądem tamtemu iluzyjnego monstrum znad granicy Lasu, tym niemniej nawet we własnych oczach zatraciła podobieństwo do ludzkiej istoty, zupełnie jakby przybrana przez nią maska podczas długich dni i nocy zmieniła się, rysy się wyostrzyły i stały bardziej kanciaste. Nic dziwnego, że na ten widok dziecko uciekło w

panice.

Twilla pomyślała, że nawet gdyby zdołała odnaleźć Lotis z jej nową zwierzyną i stawić jej czoło mieszkanka Lasu bez wątpienia wykorzystalaby swoją urodę, by wzmocnić siłę uroku, który trzymał dziewczynkę. Uzdrowicielka nie potrzebowała już swej potwornej maski. Właściwie nie wiedziała, czemu wciąż ją nosi - a może wiedziała aż za dobrze: bała się, że nie ma wystarczającej mocy, żeby cofnąć to, co w swej ignorancji tak łatwo stworzyła. Czowała, że powinna podążyc za Lotis, ale - jeśli dziecko wciąż będzie się jej bało - niewiele wskóra.

Oxyl odsunął się od niej. Rozmyślał nad czymś marszcząc czoło i nie patrząc na Twillę.

- Chodźmy... - powiedział nagle, jakby przypomniał sobie, że Twilla znajduje się obok. - Rada musi się dowiedzieć...

- Zaczekaj - powstrzymała go. - Dokąd udała się Lotis? Potrzebowała jakiejś wskazówki. Nie zamierzała zostawić dziecka w jej rękach.

- Mogła się udać w wiele różnych miejsc - wzruszył ramionami Oxyl. - Ma to, czego chciała i będzie pilnować, żeby dziecko było gotowe do spełnienia jej zachcianek. Chodźmy już! - dorzucił tonem rozkazu.

Twilla przyzwyczaiła się już do mgły i błyskawicznego przenoszenia z miejsca na miejsce. Poza tym nie miała wyboru. Trafili do zamku. Po rozświetlonej słońcem łące wewnątrz wydawało się mroczne. Oxyl podszedł do stołu i uczynił w powietrzu skomplikowany gest, po którym rozległ się dźwięk przypominający szelest zeschniętych liści niesionych wiatrem.

Niech się zajmie tą swoją Radą i przedstawi im sprawę, jeśli to wszystko, co może zrobić - pomyślała Twilla. Sama nie podlegała ich prawom. Nie wiedziała również, na czym ma polegać w sprawie własnego bezpieczeństwa. Zajrzała w zwierciadło, szukając w nim nie swojej paskudnej twarzy, lecz przypominającej jaskinię komnaty, gdzie podziwiała księżyc. Choć nie potrafiła przywołać mgły, która mogłaby ją gdzieś przenieść, miała przynajmniej swojego przewodnika. W srebrze coś zamigotało. Twilla ruszyła w stronę drzwi, które prowadziły do bogato zdobionego korytarza. Błysk w zwierciadle przybrał na sile, wydawał się bardziej materialny. Ufając mu bez reszty Twilla szła kolejnymi korytarzami. Dwukrotnie minęła zapieczętowane drzwi z wymalowanymi znakami. Czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie, mijały godziny, może nawet wiele godzin, a labirynt pomieszczeń we wnętrzu zamku zdawał się nie mieć końca - jak pokój Huldy, który w środku okazywał się być większy niż oglądany z

zewnątrz.

Zwierciadło rozbłysło oślepiającym światłem. Przetarłszy porażone oczy Twilla stwierdziła, że trafiła do księżycowej komnaty. Ponieważ jednak na zewnątrz był dzień, w wodzie zabrakło odbicia lśniącej kuli. Jednak z bliska dostrzegła, że w baseniku lśni słabe odbicie księżyca, który w swym cyklu minął już pełnię. Tak samo wyglądał wtedy, gdy nakładała sobie maskę na twarz. Czy pomógłby więc dziewczynie uwolnić się jej od niej?

Przykucnęła na skraju zbiornika, ale zamiast wyciągnąć ręce z lustrem nad powierzchnią wody, ustawiła zwierciadło tak, by widzieć swoje odbicie. Przywołując całą swoją moc usiłowała zniszczyć iluzję. Ale brzydka maska nie zniknęła. Twilla zaczęła się trząść na myśl o pułapce, jaką sama na siebie lekkomyślnie zastawiła.

Oczy - wcale nie były takie małe, w czerwonych obwódkach i pozbawione rzęs; tak samo nos - był prosty, a nie opuchnięty na kształt zadartego świńskiego ryja; policzków wcale nie znaczyły głębokie blizny jak po ospie - to nieprawda! Ale wciąż widziała... Nie!

Czas zawraca, cofa się i czeka

Na tę, co z losem bierze się za bary.

Niech wszystko będzie, jak przedtem,

A to, co widzę, to senne koszmary.

Wydobyła słowa z otchłani zapomnienia i zaśpiewała je na głos kategorycznym tonem, jakby wydawała rozkazy żołnierzom. Usłyszała szum - to woda w basenie poruszyła się w odpowiedzi na jej wezwanie. Uzdrowicielka nie odrywała jednak oczu od lustra.

Co dobrze poczęte, źle się skończyło.

Dzielo księżyca na słońcu było.

Niech pęknie maska, co mnie skrywa,

Na moc księżyca, którą przyzywam!

Obraz w zwierciadle zafalował. Twilla wstrzymała oddech, bliska płaczu. Nareszcie! Udało się! Tak!

Blizny zniknęły bez śladu, oczy i nos wyglądały normalnie... Nie dorównywała

może urodą leśnym kobietom, ale teraz dziecko by przed nią nie uciekło. Dziecko... Lotis... Dziecko!

Opuściwszy ramiona zerknęła w wodę. Księżyc zniknął! Czyżby swoimi zabiegami wygnała go w nicość, wyczerpała? Przez moment poczuła lodowaty chłód. Tyle jeszcze musi się nauczyć! Oto zrobiła kolejny nieprzemysłany krok...

Ale musiała tak uczynić. Przecież dziecko...

Wstała niezdarnie. Była wyczerpana tak samo jak wówczas, gdy uratowała Fannę, ale nie mogła tu zostać. Rozejrzała się po księżycowej komnacie, nie dostrzegła jednak drzwi. Kiedy Karla przywiodła ją tutaj, w obie strony przenosiła je mgła. Sama weszła tu korzystając z pomocy lustra. Czyli... lustro z pewnością pomoże się jej stąd wydostać! Ta ściana... Musiała się z niej wynurzyć. Podeszła do gładkiej, kamiennej płaszczyzny trzymając zwierciadło w wyciągniętych przed siebie dłoniach i przeszła przez nią!

Znalazszy się na powrót w korytarzu oparła się o najbliższy obraz i wypuściła z ręki srebrny dysk, który zawisł na przerzuconym przez jej szyję sznurku. Panował tu jeszcze większy mrok; nie widziała ani śladu jasnej mgły. Pamiętała jednak, skąd przyszła, więc oderwała się od ściany i ruszyła po własnych śladach z powrotem. Zdążyła pokonać kilka krętych korytarzy, zanim wspomnienia przestały ją prowadzić. Uniosła lustro, próbując wyobrazić sobie główną salę, ale srebrna powierzchnia pozostawała uparcie pusta; nie pojawiło się na niej nawet odbicie twarzy Uzdrowicielki. Nie pozostało jej nic innego, jak spróbować odgadnąć dalszą drogę. Dopiero na którymś z kolei rozwidleniu zdała sobie sprawę, że nie ma już siły dalej iść i usiadła, opierając się o ścianę. Położyła głowę na podkurczonych kolanach.

Dźwięk powolnych kroków, o zmiennym, niepewnym rytmie wyrwał Twillę z tego półletargu. Podniosła głowę. Ylon! Szedł w jej stronę, jedną ręką trzymając się ściany. Wpatrywał się w przestrzeń niewidzącymi oczyma, których wyraz tak dobrze pamiętała. Poderwała się.

- Ylon!

Mężczyzna przystanął i uniósł lekko głowę.

- Twilla... Twilla! - porzucił oparcie, jakie dawała mu ściana i postąpił naprzód, szukając dziewczyny wyciągniętymi rękoma. Złapała go za ramię.

- Tu jestem. Chociaż wcale nie wiem, gdzie to "tu" się znajduje - roześmiała się niepewnie.

- To kręte ścieżki - odparł i złapał ją za nadgarstek. - Lotis potrafi z nich

korzystać - tym razem to on się roześmiał - chrapliwie, ostro.

- Lotis! Ylonie, ona porwała dziecko, dziewczynkę! Mocą swojej magii sprowadziła ją tutaj. Oxyl nic nie zrobi; mówi, że takie są ich prawa. Ale oni nie rozumieją, że zniknięcie dziecka tylko pogorszy sprawę, prawda? Nie wydaje mi się, żeby ludzie z równin puścili im to płazem.

- Dziecko! A więc odważyła się! - z pewnością nie były to słowa bezmyślnego niewolnika Lotis, tylko mężczyzny, z którym Twilla uciekła z miasta.

- Musimy ją uwolnić! Musimy uwolnić dziecko! Ylonie, gdzie ono jest? Oxyl nie chciał mi powiedzieć.

- Nie! - zacisnął chwyt na jej przegubie z ogromną siłą. - Lotis cię wykorzysta. Ma moc... i to większą, niż jej rodacy mogliby podejrzewać.

- Ja też władam mocą - Twilla mówiła powoli, wyraźnie, oddzielając słowa. Chciała go przekonać. - Pamiętasz jak uratowałam Fannę? Nikt z nich nie umiał tego zrobić. Jestem uzdrowicielką... A są różne rodzaje mocy.

- Słyszałem dziwną historię... - Ylon zmarszczył brwi. - Podobno masz jakiś talizman, którego potęgi nie rozumieją. Nade wszystko obawiają się żelaza, które jest dla nich prawdziwą trucizną. Tymczasem twój talizman pozwolił pokonać jego moc. Skoro masz taką siłę, dlaczego...

- Dlaczego nie skorzystałam z niej wcześniej? W wiosce? Albo nad rzeką? - Wzięła głęboki wdech. - Otóż nie zrobiłam tego, ponieważ nie potrafię używać tego talizmanu. Mogę tylko próbować, a jeśli się pomylę... Cóż, mam wrażenie, że nie będzie drogi odwrotu. To podarunek od Huldy, ale Wiedząca powiedziała mi, że sama muszę się nauczyć z niego korzystać. Wydaje mi się, że chodziło jej o to, że... W jakimś sensie on zawiera część mnie i odpowiada tylko na moje wezwanie. Ale musimy spróbować dla dobra tego dziecka, Ylonie... - próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale czuła się jak schwytna w szczęki imadła. - Czy umiałbyś nas stąd wyprowadzić?

Ucieszyła się, gdy powoli skinął głową.

- Zastanawiałem się, dlaczego więzy zniknęły. Tak, potrafię stąd wyjść, ale... Twillo, nie zadzieraj z Lotis, dopóki nie będziesz mogła w pełni polegać na swojej broni. Wydaje mi się, że ta kobieta jest inna niż reszta. Ci, z którymi się zetknąłem, nie są tacy podstępni. Z nimi jest tak jak z nami; trafiają się wśród nich różni ludzie - jedni czynią dobro, inni zło. Musisz zrozumieć, że w jakiś tajemniczy sposób są związani z Lasem, w którym żyją - zawrócił i pociągnął Twillę za sobą. - Każdą szkodę wyrządzoną Lasowi - ścięcie drzewa, zdeptanie delikatnej roślinki nieuważnym stąpaniem - odczuwają



niczym zadaną mieczem ranę. Toczą bój w obronie Lasu, w obronie swojego sposobu życia. Jesteśmy dla nich ciągłym, poważnym zagrożeniem. A broń, jaką się posługują, jest bardzo dziwna; czasem nie potrafilibyśmy nawet uwierzyć w jej istnienie. Ci, którzy krzywdzą Las, którzy ranią siekierami drzewa, karczują krzewy - sami proszą się o odwet. Dopóki tego nie zrozumiemy...

- Ale ta mała! Nawet nie była blisko Lasu, kiedy ją zobaczyliśmy! - w kilku słowach zrelacjonowała Ylonowi dzieje wyprawy na poszukiwanie kwiatów.

- Cóż za przebiegłość! - Ylon wykrzywił usta, jakby miał zamiar splunąć. - Mają mało dzieci, więc tym wyżej je sobie cenią. Lotis ośmieliła się więc... Ma nadzieję, że jeśli porwie taką młodą osobę, zdoła ją zmienić, przekształcić, nadać jej nową formę, jak garncarz nadaje formę naczyniom. Leśni ludzie mogą jej to wybaczyć, gdyż w ten sposób przybędzie im nowa towarzyszka. Trzeba jednak przyznać, że oznaczałoby to znaczącą zmianę w sposobie myślenia Lotis - na tyle, na ile ją znam, oczywiście.

- Ale to przez nią... zachowywałeś się jak posłuszny pies. Ylon poczerwieniał.

- I dla niej byłem psem. Omotała mężczyznę i uczyniła go kimś gorszym od służącego, gdyż nawet służącego nie można uczynić tak posłusznym, jak potrafią to zrobić z niewolnikami. Wydaje mi się, że nawet Oxyl nie wie, co Lotis knuje.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O co jej w takim razie chodzi?

Ylon przyspieszył kroku, a ponieważ wciąż trzymał mocno dłoń Twilli, dziewczyna musiała, mimo zmęczenia, podążyć za nim. Sunął palcami po ścianie, gdy nagle, zaraz po zadaniu przez uzdrowicielkę pytania, natrafił na jedne z opieczętowanych drzwi. Krzyknął cicho i zabrał rękę.

- Następna pułapka? - mruknął pod nosem. - Na to wygląda. Ale czemu tutaj? Lotis chyba nie sądzi, że uda się jej zabezpieczyć wszystkie korytarze...

- Pułapka? - Twilla zapomniała już, o co pytała przed chwilą. - To drzwi. Zamknięte. Karla mi o nich opowiadała. Dawno temu mieli w swojej krainie wojnę i być może wciąż trzymają tu uwięzionych wrogów.

Ylon cofnąwszy się o krok stanął dokładnie na wprost drzwi z wyblakłymi symbolami. Z najwyższą ostrożnością wyciągnął rękę, żeby ich dotknąć, jednak - ku zdumieniu Twilli - jego palce przeniknęły bez trudu przez twarde z pozoru drewno.

- Co widzisz? - zapytał.

- Drzwi... Drzwi, wstawione w ścianę. Są na nich wymalowane jakieś symbole. Nie mają zamka... W ogóle nie widać, w jaki sposób można by je otworzyć.

- Drzwi? - Ylon wepchnął palec głębiej i szybko wyjął go z powrotem - To coś miękkiego, ustępuje pod dotykiem. Ale zostawmy leśnym ludziom ich tajemnice. Mamy dość własnych zagadek.

Ruszył dalej.

- Co zamierza Lotis? - Twilla wróciła do swojego wcześniejszego pytania.

- Wydaje mi się, że czasem sama nie wie, czego chce - Ylon znów zaśmiał się chrapliwie. - Próbowala uczynić ze mnie narzędzie... Może broń. Teraz to samo chce zrobić z tym dzieckiem.

- Chyba że ją powstrzymamy!

- Jeśli potrafimy ją powstrzymać - a to już zupełnie inna sprawa.

Doszli do miejsca, w którym korytarz rozwidlał się. Lewa odnoga tonęła w półmroku, tak jak większość znajdujących się tu zbudowanych z kamienia przejść. W prawej natomiast Twilla dostrzegła słaby blask. Ylon przystanął na moment i również zwrócił głowę w prawo. Nozdrza rozszerzyły mu się, jakby chwytaly jakąś woń i po chwili także Twilla poczuła cudowny słaby zapach, zupełnie nie pasujący do tej ponurej okolicy.

Ylon prowadził równie pewnie, jak podczas wspólnej ucieczki z wieży. Najwyraźniej nie mylił się, gdyż stopniowo zbliżali się do źródła srebrzystego światła. Gdzieś z przodu Twilla zauważyła smugi doskonale znanej sobie mgły. Także i tutaj, w ścianach korytarza, wykuto nisze, w których stały posągi. Choć bez wątplenia przedstawiały ludzkie postaci, sprawiały jednak dziwnie niemile wrażenie. W pięknych sylwetkach czaiło się coś niepokojącego - raz był to grymas ust, kiedy indziej znów skierowane w bok spojrzenie...

Ylon nie dotykał już dłonią ściany, lecz bez wahania szedł przed siebie. Mgła wyciągała ku nim długie, lepkie macki. Nagle mężczyzna zatrzymał się i skręcił w lewo. Znalazł się przed drzwiami. W tej samej chwili mgła skłębiła się wokół nich niczym sieć zarzucona przez rybaka. Uścisk Ylona na przegubie Twilli zelżał i po chwili rozdzielili się. Stali niemal ramię w ramię, a mimo to dziewczyna nie widziała go. Jej towarzysz skrył się całkowicie w srebrzystym oparze, który także ją samą próbował spowić. Mgła falowała, przybliżała się - nie mogła jednak ogarnąć uzdrowicielki - mlecznobiałe palce wyciągały się ku niej, dotykały jej i odpływały w tył. Przywodziły na myśl korzenie, które pełzną w poszukiwaniu życiodajnej gleby natrafiały na litą skałę.

Nowy zapach tymczasem nasilił się, zgęstniał tak, że zaczynał utrudniać oddychanie.

- Ylon! - odważyła się zawołać mężczyznę po imieniu. Znajdująca się z boku mglista kolumna zawirowała gwałtownie i rozwiała się całkowicie. Twilla prawie wyczuwała złość, emanującą z kłębow oparu, który wciąż usiłował ją otoczyć.

Ylon zniknął. Widocznie Lotis znów upomniała się o niego. Przed sobą Twilla miała drzwi, które tym razem zaopatrzone były w zasuwkę. Wejście do komnat Lotis? Nie pozostało jej nic innego, jak sprawdzić. Obejrzała z bliska zamknięcie, spodziewając się jakiejś pułapki, ale mechanizm zadziałał gładko i bez przeszkód uchyliła drzwi. Zajrzała do pokoju przypominającego komnatę, w której sama spała i śniła. Znajdowało się w nim łóżko w kształcie rozwiniętego kwiatu, a ze ścian, niczym barwne draperie, zwieszały się pędy kwitnącej winorośli. Na łóżku zaś leżało dziecko. Lotis nie było nigdzie widać, więc Twilla ostrożnie podeszła bliżej. Z pewnością leśna kobieta nie dałaby sobie tak łatwo odebrać nowej niewolnicy! Chyba że mgła, która porwała Ylona, miała również za zadanie pilnować małego więźnia. Twilla nie wiedziała, czemu mgła jej także nie otoczyła. Być może zwierciadło kolejny raz udowodniło swą przydatność - tym razem niejako narzędzie czy broń, lecz jako tarcza.

Uzdrowicielka przeszła przez komnatę wprost do łóża. Dziewczynka miała zamknięte oczy. Uśmiechała się i od czasu do czasu szeptała coś do siebie.

- Śliczne... - usłyszała Twilla. - Śliczne kwiatki... Śliczna pani. Dobre picie...

A więc została oszołomiona ziołami! Jak silnie? Dziecko obróciło się na plecy i spojrzało wprost na Twillę.

- Kwiatki... daj Wandi śliczne kwiatki...

- Tak - wszystko wskazywało na to, że mała mogła się poruszać. - Chodź, pójdziemy razem - wyciągnęła rękę do dziewczynki. - Poszukamy kwiatów.

Tym razem dziewczynka nie cofnęła się przed nią - lustro nie zawiodło. Przybrawszy z powrotem swą prawdziwą twarz Twilla wyglądała jak zwykła wieśniaczka. Wandi chętnie wygrzebała się spomiędzy płatków kwiatu i bez śladu wahania złapała uzdrowicielkę za rękę. Twilla w napięciu oczekiwała pojawienia się Lotis. Za łatwo poszło, stanowczo za łatwo. Nie wierzyła, że leśna kobieta nie spróbuje ich zatrzymać.

Udało się jej jednak wyprowadzić Wandi na korytarz. A mgła? Czyżby to mgła miała być tajną bronią Lotis? Może za chwilę otoczy dziewczynkę i porwie ją Twilli sprzed nosa, tak jak chwilę przedtem Ylona...

Nagle zapach wokół nich zmienił się i zaleciało zgnilizną, od której aż się robiło niedobrze. Twilla usłyszała ciężkie kroki i mgła, wisząca w powietrzu, jakby oczekująca czyjś przybycia, zrzęda. Z oparów wynurzyło się prawdziwe monstrum, może nie tak potężne, jak leśny strażnik, którego Twilla widziała przedtem, ale niewiele mniej groźne. Potwór skierował się wprost w ich stronę. Wandi krzyknęła, wyrwała się z uchwytu Twilli i rzuciła na oślep do ucieczki, niezdolna myśleć o niczym innym. Zamiast jednak wpaść z powrotem do komnaty, pobięła wprost w labirynt korytarzy. Sześciopięć potwór skoczył naprzód, biorąc zamach jedną z uzbrojonych w pazury łap. Jej cios wystarczyłby pewnie, żeby rozerwać Twillę na pół.

Iluzja! To musiała być iluzja. Uzdrowicielka odskoczyła, próbując szybko wyszarpnąć zwierciadło zza sukni. Stwór znów skoczył - i w pół skoku zniknął. W oddali słychać było coraz słabsze okrzyki Wandi, które brzmiały tak, jakby mała straciła resztki rozumu. Twilla ruszyła biegiem w tym kierunku, lecz znów usłyszała za sobą dźwięk kroków. Obejrzawszy się przez ramię ujrzała kolejną poczwagę, tym razem przypominającą człowieka - co było jeszcze gorsze: chuda, przypominająca szkielet sylwetka, która zamiast twarzy miała czaszkę, i to na wpół zniszczoną przez jakąś straszliwą chorobę. Idąc wykrzykiwała okrutne groźby pod adresem dziewczyny.

Jeszcze raz Twilla zatrzymała się i zasłoniła lustrem jak tarczą. Owionął ją odór rozkładu, który po chwili rozwiął się wraz ze zniknięciem potwora. Ale straciła sporo czasu. Wandi z pewnością odbiegła już bardzo daleko i trudno będzie ją odnaleźć wśród rozgałęziających się, poplątanych korytarzy. Twilla pobięła przed siebie, wahając się czy powinna zawołać małą po imieniu. Bała się, że może w ten sposób sprowokować kolejne czające się w mroku stwory. Nagle znalazła się na rozwidleniu dróg. Którędy teraz? Czy dziewczynka pobięła prosto, tak jak Ylon prowadził Twillę? Przystanęła, nasłuchując odgłosów ucieczki dziecka.

Rzeczywiście - Wandi znowu krzyknęła. Może natknęła się na kolejne monstrum, które miało zagnać ją z powrotem do komnaty... Nie namyślając się dłużej Twilla rzuciła się w boczny korytarz. Cały czas trzymała w ręce lustro. Nagle przed sobą ujrzała ścianę w poprzek korytarza. Wandi biegle wprost na mur, jakby niczego nie widziała. Już, już miała sobie rozbić głowę o ścianę... Ale nic takiego się nie stało. Wandi zniknęła. Twilla podbiegła bliżej i ujrzała oznaczone symbolami drzwi. Dziewczynka przeniknęła przez nie - tak jak dla Ylona najwyraźniej nie stanowiły dla niej bariery. Twilla poszła w jej ślady, choć zmysł wzroku ostrzegał ją, że za chwilę uderzy w twarde drewno.

Zagłębiła się w coś, co, zgodnie z opisem Ylona, przypominało rzadką galaretę,

która spowolniła wprowadzić jej ruchy, ale bynajmniej nie uniemożliwiła przejścia. Panowała tu ciemność o wiele głębsza niż gdzie indziej w korytarzach.

Wreszcie Twilla odważyła się zawołać małą uciekinierkę wiedząc, że jeśli jej tu nie znajdzie, obie znajdą się w poważnych opalach...

- Wandi! Wandi! - krok po kroku, ostrożnie wchodziła coraz dalej w mrok.

- Wandi...?

Zatrzymała się. Z przodu, całkiem blisko, doleciał ją szloch. Żeby miała chociaż słabe światełko! To nie wypowiedziane życzenie musiało poruszyć zasoby mocy, z panowania nad którymi Twilla nie zdawała sobie sprawy; nad zwierciadłem pojawiła się delikatna mgielka, nie tak jasna jak snujące się po korytarzach opary, ale bezcenna jako oręż w walce z ciemnością.

Dziewczyna zaczęła kołysać lustrem tam i z powrotem, usiłując dojrzeć drogę przed sobą. Znów usłyszała płacz, tym razem nieco z prawej. Słabiutkie światło ukazało krawędzie niezgrabnie wykutego otworu, niepodobne do gładkich ścian innych korytarzy.

- Wandi?

- Tu jestem... - wykrztusiło dziecko.

Twilla przeszła pod grubo ciosanym łukiem, zagłębiając się w nieznane. Blask ze zwierciadła nie sięgał zbyt daleko i obawiała się, że zabłądzi, jeśli te tunele będą przypominały labirynt pod zamkiem. Na razie jednak nie widziała Wandi i musiała iść dalej.

- Wandi? - krzyknęła ponownie.

Znów doleciała ją słaba odpowiedź z miejsca położonego gdzieś przed nią. W świetle rozsiewanym przez mgielkę widziała ściany korytarza - nie wygładzone, jak gdzie indziej, lecz nierówne, pełne śladów kucia. Kiedy na moment zbliżyła lustro do muru po prawej stronie, dostrzegła błyszczącą smugę czegoś, co przypominało śluz - być może był to ślad jednej z zamieszkujących ten mrok istot, ale nie pozostawił go zwyczajny ślimak: miała szerokość jej ramienia i uzdrowicielka wolała nie zastanawiać się nad tym, co za istota tędy pełza.

Omali się nie przewróciła, gdy z ciemności rzucił się ku niej jakiś niewielki kształt, obejmując ją ciasno w talii.

- Wandi!

- Zabierz mnie... stąd - głos malej zdradzał, że znalazła się na krawędzi hysterii. -

**Te stwory... Dopadną nas!**

- Stwory zniknęły - Twilla miała nadzieję, że się nie myli i że nie spotkają już więcej potworów, które w tych ciemnościach byłyby o wiele bardziej przerażające. - Chodź, wyjdziemy stąd.

Zawiesiła lustro na szyi; opadło jej na pierś, mgielka świeciła nieco wyraźniej. A może to tylko jej oczy przywykły do ciemności... Oderwała zaciśnięte ręczki Wandi od swojego ciała, przygarnęła dziewczynkę do siebie i zawróciła, kierując się w stronę wyjścia. Szła naprzód, gdyż nie miała wyboru. Nie mogła uwierzyć, że się zgubiła, skoro idąc tutaj raz tylko skręciła. Nie zmieniło to faktu, że nie widziała przed sobą poszarpanego wylotu tunelu - a przecież na pewno zaszła już wystarczająco daleko, żeby go dostrzec!

- Proszę... Proszę, wyprowadź nas stąd! - tuląca się do niej Wandi drżała na całym ciele. Twilla poczuła wzbierającą falę strachu.

- Dobrze - starała się zwalczyć własny niepokój, żeby uspokoić dziecko. - Wydostaniemy się stąd.

Ale w blasku mgły nadal nie widziała łuku kończącego korytarz. Doszła do wniosku, że ma do czynienia z magią ochronną. W suchym powietrzu kurz wzbity ich własnymi krokami przyprawił je obie o atak kaszlu.

- Chce mi się pić - oznajmiła Wandi. - Gdzie jest wyjście? Proszę...

- Znajdziemy je - Twilla zastanawiała się, jak długo zdoła utrzymać małą w przeświadczeniu, że zna drogę powrotną. Tylko jedna rzecz pozwalała jej nie tracić nadziei: w miarę jak szły przed siebie, światło sączące się z lustra przybierało na sile. Widziała już drogę na dobre trzy, cztery stopy przed sobą - tylko że nie bardzo miała co oglądać, jeśli nie liczyć ciągnących się bez końca szorstkich ścian i pokrytego warstwą drobnego piasku podłoża. Wreszcie jednak światło odbiło się od czegoś. Twilla przystanęła i odwróciła się lekko w lewo, chcąc skierować promień dokładnie w tym kierunku. Wszystko, co różniło się od nie obrobionego kamienia, zasługiwało w tym miejscu na uwagę.

Wandi wydała z siebie kolejny okrzyk przerażenia i ukryła twarz w fałdach brudnej spódnicy Twilli. Uzdrowicielce na chwilę zapało dech w piersi. Niezdolna uczynić kroku wpatrywała się w obraz, który światło wydobyło z mroku.

Oblicze... Blask odbił się najpierw w jednym oku, a po chwili widziała już obydwie. Widziała również długi, wyciągnięty język, wysuwający się z pełnej klów paszczy. Stała w miejscu dłużej, zanim zorientowała się, że nie ma przed sobą

następnego potwora, który właśnie przechodzi przez ścianę, lecz tylko maskę jakiejś okropnej istoty. Czyżby ostrzeżenie? Opanowawszy lęk, przyjrzała się jej bacznie. Płaskorzeźba przedstawiała łeb dzika - ale próżno by szukać takich dzików w jej ojczystych stronach. Rzeźbę wykonano z takim kunsztem, iż wystarczył promień światła, by zdawało się, że ożywa.

- Wandi - Twilla przygarnęła dziecko. - To nie jest prawdziwe. Ktoś to wyrzeźbił w kamieniu. Pamiętasz Tancerzy Żniw? Pamiętasz, jakie maski noszą? - nie wiedziała, czy ten zwyczaj przetrwał przeprawę osadników przez góry, ale wszędzie tam, gdzie uprawiano ziemię, festiwal dożynkowy należał do najważniejszych świąt.

- ... nas zje! - dobiegł ją stłumiony głosik dziewczynki, która wciąż wtulała twarz w spódnicę uzdrowicielki.

- Nie może nas zjeść! - musiała jakoś nawiązać kontakt z dzieckiem. Aż za dobrze pamiętała opowieści o wariatach, którzy wracali z Lasu. Jeśli strach zaprowadzi Wandi zbyt daleko, Twilla nie będzie jej w stanie pomóc.

Przysunęła się o krok do kamiennego łba, ciągnąc małą ze sobą. Spróbowała rozluźnić uchwyt małych rączek, starając się nie zrobić dziecku krzywdy.

- Wandi... - Twilla przyklękała obok dziewczynki. Tumany kurzu uniosły się z podłogi, osiadając zaraz na jej ubraniu, twarzy i we włosach. Złapała dziewczynkę i odwróciła ją do ściany.

- Patrz! - poleciała i puściwszy dziecko, jedną ręką złapała za koniec jęzora dzika.

Wandi przyglądała się temu rozszerzonymi oczyma.

- To zwykły kamień - wyjaśniła Twilla i wstała z klęczek. Przesunęła po nim dłonią. Przypominał do złudzenia szorstką sierść. Potem wsunęła rękę do paszczy, jakby zamierzała policzyć wyszczerzone zębiska. Jeszcze raz dotknęła języka bestii.

- To nie jest prawdziwe... - stwierdziła Wandi między jednym szlochem a drugim.

- Nie jest - przytaknęła z ulgą Twilla. - Ktoś to wyrzeźbił. Wandi, mieszkasz na wsi, prawda?

Dziewczynka przytaknęła, nie odrywając jednak oczu od płaskorzeźby.

- Kiedy wysieje się ziarno... - uzdrowicielka usiłowała przywołać całą swoją wiedzę o rolnictwie - często przylatują ptaki i próbują je wyjadać, prawda?

- Tak...

- Co wtedy robi gospodarz?

- Robimy tancerza... - odparła z namysłem Wandi.

- Właśnie. Zakładacie mu ubrania, których już nikt nie nosi i robicie mu włosy ze

słomy.

- I malujemy mu oczy... Ogromne, czarne oczy... I... i usta... - Wandi uniosła dłonie do twarzy i palcami rozciągnęła wargi w szerokim uśmiechu.

- Wasz tancerz musi być wspaniały - z zapalem przytaknęła Twilla.

- Wydaje mi się, że to tutaj to też taki rodzaj tancerza...

- Ale tu nie ma pól - natychmiast zaproponowała Wandi.

- To prawda, ale może ten tancerz pilnuje czegoś innego. I nie przed ptakami...

- Tylko przed nami? - Dziewczynka znów złapała się spódnicy uzdrowicielki.

- Umieszczono go tutaj bardzo dawno temu - Twilla starała się uniknąć bezpośredniej odpowiedzi. - Wtedy mógł kogoś odstraszać. Ale my nie jesteśmy ptakami i wiemy, że on nie jest prawdziwy.

- Proszę pani - Wandi spojrzała Twilli w oczy. - Jak stąd wyjść?

- Tego trzeba się dowiedzieć - postanowiła powiedzieć prawdę.

- Skoro mogliśmy tu wejść, znajdziemy i wyjście. Musimy go tylko dobrze poszukać.

- Chce mi się pić - powtórzyła mała.

- Wiem, wodę też musimy znaleźć. Ale może napotkamy strumień, bo strumienie często płyną pod ziemią - znacznie łatwiej było Twilli podtrzymać na duchu swoją małą towarzyszkę niż uwierzyć we własne słowa.

Ruszyły dalej, zostawiając za sobą maskę dzika-strażnika. Wkrótce korytarz rozwidlił się. Każda z odnóg zaczynała się sklepionym łukowato wejściem. Nad jednym z luków, którego zewnętrzna powierzchnia została oszlifowana, Twilla znalazła wyrzeźbione symbole - być może były to znaki jakiegoś pisma, ale nigdy takiego pisma nie widziała. Drugi korytarz nie był wcale oznaczony, więc po chwili namysłu uznała, że "pismo" wygląda bardziej obiecująco. Już po kilku krokach tunel zaczął się wić; nie odchodziły od niego żadne boczne przejścia. Po którymś z kolei zakręcie Twilla odetchnęła z ulgą - dostrzegła światło, może nie tak jaskrawe jak blask dnia, ale z pewnością znacznie jaśniejsze niż mgielka ze zwierciadła. Złapała Wandi za rękę i przyspieszyły kroku.

Widziały już otwór, przez który wpadało światło. Wreszcie wyszły na skalną półkę. Przed nimi rozciągała się jaskinia, tak długa i szeroka, że Twilla z najwyższym trudem dopatrzyła się odległych ścian. Mur w pobliżu półki pokrywała warstwa porostów, będących źródłem blasku. Ale najdziwniejszą rzeczą był znajdujący się poniżej półki las, który tworzyły powykręcane, karłowate drzewa - a właściwie



niezupełnie drzewa: rośliny przypominały raczej gigantyczne, szare grzyby o aksamitnej powierzchni.

W tych bezkształtnych tworach było coś nienaturalnego i Twilla wcale nie miała ochoty podchodzić bliżej. Grzyby na szczęście nie się gały samej ściany, na której znajdowała się półka i bez problemów dałoby się między nimi przejść. W dół prowadziły wąskie nierówne schody, wykute w skale.

- Chodź za mną. I patrz pod nogi - wywnioskowawszy, że gdzieś musi być drugie wyjście z jaskini, Twilla zaczęła schodzić po kamiennych stopniach.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W ciężkim powietrzu unosiła się nieprzyjemna woń pleśni - na szczęście pozbawiona domieszki odrażającego odoru zgnilizny, który oznaczałby, że gdzieś w pobliżu czają się potwory. Twilla szła ostrożnie, krok za krokiem, starając się nie myśleć o tym, że mogłaby dotknąć porośniętej miękkim, świetlistym grzybkiem ściany. Na szczęście droga w dół szybko dobiegła końca. Teraz przede wszystkim należało znaleźć wodę. Kurz z korytarza wysuszył im gardła doszczętnie i pragnienie coraz bardziej dawało im się we znaki. Bez żywności zresztą też długo by nie wytrzymały, a Twilla nie miała pojęcia, ile jeszcze przyjdzie im się błąkać.

- Proszę pani... - Wandi przytuliła się do niej, kiedy znalazły się na podłodze jaskini. - Nie podoba mi się tutaj...

- Wiem, ale zaraz stąd wyjdziemy - uzdrowicielka starała się, żeby w jej głosie brzmiała pewność, której w głębi duszy wcale nie czuła.

Coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę z dolatującego ją szumu, jakby te bezkształtne twory faktycznie były drzewami, których liśćmi porusza lekki wietrzyk. Ale słyszała coś jeszcze - obiecująco brzmiące chlupotanie, które oznaczało, że gdzieś niedaleko płynie strumień.

Szły wzdłuż ściany, trzymając się z dala od pokrywających ją liszajów, aż w którymś momencie ukazało im się zagłębienie w skale. Nisza była wprawdzie dość niska, ale za to nie porastał jej wszechobecny grzybek, któremu najwyraźniej nie służyła dobywająca się z otworu wilgoć. Płynął tędy strumień, przecinający drogę Twilli i Wandi, i wpadający pomiędzy tworzące las grzyby, które jednak nie rosły na skraju wody.

- Pić... - Wandi puściła pobrudzoną spódnicę Twilli i rzuciła się naprzód.

Uzdrowicielka musiała ją dogonić i zatrzymać. Woda w takim miejscu mogła kryć wiele niemiłych niespodzianek.

- To może być niedobra woda - wyjaśniła. - Nie możemy jej się tak po prostu napić.

W porównaniu z rzeką, przez którą przyszło jej się przeprawiać, strumień wyglądał jak wąska niteczka - bez problemu przeskoczyłyby go w najszerszym miejscu. Twilla uklękła na brzegu i nabrała lodowatej, czystej wody w dłoń. Przychodził jej do głowy tylko jeden test, jaki mogłaby przeprowadzić, wcale przy tym nie wiedziała, czy okaże się skuteczny. Podniosła jednak w drugiej ręce lustro i polala wodą jego powierzchnię. Srebro zwierciadła lśniło niezmiennie. Zastanawiała się, czy to wystarczający dowód, że woda, mimo iż płynęła przez takie miejsce, była nieszkodliwa. Przytknęła lustro do ust i przechyliła je do siebie. Większość wody ściekła jej po brodzie i policzkach, ale trochę trafiło między wargi. Nie czuła żadnego smaku.

- Daj mi, ja też chcę! - Wandi pociągnęła ją za ubranie.

- Dobrze. Ale musisz pić tak samo, jak ja - poleciała Twilla. Nalala z rąk wody na srebrną tarczę i przytrzymała zwierciadło, kiedy mała spijała tę odrobinę. Trochę to trwało, ale wreszcie obie zdołały w ten sposób zaspokoić pragnienie.

- Dobra woda - odsapnęła wreszcie Wandi, z na wpół obmytą z kurzu buzią i zachlapaną sukienką.

Twilla miała nadzieję, że mała się nie myli. Złapała rąbek spódnicy, usiłując wyszukać jakieś względnie czyste miejsce, i wytarła nim lustro do sucha. W samą porę znalazły wodę, ale nie miały jak zabrać tego skarbu ze sobą. A dopiero zatrzymawszy się uzdrowicielka odczuła nagromadzone zmęczenie. Nie wiedziała, jak daleko zaszły, ani ile czasu im to zajęło, ale z pewnością długo już nie pociągną bez odpoczynku. Czuła pokusę, żeby zostać tu, nad brzegiem strumienia. Wstała i podeszła do otworu w ścianie, skąd wypływał - znalazła ledwie wąską, poziomą szczelinę, przez którą nawet Wandi nie zdołałaby się przecisnąć bez nurkowania. Nie tędy prowadziła droga na wolność.

Ale przecież strumyk musiał również wypływać z jaskini - może tamtędy byłoby łatwiej się wydostać. Na długości najbliższych kilkunastu kroków strumień płynął prosto, a później jego koryto zakrzywiało się łagodnie w stronę, w którą zmierzały. Będą więc mogły wędrować nie oddalając się od wody.

- Proszę pani... - Wandi dreptała obok niej. - Jestem głodna. Kiedy stąd wyjdziemy?

- Robię co w mojej mocy - odparła zmęczona Twilla. - Pójdziemy tędy, przy

strumyku...

- Nogi mnie bolą... Chcę usiąść! - w głosie małej pojawiła się płaczliwa nuta, ale trudno było ją za to winić. Powinny znaleźć sobie miejsce, gdzie mogłyby się bezpiecznie zatrzymać na jakiś czas. A co z jedzeniem? Twilla wiedziała, że niektóre grzyby nie dość że są jadalne, to wręcz uchodzą za przysmak po jej stronie gór, ale nigdzie wokół nie widziała ani jednego, który wyglądałby znajomo, a na próbowanie na chybił trafił nie miała jakoś ochoty.

Strumień zakręcał dalej, stawał się przy tym coraz szerszy i płytszy. Gdyby w tej chwili chciały go pokonać, musiałyby brodzić w wodzie. Na drugim brzegu grzyby również nie dochodziły do skraju rzeczki. Pierwszy raz Twilla zwróciła uwagę, że rosły w równych rzędach, jakby całe to pomieszczenie pełniło funkcję ogromnego, celowo utworzonego ogrodu.

Wandi jęknęła głośno i zaczęła cichutko szlochać. Odwróciwszy się do niej Twilla ujrzała, że mała siedzi na ziemi, kołysząc się w przód i w tył, i rozciera stłuczone kolano. Zapasy sił obydwu dziewcząt były na wyczerpaniu. Ale... miały już tak niedaleko do ściany, biegnącej pod kątem prostym do muru, który przyprowadził je do strumienia. Po drodze nie rosły już żadne grzyby, jeśli nie liczyć jednego dziwnego kopca, z którego, pod wszelkimi możliwymi kątami, wyrastały liczne chude wypustki. Niektóre z nich lśniły lekko mimo słabego oświetlenia jaskini.

- Jeszcze troszeczkę, Wandi - Twilla pomogła dziewczynce wstać. - Przejdziemy przez wodę, tam, do ściany. Dobrze?

Przytrzymując Wandi Twilla przeszła w bród strumyk i zbliżyła się do kopczyka, który różnił się od drzewiastych grzybów pod jeszcze jednym względem: nie był jednolicie brunatny, lecz mienił się różnymi, choć słabymi barwami: gdzieniegdzie prześwitywała szarość, błyszczała kreska czerwieni, plama niebieskiego...

Właśnie zaczęły ostrożnie obchodzić dziwny twór, gdy Twilla rozpoznała, czym jest jedna z wypustek. Kozuch grzybów zatarł nieco jej kształt, ale bez wątpienia miała przed sobą rękojeść miecza. Na myśl o broni zrobiło się jej raźniej na duszy. Kazała Wandi nie ruszać się z miejsca, a sama podeszła bliżej. Teraz była już pewna, że oprócz miecza rozpoznaje berdysz i fragmenty innego oręża. Z najwyższą ostrożnością wyciągnęła rękę po miecz. Kiedy jej palce zamknęły się na rękojeści, zdarły pokrywającą ją pleśń, w dotyku śliska i nieprzyjemna. Nie rozluźniła jednak chwytu, tylko pociągnęła w swoją stronę.

Równie dobrze mogłaby próbować wyrwać ostrze wbite w kamień. Nie odważyła

się sięgnąć po inną broń i wróciła do Wandi, która tymczasem przysiadła na ziemi i rozplakała się na dobre, trąc rączkami oczy.

- Zaraz odpoczniemy - rzekła Twilla. - Odpoczniemy, a wtedy poczujemy się lepiej. Chodź... - niemal zaciągnęła małą pod ścianę. Wandi zwinęła się w kłębuszek, oparła głowę na kolanach uzdrowicielki i natychmiast usnęła. Twilla natomiast, mimo że bolały ją chyba wszystkie mięśnie, nie potrafiła się odprężyć - otaczało ją zbyt wiele niewiadomych.

Oburącz ujęła lustro. W srebrzystej powierzchni odbijała się twarz uzdrowicielki. Brud wżarł jej się w skórę, w oczach widniał cień zmęczenia. Bezwiednie skierowała swe myśli ku Ylonowi, chcąc go ujrzeć bez zasłony ślepoty na oczach. Próbowала sobie wyobrazić, jak mógłby wyglądać, gdyby uwolnił się od rzuconego przez Lotis zaklęcia. Zobaczyła coś w lustrze... twarz... Ale... czy to możliwe? Ylon zwrócił ku niej ślepe oczy, tak jakby mógł ją dojrzeć poprzez zwierciadło! Zaczęła cicho szeptać. Nie próbowała jednak układać słów w rymy, którymi potrafiła obudzić moc lustra, tylko opowiadała po kolei wszystko, co się jej przydarzyło, odkąd rozstali się pod drzwiami Lotis...

Prawie skończyła, gdy twarz w lustrze, która przez ten czas stała się wyraźniejsza i nabrała życia, zamigotała i zniknęła niczym starta ręką. W głębi zwierciadła pojawił się za to kolejny cień, który zgęstniał i przybrał kształt oblicza Oxyla, ale ono również rozmyło się w ułamku sekundy. Twilla nie mogła dłużej walczyć ze zmęczeniem, które ogarnęło ją tak, jak za każdym razem, gdy korzystała z lustra. Wiedziała tylko, że kładzie się na kamiennej posadzce z Wandi u boku - i zasnęła.

Nie miała pojęcia ile czasu spała głębokim snem osoby wyczerpanej, do którego nie mają wstępu żadne marzenia ani koszmary. Kiedy się obudziła, ktoś szarpał ją za ramię i krzyczał wprost do ucha. Z wysiłkiem uniosła się na łokciu.

- Proszę pani, idą tu - Wandi znów nią potrząsnęła. - Zaraz nas dopadną!

Ale kto? Twilla rozejrzała się wokoło, jednak na pierwszy rzut oka nie dostrzegła nic niezwykłego. Dopiero po chwili jakieś poruszenie zwróciło jej uwagę.

Na drugim brzegu pierwszy szereg drzewiastych grzybów niemal sięgał wody; rośliny nie stały już w równych rzędach, ale poruszały się, szły w stronę strumienia... w stronę Twilli i Wandi!

Uzdrowicielka podniosła lustro, ale jego powierzchnia znów zmatowiała. Jeśli te... te rzeczy dojdą aż tutaj... Na samą myśl o tym Twilli robiło się niedobrze. Zerwała się na równe nogi i pobięła ku stercie broni. Zdawała sobie sprawę, że miecza nie zdoła

wyciągnąć, a poza tym i tak niewiele wiedziała o tym, jak się nim bronić - uzdrowiciele nie znali się na wojaczce. Wpadł jej w oko berdysz, więc złapała jego długą rękojeść. Mogłaby nim zadawać ciosy na odległość, a poza tym miała już kiedyś do czynienia z toporem przy rąbaniu drewna i z grubsza wiedziała, jak należy uderzać. Zaparła się nogami o ziemię i szarpnęła drzewce. Trzymało się mocno. Spróbowała ponownie, ale kiedy schyliła się, żeby lepiej uchwycić rękojeść, lustro wysliznęło się jej zza pazuchy. Na zlepioną grzybem masę trysnął strumień światła, a gdzie zetknął się z powierzchnią pleśni, ta natychmiast się przed nim cofała. Twilla potknęła się i omal nie zatoczyła na ścianę, trzymając w dłoni oswobodzony berdysz.

- One... pani, one tu idą! - Twilla odwróciła się słysząc wrzask Wandi. Zastanawiała się tylko, jak długo sprosta takiemu przeciwnikowi... Skoro zwierciadło pomogło jej pokonać pleśń i wydostać broń, może okaże się przydatne także przeciwko grzybom, które właśnie przechodziły przez strumień?

Nie miała czasu na zmianę oręża, chwilowo berdysz musiał jej wystarczyć. Grzyby napierały. Pierwszy z nich wysforował się o dobre kilka kroków naprzód. Twilla odczekała do momentu, gdy miała pewność, że go dosięgnie i dopiero wtedy cięła z rozmachem. Ostrze topora odbiło się od górnej części rośliny, nawet na cal nie wbijając się w pień. Przez chwilę uzdrowicielkę przebiegły ciarki. Ale w tym momencie rozległ się chrapliwy krzyk, o wiele głośniejszy niż gdyby wyrwał się z gardła Wandi. W miejscu, gdzie berdysz trafił, pozornie nie czyniąc najmniejszej szkody, otwarła się nagle rana. Wierzchnia, brązowa warstwa rośliny zaczęła odpadać płatami, grzyb przestał się posuwać naprzód, a stłoczone za nim dalsze rośliny chwiały się niepewnie, jakby straciły impet, który popychał je przeciw dziewczętom.

Coraz więcej brunatnej substancji opadało na ziemię, ale w środku pozostał nienaruszony rdzeń, znacznie różniący się od zewnętrznej powłoki. Przypominał ludzki szkielet, który uniósł ramiona i machnięciem rąk przynaglał swoich towarzyszy do ataku. Twilla cięła ponownie, celując nie w wykrzykujący coś wściekle szkielet, ale w jeden ze zbliżających się grzybów. I znowu kontakt z metalem doprowadził do transformacji.

Uzdrowicielka wzięła głęboki wdech. Miała przed sobą już dwa szkielety grzybów i oba nie posuwały się naprzód ograniczając się jedynie do wymachiwania łapami i zachęcania innych. Miała wrażenie, że proszą ją, aby pospieszyła się z uwolnieniem następnych, a ponieważ niewiele poza tym mogła zdziałać, skupiła się całkowicie na wywijaniu toporem. Wkrótce rozbolały ją od tego ramiona, ale grzyby wciąż napierały i

nie mogła przestać ich rąbać. Wreszcie pod ostrze berdysza trafiły ostatnie okazy, a Twilla mogła się oprzeć na stylisku broni, i dysząc ciężko, przyjrzeć zgromadzonym wokół niej istotom.

Wszystkie patrzyły w stronę uzdrowicielki - były sporo niższe od niej i faktycznie miały niewiele więcej ciała niż szkielety. Te dwie, które uwolniła na samym początku, na czworakach pelzły w jej stronę. Zauważywszy, że zwróciła na nie uwagę, z krzykiem padły na twarz. Z ich strony nie miała się czego obawiać.

W czasie, kiedy była zajęta wycinaniem lasu grzybów, część pleśni pokrywającej stertę broni zniknęła i teraz dwa stwory, złożony hold Twilli, pospieszyły w tamtym kierunku. Zaczęły żwawo wyciągać ze stosu kolejne elementy uzbrojenia. Wkrótce dołączyli do nich wszyscy uwolnieni. Jeden z nich naciągnął właśnie na siebie kolczugę, która w sam raz pasowałaby na Wandi. Dziewczęta cofnęły się, żeby zrobić więcej miejsca małym stworkom i, oszołomione, obserwowały ich krzątanie. Ze sterty broni i pancerzy zniknęły tymczasem resztki pleśni.

Jedna sylwetka odłączyła się od tłumu zajętego bronią i zbrojami i podeszła do Twilli. Szczupłe ciało okrywała kolczuga, u pasa zwieszał się miecz, a w dłoni stworzenia tkwił zwykły hełm bez ozdób. Istota ukloniła się nisko i wskazała na pierś Twilli, gdzie uzdrowicielka trzymała zwierciadło.

Na powierzchnię srebrnej tarczy wrócił połysk; można było odnieść wrażenie, że zwierciadło odpowiedziało błyskiem światła na gest stwora. Ten zaś odłożył hełm i wykonał kilka ruchów, naśladując osobę podziwiającą swoje odbicie.

Twilla zdjęła lustro z szyi i zajrzała w nie. Zamiast własnej twarzy ujrzała niskiego, barczystego i brodatego mężczyznę, o obliczu wyrażającym silną osobowość. Odwróciła zwierciadło i pochyliła się, żeby stojąca przed nią istota mogła się w nim przejrzeć. Stwór zareagował krzykiem, w którym Twilla usłyszała nutę prawdziwej radości. Na ten sygnał tłoczące się przy stercie żelastwa istoty obejrzały się w ich stronę, zamamrotały coś między sobą gardłowo w języku, którego nie rozumiała i ruszyły falą w jej stronę tak samo zgodnie jak przed chwilą, gdy szły pod topór.

Tymczasem stwór, który wpatrywał się w zwierciadło, zmieniał się w oczach, wyraźnie przybywało mu ciała, aż wreszcie wyglądał dokładnie tak samo jak mężczyzna, którego Twilla zobaczyła w lustrze. Rozległ się podniesiony głos, jakby ktoś wykrzyczał rozkaz. Uwaga wszystkich zwróciła się ponownie w stronę, gdzie zdeptana ziemia znaczyła miejsce, w którym wcześniej znajdował się kopiec broni.

Uwagę wszystkich przykuło drzewce do złudzenia przypominające rękojeść

berdysza Twilli. Miało matowy, czerwono złoty kolor, a z jednej strony kończyło się sporych rozmiarów ozdobną galką.

Jedna z istot, która dotąd trzymała się na uboczu, nie grzebiąc w stercie uzbrojenia, teraz zdecydowanym krokiem podeszła bliżej i zabrała laskę.

Kostur zdawał się ożywać, tak jak czasem zdarzało się to ze zwierciadłem. Z miejsca, gdzie stwór zacisnął dłoń, emanowała czerwono złota poświata. Twilla zauważyła, że ozdobę na czubku kija stanowiła głowa dzika. Wszystkie jej elementy, od sterzących uszu po zbrojną w szable szczękę, wyrzeźbiono z równym mistrzostwem, co kamienny łeb dzika, który dziewczęta widziały w tunelu. Trzymający laskę mężczyzna przechodził podobną przemianę, co przed chwilą jego towarzysz. Wyprostował się, podniósł dumnie głowę, a na jego kościach pojawiała się coraz więcej mięśni. Strzępy odzieży połączyły się i stworzyły kompletną szatę, odnowiwszy się tak, jak ciało. Mężczyzna wzrostem dorównywał Twilli, choć był drobniejszej budowy niż leśni ludzie czy koloniści. Miał delikatne rysy twarzy i ani śladu zarostu.

Podszedł do Twilli dzierżąc wysoko w dłoni zakończony dzikawym łbem kostur, jakby był symbolem sprawowanej władzy. Inni ustępowali mu z drogi, niczym dworzanie przed królem. Zatrzymał się przed uzdrowicielką, ramię w ramię z wojownikiem, który jako pierwszy odzyskał dawną postać. Lekki m gestem pochylił kostur przed dziewczyną, która skłoniła głowę na znak szacunku, jaki bez wątpienia temu mężczyźnie się należał.

- Nie mieszkasz między drzewami - odezwał się obcy w zrozumiałej mowie, choć dziwnie akcentując słowa. - Ona też nie - gestem ręki wskazał stojącą obok z szeroko otwartymi oczami Wandę. - Skąd się tu wzięłyście? I dlaczego!?

- Trafiliśmy tu przypadkiem, zabłądziłyśmy w korytarzach... A dlaczego? Ścigano nas!

Na moment zapadła cisza, jakby mężczyzna zastanawiał się nad odpowiedzią Twilli.

- Ofiary tych, którzy mieszkają wśród drzew? - przez gromadę wojowników przebiegł niski pomruk.

- Ona tak - Twilla pogłaskała po głowie tulącą się do niej Wandę. - Została przez nich pojmana, ale musi wrócić... do rodziny.

- Jak znalazłaś się w tej od dawna niedostępnej okolicy? - po tym pytaniu uzdrowicielka zdała sobie sprawę, że wszyscy w napięciu oczekują jej odpowiedzi. Być może rozumieli język z nadziemnego świata, chociaż sami nie potrafili się nim

posługiwać.

- Wandi przebiegła przez jedno z tych zamkniętych drzwi, a ja... poszłam za nią - odparła. - A potem się zgubiłyśmy. Czy umielibyście wskazać nam drogę do Lasu?

- Jeśli nie pochodzisz z leśnego ludu, który chce dostać tę małą, czemu chcesz wrócić w ich niewolę?

- Niedaleko mieszkają inni ludzie, rodacy Wandi. Może nam się uda uciec z Lasu i oddać ją krewnym.

- A ty - wzrok mężczyzny spoczął na zwierciadle Twilli. - Czy jesteś ich sprzymierzeńcem?

- Nie. Jeśli mnie złapią, też uznają za wroga. Jednak trzeba im koniecznie oddać dziecko. A jeśli chodzi o leśnych ludzi... Tylko jedna z ich kobiet chce mojej krzywdy. Ale ja nie należę ani do świata pól, ani do lasu.

- Dużo czasu upłynęło, bardzo dużo - powiedział mężczyzna. - Wiele musimy się nauczyć, zanim zaczniemy mówić i składać obietnice, z których nie można się wycofać. Udowodniłaś już, że potrafisz przelamać zaklęcie czasu, tak jak zrobiłaś to z Gorumem. Czy mogłabyś wyświadczyć tę samą przysługę pozostałym?

- Z ochotą - może znów postępowała pochopnie, za szybko wydawała sądy. Ale bez pomocy tych istot, dopiero co wyrwanych spod mocy czaru, nie znajdą z Wandi drogi powrotnej do swojego świata. - Niech podchodzą po kolei.

Nastawiła zwierciadło, modląc się, by jego moc nie uległa wyczerpaniu przed dokonaniem przemiany we wszystkich zebranych tu istotach. Stwory podchodziły do niej kolejno, niemal deptając sobie po piętach, żeby tylko jak najszybciej stanąć twarzą w twarz ze srebrzystym dyskiem. Jeden po drugim więźniowie grzybów przybierali dawną postać. Byli bardzo podobni: niewysocy, o szerokich barach, muskularnych, nieco zbyt długich ramionach i krótkich, masywnych nogach. Sprawiali wrażenie niezwykle silnych. Odzyskawszy swoją zwykłą postać mężczyźni łączyli się w grupki po trzech, czterech. Każdym takim zespołem dowodził starszy zbrojny. Mężczyzna z kosturem przyglądał się temu w milczeniu.

Twilla po raz kolejny odczuła zmęczenie po skorzystaniu z mocy. Siłą woli powstrzymywała ręce od drżenia, po raz setny podnosząc zwierciadło. Kiedy stanął przed nią ostatni mężczyzna, z najwyższym trudem utrzymała je w bezruchu, a gdy i on się odwrócił, nogi ugięły się pod Twillą i uzdrowicielka upadła na ziemię.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY



Przez jakiś czas Twilla nie do końca zdawała sobie sprawę, co się wokół niej dzieje. Dopiero Wandi, potrząsając nią, wyrwała dziewczynę z odrętwienia.

- Proszę pani, przynieśli nam jedzenie!

Wraz z tymi słowami doleciał ją zapach, który już prawie zdążyła zapomnieć: woń pieczonego mięsa. Z trudem podniosła głowę. Jeden z małych wojowników zbliżał się do nich, niosąc półmisek z metalu, który wyglądał na poczerniałe od upływu czasu srebro i dziwny, powykręcany kielich, prawdopodobnie wykonany z rogu jakiegoś zwierzęcia. Znad srebrnego naczynia unosiły się smużki pary.

Postawił półmisek i róg na kamieniu w zasięgu ręki Twilli i pochylił się w niezgrabnym ukłonie, po czym wycofał w tej pozycji, niczym sługa przed królem.

Obok kawałka mięsiwa na talerzu spoczywał nóż, którym dziewczyna odkroiła nieduży kęs smakowicie pachnącej stawy. Mięso było gorące, ale nie aż tak, żeby parzyć palce. Na czubku noża podała kąsek Wandi i ucięła następny dla siebie. Mięso miało niezwykle smak; nigdy przedtem nie jadła czegoś podobnego, ale w tej chwili czuła taki głód, że równie chętnie wgrzyłaby się w litą skałę, gdyby ta okazała się jadalna. Wandi z równym smakiem pałaszowała swoją porcję.

- Powoli... - ostrzegła ją Twilla. Jako uzdrowicielka wiedziała doskonale, że po okresie głodówki skutki przejedzenia mogą być bardzo przykre. - Nie można jeść tak szybko i tak dużo na raz.

Wandi tymczasem skończyła pierwszy kawałek i wyciągnęła rękę po jeszcze.

- Jestem głodna... - poprosiła znajomym, płaczącym tonem.

Twilla ucięła dla niej kolejny kęs, tym razem zdecydowanie mniejszy. Podniosła róg i powąchała ciemny płyn, który zawierał coś, co smakowało mieszkańcom podziemi, nie musiało wcale okazać się nieszkodliwe dla niej i dla małej. Zanurzyła palec w naczyniu, beltając napój, a dłonie wciąż się jej trzęsły ze zmęczenia.

Nagle przypomniała sobie sposób, w jaki sprawdzała wodę! Chlapnęła kilkoma kroplami płynu na powierzchnię zwierciadła. Miały żółtobrazowy odcień i zapach przypominający egzotyczne przyprawy, ale srebrna tarcza lustra nie zmieniła się ani na jotę. Mając nadzieję, że w ten sposób nieszkodliwość napoju została potwierdzona, dopiero teraz odważyła się go spróbować. Tak samo jak w przypadku mięsa, miała wrażenie, że nigdy nie piła czegoś podobnego; płyn był cierpki, ale nie tak, żeby piekło w gardle. Kiedy przelknęła, poczuła, jak w jej wnętrzu rozlewa się mile ciepło.

Może dla dziecka napój okaże się za mocny, ale Twilla poczuła natychmiastowy

przyplływ sił - i to po jednym, małym łyku. Podala róg Wandi.

- Tylko pomalutku...

Po pierwszym łyku Wandi skrzywiła się i odsunęła naczynie.

- Dziwnie smakuje - stwierdziła.

Zaspokoiwszy nieco głód i obudziwszy się na dobre z letargu Twilla rozejrzała się dookoła.

W miejscu, gdzie przedtem stali zamienieni w grzyby żołnierze, świeciła naga skała, a w całej jaskini zrobiło się znacznie jaśniej. Niedaleko miejsca, w którym siedziały dziewczęta, trzech wojowników odzierało ścianę z kożucha porostów. Spod warstwy roślin wylaniały się drzwi. Były zamknięte, chociaż Twilla nie widziała ani śladu zamka czy sztaby, a płaszczyzna prawie nie odcinała się od ramy. Ponad framugą wyrzeźbiono w kamieniu kolejną głowę dzika, tym razem znacznie bardziej przypominającą płaską maskę niż prawdziwy zwierzęcy łeb. Za to oczy dzika błyszcząły jak żywe.

Za plecami trójki żołnierzy stał człowiek z kosturem. Był bez zbroi, a jego sylwetka zdradzała napięcie, jakby szykował się do wykonania ważnego zadania, od którego wiele może zależeć. W końcu ostatnie skrawki grzyba zostały usunięte, a drzwi odkryte. Wojownicy rozstąpili się, robiąc miejsce dowódcy, który podszedł wprost do wrót. Obiema dłońmi ujął zdobioną dzikawym łbem laskę i podniósł ją tak wysoko, że jej zakończenie znalazło się jednym na poziomie z głową wykutą w skale. I wtedy...

Z łba na kosturze wystrzeliły dwa promienie świetlne, trafiając wprost w błyszczące ślepia dzika na ścianie. Smugi światła zaczęły drgać rytmicznie, jakby przepływała nimi jakaś nieznana siła.

Zafascynowana tym widokiem Twilla odruchowo pogryzała kawałki mięsa. Oto kolejny rodzaj mocy - tak samo, jak w przypadku lustra, moc potrzebowała ogniska... Ale skąd wypływała? Bo z pewnością nie z księżycy, skoro znajdowali się tak głęboko pod ziemią.

Rozległ się krótki, wysoki aż do bólu dźwięk. Zabrział gwałtownie w uszach i natychmiast ucichł. Zapieczętowane drzwi zamigotały, a po chwili pokryły się siateczką pęknięć. Szczeliny stopniowo poszerzały się aż materiał, z którego drzwi zbudowano, popękał na kawałki nie większe od ziaren żwiru i rozsypał się po ziemi.

Kaplan - przywódca stał w miejscu, z wysoko uniesionym kosturem, skąpany w powodzi czerwonego światła z otworu. Blask bijący z głowy dzika zgasł, kiedy mężczyzna opuścił kostur na ziemię i wsparł się na nim ciężko, jak zmęczony pielgrzym

na swym kiju podróznym. Twilla kątem oka dostrzegła poruszenie. Ze wszystkich kątów jaskini zbliżali się ku drzwiom żołnierze, których uwolniła. Niektórzy nieśli ze sobą kawałki czegoś, co przypominało świeże mięso. Mężczyzna, który otworzył bramę, spojrzal przez ramię na Twillę.

- Władczyni mocy, czas abyśmy wkroczyli do Ragnoku, który kiedyś należał do nas, który potem na długo straciliśmy i który znów jest nasz. Pozwolimy ci przejść, pani, tobie i temu dziecku, gdyż my, Stwórcy, splacamy wszystkie długi.

Nie ruszył się z miejsca, więc Twilla doszła do wniosku, że czeka, aż ona z Wandi podejda do niego. Wszystko wskazywało na to, że mają przed sobą jedyne wyjście z tego miejsca, a mali ludzie nie mieli powodu źle im życzyć. Może w ramach spłaty długu zdoła ich jeszcze namówić do otwarcia innych drzwi, prowadzących do świata, który musiały odnaleźć.

Czerwony blask miał lekki złotawy odcień i przywodził na myśl cudowny letni zachód słońca. Twilla wzięła opierającą się trochę Wandi za rękę i pewnym krokiem ruszyła naprzód. Przeszedłszy przez portal nie znalazły się, wbrew oczekiwaniom, w kolejnym labiryncie korytarzy, ale w zupełnie innym świecie. Przypomniała sobie, jak leśni ludzie dostawali się do swojej twierdzy, wchodząc do wnętrza potężnego drzewa.

Nie widziała żadnego źródła światła - blask dobiegał zewsząd. Oczom uzdrowicielki ukazała się rozległa kraina, ciągnąca się w dal aż po zasnuty mgiełką horyzont. Przed nimi zarośnięty teren opadał łagodnym stokiem w odcieniach brązu, żółci, bladej zieleni, gdzieniegdzie przetykanych żywymi barwami kwiatów, które przez kontrast zdawały się równie jaskrawe, co klejnoty na drzewach w Lesie.

Zza pleców Twilli dobiegały liczne pokrzykiwania, które wkrótce połączyły się i przeszły w marszową pieśń. Nie rozumiała słów, ale jej stopy same reagowały na rytm; to musiała być pieśń o triumfie, o zwycięstwie w walce z przeciwnościami losu - i o powrocie do ojczyzny.

W tym kraju nie rosły drzewa. Tu i tam dostrzegala skalne monolity przetykane żyłkami kryształów, które odbijały światło. Na szczytach niektórych siedziały przycupnięte jaszczurko podobne stworzonka o błoniastych skrzydłach. Jedna z takich istot poderwała się do lotu i zaczęła zataczać koła nad grupą wędrowców. Wandi przywarła do Twilli, zaciskając dłoń na jej dłoni, ale po chwili latająca jaszczurka przysiadła na ramieniu kapłana - dowódcy, który wolną ręką pogłaskał japo głowie.

Pochyłość doprowadziła ich do wody. Tym razem nie stanęli jednak nad wąskim strumykiem, który płynął przez jaskinię, lecz przed prawdziwą rzeką. Czyżby to ta

sama rzeka, która wyla się przez Las na powierzchni gruntu, a potem przez jakiś czas płynęła pod ziemią? Gdyby przewidywania Twilli się sprawdziły, zdołałyby może z Wandi wydostać się stąd.

Na drugim brzegu rzeki widniał dwór, na swój sposób dorównujący wspaniałością leśnemu zamkowi. Wyglądał wprawdzie jak ogromny stos różnokolorowych głazów, od czasu do czasu przetykanych kryształami, ale miał w sobie coś, co obudziło zainteresowanie Twilli - był tak ponury, że zdawał się wręcz emanować smutkiem. Nastrój musiał się udzielić także jej towarzyszom, gdyż triumfalne odgłosy marszu cichły stopniowo, aż wreszcie umilkły zupełnie. Brakowało tu jakichkolwiek oznak życia, jeśli nie liczyć fruujących gadów, z których część gnieździła się w górnych partiach budowli. W ścianie, którą widzieli znad rzeki, widniały potężne, lekko uchylone wrota. Miejsce wyglądało na niezamieszkane.

Jeden z żołnierzy, w którym Twilla rozpoznała pierwszego odmienionego przez lustro mężczyznę, wysunął się przed oddział. Stał na samym brzegu. Miał ze sobą berdysz - kto wie, czy nie ten sam, którym przedtem bronila się Twilla - i teraz włożył jego rękojeść wprost w rzeczny nurt. Drzewce nie zanurzyło się wcale głęboko, gdyż natrafiło na opór. Mężczyzna podniósł ociekający wodą kij i potrząsnął nim nad głową.

Heeej taaam! - z jego piersi dobył się głos zadziwiająco potężny, jak na człowieka tak niklej postury.

Kilka jaszczurek zerwało się do lotu, krążąc niespokojnie ponad rzeką. Nie doczekali się jednak odpowiedzi, choć Twilla była pewna, że krzyżący oczekiwał jakiejś reakcji. Brodaty żołnierz tymczasem zanurzył się w wodę, sondując drzewcem grunt przed sobą. Krok po kroku oddalał się od brzegu. Następny ruszył człowiek z kosturem, skinąwszy ręką na Twillę i Wandi. Dziewczęta przekonały się niebawem, że tuż pod powierzchnią wody znajduje się skalna płyta i choć nurt targał nimi na prawo i lewo, twarde dno dawało wystarczające oparcie stopom, żeby bezpiecznie przejść na drugą stronę.

Nikt się więcej nie odzywał. Uczucie przygnębienia, które towarzyszyło Twilli od chwili, gdy ujrziała kamienną budowlę, pogłębiło się.

Podeszli do uchylonych wrót, które zaprojektowano z myślą o małych ludziach; kiedy wchodzili do środka zarówno ona, jak i wysoki kapłan musieli się schylić.

Wnętrze nie przypominało żadnego zamku czy twierdzy, której Twilla widziała w swoim życiu. Przeszli krótkim, nie oświetlonym korytarzem do ogromnej komnaty, zajmującej chyba całą środkową część gmachu. Światło sączyło się do środka przez

otwory w dachu.

We wszystkich czterech ścianach widniały łuki drzwiowe. Strome schody prowadziły na wyższe piętra. Po stopniach wychodziło się na balkony, zawieszane na czterech poziomach wokół całego pomieszczenia. Niektóre z umieszczonych wyżej wnęk nie przypominały już drzwi, a raczej otwarte stoiska i kramy. Nad całym tym miejscem unosiła się budząca grozę cisza, której wpływ odczuwali także żołnierze: nikt nie pobiegł naprzód, żeby się rozejrzeć, dopóki kapłan nie uczynił pierwszego gestu.

Nie spieszył się, być może wołał, żeby jego zle przecucia się nie potwierdziły. Wolnym krokiem przemierzył plac i skierował się do jednej z większych nisz w ścianie. Twilla bez namysłu poszła za nim, ciągnąc ze sobą Wandi. Na ziemi zebrało się sporo pyłu, który gdzieś uformował się w małe wydmy, zupełnie jakby wiatr przez wiele lat układał go w swoje wzory. W kącie znaleźli osmolone od ognia palenisko, a przy nim kowadło, choć stanowczo za małe, żeby mógł go używać ludzki mistrz kowalstwa. Na ścianach wisiały rozmaite narzędzia, których Twilla nigdy nie widziała, jedynie leżące w pobliżu pieca kowalskiego młotki i młoteczki wyglądały znajomo.

Kapłan stanął przy palenisku i wolno rozglądał się dookoła. Wyraz jego twarzy zdradzał doznany zawód - czegokolwiek tu szukał, szukał na próżno.

- Dawno odeszli... - powiedział w języku, który Twilla rozumiała. Twarz kapłana nie wyrażała żadnych uczuć, ale dziewczynie zdawało się, że wyczuwa emanującą z niego nienawiść i smutek. Zwrócił się z powrotem do swoich ludzi, których dwójka weszła za nim do kuźni. Wydał jakieś rozkazy, tym razem w gardłowej mowie małych ludzi. Grupa się rozdzieliła - część mężczyzn wbiegła po schodach na balkony, inni zaś rozproszyli się, by obejrzeć inne apartamenty znajdujące się na poziomie gruntu. Kiedy zaczęli się nawoływać i przekrzykiwać, wydawało się, że nagle odzyskali głos.

- To przykre miejsce... - Wandi pociągnęła Twillę za rękaw.

Niezwykłość tego spostrzeżenia uderzyła Twillę, ale mała nie myliła się. Smutek, który ogarnął duszę uzdrowicielki jeszcze na zewnątrz, wcale nie malał. Chciała się z tego miejsca wydostać, tak jak chce uciec człowiek uwięziony w grobie, w którym pochowano na wieczny, bolesny spoczynek ludzkie ciała i nadzieje.

- Powiedz nam, mędrze, co się tutaj wydarzyło? - Twilla odważyła się przerwać ciszę, która zapadła po wydaniu przez kapłana rozkazów.

Przez chwilę mężczyzna wydawał się zaskoczony, jakby błędził myślami gdzieś bardzo daleko, ale po chwili jego twarz wykrzywił gniewny grymas.

- To nasza Wielka Twierdza - zaczął. - Byliśmy w drodze, kiedy Khargel nas

oszuł i oplatał mroczną pajęczyną magii. Wówczas wierzyliśmy jeszcze, że zdołamy się dogadać z tymi na górze. Przez wiele pokoleń żyliśmy z nimi w zgodzie, handlowaliśmy, wspólnie świętowaliśmy... Wtedy zjawił się Khargel. Był chciwy. Nie chciał handlu - chciał daniny. Słyszałem, że wykorzystywał nasze metale do dziwnych igraszek z mocą. A niektóre przynoszą śmierć. Nie dotykamy ich, boimy się nawet zbliżyć do ziemi i skał, które je zawierają. Khargel zmusił trzech spośród nas, żeby pracowali dla niego. Reszta nie wiedziała, że to zrobił, a oni wydobywali dla niego to, czego zażądał - i umarli. Wysłaliśmy posłańców do świata na górze, żeby przedstawili nasz protest Radzie, ale zostali wciągnięci w zasadzkę i zgładzeni. Rodacy Khargela burzyli się skrycie przeciw niemu i jego zakazanym praktykom, dlatego bał się, że nasza opowieść doprowadzi do postawienia go przed sądem. I wtedy dostaliśmy wiadomość, że ludzie z Lasu chcą się z nami spotkać i wysłuchać nas. Ja... - zawahał się. - Mam moc inną niż oni. Przeczuwałem wielkie niebezpieczeństwo, więc zastosowaliśmy wszystkie znane nam zabezpieczenia. Jednakże to nie wojownicy na nas czekali - złość mężczyzny stawała się coraz bardziej widoczna. - Nie, to była ciemna moc. Zmieniliśmy się, przybraliśmy postać, w jakiej ujrzałaś nas po raz pierwszy. A tu - kto wie, do jakich demonicznych sztuczek uciekł się Khargel? Nasze kobiety, nasze dzieci - nie ma nikogo!

- Nie słyszałam o żadnym Khargelu wśród leśnych ludzi - rzekła z namysłem Twilla. - Chociaż mówili o Radzie, która pilnuje przestrzegania ich prawa. Przewodniczy jej Oxył.

- Nie znam tego imienia - pokręcił głową kapłan. - Ale nie wiemy, jak długo znajdowaliśmy się w niewoli. Mieszkańcy Lasu są długowieczni, ale można ich zabić. Może niektórzy z nich zbuntowali się otwarcie przeciw Khargelowi. Powiedz mi, pani... Nie jesteś z ich krwi, prawda? Jak to się zatem stało, że do nich przystałaś?

Twilla w największym skrócie opowiedziała mężczyźnie swoje dzieje, a on nie przerywał jej, czekając z pytaniami aż skończy.

- A więc ty, która pochodzisz z daleka, jesteś zagrożeniem dla tych, którzy niegdyś byli naszym zagrożeniem i zgubą... Tak?

- Najeźdźcy zagrażają tej krainie - odparła dziewczyna. - Ograbili już własną ojczyznę. Jeśli znajdą tu coś, co uznają za cenne, z tą ziemią stanie się to samo. A zanim zablądziłam w labiryncie słyszałam, że już się zaczęło.

- Ale jak...

Opowiedziała mu więc o ludziach przemywających żwir z dna potoku. Na wzmiankę o tym, czego szukali, kapłan przerwał jej.

- A więc wydaje im się, że mogą okradać ludzi! Od zarania dziejów umiejętność pracy w metalu jest naszym najcenniejszym talentem; potrafimy tworzyć przedmioty użytkowe, ozdoby, broń na czas wojny i zabawki na czas pokoju. To istota naszego życia i nie pozwolimy jej sobie odebrać! - uderzył kosturem w ziemię. - Musimy wszystko przemyśleć, potężna pani. Mówisz bowiem, że ci przybysze z daleka, ci złodzieje, to twoi rodacy... I że ona - wskazał na Wandę - jest jedną z nich. Ile będą skłonni zapłacić, żeby dostać ją z powrotem?

Twilla zapało dech w piersi. Nie przyszło jej do głowy, że prawda doprowadzi do tego, iż obie staną się zakładniczkami.

- Mędrce - zaczęła opanowanym, równym głosem, ale podniosła dłoń do zawieszzonego na szyi lustra. - Gdzie - i czym - byłeś ty i twoi ludzie, zanim was znalazłam?

- Masz rację, jesteśmy twoimi dłużnikami. Co w takim razie zamierzasz uczynić z tym dzieckiem?

- Chcę ją zwrócić rodzicom. Jeśli dowiedzą się, że podstępnie uprowadzono ją do Lasu, wypowiedzą wam wszystkim wojnę... - co do tego akurat Twilla nie miała wątpliwości.

- Co na górze, to i na dole - odrzekł kapłan. - Mimo iż wiele teraz dzieli drzewo i kamień, jedno bez drugiego nie może istnieć - od samego początku jesteśmy połączeni. Khargel nie mógł nas zniszczyć, bo zagroziłoby to istnieniu mieszkańców Lasu. Więc zniewolił nas mocą magii. Tylko co się stało z naszymi kobietami? Z rodzinami, które zostawiliśmy tutaj, zmierzając wprost w zastawioną na nas pułapkę? Musimy się tego dowiedzieć i za to odplacić! - potrząsnął wojowniczo kosturem; Twilla nie zdziwiły już ogniki płonące w ślepiach dzikawego lba.

- Jeśli to Khargel za wszystko odpowiada, leśni ludzie muszą o tym wiedzieć...

- A może ty, potężna pani - zwrócił się do niej zaczepnie - spojrzysz w swoje ognisko mocy i powiesz mi, gdzie są nasi ludzie?

Twilla przycisnęła zwierciadło dłonią. Nie wiedziała, jaką moc mógłby przyzwać kapłan, nie miała też pojęcia, jak spełnić jego żądanie.

- Muszę... Muszę widzieć twarz - wykrztusiła pierwsze usprawiedliwienie, jakie przyszło jej na myśl. - Nie mogę przywołać mocy, jeśli nie widzę twarzy, a nie widziałam żadnej z waszych kobiet.

Mężczyzna niecierpliwie postukiwał kosturem w ziemię. Twilla zastanawiała się, czy wystarczy mu taka odpowiedź. Sama w nią wierzyła.

- Twarz... - powtórzył, po czym odwrócił się i wyszedł przez otwarte drzwi kuźni. Znalazszy się na zewnątrz krzyknął głośno, a jego okrzyk poniósł się echem po ogromnej sali. Zaraz zbiegł do niego jeden z małych żołnierzy. Kapłan wydał mu kilka poleceń i wojownik pobiegł ku przeciwległej ścianie komnaty.

- Może znajdziemy ci twarz - rzekł do uzdrowicielki. - Chodźmy...

Wrócili do rozległej sali. Mężczyzna wskazał dziewczętom jedną ze znajdujących się w niej ławek, a sam usiadł na sąsiedniej, zwrócony do nich twarzą. Po chwili pędem wrócił posłaniec niosąc ze sobą przedmiot, który błyszczał złotem i migotał tak, że blask zdawał się tworzyć wokół niego cieniutką mgiełkę. Kapłan odebrał go z rąk żołnierza. Obserwując, jak się obchodzi z przedmiotem, Twilla pomyślała, że musi to być prawdziwy skarb.

Mężczyzna oparł łaskę o ławkę, chcąc mieć obie ręce wolne. Obracał błyskotkę w palcach, jakby nie chciał narażać jej na dotyk kogoś innego, aż wreszcie Twilla ujrzała maleńką figurkę. Natychmiast przypomniała sobie posągi, które widziała w niszach korytarzy w leśnym pałacu - wyszły spod tych samych rąk, co skarb kapłana. Wzięła ją od niego i podniosła do oczu.

Posązek przedstawiał kobietę, ale nie przedstawicielkę leśnego ludu o ostrych rysach. Bardziej przypominała jedną z rodaczek Twilli. W jej drobnej, pięknie zarysowanej twarzy było coś, co kazało dziewczynie pomyśleć o Huldzie. Miała zgrabniejszą sylwetkę niż masywni, barczyści wojownicy, wyglądała raczej na spokrewnioną z wyższym, szczuplejszym kapłanem.

- To jest Catha, moja siostra - małżonka. Ja zaś jestem Chard, Mistrz Rzemiosła... Jesteśmy ostatnimi z naszego rodu, którzy umieją władać magią, chyba że Wielkie Moce obdarzą nas dzieckiem - mężczyzna opuścił głowę i uderzył pięścią w ławkę. - Catha... - powtórzył łamiącym się głosem.

Twilla nie wiedziała, co ma zrobić, ale postanowiła spróbować. Wszelobecny smutek i poczucie straty ciążyło jej niczym fizyczne brzemie. Przesunęła się trochę na ławce i postawiła przed sobą figurkę tak, żeby wraz z Catha mogły patrzeć w zwierciadło.

Co zginęło to zginęło, znalezione - trwa.

Takie rzeczy są koleje, tak się toczy świat.

Tę, co śni, ja teraz wołam,

W górze, na dole, wszędzie dokoła.



Nieporadny wierszyk, jeden z wielu, jakie układała, żeby obudzić moc, ale miała nadzieję, że i tym razem się jej uda. Z początku doskonale widziała w zwierciadle odbicie posążka, ale po chwili obraz zamglil się, a mgielka zgęstniała jak opar unoszący się zamku leśnych ludzi. Straciła też czerwono złoty odcień. Oczom Twilli ukazała się kamienna ostroga, która mogłaby służyć za znak orientacyjny. Kamień...?

Wypowiedziała to słowo na głos i Chard natychmiast znalazł się u jej boku, zajrzał jej przez ramię, ale odbicie przez ten czas zdążyło się rozmyć i zniknąć.

Kaplan jęknął i wyciągnął rękę, jakby chciał wyrwać Twilli zwierciadło, ale zaraz ją cofnął.

- Widziałam tylko skalną kolumnę - rzekła uzdrowicielka rozczarowana, że nie potrafiła pomóc. Taki kamień może oznaczać grób... Czy tak należało tłumaczyć tę wizję? Że Catha została gdzieś pogrzebana?

- Khargel! - Chard wypowiedział to imię jak przekleństwo. - Ale ktoś tam, na górze, musi coś wiedzieć!

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Oxyl... - Twilla przetarła lustro dłonią, rozmyślając nad odwiecznym konfliktem między małymi ludźmi i mieszkańcami Lasu. Czy naprawdę nie udałoby się doprowadzić do porozumienia? Sądziła, że może liczyć na Oxyla, ale w grę wchodziła kultywowana od pokoleń wzajemna niechęć. Chyba jednak należało spróbować.

- Chardzie, potrzebny będzie wam ktoś, kto zanieś na górę wasze posłanie. Czy pozwolisz, żebym ja to zrobiła? I puścisz ze mną Wandę? Przysięgnę, na co tylko zechcesz, że zrobię wszystko, żeby poznać los Cathy i innych.

- Złóż przysięgę krwi! - rozkazał Chard, wyciągniętą ręką wskazując zwierciadło.

Przysięga krwi miała wielką moc - potrafiła jednoczyć wrogów, tworzyć najbardziej nieoczekiwane sojusze... Zwykle składali ją wojownicy. Mężczyzna wpatrywał się w Twillę natarczywie, jakby oczekując, że odmówi. W ten sposób potwierdziłaby jego podejrzenia, że wszyscy mieszkańcy naziemnego świata są tacy sami. Uzdrowicielka położyła lustro na kolanach, błyszczącą stroną do góry. Wciąż miała ze sobą nóż, który posłużył jej do krojenia mięsa. Jego czubek był wystarczająco ostry, więc ukuła się w palec wskazujący i utoczyła kropelkę krwi. Pozwoliła jej skapnąć na srebrną tarczę.

- Na swoją krew i na moc, która odpowiada na moje wezwanie przysięgam, że znalazłszy się na górze zaniósę Oxyłowi i innym przywódcom leśnych ludzi wasze posłanie. Chcę w zamian, byście wy zaproponowali im rozejm i spotkanie. Czy zgodzisz się na to, Chardzie?

Mężczyzna złapał kostur i obrócił go w dłoniach tak, żeby skierować głowę dzika w stronę Twilli i zwierciadła. Pochylił lekko łaskę, a uzdrowicielka ujrzała w oczach bestii błysk światła, najpierw złoty, później czerwony. Krew na zwierciadle straciła intensywną czerwoną barwę, jakby stopniowo wsiąkała w srebro.

- Dobrze - ocenił Chard. - Przypomnij tym dumnym mieszkańcom Lasu, że wszystkie metale są nam posłuszne. Nie tylko ich ukochane srebro czy nasze złoto, ale także... żelazo - ostatnie słowo zabrzmiało groźnie w jego ustach. - Na razie ty i dziecko musicie zostać z nami, dopóki nie znajdziemy szybkiego przejścia, które będzie najlepsze dla naszych celów. Odpoczywajcie i czekajcie cierpliwie. Potrzeba dużo czasu, żeby wykuć dobre ostrze.

Z tym akurat Twilla zgadzała się bez zastrzeżeń. Wprawdzie odpoczęła nieco i posiliła się w jaskini, ale wciąż była słaba, a próba odnalezienia Cathy dodatkowo ją wyczerpała. Jeden z mężczyzn zaprowadził ją i Wandi po schodach na pierwszy balkon. Otwory w ścianach prowadziły tu do pomieszczeń mieszkalnych. Żołnierz zaprosił je do komnaty, gdzie znajdowało się posłanie wyłożone zwierzęcymi skórami. Twilla z wdzięcznością wyciągnęła się na tym łożu, z Wandi u boku.

- Proszę pani...

Początkowo zamierzała udać, że nic nie słyszy, ale kiedy poczuła na ramieniu drobną dłoń, podniosła ciężkie ze zmęczenia powieki.

- Proszę pani, mamy coś do jedzenia... - Wandi wskazała niski stół, na którym stała taca z dwiema owalnymi metalowymi miskami w zawile wzory, które mogłyby pochodzić z jakiegoś pradawnego manuskryptu. Obok, na tacy, leżały dwie równie kunsztownie wykonane łyżki - każda z nich kończyła się małą sylwetką dzika. Metal, już na pierwszy rzut oka, sprawiał wrażenie drogiego, a wzięwszy łyżkę w dłoń Twilla pozbyła się wątpliwości - tylko złoto mogło tyle ważyć.

W miskach parował gulasz. Twilli wydawało się, że rozpoznaje niektóre z użytych do przyprawienia go ziół. Mięso miało dziwny, choć przyjemny smak. Zresztą była zbyt głodna, żeby wybrzydzać. Wandi usiadła po turecku na podłodze i całą uwagę poświęciła jedzeniu.

Na tacy znajdowała się jeszcze duża, kuta, ozdobna butla w kształcie latającej

jaszczurki i dwa kielichy wykonane z rogów i wspierające się na trójnożnych podstawkach z szabel dzika. Twilla nie rozumiała na razie, jaką rolę odgrywa to zwierzę w podziemnym świecie, ale mali ludzie bez wątpienia cenili je wysoko. Butla była pełna wody - najwidoczniej ktoś zauważył, że Wandi nie smakował napój, który podano za pierwszym razem. Twilla nalala do obu pucharków i napila się ze swojego.

Przypomniała sobie nagle, że w jej ojczyźnie mówiono coś o tym, iż picie i jedzenie w dziwnych miejscach potrafi człowieka na trwałe z nimi związać - dwukrotnie natknęła się na taką wzmiankę w jednej z ksiąg Huldy. Cóż, dotąd miała już okazję jeść z zapasów leśnych ludzi, a teraz pożywia się wśród mieszkańców podziemnego świata... W przyszłości zapewne przekona się, co było warte to ostrzeżenie, ale na razie nie mogła chodzić głodna i spragniona tylko z powodu jakichś starych przesądów.

A jeśli już o ostrzeżeniach mowa - przypomniała sobie kolejne, tym razem dotyczące natury czasu. Te historie budziły wątpliwości, bo nigdy nie udało się zidentyfikować rzekomo zamieszanych w nie ludzi, ale... Czas mógł w jednym świecie biec o wiele szybciej niż w drugim - słyszała opowieści o ludziach, którzy dostali się pod wpływ obcych mocy, a potem zdołali się uwolnić. Kiedy po kilku dniach wracali do domów okazywało się, że pod ich nieobecność przeminęło całe pokolenie. Wszystko to legendy, powiedziała sobie w duchu. Nawet Hulda twierdziła, iż nie ma żadnych dowodów na prawdziwość tych relacji. Przecież ludzie zapuszczali się w Las i wracali - ogłupiali lub okaleczeni, jak Ylon - ale nie mówiono o żadnym skoku w czasie.

Ylon... Twilla odstawiła kielich na stół. Przypomniała sobie jego odbicie w lustrze i dziwną pewność, że i on ją widział...

Rozległo się pukanie do drzwi komnaty i wspomnienie umknęło równie szybko, jak się pojawiło. Twilla wstała, żeby otworzyć. Spodziewała się ujrzeć Charda, lecz gościem okazał się wojownik, którego pierwszego uwolniła od grzyba. Kłaniając się w pas, gestami zapraszał ją, żeby poszła za nim. Mówił coś w swoim chrapliwym języku, ale oczywiście nie mogła go zrozumieć.

Razem z Wandi opuściły pokój. Wyszedszy na galerię Twilla zauważyła, że w wielkiej sali zaszła zmiana - całe pomieszczenie ożyło. W dwóch kuźniach płonął ogień i dobiegał stamtąd głośny szcęk metalu. Wszędzie kręcili się mali ludzie, uginając pod ciężarem rozmaitych pudeł i worków. Zrzucali swoje brzemie w kuźniach i innych pomieszczeniach, zapewne magazynach.

Dziewczęta poszły za wojownikiem po balkonie, mijając po drodze liczne drzwi. W ten sposób dotarły do końca pomieszczenia, gdzie pośrodku galerii znajdowały się

inne, obszerniejsze wrota, nad którymi wykuto łeb dzika. Przewodnik Twilli i Wandi zatrzymał się w tym miejscu, zapraszając je gestem do środka.

Chard czekał na nie, siedząc po turecku na ziemi przy małym stoliku, na którym piętrzył się stos metalowych, zdobionych dziwnym pismem talerzy. Niektóre z nich zdecydowanie odsunięto na bok - dwa spadły wręcz ze stołu - ale mężczyzna bez wątpienia przyglądał się uważnie pozostałym.

Kiedy Twilla z Wandi weszły do środka, Chard otrząsnął się i uklonił dwornie, niczym mieszkańcy Lasu.

- Dużo czasu minęło - rzucił, jakby kontynuował przerwana dyskusję. - Bardzo dużo... - przygarbił się, jak pod ciężarem niewidocznego brzemienia. - Tam, na górze, nie słyszałaś ani słowa o Khargelu, tak? Nikt nie wspominał jego imienia? Ani nie mówił o nas i naszym losie?

- Nie. Widziałam w korytarzach drzwi, zamknięte i opatrzone znakami. Powiedziano mi tylko, że za nimi leśni ludzie przetrzymują odwiecznych wrogów.

- Ale tobie i temu dziecku udało się przez takie drzwi przejść...

- Wandi była przerażona, kiedy rzuciła się do ucieczki i trafiła wprost w drzwi. Ponieważ ją przepuściły, poszłam za nią, żeby ją znaleźć - przypomniała sobie Ylona. - Wcześniej był ze mną jeden z niewolników leśnych ludzi. Kiedy dotknął drzwi, jego ręka przeszła przez nie na wylot.

- Jak ci się wydaje, dlaczego ty, ów niewolnik i ta mała mogliście pokonać takie zaklęcia zabezpieczające?

- Nie pozostaje mi nic innego, mędrce, jak wierzyć, że zdołaliśmy tego dokonać, gdyż pochodzimy z innego rodu. Tych zapór nie stawiano z myślą o nas.

- Zgadza się! - pokiwał energicznie głową. - Nie próbowali cię zniewolić, gdyż władasz mocą. Dziewczynka też nie jest jeszcze ich własnością, ale nawet tamten zniewolony mężczyzna dał radę pokonać magiczną barierę ustawioną przez Khargela.

Chard umilkł na chwilę, ale zaraz ciągnął dalej.

- Muszę wygłosić mowę do moich ludzi. Uwolniłaś ich, więc ci ufają. Ja ci ufam, gdyż złożyłaś mi przysięgę krwi. Rozejrzeliśmy się trochę po naszym kraju i sporo się dowiedzieliśmy. Miałaś rację: ludzie twojej rasy rzeczywiście szukają metalu. Sprowadzili robotników specjalnie szkolonych do takich poszukiwań. Mamy swoje własne zabezpieczenia, których Khargel wolał nie ruszać - może zresztą uznał, że skoro nas uwięził, nie musi się nimi martwić. Ale twoi ludzie chcą się udać w górę strumienia i splądrować kopalnie, od których istnienia zależy nasze życie. Tak jak życie mieszkańców

Lasu zależy od istnienia drzew. Ludzie z Lasu mają swoje moce, my mamy swoje - nam na przykład żelazo nie czyni najmniejszej krzywdy. Szukam teraz... - wskazał stertę metalowych talerzy. - Szukam odpowiedzi. Jeśli prawdą jest, że Khargel nie rządzi już w Lesie, znajdą się tam ludzie, którzy posłuchają naszych ostrzeżeń... Może będą potrzebowali pomocy. Musimy z nimi porozmawiać. Druga sprawa to zaginięcie naszych kobiet, czyli kolejny skutek działania magii Khargela. Przekonałem swoich ludzi, że należy was wypuścić. Wskażemy wam drogę na powierzchnię, która nie prowadzi przez opieczętowane drzwi. Porozmawiaj z tym Oxylem - jeśli jest głową Rady, znaczy to, że ma wielką moc. Powiedz mu, że do targowania potrzebne są dwie strony, ale obie mogą na tym skorzystać. Zrobisz to?

- Zrobię.

Zaczęła się gorączkowa krzątanina. Twilli i Wandi przyniesiono wysokie buty. Dostały też torbę wypełnioną paseczkami suszonego mięsa i korzonkami oraz taki sam berdysz, jaki Twilla znalazła w grzybowym lesie. Uzdrowicielka oderwała tymczasem kawał spódnicy, przez co suknia sięgała jej już tylko do kolan.

Chard zaprowadził dziewczęta nad rzekę, gdzie dołączył do nich jeszcze jeden żołnierz.

- To jest Utin. Zaprowadzi was do skraju naszych ziem. Dalej będziecie mogły polegać już tylko na sobie - zawahał się na chwilę. - Potężna pani, wierzę, że postąpisz uczciwie. Zanoszą się na to, że ogarnie nas ciemność równie straszna, co czary Khargela. Nie potrafię spojrzeć w przyszłość... Catha miała taki dar. Ja tylko śnię koszmarnie sny.

- Jestem sama - odparła Twilla. - Mogę nie mieć wystarczającego wpływu na leśnych ludzi. Ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, co będę mogła.

Chard uniósł kostur w ostatnim pozdrowieniu i dziewczęta ruszyły za Utinem. Przez dłuższy czas szły brzegiem rzeki. Nie dopasowane buty ocierały im nogi i niebawem Wandi stwierdziła, że woli iść bosą.

Wojownik żywo podążał naprzód i kiedy zostały nieco w tyle nie zatrzymał się, tylko mruknął coś ostrzegawczo.

Światło w tym świecie nie zmieniało się - nie zanosilo się na zmierzch. Twilla nie wiedziała, ile czasu minęło, ale wreszcie przystanęła wiedząc, że Wandi wkrótce nie wytrzyma morderczego tempa. Usiadła na ziemi, a dziewczynka klapnęła obok niej. Utin odwrócił się i mruknął coś niewyraźnie, ale Twilla tylko pokręciła głową i wskazała na swoje nogi, usiłując gestami dać mu do zrozumienia, o co chodzi. Żołnierz mruknął po raz ostatni i zszedł nad rzekę. Zaczął uważnie wpatrywać się w wodę, jakby szukał

zatopionego w tym miejscu skarbu.

Trawa przed dziewczętami zakolysała się i wynurzył się z niej potężny dzik, znacznie większy od wszystkich, jakie Twilla widziała za górami - sięgał jej aż do ramienia. Wpatrując się w uzdrowicielkę małymi, czerwonymi ślepiami, racicą przedniej nogi uderzał w ziemię, rozrzucając na boki kawałki murawy. Zawsze mówiono jej, że dziki zamieszkujące odludne górskie rejony są najgroźniejszymi zwierzętami łownymi: przerażająco sprytne i złośliwe, miały w zwyczaju rzucać się na myśliwego, kiedy ten najmniej się tego spodziewał. A teraz miała przed sobą bestię, jakiej nawet nie umiałaby sobie wyobrazić.

Dzik chrząknął i rzucił łbem. Z wielkich szabel ściekała mu gęsta ślina. Wandi jęknęła i drżąc ze strachu ukryła się za plecami uzdrowicielki. Twilla tymczasem ujęła w dłonie berdysz, choć nie sądziła, żeby wystarczyło jej umiejętności i siły, aby stawić czoło olbrzymiej dzikiej świni.

Nagle Utin stanął między nią i zwierzęciem, pochrząkując niemal tak samo, jak przed chwilą dzik. Twilla miała wrażenie, że mężczyzna dogaduje się z bestią w jej własnym języku. Dzik przeniósł wzrok na Utina i przez moment obaj stali bez ruchu, aż wreszcie zwierzę szarpnęło ciężkim, porośniętym szczecina łbem. Żołnierz odwrócił się do niego plecami i wrócił do dziewcząt. Wyraźnym gestem wskazał drogę przed nimi - bez wątpienia chciał, żeby szli dalej.

Twilla jeszcze przez chwilę przyglądała się dzikowi, który nie zbliżał się do nich, tylko prychając i pochrząkując rył racicami ziemię. Kostur Charda zdobyła podobizna dzika, w podziemiach i w kamiennej budowlu widniały podobizny tego zwierzęcia... Nie ulegało wątpliwości, że mieszkających pod ziemią ludzi łączyła z dzikami jakaś dziwna więź. Utin okazywał bestii szacunek, ale wcale się jej nie obawiał.

Wojownik znów ponaglił gestem dziewczęta i Twilla podniosła się na nogi. Jedną ręką objęła Wandi, drugą zacisnęła na drzewcu berdysza i tak ruszyły w dalszą drogę. Dzik, prychając po swojemu, podążał ich śladem. Do nozdrzy wędrowców dolatywał odór zwierzęcia. Wandi popłakiwała cichutko, ale starała się dotrzymać kroku Twilli. Uzdrowicielka doszła do wniosku, że dzik jest po prostu kolejnym strażnikiem, który pilnuje, żeby nie zboczyły z wytyczonej ścieżki. Wszystko wskazywało na to, że dopóki będą podążać śladem Utina, ze strony dzika nie muszą się niczego obawiać.

Przed sobą, całkiem niedaleko, Twilla dostrzegła skalną ścianę. Urwisko ciągnęło się w prawo i w lewo na pozór bez końca. Skala była gęsto przetykana żyłami różnych metali, które bardzo łatwo byłoby w tym miejscu wydobywać. O takich bogactwach

królowie zza gór mogli tylko marzyć mimo całego spustoszenia, jakiego dokonali we własnym kraju szukając złota. Ale niech no tylko któryś z królewskich suzerenów zobaczy te złoża... Tylko patrzeć, jak zjawilaby się armia z zadaniem przejęcia skarbu. Rzeka przebijała się przez ścianę, ale woda nie wypełniała całego otworu w skale. Utin przystanął i zaczął czekać na Twillę i Wandę. Dzik podążał w pewnej odległości za nimi.

Żołnierz wyciągnął rękę w stronę szczeliny w skale, przez którą przepływała woda i gestami wyjaśnił dziewczętom, że powinny pójść w tamtą stronę. Sam jednak najwyraźniej nie zamierzał dalej służyć im za przewodnika. Twilla wysunęła się na czoło, drzewcem topora sondując głębokość wody. Wystarczyło kilka razy zanurzyć rękojeść, żeby odkryć, iż przy brzegu woda była płytka, prawdopodobnie nie sięgnęłaby powyżej butów, które dostały w prezencie. Dopiero kawałek dalej dno opadało raptownie i rzeka stawała się znacznie głębsza.

Utin popędził je niecierpliwie, a dzik zawtórował mu chrząknięciem. Obaj chyba chcieli się jak najszybciej pozbyć nieproszonych gości.

- Trzymaj się blisko mnie - poleciała Wandę uzdrowicielka. - Złap mnie za spódnicę i staraj się stawiać stopy tam gdzie ja. Jasne?

Mała przytaknęła z zapalem. Twilla pomachała Utinowi na pożegnanie i podziękowała mu za doprowadzenie ich tutaj, choć oczywiście nie rozumiała ani słowa z jej przemowy. Stała na płyciźnie i powoli ruszyła w stronę otworu w skale, gdzie znikła rzeka.

Przez pewien czas docierające z zewnątrz światło wystarczająco rozjaśniało im drogę, ale ciemność stopniowo gęstniała. Na szczęście zanurzona w wodzie półka, po której szły, była równa i gładka, więc Twilla mogła iść spokojnie. Im bardziej zagłębiały się w mrok, tym mocniej Wandę się do niej przyciskała. Uzdrowicielka wołała nie posługiwać się światłem z lustra, gdyż nie chciała ryzykować w obliczu nieznanego - mogła przecież później potrzebować całej mocy zwierciadła, żeby bronić się przed niebezpieczeństwem.

Rzeka płynęła prosto, jakby ktoś z rozmysłem wytyczył jej koryto. Woda była tak zimna, że wkrótce, mimo butów, Twilli zdrętwiały nogi. Martwiła się o Wandę wiedząc, że nie da rady jej nieść, kiedy małej zabraknie sił. Na szczęście z przodu robiło się jaśniej, co mogło oznaczać, że zbliżają się do wyjścia z tunelu. Rzeczywiście, nagle skały zniknęły, zastąpione przez porośnięte drzewami ziemne wały. Dziewczęta znalazły się w samym środku Lasu. Nigdzie jednak nie było ani śladu mgły, zwykle kłębiącej się wśród drzew.

Rzeka pozostawiła na wysokim brzegu ślady, które wskazywały, że często poziom wody bywał tu sporo wyższy. Twilla bacznie wypatrywała możliwości wydostania się z wąwozu. W końcu dostrzegła poplątane korzenie jednego z leśnych olbrzymów i, popychając Wandi przed sobą, posłużyła się nimi jak drabiną.

W miejscu, gdzie się znajdowały, Las nie wydawał się zbyt mroczny i ponury, gdyż ponad rzeką ciągnął się pas odkrytego nieba. Twilla nie miała pojęcia, w którą stronę powinny się skierować. Jeśli zagłębią się w Las - zabłądzą, a poza tym staną się łatwym łupem dla Lotis. Nie potrafiłaby sama trafić do zamku. Rzeka natomiast powinna wyprowadzić je na równiny, gdzie Twilla będzie mogła oddać Wandi któreś z chłopskich rodzin. Lepiej jednak, żeby sama się nie ujawniała.

Sądząc po słońcu dochodziło południe, a mimo to powietrze było rześkie i uzdrowicielkę przebiegł dreszcz.

- Gdzie my jesteśmy? - Wandi zatrzymała się w miejscu.

- W Lesie. Twój kraj musi się znajdować przed nami, więc jeśli pójdziemy tędy...

Nie uszły daleko, gdy pośród szumu liści dobiegły ich także inne odgłosy: szczęk metalu o kamień, podniesione głosy...

Twilla wolno i ostrożnie posuwała się naprzód. Trafiła na ogromne drzewo, które, podmyte rzeczonym nurtem, zważyło się z korzeniami do wody, niemal tamując jej przepływ. Wokół powalonego olbrzyma kręcili się ludzie z toporami. Słuchając wykrzykiwanych gromkim głosem poleceń odcinali kolejne gałęzie, które ściągano następnie końmi w dół wąwozu.

Najeźdźcy! Twilla kucnęła za krzakiem i uważnie przyjrzała się mężczyznom. Kierował nimi potężnie zbudowany człowiek w chłopskim stroju, ale dostrzegła też inną grupkę ludzi, którzy szli z dołu strumienia, prowadząc dwójkę koni.

Ustar! Nie ulegało wątpliwości, że spoglądała na młodszego syna lorda, któremu towarzyszyło dwóch zbrojnych. Zapragnęła uciec z tego miejsca, od tego człowieka... Nie ma co próbować z nimi rozmawiać, jeśli Ustar tu rządzi.

Nagle tuż obok poruszyła się Wandi i zanim Twilla zdążyła ją złapać, dziewczynka ześlizgiwała się już po stromym brzegu w stronę drzewa. Wymachiwała przy tym jak szalona ramionami i krzyczała najgłośniejszym głosem, jak tylko mogła.

- Tato! Tato, tu jestem! Tato!

Ludzie przerwali pracę i patrzyli na pędzące ku nim dziecko. Wtedy wielki mężczyzna, który do tej pory kierował robotą, krzyknął:

- Wandi... Wandi! - i rzucił się naprzód z rozłożonymi szeroko rękami.



Twilla nabrała tchu w płuca. Wandi trafiła do swoich i nie było sensu zostawać tu ani chwili dłużej. Na czworakach wycofała się poza zasięg wzroku drwali, głęboko w cień drzew, po czym zerwała się na równe nogi i pobiegła na oślep przed siebie, byle dalej od Ustara.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Twilla dyszała z wysiłku i czuła klucie w boku. Z wolna docierało do niej, że jej strach przed Ustarem był trochę bezpodstawny. Syn lorda widział tylko jej przybraną, zniekształconą twarz, więc prawdziwej nie mógłby teraz rozpoznać. Ale i tak nie wiedziałaby, jak wytłumaczyć drwalom swoją obecność w tej okolicy. Lepiej, że uciekła; z pewnością w pogoni za nią nie zagłębią się w przerażający Las.

Następna myśl była niezbyt wesoła - wszystko wskazywało na to, że zablądziła. Nie znała Lasu, nie istniały tu dla niej żadne punkty orientacyjne, nie wiedziała, jak trafić na polanę z Wielkim Drzewem. Leśne alejki niewiele różniły się od siebie, a wszechobecna mgła powiększała tylko wrażenie zagubienia.

Wyczerpana po długim biegu znad rzeki Twilla przysiadła w korzeniach jednego z drzew. Niezdarnymi palcami dobrała się do paczki z żywnością, otrzymanej od mieszkańców podziemnej krainy, i nabrała garść mięsa i korzonków. Pożywienie miało nieprzyjemny, oleisty smak, ale przeżuła i zmusiła się do przelknięcia.

Zastanawiała się, jak często leśni ludzie patrolowali swoje włości i czy uda się jej napotkać jednego z nich, na przykład takiego strażnika jak ten, który składał raport Oxyłowi. Ktoś z pewnością obserwował pracujących przy cięciu drzewa mężczyzn. Na razie jednak cieszyła się z tego, gdzie dotarła i nie miała siły zrobić ani kroku dalej. Być może nawet zdrzemnęła się na krótką chwilę, ale nagle z odrętwienia wyrwała ją fala duszącego odoru zgnilizny. Podniósłszy głowę ujrzała wylaniającego się spomiędzy drzew stwora. Dokładnie takie samo monstrum strzegło przeciwległej granicy Lasu.

Twilla wiedziała, że ma przed sobą iluzję, która nie wyrządzi jej krzywdy, jeśli ona sama nie podda się lękowi, ale poderwała się z ziemi i oparła o korzenie drzewa.

Ta istota zdawała się tak rzeczywista! Dziewczyna widziała ją, czuła jej woń, słyszała gniewne pomruki... Bała się, że przy dotknięciu monstrum okazałoby się materialne. A jeśli wszystkie zmysły dziewczyny dałyby się zwieść, stanie się ofiarą potwora.

Zwierciadło! Gorączkowo wyszarpnęła lustro spod sukni. Miała nadzieję, że

pomoże jej zdemaskować iluzję. Uniosła je przed sobą w drżących rękach, a stwór zaczął zbliżać się w jej stronę z szeroko rozwartą paszczą i wyciągniętymi łapami.

- Ty nie istniejesz - zeschnięty język z trudem formułował słowa. - Nie istniejesz!

Twille owionął smród rozkładu. Stwór wyszczerzył zęby i zamachnął się w jej kierunku. Uzbrojona w pazury łapa przejechała po korzeniach drzewa, pod którym schroniła się uzdrowicielka.

- Nie istniejesz! - dziewczyna zdusiła wzbierający w piersi krzyk i powtarzała te dwa słowa niczym zaklęcie ochronne. - Nie istniejesz! Nie... Nie... Nie!

Ale potwór wcale nie zniknął! Przyszło jej na myśl, że takie zwierzęta rzeczywiście zamieszkują Las, jego mieszkańcy zaś tworzą na własny użytek iluzję prawdziwej, żywej istoty. Podniosła wyżej lustro. Stwór zbliżał się nieubłaganie, a Twilla oddychała głęboko, starając się zapanować nad ogarniającą ją paniką... Wszystkie zmysły mówiły jej, że stwór jest absolutnie rzeczywisty, a ona zaraz padnie jego ofiarą.

- Nie istniejesz! - powtórzyła, z najwyższym trudem powstrzymując rozpaczliwy krzyk.

Potwór wyszczerzył kły, w jego oczkach zamigotały ogniki. Nie podszedł jednak bliżej, lecz przysiadł na zadzie, odrzucił łeb w tył i z jego zębatej paszczy dobyło się przeraźliwe wycie.

Mimo iż ze wszystkich sił starała się przekonać samą siebie, że to, co widzi, jest tylko iluzją, tym razem Twilla naprawdę się złąkla. Skoro zadaniem bestii było strzec Lasu, może miała także brać jeńców - tych, którzy nie uciekli na pierwszy jej widok. A w takim razie niebawem powinien zjawić się tu jakiś strażnik...

Za plecami zwierzęcia kłęby mgły zgęstniały i wynurzył się z nich Oxyl. Twilla odetchnęła z ulgą. Mężczyzna pstryknął palcami - stwór, nie spuszczając wzroku z Twilli, parsknął i zawarczał.

- Zostaw! - rozkazał Oxyl, jakby mówił do wyszkolonego psa. Stwór jeszcze raz warknął i pokręcił głową, wstał jednak, choć Twilla nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż czynił to nader niechętnie. Odwrócił się do leśnego człowieka, a Oxyl tylko wyciągnął w jego stronę palec. Wydawszy z siebie ostatni jęk protestu zwierzę odeszło w las.

- To coś... było prawdziwe! - rzekła Twilla drżącym głosem.

- Owszem. Ale skąd ty się tu wzięłaś, Córko Księżycy? I gdzie się podziewałaś?

Twilla, trzęsąc się cała, opadła z powrotem w bezpieczne zagłębienie między korzeniami drzewa. Gdzie była? To długa historia... Przycisnęła lustro do piersi, czerpiąc pociechę z jego dotyku na skórze.

- Byłam... w środku, za zamkniętymi drzwiami. W komnacie Lotis znalazłam dziecko... - usiłowała uporządkować wspomnienia. - Wyprowadziłam je stamtąd... Potem spotkałyśmy potwory... iluzje potworów - poprawiła się natychmiast. - Wandi uciekła i przeszła przez jedne z tych zamkniętych, oznakowanych drzwi. Podążyłam za nią.

Przerwała. Zmęczona i wciąż jeszcze roztrzęsiona po spotkaniu z potworem nie umiała ułożyć opowieści w sensowną całość.

- Trafiałś więc do miejsca, gdzie od tysiąca lat nikt nie zaglądał - powiedział Oxyl.  
- Co tam znalazłaś? Ale nie, ta opowieść dotyczy głęboko skrywanych tajemnic i przedstawisz ją tym, którzy powinni ją poznać.

Podał jej rękę. Twilla ujęła ją jedną dłonią, drugą wciąż ściskając zwierciadło.

Ponownie znalazła się w krainie drzew owocujących klejnotami, przed nią zaś widniał zamek. Oxyl zaprowadził ją do sali, w której znajdował się długi stół. W tej chwili jednak nie trwała tu żadna uczta. Przy stole siedziało pięcioro leśnych ludzi: Karla, dwie inne kobiety i dwóch mężczyzn. W jednej z kobiet Twilla rozpoznała matkę Fanny, mężczyzn natomiast widziała po raz pierwszy.

- Wezwano nas - przemówiła Karla. - Zebraliśmy się na Radę, Oxylu. Co masz nam do powiedzenia? A ty, Córko Księżyca? Gdzie byłaś?

- W Ragnoku... Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale zaraz wam wszystko opowiem.

Ktoś syknął, jakby właśnie zamierzał zaprotestować, ale Oxyl zaprowadził Twillę do fotela u szczytu stołu i sam usiadł obok.

Nie wypuszczając z rąk lustra, dzięki któremu czuła się pewniej, uzdrowicielka opowiedziała, co się jej przydarzyło. Zebrani słuchając kilkakroć pomrukiwali coś do siebie, a gdy doszła do uwalniania uwięzionych w grzybach wojowników, jeden z mężczyzn wyraźnie chciał zabrać głos. Matka Fanny pokręciła głową na wieść o ich przybyciu do ogromnej, opustoszałej budowli.

Twilli zaschło w gardle. Nie wiedzieć skąd pojawił się przed nią kielich, z którego pociągnęła słodkiego, łagodnego napoju, znanego jej z pierwszej uczty. Mówiła dalej - o zawartej z Chardem umowie, o tym, jak odeszły z Wandi z twierdzy małych ludzi. Kolejne poruszenie wśród słuchaczy wywołała wzmianka o dziku, który pojawiwszy się znikąd eskortował je podczas marszu wzdłuż rzeki. Następnie opowiedziała im o drwalach pracujących przy powalonym drzewie i o tym, jak Wandi znalazła ojca, po czym pociągnęła głęboki łyk z kielicha. Poczula, że wracają jej siły.

- I to koniec mojej opowieści.

- Khargel! - rzekł siedzący obok Oxyla mężczyzna. - Ale... to było życie drzewa temu! Khargel i jego uczynki dawno już przepadł w mrokach niepamięci.

- Prawda to - przerwała mu Karla. - Z tamtych dni pamiętamy głównie mrok. Ale ich kobiety...

- I dzieci! - wtrąciła matka Fanny. - Gdzie one są? Widziałaś skalę, tak? - zwróciła się do Twilli. - I nic więcej?

Uzdrowicielka pokręciła głową w odpowiedzi.

- Co do jednego ich przywódca się nie myli: mamy wspólnego wroga. Jeśli mieszkańcy równin posuną się w górę rzeki w poszukiwaniu tego swojego metalu, będzie to dla nas jak cios w serce. Jeśli zaś dawne opowieści są prawdziwe, a słowa Córki Księżycy zdają się je potwierdzać, ludzie spod ziemi byliby cennymi sprzymierzeńcami, gdyż żelazo nie czyni im krzywdy.

- O ile będą chcieli się z nami zadawać - rzekł Oxyl. - Nie zapominajmy o wyroku, jaki wydał na nich Khargel. My wprowadziliśmy dawno już potępiliśmy jego osobę i poczynania, ale ci ludzie na własnej skórze odczuli skutki knowań Khargela. Spróbujemy uwolnić ich kobiety, ale zaklęcia będące dziełem Mrocznego Pana to zupełnie inna sprawa. Możemy się spotkać z tymi ludźmi w dobrej wierze - jeżeli zaufają, że nie mamy złych zamiarów.

- Są wśród nas osoby, które... - znów Karla zabrała głos. - Bawią się mocą. Lotis wciągnęła tę małą w pułapkę, sprowadziła ją do Lasu i od tej pory mamy wiecznie kłopoty z najeźdźcami, którzy napierają coraz silniej. Nasi strażnicy muszą być cały czas czujni. Oddanie dziecka może trochę pomóc, gdyż Lotis nie miała czasu uczynić z niej swej niewolnicy.

- Ale kiedy dziewczynka zniknęła, Lotis wpadła w szal - dodała trzecia z kobiet. - A co dopiero, kiedy wymknął się jej ten niewolnik...

- Lord Ylon... - Twilla zamarła. - Co się z nim stało?

- Najwyraźniej Lotis nie oplatała go swoimi czarami tak dokładnie, jak by tego chciała - odrzekła Karla z nie skrywaną satysfakcją w głosie. - Zniknął...

- Za jednymi z drzwi - wtrącił się Oxyl. - Mówił, że ujrzał cię w wizji i że potrzebujesz pomocy.

Odbicie w lustrze! Więc udało się jej ściągnąć Ylona do podziemnego świata. Drżącą ręką uniosła puchar i opróżniła go.

- Pokażcie mi te drzwi - poprosiła.

Nie wiedziała, jak mieszkańcy podziemnej krainy potraktują drugiego intruza, ale była pewna, że nie może pozwolić, żeby Ylon błąkał się tam samotnie, jeśli tylko będzie w stanie mu pomóc.

- Powiedziałałam wam wszystko, co wiem - odezwała się znów Twilla i spojrzała na Oxyła. - A teraz pokażcie mi, gdzie poszedł Ylon.

Słyszała wprawdzie niepewne protesty zebranych, ale nie odrywała wzroku od przewodniczącego Rady. Oxył skinął głową.

- Skoro taka jest twoja wola - niech się stanie.

Mgła przeniosła ich do jednego z mrocznych korytarzy. Twilla rozpoznała to miejsce: Ylon prowadził ją tędy do Lotis po ich przypadkowym spotkaniu. Mgielka lśniła lekko, ale głównym źródłem światła okazały się ustawione w trójkąt przed jednymi drzwiami trzy świece. Płonęły błękitnym ogniem, który chwiało się nieustannie, jakby w podmuchach leciutkiego wiatru.

Za nimi stała Lotis i chyba nie zauważyła pojawienia się Twilli i Oxyła. Trzymaną w ręce gałązką drzewa z jednym liściem na końcu kreśliła w powietrzu jakieś znaki. Przez krótką chwilę ślad listka znaczyła biała niebieska linia. Twilla nie wiedziała, co właściwie robi Lotis, ale z pewnością nic dobrego dla Ylona by z tego nie wynikło.

Oxył zrobił krok naprzód i uderzył Lotis w ramię, przerywając jej kreślenie kolejnej linii. Kobieta odwróciła się, odsłaniając zęby w złowrogim grymasie, i machnęła gałązką, jakby zamierzała uderzyć mężczyznę w twarz. Twilla pomyślała, że skoro Oxył przerwał Lotis rzucanie czarów, ona również może się dołączyć do tego dzieła, i kopniakiem roztrąciła świece tak, że poleciały na wszystkie strony. Leśna kobieta zamachnęła się z kolei na uzdrowicielkę, lecz tym razem Oxył złapał ją za ramię.

- Złamałaś przysięgę! - oskarżył ją z płonącymi wewnętrznym ogniem oczyma. - Cóż to za ohydne gierki uprawiasz, Lotis?

Kobieta roześmiała się w odpowiedzi, a jej śmiech zabrzmiał jak skrzeczenie wstrętnego ptaszyska.

- Zajmuję się swoimi sprawami, człowieku małego serca! Najwyższy czas, żeby poprowadzili nas wielcy wodzowie z dawnych czasów! Czy sądzisz, że Eudice, Serana czy... no właśnie, czy Khargel pozwoliliby żyć tym przybłędom? Trzeba przebudzić krainę... - mówiąc to cały czas cofała się, aż wreszcie schwyciła drewnianą różdżkę oburącz, złamała ją i cisnęła kawałki Oxyłowi w twarz. W tym samym momencie otoczyły ją kłęby mgły i Lotis zniknęła.

Oxyl patrzył bez słowa na fragmenty różdżki i leżące na ziemi świece. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

- A więc... - zaczął głosem cichym, ale przypominającym warczenie rozjuszonego zwierzęcia. - Więc...

Twilla nie zamierzała się wtrącać do ich kłótni, ale Lotis odprawiając swoje czary zamierzała w jakiś sposób zaszkodzić Ylonowi. Podeszła do drzwi.

- Czy Ylon wszedł tutaj? - zapytała.

Pogrążony w myślach Oxyl spojrział na nią jak na zupełnie obcą osobę. Dopiero po chwili skinął potakująco głową. Zanim zdążył zareagować w inny sposób, Twilla zebrala się na odwagę i przeszła przez drzwi. Znow poczuła słaby opór, niczym przy przedzieraniu się przez warstwę galarety, i znalazła się w kompletnej ciemności.

Podniosła w górę lustro, ale tym razem nie pojawiła się nad nim delikatna świetlista mgielka. Wyciągniętą w bok dłonią namacała szorstką ścianę i powoli ruszyła przed siebie. Może to magia Lotis nie pozwoliła jej tutaj skorzystać z blasku zwierciadła. Poczucie niepewności coraz bardziej ją przytłaczało.

Pomyślała, że dla Ylona wszędzie było równie ciemno. I tak już zostanie, przynajmniej dopóki nie uwolni się od Lotis. Ze ślepotą przychodził lęk - już czuła jego pierwsze ukłucia, ale szła dalej, bardzo powoli, wolną ręką pocierając powierzchnię zwierciadła w nadziei uzyskania choćby słabutkiego odzewu.

Przy następnym kroku jej stopa trafiła w pustkę. Twilla poleciała głową naprzód, uderzając boleśnie o skalę i spadła na kamieniste podłoże. Niemilosernie poobijana z początku nie mogła wykonać nawet najmniejszego ruchu. Dopiero po chwili wolno rozprostowała ramiona i nogi w poszukiwaniu ewentualnych złamań. Każdy ruch powodował ból, ale ciało wciąż było jej posłuszne, więc mogła działać dalej.

Co by się stało z Ylonem, gdyby spotkał ją tu koniec?

Zawołała go po imieniu i wyteżyła słuch w oczekiwaniu na najcichszą choćby odpowiedź. Nie wstając z klęzek pomacała wokół rękoma, czy w pobliżu nie leży jakieś ciało. Kamienie boleśnie gniotły jej kolana. Niczego nie znalazła, czyli nawet jeśli Ylon został w tym miejscu ranny, zdołał poczołgać się dalej. Wstała więc i w ten sam sposób przeszukała najbliższe parę metrów, krok po kroku, od czasu do czasu wykrzykując imię młodego lorda. Wyglądało jednak na to, że jest zupełnie sama.

Zawróciła, macając rękoma pochyłość, po której stoczyła się w dół, ale nie znalazła na niej żadnych bezpiecznych uchwytów czy stopni. Kiedy próbowała wbić w ścianę zakrzywione palce, podłoże kruszyło się i opadało. Twilli nie pozostało w końcu

nic innego, jak podążać w pierwotnym kierunku. Mając świeżo w pamięci swój niedawny upadek, posuwała się naprzód niezwykle powoli, badając uważnie każde miejsce, gdzie zamierzała postawić stopę.

Straciła poczucie czasu - istniała tylko ciemność i ścieżka, której należało się trzymać. Ostrożność opłaciła się, gdy natrafiła stopą na przeszkodę, choć i tak kopnęła w nią wystarczająco silnie, żeby jęknąć z bólu i zachwiać się na nogach. Odwróciwszy się lekko dostrzegła w oddali światło, bardzo jeszcze odległe i słabiutkie - ale światło! Z trudem przelknęła ślinę powstrzymując płacz, i skierowała się w tę stronę.

Miała wrażenie, że wiek cały upłynął jej na cierpliwym przesuwaniu stóp, zanim dotarła do źródła światła, którym okazał się otwór w ścianie. Przez chwilę zastanawiała się, czy miał służyć jako drzwi, ale porzuciła te rozważania i chwyciwszy krawędź przeciągnęła się na drugą stronę.

Znalazła się w jaskini podobnej do tej, w której wraz z Wandi znalazły uwięzionych przez czary wojowników. W szarej poświacie porostów rosnących na ścianach dostrzegła całkiem niedaleko grupę niskich mężczyzn, zgromadzonych wokół czegoś, co leżało na ziemi. Gdy podeszła bliżej, ujrzała, że tym czymś był Ylon we własnej osobie, tyle że omotany srebrzystą siecią niczym pojmane zwierzę. Jeden z żołnierzy dobył miecza. Twilla biegła wzdłuż ściany najszybciej jak mogła. Musiała temu zapobiec!

- Nie! - krzyknęła z daleka. Oburącz ścisnęła zwierciadło, swoją jedyną broń.

Zaskoczeni wojownicy jak jeden mąż zwrócili się w jej stronę.

- Nie! - dyszała ciężko, ale przynajmniej ten z mieczem nie zadał na razie śmiertelnego ciosu. Lustro... Gdybyż tylko lustro odpowiedziało na jej wezwanie! Uniosła dysk przed sobą, a w tym samym momencie spętany Ylon się poruszył. Sieć rozdarła się, zsunęła z jego ramion i z ciała tak, że mógł stanąć na nogi. Wystraszeni żołnierze sięgnęli po miecze i cofnęli się, ale Twilla zdołała jednego z nich rozpoznać - to był Utin. Czyli przynajmniej jeden z nich znał dziewczynę. Może udałoby się nakłonić go, żeby zaprowadził ich do Charda. Zawołała go po imieniu. Utin zatrzymał się w miejscu, choć jego towarzysze cofnęli się jeszcze dalej. Kiedy przyglądali się nagle uwolnionemu Ylonowi, na ich twarzach malowało się najwyższe zdumienie.

Twilla żałowała, że nie zna ich mowy. Ale może mężczyzna zrozumie własne imię...

- Utin - powtórzyła.

- Twilla? - spytał Ylon, zwracając się w jej kierunku. - Twillo, to ty?

- Tak - stanęła między Ylonem i zbrojnymi. - Utin - powiedziała wyraźnie, po czym dodała drugie imię: - Chard!

Modliła się, żeby mały wojownik zrozumiał, że chodzi jej o wezwanie kapłana. Częściowo wypełniła misję, którą jej zlecił. Wiedziała, że Rada zechce ich wysłuchać.

- Chard! - powtórzyła dobitnie.

Utin przemówił w swoim gardłowym, gulgoczącym języku. Na dany rozkaz jeden z żołnierzy odłączył się od grupy i pobiegł na drugi koniec jaskini. Twilla mogła tylko mieć nadzieję, że Utin wysłał go jako posłańca do Charda. Sam tymczasem zbliżył się do Ylona i chwycił wolny koniec srebrnej sieci, po czym kawałek po kawałku sprawdził jej wytrzymałość, rozciągając ją na ramieniu. Najwyraźniej szukał słabego punktu, który pozwolił Ylonowi się uwolnić.

Twilla nie zwracała na niego uwagi.

- Nic ci nie zrobili? - zagadnęła Ylona, spoglądając czy na jego ciele nie ma obrażeń.

- Złapali mnie jak rybę - Ylon uśmiechnął się w odpowiedzi, jakby niebezpieczeństwo minęło zupełnie. - Ale sieć najwyraźniej nie była najmocniejsza. A ty? Jesteś bezpieczna? A mała...?

- Wróciła do swoich. Teraz... - ale nie miała szansy skończyć, gdyż pojawił się posłaniec, prowadząc ze sobą Charda. - Idzie tu ich przywódca. Zna mnie i sądzę, że zechce wysłuchać tego, co mam do powiedzenia.

Nie odstępowała Ylona ani na krok. Nie chciała go zostawiać samego, dopóki żołnierze trzymali obnażone miecze - a niektórzy rzeczywiście jeszcze ich nie schowali.

- Wiedząca! - zawołał Chard ze swoim dziwnym akcentem. - Wróciłaś więc... I przyprowadziłaś ze sobą tego niewolnika... - z niesmakiem zerknął na Ylona.

- To mój przyjaciel, który trafił tu szukając mnie... Więc ja musiałam z kolei jego odnaleźć. Pochodzimy z tej samej krwi...

- Ale jest niewolnikiem Lasu!

W tym momencie Utin powiedział kilka słów i Chard spojrzał na niego zaskoczony.

- Jaką on ma moc? - zapytał Twillę. - Został uwięziony w magicznej sieci, ale, choć nie pochodzi z Lasu, uwolnił się! Jaką mocą włada?

- Nie wiem - Twilla pokręciła głową. - Ale czy zawsze więzicie tych, którzy nie są waszymi wrogami?

- Przecież sama nam powiedziałaś, że tacy jak on przyniosą nam zgubę, prawda?



Cały czas posuwają się w górę rzeki. Postawiliśmy tam strażę, ale może się okazać, że najeźdźcy dysponują siłami, o których nie mamy pojęcia - tak jak ten człowiek. Jeśli zdołamy pojmać jednego z nich, dowiemy się jak ich pokonać.

- Chcecie na mnie eksperymentować - stwierdził Ylon, choć wyglądał, jakby się tym specjalnie nie zmartwił.

- Lord Ylon nie jest waszym wrogiem - rzekła Twilla.

- Owszem, jest niewolnikiem mieszkańców Lasu, ale częściowo uwolnił się spod ich wpływów. Przez nich stracił wzrok, a może i rozum. Musi ich za to nienawidzić, a nienawiść to doskonały powód, żeby chcieć się zemścić.

- Rozumowanie brzmi sensownie - przyznał Ylon. - Ale jest z gruntu błędne. Nie wiem kim jesteś, ty, który chcesz mnie osądzać, ale nie możesz wyrządzić mi większej krzywdy, niż uczynili to moi rodacy. Kiedy pierwszy raz wróciłem do nich ślepy z Lasu, przestraszyli się mnie i nie chcieli mnie znać. Moi najbliżsi zwrócili się przeciwko mnie. Nie wróciłem do Lasu, choć wcale nie z powodów, które podejrzewali - ale tym goręcej zaczęli mnie nienawidzić. To rozległy kraj. Gdyby udało się doprowadzić do rozejmu...

- Kim jest ta Wiedząca? Najpierw ona mówi o pokoju między ludźmi spod ziemi i mieszkańcami Lasu, teraz ty sugerujesz, że i twoich rodaków da się nakłonić do zaprzestania wojny...

- Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy - odparł Ylon.

- Zobaczymy. A na razie ty i Wiedząca zostaniecie z nami do czasu, aż będziemy wiedzieli, co należy zrobić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kolejny raz przyszło Twilli przemierzać korytarze pod eskortą małych ludzi z tą różnicą, że tym razem Ylon szedł obok niej i mogła trzymać go za rękę. Maszerował pewnie, jakby doskonale widział otaczające ich ze wszystkich stron skalne ściany, oświetlone poświatą porostów. Dotarli do centrum podziemnego kompleksu i ogromnej sali z balkonami. Tym razem nie miało się jednak wrażenia, że miejsce jest opuszczone - w kuźniach trwały gorączkowe prace, a wszędzie kręcili się zajęci mnóstwem spraw rzemieślnicy i robotnicy.

Twilla ostrożnie wybierała drogę, od czasu do czasu mruknięciem dając znać Ylonowi, gdzie ma iść. Ciągłe kręciły się wokół nich skrzydlate jaszczurki; jedna z nich niemal usiadła na ramieniu Twilli, ale w ostatniej chwili umknęła, a Ylon zrobił unik,

najwidoczniej usłyszawszy trzepot skrzydeł. Uzdrowicielka wyjaśniła mu wtedy, jakie mają towarzystwo. Wreszcie znaleźli się w komnatach Charda, a jaszczurki zostały przed drzwiami.

- Spocznijcie, proszę... - kapłan wskazał niskie stolki z miękkimi, obitymi skórą siedzeniami. Twilla zaprowadziła Ylona do jednego z nich, a sama przysunęła sobie drugi. Chard nie zajmował się już, jak przy poprzednim spotkaniu, metalowymi talerzami pokrytymi dziwnym pismem. Wyglądał na zmęczonego, jakby wiele godzin poświęcił ostatnio rozmaitym ważnym i pilnym sprawom.

- Myślę, że mogliśmy źle postąpić, wpuszczając cię tutaj, Wiedząca - powiedział. - Nasze oczy i uszy doniosły nam, że ludzie z równin, idąc w górę rzeki, wiele wysiłku włożyli w usunięcie zwałonego przez wodę drzewa. Skończyli już robotę i zabrali to, co niegdyś było ciałem drzewa. Ale bynajmniej się nie wycofali. Dalej jedni przepłukują żwir w poszukiwaniu skarbów, inni zaś, węsząc, posuwają się coraz wyżej i wyżej. Odkryli przejście, którym wydostałaś się stąd z dzieckiem.

- Wandi... - przerwała mu Twilla. - Jej ojciec był wśród ludzi, którzy usunęli drzewo. Powiedziała mu... Ale może to i dobrze, panie. Moi rodacy kochają dzieci. Gdyby się dowiedzieli, że leśni ludzie uwięzili jedno z nich za pomocą magii, zdwoiliby wysiłki.

- Gdyby dziewczynka rzeczywiście była się pod wpływem ich magii, nic by nie pamiętała. - Chard wpatrywał się w napięciu w Twillę. - Ale ta mała bez wątpienia pamięta wszystko.

- A więc Lotis się nie udało! - ku zaskoczeniu obojga rozmówców wtrącił wzburzonym głosem Ylon. - Podobnie jak nie może utrzymać moich kajdan - wykrzywił usta w uśmiechu.

- Nic nie wiem o tej, jak ją zwiesz, Lotis - odrzekł Chard. - Ma moc i swoje zaklęcia, jak każda kobieta z Lasu - zwrócił badawcze spojrzenie na Ylona. - Ale może nie chce, żebyś czuł więzy, przybyszu. Może woli dać ci trochę swobody, bo w ten sposób lepiej posłużysz jej celom. Chociaż... - zetknął czubki palców obu dłoni i przyjrzał się im bacznie. - Uwolniłeś się z sieci.

- A nie powinien? - zapytała Twilla.

- Nie. Dawniej, zanim zostaliśmy uwięzieni, broniliśmy się w ten sposób przed wędrowcami zza gór. Nigdy nie było ich zbyt wielu, ale wciąż węszyli i szpiegowali, a niektórzy z nich znali się na skalach i skarbach, jakie mogą się w nich kryć. Łapaliśmy ich... To znaczy tych, którzy nie dali się pojmać w Lesie. Łapaliśmy ich w srebrne sieci.

My bowiem bronimy się magicznie wykutym srebrem, tak jak wy możecie się bronić żelazem, które was i nas nie rani, a jest śmiertelne dla ludzi z Lasu. W srebrze nasza siła, i w razie potrzeby to do srebra zwracamy się o pomoc.

- Zostałeś schwytany w pułapkę - Chard zwrócił się tym razem do Ylona. - Jednakże w dogodnej chwili zdołałeś się uwolnić. A to znaczy, że więzy Lasu wciąż cię krępują - tylko one mogły to sprawić. Nie ludź się więc, przybyszu, że odzyskałeś wolność. Prawdopodobnie twoja leśna pani trzyma cię po prostu na trochę dłuższej smyczy - przerwał na chwilę, jakby chciał, żeby Ylon dobrze zrozumiał, co to oznacza. - A zatem możesz być uszami i oczyma tych na górze. Chociaż nie powinienem był chyba mówić o oczach...

Twilla prawie poderwała się z miejsca. Taki cios zadać kalece... Przypomniała się jej złośliwość Lotis, kiedy siedzieli przy wspólnym stole.

- W takim razie czy ja też jestem teraz waszym wrogiem? - zapytała pospiesznie. - Powiedziałeś, że uwolnienie dziecka spowodowało kłopoty. A to ja wyprowadziłam stąd małą.

- Złożyłaś przysięgę krwi - odrzekł kapłan. - Przysięga ta opiera się na twojej własnej mocy. Sama sobie zaszkożysz, jeśli ją złamiesz. Poza tym... - Chard uśmiechnął się, a nie był to przyjazny uśmiech. - Znasz zapewne zasady rządzące korzystaniem z mocy. Jeśli użyjesz jej przeciwko innej osobie, a osoba ta będzie się bronić... - tu szybkim ruchem wyciągnął zza pleców zdobioną łbem dzika łaskę. - Cała siła twojego chybionego ataku zwróci się przeciwko tobie!

- Zrobiłam to, co obiecałam - zaniiosłam twoje posłanie do lorda Oxyla, przewodniczącego Rady...

- Tak? Jaka była jego odpowiedź?

- Nie wiem. Dowiedziałam się, że lord Ylon udał się do waszego kraju, aby mnie odnaleźć - położyła swoją dłoń na ręce Ylona. - Bojąc się, że może stać się coś złego, poszłam za nim - przypomniała sobie obrządek Lotis, którego wraz z Oxylem byli świadkami i który jej przerwali. - Przed drzwiami, za którymi zniknął Ylon, zastaliśmy Lotis, kobietę z Lasu, zajęętą odprawianiem czarów. Przeszkodziliśmy jej, kiedy tkąła zakłęcie.

Chard położył kostur na stoliku i odwrócił go tak, żeby pochyliwszy się móc spojrzeć dzikowi w oczy. Wypowiedział kilka słów w gardłowym języku podziemi. Czerwone oczy zwierzęcia rozblęły w odpowiedzi i, ku zdumieniu Twilli, mrugnęły powoli raz, potem drugi... Twarz Charda stężała - kiedy podniósł wzrok na Twillę w

jego oczach czaił się taki sam złowrogi blask, co w ślepiach dzika z kostura.

- To sprawka Khargela! Jego jad wciąż działa, ludzie z Lasu są skażeni jego magią! Nie może więc być mowy o pokoju między nimi a nami! Twoje słowa na nic się nie zdały...

- Nieprawda - szybko przerwała mu Twilla. - Oxml przeszkodził Lotis w rzuceniu zaklęcia. To znaczy, że nie chce powtarzać błędów, które skłóciły wasze kraje.

- Niech więc nam to udowodni! Niech odda nasze kobiety! - Chard uderzył kosturem w stół.

- Jeśli w Lesie toczy się walka o wpływy - do rozmowy wtrącił się Ylon - to czy opowiedzenie się po stronie Oxmla nie przyniosłoby wam obu korzyści?

- Słowa! - kapłan machnął niecierpliwie rękoma. - Jakie znaczenie mają słowa, za którymi nie idą czyny? Posłuchaj no, niewolniku. Skoro ta Lotis przywołuje do życia dawne zło, musimy odpowiednio zareagować. Tym razem jednak... Cóż, może moc Khargela osłabła z upływem czasu.

- Pozwól nam wrócić i powtórzyć twe słowa Oxmlowi - Twilla przejęła inicjatywę.  
- Nie zapominaj, że wiąże mnie przysięga krwi, której złamanie, jak słusznie zauważyłeś, może mi tylko zaszkodzić - ponownie położyła rękę na ramieniu Ylona. - Ten człowiek jest najstarszym synem władcy najeźdźców, a oni wyrzekli się go, gdy stracił wzrok. Może nam doradzić, jak się przed nimi bronić. Oxml wie już, że źle się dzieje. Fakt, że intruzom udało się wykorzystać jedno z wielkich drzew, choćby i zwalone, do swoich celów, doda im odwagi. Pozwól nam wrócić na górę.

- Wiele ode mnie wymagasz, Wiedząca - Chard zmarszczył brwi.

- Jeżeli ten lord jest tym, za kogo się podaje, mógłby być znakomitym zakładnikiem - kapłan przymrużył oczy. - Chyba że Las naznaczył go już na zawsze. Jeśli tak się stało, to nie sądzę, żeby mógł liczyć na łaskę najeźdźców. Z drugiej jednak strony, jeżeli Lotis wciąż go poszukuje, nie chcemy go u nas gościć. Może Oxmlowi bardziej się przyda... Na przykład jako przynęta w pułapce na Lotis.

- Możemy więc odejść? - zdecydowanym tonem upewniła się Twilla.

- To skomplikowana rozgrywka - rozmyślał na głos Chard. - Ale czasem fortuna rozdziela szansę uczciwie. Tak, wróćcie tu. Wiedźcie jednak, i chcę, żeby Oxml również się o tym dowiedział, że jego ludziom nie pójdzie już z nami tak łatwo jak kiedyś. I niech pamięta, że kto rządzi rzeką, rządzi krajem. Jeśli my ulegniemy, drzewa zginą pod ciosami żelaznych toporów.

Dopiero teraz Chard posłał po jadlo i napoje i umieścił gości w sąsiedniej

komnacie. Twilla dopilnowała, żeby nic z jej porcji się nie zmarnowało; przez ostatnie parę dni jadła tak nieregularnie, że nie wiedziała, kiedy trafi się jej następna okazja, by wziąć coś na ząb. Ylon radził sobie równie dobrze, ale uzdrowicielka skończyła pierwsza i bawiła się kubkiem z wodą, próbując poukładać myśli.

- Co to za miejsce? - zapytał Ylon.

Na moment pytanie zaskoczyło ją, ale zaraz uświadomiła sobie, że dla niego cały świat stanowił jedną wielką tajemnicę, dopóki ktoś mu go nie opisał albo nie pozwolił dotknąć. Opowiedziała mu więc o ogromnej komnacie, leżącej w sercu podziemnej krainy. Usłyszawszy o dziku zmarszczył brwi.

- Mieszkańcy tej krainy byli uwięzieni, dopóki nie przełamałaś zaklęcia, które ich trzymało. A jednak nasi ludzie widzieli tę bestię... Chociaż śmialiśmy się w głos z tych opowieści, biorąc je za twór wypaczonych przez Las umysłów. Ale jak ten stwór mógł pozostać na wolności, skoro jego panów schwytano w pułapkę? - podniósł głos i wypuścił z ręki kubek. Zacisnął dłoń w pięść. - Tajemnica goni tajemnicę! Ciągłe nie widać końca tej poplątanej pajęczyny!

- Nie widać - zgodziła się Twilla. - Przebrniemy przez nią tylko wówczas, gdy uda się nam znaleźć kilka trzeźwo myślących osób wśród twoich ludzi, lordzie Ylonie, wśród mieszkańców Lasu i wśród rodaków Charada.

- Mówisz o "moich ludziach", uzdrowicielko - Ylon pochylił się, jakby chciał zajrzeć dziewczynie w twarz. - Czy to ma znaczyć, że my dwoje nie należymy już do tej samej rasy?

- To znaczy, że nie mam nic wspólnego z mieszkańcami osad po tej stronie gór - odparła Twilla głosem pozbawionym emocji. - Sprowadzono mnie tu siłą, chciano zmusić, żebym postępowała zgodnie z ich wolą... - urwała na chwilę. - Nie udało im się, za co tobie należą się podziękowania. Tym niemniej nie należę ani do równin, ani do Lasu, ani do tej podziemnej krainy.

- W takim razie może się okazać, że będziesz przysłowiowym języczkiem u wagi - zauważył bystro Ylon. - Wychowano mnie na żołnierza, czyli dokładnie odwrotnie niż ciebie, uzdrowicielko. Moi nauczyciele mówili mi o sile, nie o medytacji... Tak widzieli świat. Tak i ja go widziałem, do czasu... - umilkł. Dopiero po dłuższej przerwie zdecydował się kontynuować. Podniósł dłonie do oczu. - Do czasu, gdy zrozumiałem, jakim bezradnym i bezużytecznym może stać się człowiek i to mimo całego wysiłku włożonego w naukę. Uczono cię leczyć, tak jak mnie niszczyć i ranić. Czas, żebyśmy posłuchali innego głosu, bo w przeciwnym razie zginieemy. Kiedy wróciłem, moi ludzie

traktowali mnie jak cień snujący się po komnatach. Dlatego też zachowywali się w mojej obecności, jakbym był głupkiem, co to mało rozumie, a jeszcze mniej zapamięta. Mojemu ojcu obiecano władzę w tym kraju pod warunkiem, że zdoła tu zaprowadzić stałe osadnictwo. Jest młodszym synem młodszego syna i drażni go wiecznie nie zaspokojona żądza władzy. Gdyby udało mu się pokazać, że może coś zyskać także pokojowymi metodami...

- Czy przyjąłby ofertę pokoju, gdyby leśni ludzie mu ją złożyli? - spytała Twilla, kiedy zorientowała się, że Ylon nie zamierza mówić dalej.

- Skąd mam wiedzieć? - wzruszył ramionami. - Od prawie dwóch lat jestem nikim, a pod jego dachem żyję tylko z łaski. Ustar jest jego prawą ręką, a to człowiek ceniący siłę - i chyba nic poza tym. Zresztą mój ojciec niechętnie słucha doradców. Kapłan Dandusa... - Ylon skrzywił się, jakby posmakował czegoś cierpkiego. - Przysłali go nam ludzie, którym zupełnie nie zależy na tym, żeby król łaskawie patrzył na lorda Harmonda. Ojciec akceptuje jego obecność, gdyż taka jest wola króla, ale ten człowiek jest źródłem ustawicznych kłopotów. To fanatyk, jak prawie wszyscy kapłani Dandusa... Czasem wydaje mi się, że chciałby, żeby wróciły dawne czasy i Daleki Zew.

- Och, nie! - wzdrygnęła się Twilla. - Te mroczne dni z pewnością nie powinny wrócić. Ludzie by się zbuntowali!

- Są tacy, którzy słuchają kapłana. Wielu się go boi; poza tym on też ma swoją moc.

Twilla ścisnęła w dłoniach lustro. Tyle różnych tajemnych sił istniało na świecie, a ona starała się zgłębić tylko ten skrawek wiedzy, który wyznaczyła jej Hulda. Kapłanów Dandusa od wieków bano się powszechnie. Rządzili prawie całym krajem za górami do czasu, aż zabił ich ostatni król z rodu Gardlianów, sam przy tym ponosząc śmierć. Od kilku lat zanosilo się jednak na to, że kapłani wracają do dawnej potęgi, z czasem zapomniano, ile zła uczynili.

- Ten kapłan... Czy karmi ich strachem i nienawiścią do Lasu? - próbowała zgadywać Twilla.

- Jakżeby inaczej? Dla takich jak on każda nieznana moc stanowi zagrożenie.

Dopiero teraz dziewczyna doceniła, ile miała szczęścia przy pierwszym spotkaniu z kapłanem, kiedy wziął ją za zwykłą uzdrowicielkę i nie poznał się na jej prawdziwej mocy! Zastanawiała się, czy szczęśliwe wyjście z tamtej sytuacji zawdzięczała zwierciadłu.

- Sądzisz, że wystąpi przeciwko propozycji rozejmu?

- Z pewnością. Lepiej żebyśmy o tym pamiętali, kiedy przywódca małych ludzi puści nas wolno... Jeśli nas puści.

Wreszcie Utin przyszedł po nich, najwyraźniej znów mając służyć im za przewodnika. Wyszedłszy z głównej sali nie skierowali się jednak w stronę rzeki, ale zawrócili i podeszli do ściany jaskini. Utin pochrząkiwał i męczył się przez chwilę, ale wreszcie zdołał wykrztusić kilka zrozumiałych słów.

- Patrzyć... dobrze - polecił. - To być prawdziwa droga.

Za zasłoną ze zwieszających się porostów Twilla dostrzegła jakiś cień. Mały wojownik odchylił kotarę i wskazał jej wąski portal w ścianie. Uzdrowicielka złapała Ylona za rękę, wyjaśniła mu, co się dzieje i pociągnęła za sobą. Utin podążał za nimi, gdy coraz bardziej zagłębiali się w mrok, ale wkrótce przepchnął się do przodu i na migi dał im znać, żeby szli za nim.

Twilla ze zdumieniem stwierdziła, że tunel biegnie idealnie prosto i nie odchodzą od niego żadne boczne korytarze. Tych obserwacji pozwoliło jej dokonać świecące jajo, które Utin trzymał lewą dłonią. W drugiej ręce trzymał obnażony miecz o szerokim ostrzu. Twilla zastanawiała się, jakich niebezpieczeństw należało się spodziewać w mrocznym przejściu. Powoli narastało w niej poczucie zagrożenia.

Kiedy szli szybkim krokiem dalej, miała wrażenie, że tuż poza zasięgiem jej wzroku i słuchu dzieją się niezwykle rzeczy. Wreszcie Utin zwolnił i z wyciągniętą szyją, przyświecając sobie jajowatym przedmiotem, zaczął szukać jakichś śladów na ścianach i ziemi. Dobiegło ich wyraźne szuranie, jakby coś ciągnięto po kamiennej posadzce. Mały żołnierz zatrzymał się i odwrócił.

- Niedobrze... - wymamrotał.

Nozdrza Ylona rozszerzyły się i w tym samym momencie Twilla również poczuła tę woń, mieszaninę odoru zgnilizny i ciężkich perfum, które kojarzyły się jej z Lotis. Ale skąd tutaj Lotis? Może mieli za chwilę spotkać jednego z wyimaginowanych potworów, których leśna kobieta używała jako broni. Tuż poza zasięgiem światła bez wątplenia coś się poruszało.

- Ssssssss... - rozległ się syk. Wojownik krzyknął gardłowo.

- Co to jest? - Ylon szarpnął się, a jego twarz zastygła w oczekiwaniu.

- Coś, co przybywa z ciemności... - ale Twilla nie miała czasu na dalsze wyjaśnienia, gdyż stwór rzucił się na nich. Gdyby komuś przyszło do głowy utoczyć z ziemi i piachu olbrzymiego robala o średnicy sporej beczki, to chyba uzyskalby podobny efekt. Szpiczasty koniec jego ciała chybotął się w powietrzu. Twilla na próżno

wypatrywała choćby śladu oczu, ale za to u dołu otwierała się ogromna paszcza, olśniewająco biała na tle czarnego jak smoła cielska. Dobywał się z niej dudniący dźwięk, coraz wyższy w miarę jak oślizły stwór zbliżał się do ludzi.

Przez moment Twilla miała nadzieję, że to tylko kolejna iluzja, ale przypomniała sobie prawdziwe monstrum, które spotkała w Lesie. Położyła dłoń Ylona na swoim ramieniu, wysunęła się o krok przed niego i zacisnęła ręce na zwierciadle.

Robak ponownie syknął, po czym wymierzył błyskawiczny cios szpiczastym łbem, mierząc w Utina. Mały wojownik zrobił unik i ciał głęboko mieczem, ale kiedy wyrwał ostrze z cielska stwora okazało się, że broń nie zostawiła nawet najmniejszej rany. Potwór zatrzymał się, kołysząc głową na boki. Wyglądało na to, że przy następnym ataku będzie bardziej ostrożny.

Znów uderzył z niewiary godną szybkością - i tym razem trafił Utina czubkiem łba, ale nie dosięgnął go paszczą. Żołnierz jęknął głośno i cofnął się pod ścianę. Robak odsunął się lekko w tył i kiedy ponownie wyrzucił głowę do przodu, celował w Twillę. Z jego paszczy trysnęła struga żółtawego płynu, od którego odoru dziewczynie zrobiło się słabo. Nie wypuściła jednak z rąk zwierciadła. Ostro zakończone cielsko stwora kołysało się przed nią, jakby niewidzialna ściana broniła mu dostępu do upatrzonej zdobyczy, a on szukał sposobu pokonania tej bariery. Żółtawa ciecz rozbryznięła się na wszystkie strony. Twilla krzyknęła z bólu, gdy poczuła pieczenie skóry, jakby poparzonej rozżarzonymi węglami. Najwidoczniej potwór pluł jadem. Uzdrowicielka zrobiła krok w tył, odpychając Ylona.

Lustro nie lśniło własnym światłem. Kiedy jednak kilka kropel jadu spadło na jego powierzchnię, wzbily się z niej smugi dymu, które zaczęły się wić, przeplatać i lekko świecić. Blask przybierał na sile, ale nie miał barwy czystego srebra, jaką Twilla nie raz już obserwowała, lecz różowy kolor rozwodnionej krwi, stopniowo przechodzący w ognistą czerwień. Wstążki dymu wysunęły się do przodu, owinęły wokół czubka głowy robala i zacisnęły w pętlę. Utin rzucił się do ataku i oburącz ciał stwora z boku, przez grzbiet, wkładając w to uderzenie całą siłę swoich mięśni. Robak zaczął się wić, skręcać i cisnął małym człowieczkiem o ścianę. Tym razem miecz pozostawił wyraźny ślad, dużą ziejącą ranę. Od uplecionej z dymu sieci, która przytrzymała robala w miejscu mimo jego dzikich szarpnięć i rozpaczliwych prób uwolnienia, odłączyła się pojedyncza smużka, i zagłębiła w ranie.

Ylon wypuścił ramię Twilli i zanim zdążyła mu przeszkodzić, wyminął ją po omacku szukając Utina. Po chwili znalazł go i wziął na ręce. Dziewczyna mogła tylko



trzymać zwierciadło mając nadzieję, że to właśnie ono jest ich bronią. Bijące ze srebrnego dysku światło przygasło, a robal przez chwilę jeszcze rzucał się w sieci, na przemian unosząc łeb i waląc nim o ziemię, jakby próbował odpelznąć i nie mógł tego zrobić. Czyżby umierał? Na razie i tak nie mogli się koło niego precyzyjnie przycisnąć, gdyż zwoje cielska wciąż kurczyły się i rozkurczały gwałtownie. Jeśli zaś wycofają się, potwór może podążyć ich śladem.

- Co się dzieje? - zapytał Ylon. Twilla czuła, że stoi tuż obok, cały spięty. Kręcił głową na boki. Położył wprawdzie Utina na ziemi, ale stał nad nim gotów podnieść go i zabrać w inne miejsce, gdyby tylko okazało się to konieczne.

- Chyba jest ranny - w kilku słowach opisała mu, co się wydarzyło, jak z lustra wzbily się smugi dymu, które później opłotły monstrum. Prawdopodobnie pochodziły z jego własnego jadu, czyli raczej mieli ci, co jej mówili, że zło może się samo obrócić przeciwko sobie, jeśli tylko opór okaże się wystarczająco silny.

W słabym świetle jaja, które niósł Utin, widziała jak cielsko wciąż pulsuje i skręca się. Potwór jeszcze raz uniósł łeb i wydał z siebie dźwięk, który nie przypominał już zawołania bojowego lecz brzmiał jak ostatni sprzeciw wobec nadchodzącej śmierci. Później głowa monstrum opadła na ziemię, całe cielsko drgnęło po raz ostatni i zamarło w bezruchu. Twilla nie spuszczała z niego oka.

A więc nie była to kolejna iluzja Lotis. Uzdrowicielka mogłaby jednak przysiąc, że czuła woń, która zdradziła knowania leśnej kobiety. Wyglądało na to, że Lotis zna niektóre sekrety podziemnego świata, choć nadal nie było jasne, w jaki sposób zdołała pokonać drzwi od stuleci zamknięte przed takimi jak ona.

Twilla odetchnęła głęboko; nawet jeśli robal żył jeszcze, z pewnością nie myślał już o atakowaniu ich. Ale przepchnąć się tunelem koło jego cielska... to zupełnie co innego. Poza tym mieli rannego Utina, którego należałoby zanieść do jego rodaków.

Na szczęście sam żołnierz rozstrzygnął te wątpliwości: usiadł i ściągnął z głowy hełm, który siłą uderzenia wcisnęła mu mocno na głowę. Potarł dłonią czoło i otrząsnął się, niczym psiak po wyjściu z wody. Chrząknął po swoim i wstał z ziemi, wspierając się na Ylonie, który nachylił się trochę do niego. Obrzucił baczny spojrzeniem martwe cielsko, odwrócił się do Twilli i uczynił dłonią gest, który odczytała jako salut.

- Arpse... - powiedział, powtarzając słowo dwukrotnie, jakby upewniał się, że zrozumiała. Odsunął się od Ylona i chwiejnym krokiem zbliżył do martwej bestii. Wziął zamach, kopnął bezoki łeb i obserwował. Nie doczekawszy się nawet najmniejszego drgnięcia, poszedł pod ścianę, o którą cisnął nim robal i wziął do ręki miecz. Potem

sięgnął po świecące jajo.

- Wracamy? - zapytała Twilla pomagając sobie gestami.

Utin pokręcił głową i wskazał czubkiem miecza ciemność przed nimi, po czym zaczął obchodzić ciało robala. Twilli i Ylonowi nie pozostało nic innego, jak pójść za nim. Uzdrowicielka uważała tylko, żeby nie nastąpić na plamy śluzu, którym pluł stwór i pilnowała, żeby i niewidomy bezpiecznie je ominął. Dopiero kiedy obeszli całe truchło monstrum, przekonali się, jak było wielkie; tak jak drzewa w Lesie, przerastało wszystko, co mogłaby stworzyć sama natura. Utin kopnął z obrzydzeniem odwłok stwora i nie odwracając się ruszyli w dalszą drogę.

Nie wiedzieć skąd powrócił znajomy, na wpół słyszalny, na wpół wyczuwalny niski dźwięk. Szli prostym korytarzem, aż stanęli przed gładką ścianą, w której nie widać było ani śladu przejścia. W skale, nieco powyżej głowy Utina, wyrzeźbiono kolejny łeb dzika, taki sam, jaki Twilla znalazła wędrując z Wandi.

Utin schował miecz do pochwy i stanął naprzeciwko kamiennej maski. Podniósł swą dziwną lampę i wycelował najsilniejszy promień światła wprost w kamienną głowę zwierzęcia, która w tym blasku zdawała się ożywać, jakby mieli przed sobą trofeum myśliwskie. Światło odbijało się od lśniących ślepi i potężnych szabel. Rozległ się zgrzyt i nagle na ścianie pojawił się zarys drzwi. Krawędzie stawały się coraz głębsze i wyraźniejsze, aż wreszcie drzwi się otworzyły na oścież. Utin odskoczył w tył.

- Dalej... - skinął ręką. - Dalej...

Stał z boku wyraźnie zniecierpliwiony nie zamierzając wchodzić w drzwi. Twilla, nie wypuszczając lustra z jednej ręki, zacisnęła drugą na dłoni Ylona i pociągnęła go za sobą. Z mroku podziemnego świata wynurzyli się wprost w przymglone światło Lasu.

Ledwie zdążyła się zorientować, że znaleźli się na jednej z leśnych ścieżek, gdy zbliżyło się do niej dwóch wysokich mężczyzn. Każdy z nich trzymał w dłoni coś, co widziała już u Lotis - gałązkę z jednym jedynym liściem na czubku. Różdżki były skierowane wprost w nią i w Ylona.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ci dwaj z pewnością nie mieli przyjaznych zamiarów.

- Ruszajcie! - mężczyzna po prawej ręce Twilli gwałtownym gestem wskazał im drogę. Ylon stał tuż obok, zwrócony twarzą do mówiącego. Zaciśnięte szczęki zdradzały, że wzbiera w nim gniew, zrodzony z bezradności w obliczu całej sytuacji. Uzdrowicielka

przeczuwała jednak, że gałązki z pojedynczymi liśćmi mogą okazać się zabójczą bronią, więc tylko złapała towarzysza za rękę i pociągnęła za sobą.

W kilku zdaniach opisała Ylonowi, co się dzieje. Strażnicy szli zaraz za nimi, gdyż tym razem nie przenosili się przy pomocy mgły, lecz wędrowali tunelami. Ciemne, nie ozdobione korytarze tworzyły labirynt, którego chyba nikt nie zdołałby zapamiętać. Przepych leśnego pałacu otoczył ich ponownie, gdy dotarli do głównej sali.

Wokół stołu zebrało się kilka osób, ale nie była to grupka, którą Twilla widziała tu ostatnio; Oxył, Karła, matka Fanny i nieznajomy mężczyzna zniknęli. Główne miejsce u szczytu stołu zajmowała Lotis, a towarzyszyło jej czworo leśnych ludzi, których uzdrowicielka nigdy dotąd nie spotkała: kobieta i trzech mężczyzn. Wszystko wskazywało na to, że rządzi tu Lotis.

- Wrócili nasi wędrowcy - zauważyła z uśmiechem na widok Ylona i Twilli. - Na miejsce, niewolniku - poleciała, pstrykając palcami, jak czyniła to już poprzednio.

Ylon nie ruszył się. Z twarzy kobiety natychmiast zniknął uśmieszek, w jej oczach zapłonęły wściekle ognie.

- Masz mi być posłuszny! - rozkazała, niczym udzielny władca przywołujący zbuntowanego sługę do porządku.

Ylon ani drgnął. Skierował niewidzące źrenice w stronę Lotis - pomimo ślepoty wyglądał znów jak zwykły, wolny człowiek.

Leśna pani zmrużyła oczy i przeniosła wzrok na Twillę. Uśmiechnęła się chytrze.

- A więc prowadzisz tu jakieś własne gierki, uzdrowicielko - ostatnie słowo zabrzmiało w jej ustach jak obelga. - Wydaje ci się, że możesz wykorzystać swoje umiejętności... Ale on dalej jest ślepy.

- Owszem - odparł Ylon, zanim Twilla zdążyła zebrać myśli. - Jestem ślepcem, Lotis. Ale już nie niewolnikiem!

Lotis zmęła w ustach przekleństwo i uderzyła zaciśniętą pięścią w blat stołu.

- Później się tobą zajmę, niewolniku. A co do ciebie... - ciągnęła, zwracając się do Twilli. - Twoje poczynania drogo nas kosztowały. Ta mała z pewnością byłaby nam przydatna, ale ty ją uwolniłaś i oddałaś rodakom, a oni dowiedzą się od niej rzeczy, których nie powinni wiedzieć - pięść Lotis znów zadudniła na stole. - Później zerwałaś pradawne więzy, dzięki którym mieszkańcy podziemi przez wiele lat nie sprawiali nam kłopotów. Kiedyś zasmakowaliśmy już ich ambicji, poznaliśmy ich przewrotność, ale na szczęście mieliśmy wówczas przywódcę, który wiedział, do czego doprowadzi ich bunt. Podjął więc stosowne działania i podziemni ludzie zniknęli, a teraz ty ich sprowadziłaś

ponownie. Niestety, z upływem czasu niektórzy z nas stracili odwagę i moc. Ale nie pozwolimy, żeby łamano nasze odwieczne prawa. Ci dwaj... - wskazała strażników z różdkami - zaprowadzą was do miejsca, gdzie będziecie dobrze pilnowani. Nazywają cię Córką Księżyca, ty plugawa dziewczyno. Wiedz zatem, że nasza wiedza pochodzi z pradawnych czasów, a nasza moc przewyższa wszystko, co wy, przybysze, możecie sobie wyobrazić. Ty też masz jakąś tam moc, podobnie jak niektórzy inni przedstawiciele twojego ludu... A przynajmniej tak im się wydaje. Niech sobie tak myślą, nam to nie przeszkadza. Tobą zajmiemy się we właściwym czasie!

Twilla uznała, że w tej chwili lepiej zrobi nie podejmując otwartej konfrontacji z leśną kobietą. Najpierw powinna się dowiedzieć, co spotkało Oxyla, Karle i pozostałych, którym ufała. Być może Lotis rzeczywiście posiadała wiedzę, która przed wiekami dała Khargelowi władzę.

- Nic nie powiesz? - idealnie wykrojone usta Lotis wykrzywiły się w kolejnym uśmiechu. - Będziesz miała mnóstwo czasu, żeby przemyśleć to, co zrobiłaś, zakradając się do naszej krainy jako szpieg najeźdźców. Jeśli jednak wierzyć temu, co do mnie dotarło, wśród swoich też nie byłabyś mile widziana. Jesteś jak małe drzewko, które pierwsza wiosenna burza wyrwie z korzeniami. Zresztą nieważne, nie mamy teraz czasu. Zabrać ich!

Kiedy znów szli korytarzami zamczyska, Twilla odniosła wrażenie, że wszechobecne mgły pojawiały się teraz rzadziej i nie były już tak gęste, jak przedtem - jakby w jakiś sposób je osłabiono.

Stanęli przed drzwiami. Jeden z eskortujących ich mężczyzn podszedł bliżej i uczynił na nich różdką znak krzyża. Kiedy się otworzyły, ruchem głowy wskazał Twilli i Ylonowi drogę. Przeszedłszy przez portal dziewczyna natychmiast się odwróciła, ale za plecami miała już tylko litą skalę.

Znaleźli się w niewielkiej komnacie, w niczym nie przypominającej pokoju, który wcześniej przydzielono uzdrowicielce. Próżno by w tym pomieszczeniu szukać dywanów czy miękkich poduszek, a w dodatku kiedy drzwi zamknęły się za więźniami, zapanowała niemal zupełna ciemność. Twilla z trudem rozróżniała zarysy trzech stołków i leżącego w kącie siennika. W porównaniu z celą w lochach miejskich było tu z pewnością czystiej, ale atmosfera była podobna.

- Lotis posiadała więc moc - odezwał się Ylon. - Długo do tego dążyła i teraz pewnie nie może się nią nacieszyć.

- Nie rozumiem tylko, jak Oxyl zdołał ją pokonać wtedy pod drzwiami, skoro

stała się tak silna - Twilla opisała Ylonowi scenę, której była świadkiem. - Ani jak ona zwyciężyła jego... i Karłę. Karla jest mądra - dziewczyna pamiętała doskonale pierwszą wizytę w komnacie z basenem odbijającym księżyc.

- Lotis - poruszając się po omacku Ylon wpadł na jeden ze stolców. Przysiadł na nim, zgarbiony, z łokciami wspartymi na kolanach, jakby stracił gdzieś część swojej zwykłej wewnętrznej siły. - Byłem jej niewolnikiem, uzdrowicielko. Przez krótką chwilę miałem uczucie, że jest wszystkim, czego mężczyzna mógłby pragnąć w życiu. Rządziła mną, jakbym był pustym naczyniem, które można wypełnić wybraną zawartością, a potem dowolnie w nim mieszać. Nie pamiętam, jak to się stało, ale zdołałem się od niej uwolnić i uciec z Lasu. Ludzie, którymi dowodziłem, znaleźli mnie ślepego i bezrozumnego. Mój umysł z wolna odzyskał dawną sprawność, ale wzrok nie wrócił... Nie byłem więc nikomu do niczego potrzebny. A potem wróciłem - z tobą - odetchnął głęboko tak, jakby miał się rozplakać. Twilla nie widziała jego twarzy. - Więzy wróciły i znów byłem jej... rzeczą! Ale coś się we mnie obudziło, coś zaczęło walczyć o własne życie. Wydaje mi się, uzdrowicielko, że stało się tak po części dzięki tobie. Nie umiałas zwrócić mi wzroku, ale odkąd wydostaliśmy się ze Strażnicy, odzyskałem poczucie własnej męskości i zdołałem zrobić to, co należało.

Twilla przypomniała sobie jego walkę z Ustarem, później dramatyczną przeprawę przez rzekę.

- Byleś i jesteś mężczyzną, Ylonie!

- Może i tak - podniósł głowę i zwrócił ją w stronę dziewczyny. - Z woli losu to, co się we mnie obudziło, rosło w siłę nawet wówczas, gdy Lotis znów chciała nade mną zapanować. A potem... - jego twarz ożywiła się. - Potem miało miejsce to zdarzenie z żelazem i zrozumiałem, że pod pewnym względem mam większą moc niż wszyscy mieszkańcy Lasu. Uświadomienie sobie tego jeszcze bardziej osłabiło moje więzy. Nie wiem, być może Lotis uznała, że za dużo wysiłku kosztowałoby ją kontrolowanie mnie... A może w swym zadufaniu i pogardzie dla mnie nawet nie podejrzewała, że się jej wymykam. Postanowiła zniewolić kogoś młodszego, kogo mogłaby ukształtować zgodnie ze swoją wolą. Zwabiła więc dziewczynkę, postępując wbrew swoim rodakom. Stała się bardzo pewna siebie, a w dodatku od dawna pożądała władzy.

- Ale już cię nie kontroluje - zauważyła Twilla.

- Ma moje oczy! - słowa Ylona zabrzmiały w małym pomieszczeniu niczym skarga na wszystkie krzywdy tego świata. - Byłem wojownikiem, a teraz jestem niewiele więcej wart niż dzieciak. Udało się jej mnie ograbić.

Twilla przycupnęła na skraju siennika, rozłożonego na wystającej ze ściany półce. Szukała odpowiednich słów, żeby zareagować, ale Ylon mówił dalej.

- Kobieta musi za mnie walczyć. Zasłoniłaś mnie, kiedy ten potwór z podziemi omal nas nie pozabijał. Nawet ten mały człowiek spisał się lepiej ode mnie...

- To nieprawda! To nie byłam ja, lordzie Ylonie. Jestem tylko uzdrowicielką i nie potrafię posługiwać się prawdziwą mocą. Moja nauczycielka dała mi pewien prastary przedmiot i powiedziała, że będzie on w pełni moją własnością, jeśli dopełnię pewnych obrzędów. Tak też się stało, ale w dalszym ciągu nie wiem prawie nic o mocy, którą mogę pokierować. A użycie tego przedmiotu wyczerpuje mnie. Jeśli Lotis zechce się ze mną zmierzyć, będzie w o wiele lepszej sytuacji - po jej stronie stoi cała wiedza leśnego ludu, a moja pani była ledwie badaczką dawnych nauk. Bardzo chciała wszystkiego się dowiedzieć, ale tak naprawdę nie władała wielką mocą. A ja... jestem od niej jeszcze słabsza.

- Póki co nieźle sobie radzisz - stwierdził Ylon. - Nie możesz się uskarżać, jeszcze nie spadł ci włos z głowy.

- Tak, tylko... - Twilla urwała w pół zdania i zacisnęła dłonie na zwierciadle, jak czyniła zawsze, gdy udało się jej odczuć nie wypowiedziane ostrzeżenie.

W powietrzu coś zawirowało, zakłębiło się i pojawiły się pasemka dymu, znacznie bledsze od srebrzystej mgły, do której przywykła w zamku. Spojrzała na odbicie mgielki w lustrze - gdyby Lotis przysłała kolejne swoje monstrum, może znów zdolają się w ten sposób obronić. Powierzchnia zwierciadła lśniła jednak czystym blaskiem. Tuż ponad srebrną tarczą unosiła się chmurka drobniotkich pyłków. Nie wiedząc właściwie czemu to robi, Twilla zakręciła lustrem niczym kołowrotkiem i ze zwierciadła uniosły się cieniutkie srebrne niteczki, kierując się w stronę zawirowań powietrza. Zmieszały się z mgielką, a ich lśnienie rozlało się po mętnej powierzchni oparu, który zgęstniał i zaczął przypominać prawdziwą mgłę, zdolną przenosić mieszkańców Lasu z miejsca na miejsce. Z kłębow wynurzyła się Karła. Gdyby nie Ylon, który musiał wyczuć, co się dzieje i pospieszył jej na pomoc, z pewnością przewróciłaby się na posadzkę.

Leśna kobieta oddychała z wysiłkiem. Na bladej jak kość słoniowa twarzy kładł się cień. Niemal zemdląca w objęciach Ylona.

- Córko Księżycy... - zdołała wreszcie przemówić. - Dziękuję ci. Ta przeklęta kobieta utkała na nowo wzór, który pozostawał nietknięty, od kiedy pierwsze drzewko zakiełkowało w tej ziemi! Niech ją Paszcza Grippara pochłonie! Nawet Khargel tak bardzo nie zaszkodził temu, co stanowi istotę naszego istnienia.

Twilla podprowadziła ją do łóżka. Karla przez chwilę oddychała szybko, gwałtownie, po czym się wyprostowała.

- Jakie wieści przynosisz nam z podziemnego świata? - mówiła dalej. - Czy Lotis zdołała zaprzepaścić wszystkie nasze nadzieje?

- Chard boi się, że najeźdźcy mogą podążyć w górę rzeki i wejść tunelem do ich krainy. Jego ludzie rozstawili wprawdzie strażę... - tu opisała sieci, w jakie mali ludzie lowili przybyszów.

- Dawniej te sieci doskonale nadawały się do wiązania przybyszów zza gór - przytaknęła Karla. - Nawet po rozłamie, kiedy Khargel użył swej magii do niecných celów, mieliśmy spory ich zapas. Ale z czasem sieci słabną i rozpadają się. Dobrze słyszeć, że ludzie z podziemi znów je tkają. Tak niewiele może nas dziś podtrzymać na duchu...

- Chard zgodził się z wami współpracować tylko pod warunkiem, że uwolnicie ich żony i dzieci - wtrącił Ylon.

Karla splotła palce i spojrzała na swoje dłonie.

- Zgodzilibyśmy się na to...

- Ale nie teraz? - zgadywała Twilla.

- Lotis wykonała pierwszy ruch. Wielu naszych rodaków ją popiera. Nie wiedzieliśmy... Nasze prawo zabraniało mieszania się w magię innych, chociaż to właśnie ono niegdyś ściągnęło na nas kłopoty. Lotis zdołała odkryć i poznać wiedzę, która została zapomniana wraz ze zniszczeniem Khargela - Karla machnęła ręką. - Widzieliście, co potrafi. Uniemożliwiła przemieszczanie się za pomocą mgły wszystkim, którzy odmówili złożenia przysięgi posłuszeństwa. Oxył wraz z wiernymi nam ludźmi wyruszył śladem zapomnianych dróg, żeby dowiedzieć się, skąd Lotis czerpie wiedzę. Obawiam się, że wpadli w jakąś pułapkę, gdyż nie dają znaku życia.

- Lotis źle o tobie mówi, Córko Księżycy - ciągnęła dalej. - Twierdzi, że przysłali cię przybysze, żebyś wkradła się w nasze łaski, osłabiła nas i zasiała niezgodę. Mówiła też, że mieszkańcy podziemnego świata są naszymi wrogami, a ty uwolniłaś ich wojowników i przywódców, żeby mogli na nas uderzyć - Karla odwróciła się do Twilli, jakby chciała wyczytać z jej twarzy odpowiedź na następne pytanie. - Córko Księżycy, intruzi mają moc, moc, o jakiej się nam nie śniło. W jakiś sposób Lotis potrafi z niej korzystać... Może dlatego, że moc ciągnie do mocy. My, ukrywający się członkowie wewnętrznej Rady, sądzimy, że współpracuje z kimś po waszej stronie. Cóż to za moc, Córko Księżycy, którą dysponują wasi ludzie i która mogłaby Lotis zainteresować?

- Kapłan Dandusa - odpowiedział Ylon, pochylając się nad kobietami. - Mamy takie stare opowieści, przestrogi... Tak, Ludzie Mroku zazdrośnie strzegli swych sekretów. To podobne do wyznawcy Dandusa - sądzić, iż sianie zamętu w Lesie sprzyja jego celom. A jeśli faktycznie jest w zмовie z Lotis...

- Więc to tak - Karla wyprostowała przygarbione plecy. Na jej twarzy malowała się determinacja. - My czerpiemy moc z Lasu. Skoro Lotis zadaje się z siłami, które nie pochodzą z tej ziemi, kwestionuje całe nasze dziedzictwo. Gdy tylko jej poplecznicy zorientują się, jak wygląda prawda, opuszczą ją jako zdrajczynię. Jak potężna jest magia z zewnętrznego świata, Ylonie? - Twilla zwróciła uwagę, że po raz pierwszy Karla zwróciła się do mężczyzny po imieniu, zamiast nazywać go "niewolnikiem".

- Któż to może wiedzieć? - odrzekł Ylon. - Kiedyś Dandus żelazną ręką sprawował rządy w moim kraju, a możesz być pewna, że okrutny to pan! Wielu moich rodaków zginęło straszną śmiercią, ale w końcu zrzuciliśmy jarzmo. Kto wie, może teraz czerpie siłę z nowego źródła?

- Córnko Księżycy, ty również posiadasz moc - Karla wskazała lustro. - Co możesz przyzwać?

Twilla przygryzła wargę. Co może wezwać? Chciałaby wiedzieć coś więcej o zwierciadle. Wzdrygnęła się na myśl o tym, do czego mógłby się posunąć kapłan Dandusa - tych historii wolałaby nie pamiętać.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. - Ze wszystkich ludzi Lasu ty, Karlo, wiesz chyba najlepiej, że mam broń, której nie potrafię używać. Mogę tylko próbować.

- Czy mogłabyś odnaleźć Oxyla? Musimy odszukać jego i jego towarzyszy. Jeśli rzeczywiście wpadli w pułapkę, jak podejrzewamy, spróbujemy ich uwolnić. A tylko kiedy będzie urzędować prawdziwa Rada, będziemy mogli rozmawiać z mieszkańcami podziemi i mieć w nich sprzymierzeńców.

Znaleźć Oxyla? Twilla zdjęła zwierciadło z szyi i położyła na kolanach. Przypomniała sobie, jak będąc w podziemiach za jego pośrednictwem nawiązała kontakt z Ylonem.

- Lordzie Ylonie - zapytała. - Czy kiedy zaginęłam w podziemnych korytarzach, nie miałeś czasami wrażenia, że jestem gdzieś w pobliżu? Że wzywam pomocy?

- Tak. Nie mogę powiedzieć, że... że widziałem, gdyż pozbawiono mnie wzroku, ale... nie, w pewnym sensie właśnie widziałem cię w moim umyśle.

Karla patrzyła to na uzdrowicielkę, to na mężczyznę, jakby chciała przeniknąć ich sekret.



- I nie jesteś człowiekiem obdarzonym mocą - myślała na głos Twilla. - W przeciwieństwie do Oxyla. Skoro zwierciadło potrafiło przekazać moje myśli do ciebie...

- To zdołasz się porozumieć z Oxylem! - przerwała jej Karla. - Uczyń to! - ostatnie słowa zabrzmiały jak rozkaz.

Twilla zapatrzyła się w srebrną powierzchnię lustra.

- W głębi umysłu ujrzyć chcę... - szukała słów, które najlepiej pozwoliłyby jej wykonać zadanie.

Gdzie inna moc znajduje się.

Gdzie są - pozwól ujrzeć mi

Dokąd moc zawiodła ich.

Oxyl... W lustrze pojawił się owal jego twarzy, lekko skośne oczy, wykrój ust... Ale obraz był niewyraźny, zamglony. Twilla ze wszystkich sił starała się nadać mu większą wyrazistość i nagle, jakby pękła jakaś bariera, obraz wyostrzył się gwałtownie. Zielone oczy Oxyla spoczęły na niej. Twilla nie miała wątpliwości, że mężczyzna ją widzi.

- Gdzie... - zaczęła, ale obraz natychmiast zaczął falować, jak gdyby do utrzymania go potrzebne było całkowite skupienie. Oxyl poruszył ustami.

- Tak! Tak! - Twilla ledwie zdawała sobie sprawę, że Karla opiera się o nią, zagładając jej przez ramię. - Tak! - wykrzyknęła kobieta triumfalnie.

Jednakże mimo najszczerzych chęci Twilla nie była w stanie utrzymać kontaktu. Obraz rozmył się i znikł, a wyczerpana uzdrowicielka opadła bez sił na siennik.

- Tam więc trzeba nam szukać! - Karla zerwała się na nogi.

- Zwierciadło zadziałało? - zgadywał Ylon, obracając twarz w stronę Twilli, jakby mógł widzieć jej drżące ciało. Zbliżył się do łóżka, objął ją i mocno przytulił, jak gdyby chciał w nią przenieść część własnych sił życiowych. - Zrobiła, czego żądałaś - zwrócił się do Karli. - Co dalej, pani?

- Ruszamy na poszukiwania - odrzekła ostro kobieta. - Chyba że wolicie tu czekać, aż Lotis się wami zajmie.

- Tu nie ma drzwi - zmęczonym głosem wtrąciła Twilla. - Możesz wezwać mgłę?

Karla nie odpowiedziała od razu, a wyraz uniesienia częściowo zniknął z jej twarzy. Chciała podnieść rękę, ale przerwała w pół gestu.

- Lotis popsula mgły. Ledwie zdołałam wykorzystać te resztki, żeby do was

dotrzeć. Musimy iść pieszo. Zaś jeśli chodzi o drzwi - to iluzja, a ty już przecież wiesz, jak sobie radzić z iluzjami, Córko Księżyca.

Ylon stał nieporuszony, nie wypuszczając dziewczyny z objęć.

- Co nas czeka, gdy już pokonamy tę iluzję? - zapytał. - Twilla jest zmęczona. Nie może ryzykować kolejnego użycia mocy.

- Mogli zostawić strażników - zawahała się Karla. - Lotis lubi podwójne zabezpieczenia.

- Natkniemy się więc na strażników - powtórzył Ylon. Jedną ręką puścił Twillę i zza pazuchy kurtki wydobyl sztylet.

- Żelazo! - Karla syknęła i cofnęła się o krok.

- Zgadza się - przytaknął Ylon. - Mieszkańcy podziemi mogą się nim bezpiecznie posługiwać. To sztylet ich roboty... Wydaje mi się, że nie muszę nawet specjalnie dobrze trafić, prawda? Wystarczy dotknąć...

- Tak, wystarczy - Karla drżała na całym ciele.

- Tym razem mam broń, która w tym pałacu znaczy więcej niż jakakolwiek moc. Chcesz, żebyśmy wyruszyli na spotkanie tego, co zgotował nam los?

Twilla z powrotem zawiesiła zwierciadło na szyi.

- Lepiej działać niż siedzieć beczynnie w oczekiwaniu nieznanego - rzekła. - Karło, czy wiesz, gdzie powinniśmy się udać?

- Do Oxyła... Tak, wiem. Odczytałam z ruchu jego warg. Nie wpadł w pułapkę, ale potrzebuje nas. Znalazł źródło prastarej wiedzy.

- W takim razie chodźmy - Ylon podniósł się z siennika, pociągając za sobą Twillę. Dziewczyna, wciąż odczuwając zmęczenie po próbie nawiązania kontaktu, ucieszyła się, że może liczyć na oparcie z jego strony.

Karla zdecydowanym krokiem podeszła do czegoś, co dla Twilli wyglądało jak lita, kamienna ściana. Uzdrowicielka wraz z Ylonem ruszyła za nią, starając się kroczyć dokładnie za leśną kobietą. W ostatniej chwili zamknęła jednak oczy, oczekując zderzenia z twardą skałą, a kiedy znów je otworzyła, znajdowali się w korytarzu. Jeden z wyznaczonych przez Lotis strażników z krzykiem rzucił się w ich stronę, grożąc im różdżką. Ylon puścił Twillę i wziął zamach. Słabiutkie światło rozjaśniające mroki tunelu zabłysło na gotowym do ciosu sztylcie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zaskoczony strażnik nie zdołał powstrzymać zamachu różdżką. Ylon go nie widział, ale odkąd stracił wzrok minęło dość czasu, żeby się nauczył radzić sobie za pomocą pozostałych zmysłów. Świstowi gałęzi przecinającej powietrze odpowiedziało pchnięcie sztyletem.

Żelazo natrafiło na drewno. Błysnęło światło, a wartownik potknął się i z krzykiem wypuścił resztki magicznej broni. Różdżka tymczasem płonęła żywym ogniem w miejscu, gdzie przebił ją sztylet Ylona. Nie patrząc przed siebie strażnik rzucił się do ucieczki, uderzył w ścianę, odbił się i popędził dalej, jakby obawiając się, że języki płomieni za chwilę go dosięgną.

Ylon roześmiał się. Twilla odniosła wrażenie, że wyprostował się dumnie i uniósł głowę.

- Ha! - w jego głosie brzmiała nuta triumfu. - Piesek wciąż umie kąsać.

- Strażnik zawiadomi resztę - Karla cofnęła się o krok i spojrzała niepewnie na Ylona. - Czeka nas długa droga, a nie odważę się teraz przyzwać mgły.

- Chodźmy więc - odparł Ylon. Nie schował sztyletu pod kurtką, lecz ścisnął go mocniej w dłoni, od czasu do czasu wywijając nim w powietrzu. Wyglądało to tak, jakby przypominał sobie swoje żołnierskie umiejętności. Karla szła przodem, zachowując dystans i tylko od czasu do czasu zerkając na niebezpieczne wyczyny mężczyzny.

Twilla nie próbowała nawet zapamiętać drogi. Korytarze bez przerwy krzyżowały się i wily. Czasem trafiali na odcinki zdobione ze szczególnym przepychem i szli tamtędy ze zdwojoną ostrożnością.

Podczas drugiego takiego przejścia spotkali czworo leśnych ludzi, poruszających się z zachowaniem podobnej czujności. Twilla natychmiast rozpoznała dwoje z nich - Fannę i jego matkę. Zanim zdążyła pomyśleć o ucieczce, Karla pozdrowiła obcych.

Musselina spojrzała ponad ramieniem Karli.

- Znalazłaś ich więc, sestro? - podeszła bliżej. - W korytarzach roi się jednak od straży, a Lotis sprowadziła ciemność, której nie potrafimy pokonać. Oxył...

- Oxyłowi się udało! - przerwała jej Karla. - Właśnie się do niego udajemy. Znalazł źródło mocy, z której korzysta Lotis.

- W takim razie pójdziemy z wami - jeden z towarzyszących Musselinie mężczyzn kiwnął głową. - Teraz nie wiadomo już kto jest przyjacielem, a kto kolejnym sługą Lotis.

W dwukrotnie liczniejszej grupie szybko pokonali jasno oświetlony korytarz i skręcili w boczny, mroczniejszy tunel.

Twilla nie nadążała - zbyt długo już nie miała okazji odpocząć, a wezwanie Oxyła

pochłonęło znaczną część jej sił. Ylon znów zachował się tak, jakby widział, co się z nią dzieje - przysunął się i objął ją ramieniem, pomagając iść. Zdziwiła się, że on sam dotrzymuje maszerującym kroku - przecież ślepotą i świadomością, że przy poruszaniu się jest całkowicie uzależniony od innych, musiały mu ciążyć równie mocno, jak jej zwierciadło. Tymczasem szedł żwawo, równym krokiem, i jeszcze ją podtrzymywał.

Karla wymieniała z Musselina najświeższe nowiny i Twilla wywnioskowała z nich, że Las rzeczywiście się podzielił. Część jego mieszkańców zachowała neutralność i wycofała się do własnych kryjówek, nie chcąc sprzymierzać się z Lotis ani uciekać przed jej ludźmi. Sprawa mgieł wszystkich bardzo poruszyła, a nawet wystraszyła, gdyż dotąd uważano je za coś zupełnie naturalnego i zrozumiałego. Osłabienie mgieł pokrzyżowało szlaki ewentualnym przeciwnikom Lotis, którzy nie mogli ani porozumieć się między sobą, ani skorzystać z własnych źródeł mocy.

Marsz trwał. Twilla zapadła w dziwny stan - otaczała ją coraz gęstsza mgła, a ściany zdawały się przepływać obok niej, jakby pozwalala się nieść nurtowi rzeki. Zamrugala oczami z trudem powstrzymując się od zaśnięcia.

Nagle Karla zatrzymała się w miejscu, co wyrwało Twillę z odrętwienia. Znaleźli się w krótkim, ślepo zakończonym korytarzyku. Karla wykonała kilka gestów uniesioną dłonią, na zakończenie wskazując ścianę przed nimi. Twilla nie zauważyła żadnej zmiany.

Karla powtórzyła sekwencję gestów; tym razem pomagała jej Musselina.

- Przejście jest strzeżone - powiedział jeden z mężczyzn. - Przez inną moc.

Twilla poczuła szarpnięcie za ramię. Odwróciwszy się stanęła twarzą w twarz z Fanną.

- Inna moc - rzekł chłopak. - Może będziesz umiała ją przelamać, pani?

Niezręcznymi palcami wydobyła zwierciadło spod sukni, ale jego powierzchnia całkowicie zmatowiała. Za dużo kosztowało ją odszukanie Oxyla. Zmieszana potrząsnęła głową.

- Czy to moc leśnych ludzi? - zapytał Ylon, delikatnie odsunawszy Twillę na bok.

- Tak mi się wydaje - odparła Karla. - Ale zamknięcie nie reaguje na czar, chociaż Oxyl tędy przechodził. Może faktycznie Lotis zastawiła pułapkę. Z nas wszystkich tylko on mógłby stawić jej czoło.

- Pokaż mi, gdzie powinno być przejście - Ylon wyciągnął przed siebie lewą rękę.

Leśni ludzie cofnęli się na widok obnażonego ostrza w jego dłoni.

- Co chcesz zrobić? - zapytał ostro jeden z mężczyzn.

- Żelazo jest dla was największym zagrożeniem, prawda? Czy wasze zaklęcia potrafią mu się oprzeć?

- Chcesz użyć tej broni przeciw magii... - Karla była równie zaskoczona, jak mężczyzna, który przed chwilą zadał pytanie.

- Musimy się przekonać - rozstrzygnęła Musselina. - Wiemy, że żelazo przynosi zgubę naszemu ciału. Nie wiemy, czy okaże się równie zabójcze dla naszej mocy. Pokaż mu drzwi, siostró!

Trzymając się z dala od sztyletu Karla obeszła Ylona z lewej strony i poprowadziła jego dłoń, aż dotknął ściany. Następnie podniosła jego rękę kilka cali ponad głowę i nakreśliła dłonią kreskę na skale.

- Tutaj.

- Musisz mnie prowadzić - powiedział Ylon. - Uważaj na sztylet, ale prowadź mnie.

Karla ostrożnie chwyciła go za przegub prawej dłoni i pociągnęła do ściany, rysując tę samą linię, co przed chwilą, aż Twilla usłyszała wyraźny zgrzyt metalu o skalę. Trzymany dwiema dłońmi sztylet nakreślił ryse. Karla z wysuniętym koniuszkiem języka pociągnęła rękę Ylona w dół, znacząc pionową kreskę. Potem z punktu na początku pierwszej, poziomej linii wspólnie nakreślili drugą pionową bruzdę.

W ten sposób widzieli już zarys drzwi, choć w dalszym ciągu nie wiadomo było, jak je otworzyć. Nie pojawił się bowiem nawet najmniejszy ślad zamka czy zasuw.

Ylon nie ruszał się z miejsca. Wlepił oczy w prostokąt na ścianie, jakby dokładnie widział rysunek i odsunął Karłę na bok. Przykucnął i błyskawicznymi cięciami, jakby znów walczył ze strażnikiem, wyrysował dwie linie, krzyżujące się pomiędzy krawędziami drzwi. Oślepiający blask poraził zebranych ludzi. Twilla krzyknęła i zakryła oczy - przez moment miała wrażenie, że przyszło jej dzielić los Ylona i tak jak on oślepla. Dobiegły ją okrzyki pozostałych. Mrugając bez przerwy oczyma spoglądała przed siebie i powoli (zbyt powoli, jak sądziła) wracał jej wzrok.

Z miejsca, gdzie przed chwilą widniał tylko zarys drzwi, biło jaskrawe światło. Z otworu wypłynęła smużka srebrzystej mgły, takiej samej, jaka niegdyś kłębiła się we wszystkich korytarzach zamku. Mgielka zdawała się zapraszać ich do środka.

Twilla wzięła za rękę Ylona, który stał nieruchomo przed otworem. Światło pulsowało w rytmie przypominającym bicie serca. Blask zdawał się wypływać z jedyne go obiektu, znajdującego się pośrodku okrągłego pomieszczenia - z drzewa, które było dokładną kopią rosnących w Lesie olbrzymów. Samo drzewo jednak wysokością

niewiele przewyższało Ylona. Pień, konary, gałęzie i listki wyglądały jak wykute ze srebra, choć we wnętrzu rośliny można było dostrzec rytmiczne falowanie zielonkawego płynu. Twilli przyszło na myśl, że to drzewo jest w pewnym sensie żywe. Zachwiała się na nogach, gdy padło na nią jaskrawe światło. Na całym ciele czuła gęsią skórę, włosy stawały jej dęba. Pierwszy raz stanęła w obliczu takiej mocy.

Leśni ludzie krzyknęli jak jeden mąż. Karła, Musselina, Fanna i pozostali mężczyźni padli na kolana i wyciągnęli przed siebie ramiona, jakby chłonąc ożywczą siłę, jaką emanowało srebrne drzewo.

- Frosnost! - krzyknęła Karła. W jej okrzyku dało się słyszeć nabożną cześć i uniesienie.

- Frosnost! - zawtórowali jej pozostali, a okrzyk poniósł się echem po komnacie.

- Co... - Ylon cofnął się o krok i Twilla pospieszyła z wyjaśnieniami. Słuchając jej kręcił wolno głową na boki, jakby zaprzeczał jej słowom.

Uzdrowicielka miała wrażenie, że mogłaby tak bez końca wpatrywać się w pulsowanie zieleni w srebrnych gałązkach. Nie! Wymacała zwierciadło na piersi. Moc promieniująca z drzewa mogła z łatwością podporządkować sobie patrzących, ale ona nie zamierzała padać przed srebrnym cudem na kolana.

Oderwała wzrok od drzewa i rozejrzała się po komnacie, w której je zasadzono. Zasadzono, albowiem nie stąpali już po kamiennym podłożu, zaś pień srebrnej rośliny wyrastał niewątpliwie z gleby. Ściany zresztą również nie były kamienne, lecz z czerwono-brunatnego, niejednorodnego materiału, przypominającego... drewno. Miała wrażenie, że znaleźli się we wnętrzu ogromnego drzewa, którego pień wydrążono od środka, aby stworzyć tę kryjówkę.

Wzdłuż ścian ciągnęły się regały z mnóstwem półek i półeczek, na których porozstawiano niezgrabne pudelka z nie okorowanego drewna oraz drewniane figurki. Najpierw uwagę. Twilli przyciągnęła miniaturka potwora, którego spotkała w Lesie i początkowo wzięła za iluzję; dalej zauważyła podobiznę stwora, który wystraszył Wandi, gdy opuściły komnatę Lotis. W sumie ustawiono tu istną armię nieludzkich istot rodem z koszmarnych snów. Jednak rozglądając się po komnacie, Twilla dostrzegła też inne postaci, tak wdzięczne i piękne, jak owe potwory były ohydne. Rozpoznała uroczę asprity, które uleczyły jej poranione palce, i nie zdziwiła się specjalnie widząc również skrzydlate jaszczurki z podziemi.

W zakrzywionej ścianie widniały wąskie drzwi, obok których stał stół, a przy nim krzesło z bardzo starych, przeplatających się gałęzi. Na stole leżały sterty popielatych

liści, pokrytych zielonym, nie znanym Twilli pismem.

Nie miała czasu, żeby się czegoś dowiedzieć, gdyż przez srebrne drzwi do komnaty wszedł Oxyl w towarzystwie Vestela, strażnika Lasu.

- Frosnost! - od strony przybyłych z uzdrowicielką leśnych ludzi dobiegł kolejny okrzyk.

Oxyl obszedł drzewo szerokim hakiem, jakby nie należało się do niego zanadto zbliżać.

- Jak udało się wam otworzyć drzwi? - zapytał, nie kryjąc wzburzenia.

Ylon odwrócił głowę, kierując twarz w stronę leśnego władcy.

- Tym - podniósł rękę. W jaskrawym świetle ostrze sztyletu rozblysło niemal tak samo jasno, jak rosnące w komnacie drzewo.

- Żelazo! - zaśmiał się Oxyl. - Oto odpowiedź na magiczne zamknięcia, odpowiedź, o jakiej nawet nie pomyśleliśmy. A to... - rozłożył ramiona, jakby chciał objąć wszystko, co ich otaczało. - To jest serce Lasu. Tu rośnie Frosnost. Khargel zamknął prowadzącą tu drogę i nie potrafiliśmy jej odnaleźć, dopóki Lotis nie przyzwała na pomoc dziwnych sił, ale nawet wówczas nie dostałaby się tu, gdyby nie magia z zewnętrznego świata - spojrzal na Twillę. - Jakież to nieznanne moce sprowadzili ze sobą twoi rodacy, Córko Księżyca? Lotis od dawna pożyła mocy, ale nigdy nie osiągnęła takiej potęgi, jaką dysponuje, gdyby nie pomoc z zewnątrz. Zakradła się tu i postanowiła wykorzystać to miejsce przeciwko nam, uwięzić tych, którzy potrafili wysledzić jaw sercu Lasu. Ale wszystkiego dokonała czerpiąc z zapasów mocy, których nie rozumiemy. Dlatego pytam ponownie, Córko Księżyca, jakaż to obdarzona mocą istota pożyła naszej zguby?

- Kapłan Dandusa - odparł Ylon, zanim Twilla zdążyła zareagować. - Ale nie pytaj nas, lordzie Oxyłu, jakimi mocami włada. Okrutna dynastia kapłanów Dandusa rządziła kiedyś moją ojczyznę, płaszcząc się przed swoimi potężnymi magami. Ich moc ma źródło w krwi, strachu i wszystkim, co kryje się przed blaskiem dnia. Kiedy przysłano tu mego ojca, kapłan Dandusa został włączony do jego orszaku mocą rozkazu, któremu ojciec nie mógł się sprzeciwić. Gotów jestem przysiąc, że ojciec z własnej woli nie zajmuje się takimi wstrętnymi sprawami. Nie wiem jednak, jak daleko sięga władza kapłana. Prawie wszyscy nasi przodkowie, którzy walczyli o oczyszczenie krainy z dandusowego zła, polegli. Wśród ludzi zaś obowiązuje dziś prawo zakazujące przechowywania okruchów pradawnej wiedzy, jaką dysponowali dawni tyrani. Dzięki temu nie musimy się obawiać, że jakiś głupiec zechce wskrzesić to, co zniszczyliśmy.

Kapłani Dandusa nie zniknęli wprawdzie z powierzchni ziemi, ale ci spośród nich, którzy mieli największą moc, zostali zgładzeni. Tak nas uczono, choć teraz widzę, że nasi nauczyciele nie mieli racji. Dlatego przyznaję szczerze, lordzie Oxylu, że nie wiem, co potrafi kapłan rezydujący w Strażnicy.

- Czyli oprócz ludzi chciwych sprowadziliście na nasz kraj także inne zagrożenie. A ty, Córko Księżycy? Jaką masz moc?

- Mogę złożyć przysięgę krwi, jeśli zechcesz, że nie mam nic wspólnego z siłami ciemności. Kapłan Dandusa jest mi wrogiem; nie krył się z tym, kiedy przybyłam do kraju za górami. Moja pani należała do tych, którzy walczyli ze złem, a wszystkie nauki, które u niej pobierałam, służyły kunsztowi uzdrowicielki - potrafię łączyć, jednoczyć, ale nie niszczyć. Poza tym... - mówiła powoli, chcąc, by jej słowa wywarły na Władcy Lasu wrażenie i wskazały mu drogę postępowania. - Panie, dwakroć spotkałam się z mieszkańcami podziemnego świata. Nienawidzą intruzów nie mniej niż wy. Zabrali się za wyrabianie broni. Może się okazać, że gdy się z nimi sprzymierzycie, zdołacie się oprzeć najeźdźcom. Teraz ponowili swą ofertę: uwolnijcie ich kobiety, a zgodzą się zawrzeć rozejm.

- Uwolnić ich kobiety... To kolejny sekret Khargela. Szukaliśmy. - machnął rękaw kierunku sterty liści na stole. - Lotis też czegoś tu szukała. Wydaje mi się, że chętnie zniszczyłaby część tego, co odkryła, żeby ukryć to przed nami, ale Frosnost zazdrośnie strzeże swych tajemnic - przygarbił się lekko. - Ci spośród nas, którzy nie ulegli urokowi Lotis, chcieliby mieć w mieszkańcach podziemi sprzymierzeńców. Ale gdzie mamy szukać rozwiązania zagadki? Czas jest naszym wrogiem. Podobno zza gór wysłano nowe rodzaje zabójczych broni, których nie znamy. Kiedy najeźdźcy dostaną je w swoje ręce, nie będą zwlekać z ich wykorzystaniem.

Ylon westchnął tak cicho, że chyba tylko Twilla go usłyszała.

- Raczej nie - przyznał.

- W takim razie zrobimy, co w naszej mocy - Władca Lasu znów wyprostował się dumnie. - W tej komnacie jest przechowywana prastara wiedza, sięgająca czasów, gdy samo wielkie drzewo ledwie kielkowało z nasienia.

- Pokaż nam, gdzie mamy zacząć - Karla i Musselina wystąpiły o krok naprzód. - Jest nas pięcioro oraz...

- Ja i Vestel - zgodził się Oxyl.

Twilla nie potrafiła powiedzieć, jak szybko płynął czas. Oxyl z Vestelem przynieśli zapasy jedzenia i picia, byli bowiem przygotowani na długie poszukiwania.



Ylon i Twilla niewiele mogli pomóc mieszkańcom Lasu w odczytywaniu informacji zapisanych na liściach, które ci wytrząsali z kolejnych pudeł. Udali się więc do sąsiedniego pomieszczenia i wyciągnęli na matach do spania.

Sen przyszedł szybko i, przynajmniej z początku, był wolny od marzeń. Wkrótce jednak Twilla poczuła, że opuszcza bezpieczną ciemność i przenosi się w inne miejsce. Wokół niej zapanowała szarość zmierzchu, śmierci i popiołów. Niedaleko strzelał w niebo słup ognia w dziwnym żółtawym kolorze, spowity kłębamii czarnego, oleistego dymu. Wysokością musiał dorównywać leśnym olbrzymom, gdyż znajdujący się u jego podnóża ludzie zdawali się nie więksi od mrówek.

Twilla, na przekór swej woli, zbliżała się do kolumny płomieni. Coraz wyraźniej dostrzegała nagie ludzkie ciała poruszające się obok ognia. Postaci obchodziły ognisty słup przeskakując z nogi na nogę. Tylko jeden człowiek stał bez ruchu tak blisko płomieni, że od czasu do czasu skrywały go kłęby dymu. Twilla bez trudu rozpoznała jego szaty - był to kapłan Dandusa.

Nie wiedziała, czy właśnie ogląda scenę rozgrywającą się w innym miejscu na jawie, czy też sen zrodził się wyłącznie z jej lęków. Kapłan uniósł ramiona; dym otulił go gęstą chmurą i zaczął się spiralnie wznosić w górę, gdzie tworzył czarny palec, skierowany raz w jedną stronę, raz w drugą. Nie dostrzegła jednak, co ów palec wskazywał.

- Twilla! - szarość zniknęła. Dziewczyna poczuła obejmujące ją ręce i bliskie ciepło czyjegoś ciała. Dopiero wtedy zrozumiała, że w krainie umarłych zrobiło się jej przeraźliwie zimno. - Twilla.

Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Ylona wpatrującego się w jej twarz szeroko otwartymi, niewidzącymi oczyma! Nagle zrobiło się jej gorąco, ale już nie od ciepła jego ciała, ale od wzbierającej w niej samej fali gniewu. Lotis! Dość tego! Zorientowała, że ściska kurczowo zwierciadło.

- Twilla? - zapytał ponownie Ylon. - Krzyczałaś...

- Miałam sen! - odparła i opowiedziała mu o kolumnie ognia, chodzących wokół niej ludziach i wyciągniętym palcu.

- Ostrzeżenie... - zaczął Ylon, ale w tym momencie Karla wpadła do ich komnaty.

- Córkó Księżyca, znaleźliśmy to, o co nam chodziło! Teraz musimy porozumieć się z mieszkańcami podziemi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W komnacie z drzewem zastali Oxyla trzymającego wachlarz z liści, a wokół niego stłoczonych pozostałych leśnych ludzi. Mężczyzna obrzucił spojrzeniem Twillę i Ylona, w jego oczach błysnął ognik zdradzający podekscytowanie.

- Wiemy już, gdzie Khargel uwięził kobiety! Możemy układać się z Chardem.

- Zakłęcie, rzucone przez kogoś takiego, jak Khargel... - zastanawiała się Musselina. - Czy można je przełamać? Czy nie jest prawdą, że czar drugiego, czy nawet trzeciego stopnia, może złamać tylko ten, kto go rzucił? A Khargela nie ma wśród nas od prawie tylu lat, ile liści znaleźliśmy w tej komnacie.

- Przecież Córka Księżyca wyrwała mieszkańców podziemi spod mocy jego zaklęcia, prawda? - zaproponował Oxyl. - Przynajmniej już wiemy, gdzie leży nasze pole bitwy - machnął lekko wachlarzem z liści.

- Kryjówka w sercu Lasu została otwarta - zauważył Vestel. - Ta wężyca może tu w każdej chwili przyjść. Może udałoby się nam postawić zaporę, której nie zdołałaby pokonać? Nie wiemy, co już zdołała stąd wykraść ani jakie dalsze sekrety może odkryć.

Ylon się poruszył. Musiał zlokalizować Oxyla po dźwięku głosu, gdyż teraz odwrócił się w jego kierunku.

- Istnieje sposób zamknięcia tego miejsca, na który nawet Lotis niewiele poradzi - wyjął zza pazuchy sztylet i pokazał go zebranym. Posłużył nam jako klucz, kiedy chcieliśmy tu wejść. Niech więc teraz posłuży nam jako zamek - poruszył głową, jakby chwycił zapach w nozdrza. Twilla zrozumiała go bez słów, złapała za rękę i poprowadziła do miejsca, przez które dostali się do pomieszczenia. Ylon uklęknął i wyciągniętymi rękoma przesunął wzdłuż krawędzi otworu. Znalazłszy punkt, o który mu chodziło, z całej siły wbił sztylet w ziemię, w odległości dłoni od ściany.

Od strony zgromadzonych za jego plecami mieszkańców Lasu dobiegł zgodny pomruk. Oxyl oddał liście Vestelowi i podszedł do lorda.

- Mądry z ciebie człowiek, przybyszu. W ten sposób rzeczywiście zabezpieczymy się przed knowaniami Lotis. Co się jednak stanie, jeśli pomoże jej ten obcy mag? On się nie boi żelaza...

- Nie - pokręcił głową Ylon. - Nie boi się. Ale wiedząc kim - i czym - jest, mogę przewidzieć, czego będzie się bał. Kapłani Dandusa lękają się i nienawidzą kobiet. Z pewnością nie bardzo mu się podoba pomysł przymierza z Lotis; ona będzie dla niego uosobieniem wszystkiego, czego nie cierpi. Myślę więc, że ich przymierze nie jest zbyt stabilne i Dandus nie zechce jej zaufać. Gdyby usiłowała posłużyć się jego mocą, on

najpierw dokładnie sprawdzi, co mu może grozić.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Lepiej jednak, żebyśmy się pospieszyli - rzekł Oxyl. - Na razie, przybyszu, zamknąłeś nam drogę wyjścia równie skutecznie, jak możliwość wejścia przed Lotis, a musimy się stąd wydostać, żeby kontynuować poszukiwania...

- Łatwo to naprawić - Ylon pochylił się i poruszył sztyletem, żeby wydobyć go z twardej ziemi. - Drzwi stoją otworem. Przejdźcie i pozwólcie, że zamknę je ponownie.

Leśni ludzie pojedynczo wymykali się z komnaty, usiłując nie zbliżać się za bardzo do Ylona, który wyszedł ostatni. Namacał krawędzie portalu i sięgnął rękami do wnętrza sali. Oburącz wbił sztylet w ziemię w samym środku przejścia, gdzie broń była dobrze widoczna w srebrzystym blasku drzewa.

Ruszyli w dalszą drogę nie kończącym się labiryntem tuneli. Idący na przedzie Oxyl nie miał na szczęście wątpliwości, którędy powinni iść, i na koniec stanęli przed drzwiami w korytarzu, który Twilli wydał się znajomy: tu właśnie znaleźli się z Ylonem, opuściwszy okolice kryjówki olbrzymiego robala.

Mężczyzna przytknął koniuszek wybranego z wachlarza liścia do skomplikowanego wzoru na drzwiach i zaczął wodzić nim wzdłuż linii, kierując się od prawej strony ku lewej. Pod jego dotknięciem linie rysunku błędly wyraźnie, a kiedy Oxyl skończył, mieli przed sobą masywną płytę bez żadnych oznaczeń. Przez chwilę nikt się nie poruszał - wszyscy wpatrywali się w drzwi. Mimo iż z korytarzy zamku zniknęły kłęby mgieł, pojedyncze, słabo lśniąca pasma towarzyszyły im, kiedy szli. Popchnięte przez Oxyla drzwi ustąpiły, ale nie tak, jak przed Ylonem i Twilla, którzy przeniknęli przez ich materiał, lecz zwyczajnie się otworzyły, odsłaniając tunel o chropowatych ścianach.

Kiedy cała grupa ruszyła naprzód, Twilla pierwszy raz ujrzała, jak leśni ludzie dobywają broni. Miała nadzieję, że ich srebrne ostrza okażą się skuteczniejsze w starciu z pełzającymi okropieństwami niż miecz Utina.

Podmuch powietrza przyniósł przeraźliwy odór, który nasilił się, gdy dotarli na miejsce potyczki. Truchło zostało w wielu miejscach ogryzione, tu i ówdzie przeświecały nagie kości. Twilla zastanawiała się, jaka to istota mogła się tak posilać i czy wciąż przebywa w pobliżu. Otarła się o ramię Ylona, spychając go do pod samą ścianę, żeby trzymał się z dala od kałuż jadu. Rzuciła też krótkie ostrzeżenie pozostałym.

Powoli obeszli zawaładrogę i Oxyl znów narzucił żywsze tempo - bez wątpienia chciał jak najszybciej dokończyć rozpoczęte dzieło. Kiedy jednak wynurzyli się w

podziemnym świecie, w obliczu oczekujących ich gospodarzy, zbili się w grupkę niedaleko wejścia.

Mali wojownicy otaczali przybyszy półkolem, gotowym w każdej chwili zacieśnić, się, gdyby goście zechcieli zrobić kolejny krok naprzód. W ręce każdego z nich lśniło nagie ostrze, za ich plecami zaś stał kolejny szereg żołnierzy, tym razem zbrojnych w napięte luki. Twilla nie miała wątpliwości, że groty strzał także wykonano ze śmiertelnie niebezpiecznego dla mieszkańców Lasu żelaza.

Chard wystąpił do przodu. Mimo iż Oxyl przerastał go więcej niż o głowę, w małej sylwetce było tyle pewności siebie, że różnica wzrostu zupełnie nie rzucała się w oczy.

Przywódca leśnych ludzi podniósł prawą dłoń i wyrysował nią w powietrzu skomplikowany wzór, którego linie zaślnęły zielono i trwały w powietrzu niczym materialny twór. Chard oparł się mocniej na zakończonym dzikowym łbem kosturze. Ze ślepiów zwierzęcia wytrysnęły wąskie promienie czerwonego światła, które prześlizgiwały się wzdłuż zielonych linii symbolu Oxyla, nie dotykając ich jednak. Tym sposobem przez dłuższą chwilę przestrzeń między obydwoma grupami jaśniała mieszanym, czerwonym i zielonym blaskiem. Po chwili, gdy Chard machnął kosturem a Oxyl wykonał gest ręką, oba kolory zniknęły.

Wojownicy cofnęli się, leśni ludzie schowali broń.

- Utkaleś znak pokoju, Władco Lasu - przemówił Chard. - Ale takich jak wy tylko w jednym wypadku możemy powitać w naszych korytarzach z radością. Czy zatem przybywacie, by naprawić zło uczynione przez waszych rodaków?

- Khargela od dawna nie ma już wśród nas. Mieliśmy nadzieję, że wraz z nim zniknęło zło, które było jego dziełem. Zrobimy co w naszej mocy, żeby zasypać dzielącą nas, bolesną przepaść. Wiedz jednak, władco podziemi, że znów nadeszły czasy złej woli i złych czynów. Nie dość, że zagrażają nam przybysze zza gór, to jeszcze wśród leśnych ludzi objawiła się dawna skaza - Oxyl mówił smutnym głosem, a wyraz twarzy miał zacięty. Twilla mogła się tylko domyślać, jak wiele musiały go kosztować te słowa, kierowane do odwiecznego wroga.

- Słyszeliśmy o tym - przytaknął Chard. - Cieszymy się, że mówisz prawdę, Panie Lasu. Uwolnijcie naszych ludzi, których uwięzili wasi rodacy. Będziemy wówczas mogli porozmawiać o innych sprawach, być może takich, na których obie strony skorzystają.

Oxyl sięgnął pod kurtkę i wydobyl jeden z liści. W świetle podziemnego świata pokrywające go pismo było tak blade, że Twilla z trudem domyślała się istnienia

jakichkolwiek linii.

- Znaleźliśmy to w sekretnej, zamkniętej przez Khargela komnacie - Oxyl podał Chardowi liść na dłoni. - Wskaże nam drogę, ale wasze ścieżki są dla nas obce i nie wiemy, jak tam trafić.

Chard przełożył laskę do lewej ręki i przyjął dar, który zdawał się blaknąć coraz bardziej. Mężczyzna wykrzyknął coś i uderzył kosturem o ziemię. Z oczu dzika znów wystrzeliły promienie światła i słabe zielone znaki na chwilę rozbłysły jaskrawą czerwienią. Chard przyjrzał się im bacznie. Kiedy podniósł głowę, jego twarz zdradzała zakłopotanie i, zdaniem Twilli, ślad podejrzliwości. Pismo zbrązowiało, a liść rozpadł się na kawałki.

- Nie wiem, co to znaczy. Czyżbyś próbował nas pokonać jakąś magiczną sztuczką, panie? Gdzie są nasze kobiety?

Z gardel żołnierzy dobył się groźny pomruk, kiedy zbliżyli się i znów napięli luki. Oczy Charda płonęły, podobnie jak ślepią dzika.

Oxyl wyciągnął przed siebie ręce, otwartymi dłońmi na zewnątrz.

- Władco podziemnego świata - zaczął cicho. - Twoi strażnicy dzierżą broń, która może nam zgotować śmierć w męczarniach. Nie zamierzamy się bawić w żadne gierki. Jeżeli nie wiesz, co przedstawiała ta mapa... - zerknął na leżące u ich stóp fragmenty liścia. - Cóż, to znaczy, że Khargel nas nabrał. Jednakże sądząc z miejsca, gdzie ją znaleźliśmy, dla niego musiała mieć znaczenie.

Teraz Chard spojrzał w dół, na strzępy listka. Oxyl chyba zdołał częściowo przelamać narastający w nim opór i podejrzenia. Kapłan, jakby tknięty nagłym przecuciem, przysunął bliżej kostur.

Dawno temu, jeszcze za górami, Twilla widziała pokaz kowalskiej magii, gdy kamień, który miał ponoć własną moc, przyciągnął opilki żelaza. Tym razem podobnie zachowały się kawałki liścia, gromadząc się wokół kija, na którym wspierał się Chard. Nie ułożyły się jednak w poprzedni swój kształt, lecz stworzyły nowy, powykrećany wzór na ziemi.

- Gogalar! - z ust Utina, który przysunął się najbliżej Charda, dobył się gardłowy okrzyk. - Gogalar! - żołnierz tupnął, a jego krzyk podchwycili pozostali, wylamując się z szyku i tłocząc wokół kapłana. Leśni ludzie w obawie przed bronią, którą dziarsko potrzęsali mali wojownicy, odsunęli się do tyłu.

- Magia, Władco Lasu - Chard spojrzał Oxyłowi w oczy. - Tym razem jednak rozumiemy ją i przekonamy się, dokąd nas zaprowadzi. Z tego, co widzieliśmy,

będziemy potrzebowali przewodnika. Na razie możecie odpocząć i poczekać, aż go sprowadzimy.

Zbliżyli się do wejścia do rozległej komory, którą Twilla na początku zastała pustą, później zaś widziała w niej zajętych pracą mężczyzn. Zanim jednak weszli do sali, Chard polecił im się zatrzymać, gdyż, jak powiedział, woleliby zapewne nie wchodzić w bliższy kontakt z wyrobami jego kowali. Rozłożyli się więc na odpoczynek na trawie, w miejscu, do którego dotarli. Zaraz pojawił się rój skrzydlatych jaszczurek, zaciekawionych przybyciem gości. Z głównej sali przyniesiono leśnym ludziom jedzenie; Twilla słyszała, jak rozmawiają między sobą, nie mogąc się nadziwić podziemnej krainie.

Zmrok chyba nigdy tu nie zapadał, czekali więc nie wiedząc, ile czasu mija. Twilla siedziała obok Ylona i opisywała mu świat pod ziemią. Niektóre jego uwagi brzmiały tak, jakby widział wszystko, o czym mu mówiła.

- Posuwamy się naprzód krok po kroku - rzekł nagle. - Mój ojciec zamierza tu ściągnąć taką ilość żelaza, o jakiej nawet się nie śni mieszkańcom Lasu. Jeżeli rzeczywiście sprowadzi pelzacze, to będzie źle: są całe okute żelazem i mogą poczynić w Lesie spustoszenie.

- Zrobią to? - spytała Twilla.

- Któż to może wiedzieć? - Ylon zmarszczył brwi. - Nie znamy wszystkich zabezpieczeń leśnych ludzi. Ale to głupota! - zacisnął w pięść opartą na kolanie dłoń. - Ludzie z Lasu nie pożądamy otwartych przestrzeni. Mieszkańcy równin nie muszą z kolei wycinać drzew. Jest mnóstwo martwego drewna, które leśnym ludziom do niczego się nie przyda. Gdyby oddali je naszym rodakom...

- W zamian za co?

- Nie wiem. Może po to, żeby nie było powodu naruszać granic Lasu.

- Oplacać się intruzom, żeby powstrzymać ich od najazdu na własne ziemie? Hulda miała wiele starych ksiąg, ale w żadnej nie opisano tego rodzaju umowy, która byłaby przestrzegana.

- To fakt - przyznał Ylon ponuro.

Twilla poczuła lekkie dotknięcie na ramieniu, a spojrzawszy dostrzegła skrzydlatą jaszczurkę, która uniosła lepek i przyglądała się jej badawczo.

- Pozostaje jeszcze sprawa kapłana.

- Tak - Ylon ułożył usta w taki sposób, jakby chciał splunąć. - Rzeczywiście. Być może nigdy nie poradzimy sobie ze wszystkimi rzeczami, za które się bierzemy.

- My? Zaliczasz siebie do wrogów swoich ludzi?

- Nie wiem. Doskonale pamiętam, jakie rany może zadać Las. A ty... Widziałas przecież, co nasze żelazo robi z leśnymi ludźmi. Nie mogę się pogodzić z myślą o współpracy z wyznawcą Dandusa! - podniósł głos na koniec.

Zapadła cisza. Niebawem oboje poszli w ślady ludzi Oxyla, którzy kolejno kładli się w wysokiej, żółtej trawie i zasypiali. Tylko Vestel czuwał. W sali i u jej wejścia kręciło się mnóstwo ludzi, ale nikt nie zakłócał spokoju odpoczywającym.

Obudził ich wznoszący się pod niebo dźwięk rogu. Chard w asyście wojowników szedł w ich kierunku od strony budowli. U jego boku podążał Utin, który po kilku krokach przystanął i ponownie zadął w róg. Trawa zafalowała, jakby coś się przez nią przedzierało i nagle wynurzył się z niej wielki, zbrojny w potężne szable łeb dzika, którego Twilla знаła ze swej poprzedniej wizyty.

Zwierzę zwróciło na chwilę głowę w kierunku mieszkańców naziemnego świata, ale skwitowało ich obecność prychnięciem. Chard uniósł kostur w geście pozdrowienia, a dzik chrząknął w odpowiedzi. Z ust kapłana wydobył się następnie szereg dźwięków, których z zamkniętymi oczyma Twilla nie byłaby w stanie odróżnić od pochrząkiwania dzika; Chard najwidoczniej z równą łatwością porozumiewał się ze zwierzęciem, co ze swymi żołnierzami. Dzik spojrzał na leśnych ludzi, którzy tymczasem podnieśli się z ziemi, i ruszył z miejsca z zaskakującą, jak na tak masywne cielsko, szybkością. Chard podążył za nim, a mijając ludzi Oxyla dał im znak kijem, żeby przyłączyli się do niego. Żołnierze z eskorty kapłana zamykali pochód. Pokonali porośnięty spletaną, żółtawą trawą obszar i wyszli na skalisty teren, z obu stron ograniczony pasmami żwiru.

Przez zdarte podeszwy butów kamienie boleśnie uciskały stopy Twilli, ale dziewczyna tylko zacisnęła zęby. Nie mogła się poddać, ponieważ Ylon cały czas opierał się na jej ramieniu, gdy wyszukiwała najdogodniejsze przejścia wśród głazów.

Powietrze było gorące; wzniesiony przejściem ludzi kurz kłuł w oczy i zgrzytał w zębach. Na ostrzejszych krawędziach kamieni wzdłuż ścieżki widniały strzępy grubego futra, z których unosił się odór dzika. Droga prowadziła zapewne do jego legowiska.

Dotarli na skraj urwiska. Cały widok w dole skrywała mgła. Dzik przystanął z chrząknięciem, a Chard podszedł do krawędzi przepaści.

Zejsście po omacku po skalnej ścianie było ryzykiem, którego Twilla nie zamierzała podejmować, zwłaszcza że nie mogłaby wówczas pomagać Ylonowi. Okazało się jednak, że obejdzie się bez tego, gdyż Chard znalazł w skale wcięcie, które było wylotem żlebu. Wyciągnął przed siebie kostur i bez wahania ruszył w dół, a reszta

posłusznie poszła za nim.

Oczy dzika na lasce lśniły światłem, które pozwalało Chardowi widzieć drogę, na niewielkim wprawdzie odcinku, ale wystarczającym, żeby stwierdzić, iż posuwają się stromą pochylnią - najlepszą drogą, na jaką mogli liczyć.

Zimna mgła lepiła się do skóry i drażniła w gardle. Twilla rozkaszała się i zwolniła kroku, przepuszczając większość leśnych ludzi. Cały czas opisywała Ylonowi drogę, którą szli. Pochylnia przeszła w zwykłe, szerokie schody, którymi szli dalej, kierując się światelkiem kostura Charda.

Znienacka otaczająca ich mgła zniknęła, jakby spadli z dużej wysokości i wynurzyli się z oparu. Wokół panowała ciemność, w której majaczyły rzędy pionowych, skalnych iglic. Twilla przypomniała sobie, że gdy próbowała odnaleźć dla Charda ich kobiety i dzieci, dostrzegła w zwierciadle taką właśnie skalną kolumnę.

Kaplan przystanął i spojrział na rzędy obelisków. Jęknął donośnie, a wojownicy zawtórowali mu jak jeden mąż. Nie kryjąc wściekłości spojrział w twarz Oxyłowi.

- Oddajcie nam, coście zabrali! - i wskazał kamienne słupy.

Oxyl stanął u jego boku i wziął zamach, jakby zamierzał czymś rzucić. Z jego dłoni wystrzeliła smuga srebrzystego pyłu, broni leśnych ludzi. Srebrny obłoczek zawisł na chwilę ponad najbliższą ze skał, osunął się w dół, otulił ją mgiełką i zniknął. Ale kamień pozostał niewzruszony.

- Oddajcie nasze kobiety! - szczuple ciało Charda drżało w gniewie.

- Khargel je tu zamknął - pokręcił głową Oxyl. - Nasza moc nie może przełamać jego woli. Takie są nasze prawa: nikt nie może cofnąć zaklęcia innej osoby.

- Dobrze więc. Co w takim razie... - Chard podniósł kostur, jakby groził leśnemu władcy, gdy jego wzrok padł na Twillę. Przepchnął się obok Oxyla i podszedł do uzdrowicielki.

- Nas udało ci się uwolnić. Zrób to samo dla tych, które kochamy!

- Wtedy to było dotknięcie żelaza... - ledwie wymówiła te słowa, gdy Utin wepchnął jej w dłoń własny miecz.

- Masz i żelazo. Użyj go!

Twilla podeszła do najbliższej skalnej iglicy i uderzyła w nią mieczem. Ostrze zadźwięczało na kamieniu, który jednak pozostał nietknięty. Dziewczyna odstępowała bezradna i oddała miecz Ylonowi, który wyciągnął po niego rękę. Podniosła zwierciadło i ustawiła je tak, by skała odbijała się w nim.

Słowa! Potrzebowała słów! Przez moment układały się w jej umyśle, po czym



wypowiedziała je na głos:

Bądźcie jak przedtem, bądźcie prawdziwe,  
Niech światło księżycy was ożywi.  
Kluczem będzie zwierciadła moc,  
Niech dobra wola zwycięży noc.

Odbicie kamienia w lustrze zapłonęło ogniem, którego światło padło na skałę, ale nic się nie zmieniło. Twilla trzymała lustro bez ruchu, zaciskając palce tak, że metalowa krawędź raniła jej skórę. Blask tańczył na powierzchni kamienia - bez skutku. Ale przecież zwierciadło ożyło, tak jak wtedy, gdy odpowiadało na jej wezwanie. Trzeba było czegoś więcej, czego sama...

- Żelazo! - odwróciła się do Ylona. - Uderz mieczem! Kierując się głosem dziewczyny mężczyzna uczynił krok naprzód, dotknął jej ramienia i, chwiejąc się lekko, pchnął mieczem, którego ostrze zapłonęło odbitym światłem tak jasno, że Twilla prawie zamknęła oczy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Ylon się potknął i z trudem złapał równowagę, ale czubek miecza, rozświetlony błyskiem z lustrzanego odbicia, dotknął skalnego obelisku. Kamień zamigotał, rozpękł się i rozsypał w proch. W miejscu, gdzie się znajdował, stała kobieta, którą Twilla rozpoznała - widziała bowiem jej podobiznę.

- Catha! - rozległ się triumfalny okrzyk Charda. Kapłan rzucił kostur Utinowi i objął kobietę, zanurzając twarz w jej włosach.

Teraz przyszedł czas na uwolnienie pozostałych więźniów, tak jak Twilla uczyniła to z mężczyznami zamienionymi w grzyby. Tym razem jednak pierwsza z oswobodzonych osób nie wyglądała tak staro jak wojownicy. Należało więc kolejno ożywiać kamienne kolumny; uzdrowicielka miała tylko nadzieję, że moc zwierciadła nie wyczerpie się przed zakończeniem zadania.

Wyjaśniła pokrótce Ylonowi, co należało zrobić i podeszła do następnego kamienia. Lord trzymał ją za ramię i siedł tuż obok. Później przeszli do następnej iglicy, i do kolejnej, i jeszcze jednej...

Powtarzające się przy uwalnianiu więźniów błyski jaskrawego światła sprawiły,

że oczy Twilli zaczęły łzawić. Lustro wydawało się coraz cięższe - czy może to jej ubywało sił - a rzędy kolumn ciągnęły się bez końca.

Uwolnione kobiety i dzieci przemykały obok Ylona i Twilli i z okrzykami ulgi i radości rzucały się w ramiona mężczyzn, czekających na nie u końca kamiennej alei.

Wreszcie zniknął ostatni głaz. Poddając się fali zmęczenia Twilla omal nie wypuściła lustra z rąk. Potknęła się i usłyszała brzęk metalu o kamień: to Ylon wyrzucił miecz i złapał ją, żeby nie upadła.

- Uwolniliśmy wszystkich - powiedziała.

- A jak ty się czujesz, uzdrowicielko? Na różne sposoby realizujesz swoje powołanie, prawda?

Uzdrowicielka... Dawno już nikt jej tak nie nazwał. Ale... Tak, to, czego dokonali, z pewnością zasługiwało na miano uleczenia.

Zawiesiła lustro z powrotem na szyi. Poczula nagle powiew wiatru i okolicę zaczęło rozjaśniać charakterystyczne dla podziemnego świata, rudawe światło. Podniosła wzrok i ujrzała, że spowijająca dolinę mgła rozwiewa się i znika, tak jakby składała się z suchych liści, które trawił ogień. Twilla wciągnęła głęboko powietrze w płuca - raz, potem drugi i poczula, że ciężar zmęczenia ustępuje z jej ramion.

- Już dam sobie radę - rzekła do Ylona, który nadal ciasno ją obejmował. Mężczyzna namacał ręką upuszczony miecz, po czym oboje zawrócili, kierując się przez pustą teraz dolinę ku rozradowanemu tłumowi. Mieszkańcy podziemi obstąpili Charda, leśni ludzie zaś trzymali się nieco z boku.

Zanim Twilla z Ylonem do nich dotarli, Chard przygotował się na ich przyjęcie. Stojąca u jego boku kobieta była wysoka, szczupła i podobnie jak on odróżniała się wyraźnie od podziemnych ludzi. Teraz wyciągnęła do Twilli rękę.

- Witaj, siostrze! Witaj, nosicielko życia, uzdrowicielko dawnych ran! - odezwała się. Pozostałe kobiety, niższe i bardziej krępe, stanęły za nią półkolem. Towarzyszyły im dzieci, choć nie było ich tak wiele, jak Twilla spodziewała się ujrzeć. Maluchy wlepiły szeroko otwarte oczy w przybyszów ze świata na górze.

- Czy nasza obietnica została wypełniona? - Oxyl wysunął się na czoło grupy leśnych ludzi. Na twarzach części kobiet pojawił się cień strachu. Cofnęły się, chowając za sobą dzieci.

Chard odebrał kostur od Utina i trzykrotnie uderzył nim o ziemię. Szmer głosów umilkł.

- Tak, ale nie wy tego dokonaliście, panie.

- Niezupełnie - wtrąciła szybko Twilla. Nie można było winić Oxyła, że nie zdołał przelamać zaklęcia. - Tylko dzięki żelaznej woli leśnego władcy i wiedzy jego ludzi udało nam się tu trafić. Zaklęcie rodem z Lasu nie może pokonać pokrewnego zaklęcia i trudno mieć o to pretensje do Oxyła. Ale to on sprowadził tu mnie i lorda Ylona. Wszyscy mieliśmy szczęście, że nasza moc podziałała przeciw tej klątwie.

- Uzdrowicielka ma rację - rzekła Catha. - Gdyby źle nam życzyli, nie przyszliby tutaj - gestem wskazała leśnych gości. - Nie wiem, z jakiego rodu pochodzisz, uzdrowicielko. Wierzę ci jednak, kiedy twierdzisz, że to, czego tu dokonałaś, stało się dzięki pomocy innych. Bądźcie pozdrowieni, mieszkańcy górnego świata, oto bowiem zniszczyliście to, co było złem między nami.

Wrócili tą samą ścieżką, którą prowadził ich dzik. Nie natknęli się na żaden ślad zwierzęcia, ale bez kłopotu znaleźli drogę powrotną. Niektórzy wojownicy szli za rękę z kobietami, a kilku innych podniosło z ziemi dzieciaki i rozpromienieni nieśli je teraz na barana.

Leśni ludzie trzymali się we własnym, małym gronie, podczas gdy Twilla z Ylonem tworzyli trzecią grupkę. Nie należeli ani do jednych, ani do drugich - mogli wręcz przypominać zebranych o tym, że mają nowego, wspólnego nieprzyjaciela, choć Twilla nie dostrzegała wrogości w posyłanych jej od czasu do czasu spojrzeniach.

Dotarli do wielkiej budowli, z której wnętrza wybiegło jeszcze więcej mężczyzn. Zewsząd dochodziły radosne pokrzykiwania. Mężowie, żony i dzieci ściskali się, jakby chcieli nawzajem połamać sobie żebra, a szmer głosów zmienił się w donośny gwar.

Przybysze z Lasu usiedli z boku wśród traw i obserwowali, jak odnalezione rodziny wracają do domu. O gościach zapomniano. Trzęsąc się z wyczerpania Twilla osunęła się na ziemię. Ylon usiadł obok niej.

- Twillo - odezwał się cicho, ale mimo wrzawy słyszała go doskonale. - Co dalej trzeba zrobić?

Dziewczyna westchnęła. W tej chwili była taka zmęczona, że nawet nie potrafiła myśleć, co dalej.

- Któż to wie?

Przyszło jej na myśl, że leśni ludzie są pewnie gotowi wracać do domu, ale nie ruszali się z miejsca. Siedli w kole i rozmawiali przyciszonymi głosami, tak że ani jedno słowo nie doleciało do uszu Twilli, która zresztą specjalnie się tym nie przejmowała. Wreszcie zmęczenie ją pokonało, wyciągnęła się na plecach na wygniecionej trawie i zasnęła.

Obudził ją Ylon. Tłumek małych ludzi wynurzył się z budynku, niosąc kunsztownej roboty złote i srebrne kosze oraz równie misternie wykonane karafki i kielichy. Twilla, Ylon i leśni ludzie znów mogli się najeść do syta. Posiłek jeszcze trwał, gdy podeszli do nich Chard z Cathą. Na jego widok Oxyl wstał i skłonił się lekko.

- Stało się to, o co prosiliśmy - zaczął Chard niepewnie, jakby dobierając właściwe słowa i szukając odpowiedniego tonu. - Okrutne zło zostało naprawione. Mówiliście, że mamy wspólnego wroga. Widzieliśmy, jak poszukiwacze posuwają się w górę wielkiej rzeki. Nie pierwszy raz oglądamy ich tutaj, ale nigdy dotąd nie przybywało ich aż tylu. Wiemy, jak im odpowiedzieć - pokażemy wam.

Podniósł laskę i machnął nią dwa razy. We wrotach budynku pojawiła się grupa wojowników, prowadzących między sobą jedną o wiele wyższą postać. Postać ta poruszała się krótkim, urywanym krokiem, jakby miała spętane nogi, a kiedy podeszła bliżej, Twilla dostrzegła spowijającą ją srebrną sieć. Mężczyzna miał ramiona przyciśnięte do boków i prawie unieruchomione nogi. Patrzył ponad ramionami strażników, najpierw koncentrując swą uwagę na leśnych ludziach, później przenosząc wzrok na Twillę i Ylona, na widok których oczu mu się rozszerzyły. Zaskoczenie szybko jednak zmieniło się w obrzydzenie, a Twilla zauważyła, że więzień zacisnął dłonie w pięści.

- Mają jeńca - rzekła do Ylona. - Złapali jednego z ludzi zza gór... żołnierza, jak sądzę - i opisała krępującą więźnia srebrną sieć. Nie wiedziała, czy mali strażnicy pozwolą na to, ale podprowadziła Ylona do pojmanego mężczyzny. Twarz więźnia przeszła kolejną przemianę i tym razem zdradzała czujność. Strażnicy zacieśnili krąg wokół niego.

- Oddział? - zabrzmiał przywykły do wydawania rozkazów głos Ylona.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Z początku wydawało się, że nie odpowie.

- Jestem Hahan, drugi zwiadowca w grupie Torlana - rzucił w końcu chrapliwie.

- W porządku. Kto ci wydał rozkaz, żeby pójść w górę rzeki?

- A co cię to obchodzi, zdrajco? Nieczłowieku? Twoich rozkazów na pewno nie muszę słuchać.

Twilla zauważyła, że pod opalenizną twarz Ylona pokryła się bladym rumieńcem. Pogarda, z jaką żołnierz go traktował, musiała go zaboлеć, ale lord nie dał tego po sobie poznać.

- Czy Torlan chce płynąć rzeką?

- Nie mam ci nic do powiedzenia, zdrajco - więzień splunął Ylonowi pod nogi.

Znienacka tuż obok rozmawiających pojawił się Oxml.

- Czy imię oficera coś ci mówi? - zapytał Ylona.

- Tak. Torlan daje posłuch gadaniu Dandusa. Wychował się w Sawashu, gdzie religia Dandusa jest wciąż silna.

Oxml obrzucił Hahana obojętnym spojrzeniem. Chard podszedł bliżej. Twilla miała wrażenie, że mimo hardości więzień czuł się raczej niepewnie - do czego miał zresztą pełne prawo. Ta myśl sprawiła jej przyjemność. Stojący naprzeciw trójki milczących mężczyzn jeniec szarpnął się, usiłując uwolnić, ale sieć nie puściła.

- Tę sieć wykuli nasi kowale - zwrócił się Chard do Oxmla. - Więzień nie zdoła się nam wymknąć, dopóki jej nie rozluźnimy.

- Ile takich sieci możecie przygotować? - spytał Władca Lasu.

- Na pewno nie tyle, żeby spętać całą armię! - warknął więzień. - Lord Harmond posłał po maszyny, którym nie stawicie czoła, wielkie, chodzące fortece, jakich dotąd nie widziano w tym kraju.

- Ma na myśli pelzacze - Ylon poruszył się niespokojnie. - Ale trudno będzie je przeprowadzić przez góry...

- Nie tak znowu trudno, nieczłowieku! Pokonały już najwyższe przełęcze. Zobaczysz, spełzną z gór i skierują się wprost do Lasu!

- Mają żelazny pancerz - rzekł Ylon z namysłem, odwracając lekko głowę w stronę Oxmla.

- On też, w pewnym sensie - Chard wskazał kolczugę i hełm Hahana. Jeniec musiał zostać schwytany w chwili, gdy sięgał po miecz, gdyż prawą dłoń wciąż zaciskał na rękojeści obnażonego oręża. Ramię miał jednak całkowicie unieruchomione przy ciele. - Żelazo reaguje na sieć, może ją nawet bardziej naciągnąć - kowal przytakiwał słowom kapłana.

- Jeśli jesteś mądry, nieczłowieku, to powiedz tym... - Hahan przerwał na chwilę. -... tym małym głupkom, że nie mają szans...

- Przed każdym orężem można się jakoś bronić - odparł Ylon. - Dasz radę się uwolnić?

Hahan napiął mięśnie, usiłując zerwać delikatną z pozoru sieć, ale w końcu stracił równowagę i upadł jak kłoda na ziemię. Strażnicy natychmiast postawili go na nogi.

Po wyrazie twarzy Ylona Twilla poznała, że próbował zorientować się w sytuacji, kierując się słuchem.

- Sieć nie puściła - poinformowała go szybko.

- Dobrze więc. Przyda się do łapania szpiegów.

- Tak, trzyma solidnie - przytaknął z zapalem Chard. - Zabrać go!

- Panie! - Hahan szarpał się w sieci, spoglądając na Ylona. - Panie, czy pozwolisz, żeby te ziemne robaki pojmały człowieka? Pochodzisz przecież ze szlacheckiego rodu...

- Nie - odparł Ylon dobitnie. - Sam nazwałeś mnie nieczłowiekiem.

- Co oni mi zrobią? - Hahan stracił nagle całą butę.

- Nie wiem. Złapali cię jako szpiega na swojej ziemi. Do nich należy decyzja.

- Zabrać go - powtórzył Chard, uderzając kosturem w ziemię. - I dobrze pilnować!

Żołnierze odciągnęli Hahana.

- Co z nim zrobicie? - Twilla pierwsza odważyła się przerwać milczenie.

- Zatrzymamy - uśmiechnął się Chard. - Być może przyda się nam... jako przynęta.

- Strzeżcie go dobrze - ostrzegł Ylon. - Służy pod dowódcą, którego skazano zło Dandusa. Nie wiem, jak wielka jest moc kapłana, ale ten więzień mógłby się stać kluczem do waszej fortecy, jeśli wiedza magiczna Dandusa okaże się wystarczająca.

- Nie wydaje mi się - Chard sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. - Tym niemniej dziękujemy ci za ostrzeżenie i zapewniamy, że będziemy gotowi na przyjęcie najeźdźców. Uruchomiliśmy nasze zabezpieczenia. Avirala już znacie - wskazał ręką dzika na kosturze. - A jest on czymś znacznie potężniejszym niż zwierzę, w którego postaci występuje. Czas poczynić plany na przyszłość - zwrócił się do Oxyla. - Utkamy sieci, które unieruchamiają przeciwnika i eliminują go wraz z żelazną bronią, zgodnie z naszą wolą. Czym jednak są te pelzace, przybyszu?

- To ruchome fortece, okute żelaznym pancerzem i poruszane od wewnątrz przez opancerzonych ludzi. Pod ich osłoną znajdujący się w środku wojownicy podchodzą pod mur zamkowy...

- Ale u nas nie ma żadnych murów, tylko drzewa... - zauważył Oxyl.

- Na to też mają sposób. Kiedy tak atakują twierdzę, żołnierze niszczą mur specjalnie do tego przystosowanymi narzędziami. W Lesie mogą użyć tych samych świdrów, żeby niszczyć drzewa. Pelzacz jest wystarczająco ciężki, żeby wydeptać sobie drogę, miażdżąc wszystkie drobniejsze rośliny. Wszystko, co wam opowiadam, jest prawdą, ale nigdy nie słyszałem, żeby użyto pelzaczy przeciw takim drzewom, jak te rosnące nad nami. Lasy za górami nie są tak potężne.

- Powiedziałeś, że możecie zrobić sieci - zwrócił się Oxyl do Charda. - Sieci, w

które będziecie chwytać ludzi. Czy nie dałoby się utkać podobnych sieci na te pelzacze? Nie wiemy, czy ich atak zagrozi wielkim drzewom. Gdyby udało się je powstrzymać przed wejściem w Las, mielibyśmy trochę czasu na opracowanie jakiejś magicznej obrony.

- Jak duże są pelzacze?

- Prowadź mnie - poprosił Twillę bez najmniejszych oznak zażenowania.

Kopnął butem w gęstą trawę pod nogami, robiąc znak w ziemi. Utin podbiegł i wbił w to miejsce miecz. Z ręką na ramieniu Twilli Ylon ruszył przed siebie, głośno licząc kroki. Po chwili zatrzymał się i odwrócił, choć oczywiście nie widział, którądy szedł. Drugi żołnierz zaznaczył ten punkt własnym mieczem, a trzeci rozciągnął między rękojeściami broni cienką linkę.

- Dokładniej nie mogę wam tego określić. Jeśli chodzi o szerokość... Są mniej więcej takie, jak wóz towarowy.

Mężczyzna, który wiązał linkę, zwinął odmierzony odcinek w pętlę.

- Wystarczy - uspokoił Ylona Chard.

- Użyjemy więc sieci - cedząc słowa przemówił Oxył. - Pozostaje jeszcze sprawa skażenia prawdziwej mocy. Władco Podziemi, czy udasz się z nami do magazynu, który kiedyś zajmował Khargel? Tam znajdziemy wiedzę, która będzie nam potrzebna. Nie wiem, jak bardzo zaraza rozprzestrzeniła się wśród mojego ludu, jak wiele Lotis zdołała zagarnąć i użyć do swoich celów. Władamy różnymi mocami i może się okazać, że twoja pozwoli nam odkryć coś więcej.

- Owszem, mam moc - odparł Chard. - Ale jest tu ktoś o wiele ode mnie potężniejszy - na dany przez niego znak z tłumu wynurzyła się Catha. - Pójdiesz z nimi, najdroższa? Szukają śladów ciemnych sił, które uwolnił Khargel, lub czegoś bardzo podobnego.

Kobieta przeszła powoli wzdłuż szeregu leśnych ludzi, zatrzymując się na dłuższą chwilę przed Karłą i Musseliną.

- Siostry - uśmiechnęła się do nich i dotknęła dłońmi czoła. Leśne kobiety odpowiedziały jej takim samym gestem. - Dawno temu działaliśmy wspólnie. Ten, który zamienił nas w kamienie, nie był taki jak wy. Zjednoczmy nasze wysiłki.

Nie odezwała się ani słowem do żadnego z mężczyzn, nawet do Oxyła, chociaż każdemu zajrzała głęboko w oczy. Podeszła do stojących nieco na uboczu Twilli i Ylona.

- Nazywają cię Córką Księżyca, prawda?

Twilla zdziwiła się, skąd ta kobieta zna imię nadane jej przez Karłę.

- Władasz dziwną mocą, która lśni światłem księżyca i jest czysta, bez skazy. Dobrze nam się będzie razem działało.

- Ty również masz w sobie moc, panie - rzekła Catha, stanąwszy przed Ylonem. - I to większą, niż mógłbyś podejrzewać. Gdy nadejdzie czas, będziesz jej wdzięczny, ale w końcu i tak cię opuści.

Wróciła do Charda, który wbił koniec kostura w ziemię i stanął obok niego z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Kiedy Catha podeszła bliżej, pocałował najpierw jedną jej dłoń, potem drugą.

- Idź więc, kochanie. Wiem, że zrobisz wszystko, co zdołasz. Niech Aviral będzie zawsze z tobą.

Wraz z Catha porzucili pałac podziemnych ludzi i wrócili do tunelu, który Twilla przemierzyła już dwukrotnie. Z cielska olbrzymiego robaka pozostały ledwie strzępy chrząstek oraz fragmenty kości i dziewczyna dużo by dała, żeby się dowiedzieć, co za padlinożerca uctował w tym miejscu. Doszli do drzwi, które poprzednio otworzył przed nią Utin. Tym razem przodem szła Catha i jej przypadło w udziale wykonanie odpowiednich gestów, które sprawiły, że ściana się rozstała i mogli wejść do korytarzy naziemnego królestwa.

W tym miejscu leśni ludzie przejęli prowadzenie i mimo pośpiechu poruszali się z niezwykłą czujnością, rozglądając się na wszystkie strony. Wciąż nie widzieli ani śladu srebrnych mgieł. Zdaniem Twilli oznaczało to, że moc Lotis nie słabła. Cieszyła się, że ramię w ramię z nią idzie Ylon z żelaznym mieczem w ręce. Catha miała na szyi talizman w kształcie głowy dzika, wykonany, jak sądziła Twilla, z tego samego zabójczego metalu.

Doszli do drzwi, które Ylon opieczętował, kiedy opuszczali komnatę srebrnego drzewa, i Oxyl uniesioną dłonią zatrzymał idących. Twilla poczuła zdradziecki, słodki zapach - Lotis musiała być blisko. Ale nawet jeśli tu trafiła, nie pokonała przecież żelaznej bariery ani nie postawiła własnej - być może i w tym żelazo jej przeszkodziło.

Ylon schylił się i wyrwał wbity w ziemię sztylet, otwierając przejście. Catha zamarła w podziwie na widok drzewa.

- Serce Lasu - powiedziała. - Niegdyś i my mogliśmy cię oglądać... Zanim Khargel doszedł do władzy. Pozdrawiam cię, o najwspanialsze ze wszystkich - z tymi słowy uklękła i ukloniła się. Wszyscy, nie wyłączając Ylona i Twilli, poszli w jej ślady.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY



Twilli wydawało się, że srebrzyste drzewo odpowiedziało na słowa Cathy. Blask nasilił się, wydobywając z cienia całe wnętrze komnaty pełnej skrzynek z zapiskami. Kobieta wstała i rozejrzała się po półkach.

- Cóż za wspaniała skarbnica wiedzy... - rzekła cicho.

- Dawniej nasze narody dzieliły się tą wiedzą - Karła podeszła do niej. - Niech znów tak się stanie. Czy potrafisz czytać pismo Pierwszego Drzewa?

- My, uwięzieni przez Khargela, pamiętamy dawne czasy - przytaknęła Catha. - Zanim jego knowania wpędziły nas w niewolę wymienialiśmy wiedzę z leśnym ludem; wasi badacze przybywali do nas, my zjawialiśmy się tutaj na wasze zaproszenie... Kto wie - uśmiechnęła się - może już tu kiedyś byłam... W czasach, gdy nasze ludy się przyjaźniły.

- Jak to możliwe? - Oxyl odwrócił się do niej.

- Ludzie z mojego klanu zawsze byli strażnikami mocy i tradycji. Za młodu przyprowadzano nas tutaj i pokazywano rozmaite cuda... - podeszła do ściany i dotknęła jednego z pudełek. Przesuwała palce po chropowatej korze, jakby odczytując w ten sposób litery sekretnego alfabetu. - Oto zapiski Oceania, jednego z waszych przodków, Leśny Władco - powiedziała z lekko kpiarskim uśmiechem.

- Zapiski Oceania! - słowa te rzeczywiście wywarły wrażenie na Oxylu, który wskazał ręką resztę regalów. - Prowadź nas, pani. Staraliśmy się pamiętać przeszłość, ale odkąd ostatni raz byliśmy w tym miejscu minęło więcej czasu, niż drzewo potrzebuje na wzrośnięcie z kielka.

Catha skinęła głową i ruszyła wzdłuż pierwszej półki. Czasem przystawała, żeby wskazać któreś z pudełek, mówiąc jednocześnie, co się w nim znajduje. Karła wraz z towarzyszami natychmiast zabrała trzy takie pudła i nawet Twilli udzieliło się wrażenie, że uczestniczy w wyprawie po bezcenne skarby. Doszli do końca pierwszego regału i Catha właśnie zamierzała skierować się ku następnemu, gdy nagle stanęła w pół kroku. Już prawie sięgnęła po kolejne pudełko, lecz gwałtownym ruchem cofnęła rękę. Stojący obok Oxyl postanowił ją wyręczyć i zdjąć skrzynkę z półki. Z szybkością błyskawicy Catha wytrąciła mu ją z rąk. Uderzywszy o ziemię pudełko pękło na pół. Z jego wnętrza wyleciał rój listków, jak wyrwijące się na wolność owady, które zaraz rzuciły się do ucieczki - lub zaatakują, bowiem pokrywające je linie pisma zadymiły, rozblęśły płomieniem i liście poleciały w stronę najbliższych ludzi.

Ogień nie spalał ich, mimo to płonęły coraz intensywniej. Świeży zapach

wypełniający komnatę przemieszał się z gryzącym odorem spalenizny. Wszyscy odskoczyli, ale Twilla ujrzała, jak jeden z rozpalonych strzępków muska spódnicę Karli. Materiał natychmiast zajął się ogniem, a w tym samym momencie rozległ się okrzyk bólu - to jeden z mężczyzn strząsnął podobny listek z rękawa kurtki. Płonące, ale nie spalające się w ogniu liście wirowały w coraz szybszym tańcu, nie zbliżając się jednak zanadto do drzewa - sprawiały raczej wrażenie, jakby usiłowały trzymać się od niego z daleka. Gdy zmusiły ludzi do cofnięcia się pod ścianę, przypominały stado rozumnych istot szukających zwierzyny.

Ylon! Nie widział ich i w przeciwieństwie do reszty nie mógł robić uników. Stał przy drzwiach z obnażonym mieczem, gotów bronić wejścia. Twilla dostrzegła dwa liście, kierujące się bez wątpienia w jego stronę, na podobieństwo śmiertelnych strzał.

- Ylon, padnij! - krzyknęła ostrzegawczo i rzuciła się naprzód. Potknąwszy się o Fannę upadła na czworaki, ale posuwała się dalej przed siebie aż dotarła do Ylona i powaliła go na ziemię.

Ogniste liście nie dały się jednak tak łatwo zwieść i już zniżały lot, pikując w leżących. Twilla zasłoniła się zwierciadłem niczym wojownik tarczą, choć nie liczyła specjalnie na to, że tym razem lustro ją ochroni.

Dwa płomyki zachybotały się i szarpnęły jak walczące z oplatającą je siecią ptaki. Bez wątpienia starły się właśnie ze sobą dwie potężne siły. Liście trafiły w srebrzystą tarczę, a Twilla aż się cofnęła pod impetem ciosu - zdające się nic nie ważyć listki uderzyły z siłą bojowej maczugi, przygniatając dziewczynę do ziemi. I wcale się na tym nie skończyło - jeden za drugim nadlatywały następne. Resztką sił Twilla zdołała zdjąć z siebie zwierciadło i położyć je na podłodze komnaty. Płomyki nadlatywały coraz szybciej i szybciej, celując w srebrną powierzchnię i po trafieniu znikając niczym pochłonięte przez wodę. Zapach spalenizny zaczynał dusić w gardle; Twilla kręciło się w głowie i zbierało na wymioty, ale nie potrafiła oderwać wzroku od bijącego w lustro strumienia płomyków, które teraz już tylko desperacko walczyły z nieuchronnym losem. Wyczuła gdzieś w pobliżu obecność nienaturalnej, nienasyconej ciemności, której źródła należałoby szukać w innym świecie niż ten, który znała.

Zniknął ostatni ognik. Twilla kucnęła, bojąc się dotknąć zwierciadła. Z pewnością źródłem mocy, która podpałiła i ożywiła liście, było prawdziwe zło. Nie wiedziała, co mogło uczynić z jej lustrem. Przytknęła palce do metalu, ale natychmiast cofnęła rękę. Błyszcząca jeszcze przed chwilą powierzchnia zwierciadła zmatowiała jak zasnutą dymem.

- Pułapka, Panie Lasu - pierwsza odezwała się Catha. - I to nie pochodzące z dawnych dni. Siły, które ją stworzyły, są... - zamknęła oczy i przycisnęła ręce do skroni. - Dwie, złączone w jedno, obce naszej i waszej przeszłości.

- Lotis... - sapnął Oxyl z zaciętym wyrazem twarzy. - I coś jeszcze, ale co?

Przeszedł przez komnatę i stanął przed Twillą.

- Winniśmy ci wdzięczność, że nie ucierpieliśmy wszyscy. Poczulem... zew - szukał odpowiednich słów. - Zew, który kazał mi sięgnąć po tę skrzynkę. A ty, pani - spojrzał na Cathę. - Po czym poznałaś?

- Również czułam zew. Coś ciągnęło mnie do tego pudełka, ale wiedziałam, że to fałszywe uczucie.

Szarpnięciem za sznurek Twilla przyciągnęła zwierciadło do siebie. Wciąż czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Czy dobro może całkowicie wchłonąć zło? Nie wstając położyła sobie srebrny dysk na kolanach i spojrzała w jego poznaczoną plamami powierzchnię, w której wcale nie odbijała się komnata i nawet cudowny blask drzewa nie ożywiał srebra.

Twilla pochylila się niżej, nie dotykając zwierciadła dłońmi. Pośrodku tarczy dostrzegła maleńki wir, od którego zmarszczki fal rozchodziły się ku krawędzi. Nie próbowała wyostrzyć obrazu siłą woli. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Wir na srebrnej powierzchni zmienił się w świetlisty rdzeń żółtozielonkawej barwy, przywodząc na myśl jakąś straszliwą chorobę, trawiącą zdrowe ciało. Na wpół świadomie Twilla zdała sobie sprawę z tego, że wszyscy zebrali się wokół niej, chcąc zajrzeć w lustro.

W jadowitej żółci pojawił się ciemny, centralnie położony punkt, który stopniowo nabierał kształtów: czarny kaptur zakrywał twarz, odsłaniając tylko skrawek brody i czubek zakrzywionego nosa. Ale Twilli to wystarczyło.

- Kapłan Dandusa! - krzyknęła.

To niemożliwe! Wiedziała z równą pewnością, jak to, że sama żyje, iż noga tego zwiastuna zła nigdy nie powstała w bibliotece, gdzie się znajdowali. Ale... zaczęła sobie przypominać nauki Huldy, dawno, dawno temu... Moc wspierana inną mocą, podobieństwa się przyciągają...

- Lotis! - powiedział Oxyl. - W jaki sposób sprzymierzyła się z tym obcym? I dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła Karla. - Bo drzemie w niej odwieczna, nieokiełznana chciwość. Nie wiemy, co stąd wykradła. A jeśli chodzi ci o to, jak to się stało... Cóż, swój do swego ciągnie - przez moment Twilla miała wrażenie, że Karla czyta w jej myślach. -

Czyż nie wyczuliśmy, że Córka Księżyca przybywa do naszego kraju, przywożąc moc, do jakiej nie mamy dostępu? I to jeszcze zanim przekroczyła góry? Wysłaliśmy przecież anisgara, żeby jej pilnował. Wiedzieliśmy, że ma rzadki dar i że nie stanowi dla nas zagrożenia. Wszystko układało się dobrze, dopóki ta przeklęta Córka Mroku nie przekonała niektórych z nas.

Karla odwróciła się do Ylona, który klęczał u boku Twilli, zwracając twarz w stronę kolejnych mówców, jakby nie chciał uronić ani jednego słowa, które pomogłoby mu zrozumieć.

- Co potrafi ten wasz kapłan?

- Nie mój - zaprzeczył ostro niewidomy. - Nie mam pojęcia, jaką mocą dysponuje. Opowieści z przeszłości mówią o bezwzględnych uczynkach i okrutnej śmierci. Ogień jest jedną z najpotężniejszych broni - a to właśnie z ogniem mieliśmy tu do czynienia.

Twilla nie odrywała wzroku od zwierciadła. Okryta kapturem głowa była widoczna ledwie przez mgnienie oka, po czym zniknęła, ustępując miejsca gęstemu cieniowi, skrywającemu prawdziwe odbicie. Poczula delikatne dotknięcie na policzku i zadarłszy głowę ujrzała Cathę.

- Podejdz ze swoim ogniskiem mocy do Frosnostu, Wiedząca. Pierwsze Drzewo ma moc życia i opiera się ciemności.

Twilla powoli podniosła się z ziemi, trzymając lustro za sznurek. Wciąż nie miała ochoty go dotykać. Z wahaniem zbliżyła się do drzewa, a zebrani ustępowali jej z drogi. Obiema rękami podniosła swój talizman, zwracając go ku wiecznemu światku, pulsującemu w srebrnych liściach i gałęziach cudownego drzewa. Miała nadzieję, że podziela równie oczyszczające i odświeżające, co odbicie księżyca w wodzie, które pokazała jej Karla.

Przyzwala całą swoją wolę, i przenosząc wzrok z drzewa na zwierciadło i z powrotem ze wszystkich sił starała się nakłonić obie moce do zespolenia się. Nagle ujrzała, że ciemna plama na powierzchni lustra maleje, a spod niej wylania się srebrno - zielony obraz! Serce Twilli biło coraz szybciej, gdy widziała, jak plama znika, ustępując miejsca odbiciu drzewa.

- Znakomicie! - pochwaliła ją stojąca z prawej strony Karla.

Leśni ludzie kręcili się ostrożnie po komnacie, zbliżając dłonie do skrzynek na półkach, żadnej jednak nie dotykając. Twilla domyśliła się, że szukają miejsca, gdzie poczują to, co Oxył określił jako zew. Uznała, że nie ma sensu się do nich przyłączać i z zawieszonym na szyi lustrem cofnęła się do Ylona.

Oxyl z pomocą Cathy zidentyfikował jeszcze cztery ważne pudelka; nie znaleziono przy tym dalszych pułapek, choć i tak wszyscy poruszali się z niezwykłą ostrożnością.

- Potrzebujemy czasu, żeby się zapoznać z zapiskami. Nie powinniśmy dotykać niczego, co umieścił tu Khargel, gdyż ta wiedza jest już skażona jego złem. Czterech jego skrzyń z dokumentami brakuje; sądzę, że to Lotis je zabrała. Musimy się wydostać na zewnątrz, a ponieważ zniszczyła mgły, trzeba będzie iść pieszo. Vestelu... - rzekł Oxyl do leśnego strażnika. - Ty i Fanna udacie się teraz do Lasu. Musimy wiedzieć co się tam dzieje. Marse i Rogar - na te słowa dwaj następni mężczyźni wystąpili naprzód. - Sprawdźcie, które pomieszczenia i korytarze zamku znajdują się pod kontrolą zwolenników Lotis. Nie wdawajcie się z nimi w żadne utarczki, przynajmniej na razie. Zanim stawimy im czoło, musimy poznać całą tę wiedzę - postukał w jedną ze skrzynek. - Pani - następne słowa Oxyl skierował do Cathy. - Pójdiesz z nami, czy też wolisz wrócić do swoich ludzi?

- Na razie będę wam towarzyszyć, panie. Musimy się dowiedzieć, jakie niebezpieczeństwa nam grożą. Myślę, że tu łatwiej będzie mi to odkryć.

Oxyl przytaknął ruchem głowy.

- Udamy się więc teraz do miejsca zebrań. Nie powinno być jeszcze strzeżone, a kiedy już tam trafimy, postawimy na straży kogoś, komu nie zagrazi nikt zrodzony z naszej krwi - uśmiechnął się do Ylona. - A teraz chodźmy.

Rozdzielili się więc i każdy zespół ruszył w swoją stronę. Twilla trzymała się blisko Ylona, chociaż mężczyzna szedł pogrążony we własnych myślach i wołała mu nie przeszkadzać. Podążali tunelami zamku, raz mrocznymi, raz lepiej oświetlonymi i mimo iż Twilla spodziewała się w każdej chwili natknąć na wystawione przez Lotis strażę, nie spotkali nikogo.

Gdy dotarli do rozległych, jasnych korytarzy, Oxyl zwolnił. Co pewien czas przystawał, najwyraźniej nasłuchując. Nadal nie napotkali ani śladu mgieł. Ich kroki dźwięczały donośnym echem w panującej dokoła ciszy, która Twilli wydawała się przerażająca. Przypomniała sobie wielką salę pod ziemią, kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy i okazało się, że nikt w niej nie mieszka.

Leśni ludzie również czuli się nieswojo. Kobiety trzymały się razem i Twilla zauważyła, że szepczą coś pod nosem, choć nie dolatywał jej nawet najslabszy szmer głosów. Od czasu do czasu wykonywały w powietrzu serię gestów, marszcząc czoło, jakby efekty tych działań nie zgadzały się z ich oczekiwaniami.

Wreszcie znaleźli się w przestronnych, przepysznie zdobionych korytarzach. Blask metalu i klejnotów tym razem był lodowaty i odpychający.

Oxyl zatrzymał się zniecacka, tak że idąca tuż za nim Karla prawie na niego wpadła. Schylił się i podniósł coś z podłogi. Z ponurą twarzą obejrzał znalezisko i podał je Twilli.

Na jego dłoni leżał asprit. Główka stworzenia była wykrzywiona pod nienaturalnym kątem, a tęczowe skrzydelka pomięte i zniszczone, jakby jakaś potężna dłoń zacisnęła się na aspricie i wydusiła z niego życie. Twilla dotknęła go lekko i potrząsnęła głową. Wiedziała, że w tym wypadku nawet moc lustra na niewiele się zda.

- Asprit... Kto śmiał? - odezwała się Karla.

Oxyl nie krył wzburzenia. Nie wypuszczając małych zwłok z dłoni przyspieszył kroku, a reszta ruszyła za nim, trzymając się blisko siebie i rozglądając czujnie na wszystkie strony.

Wbrew temu, czego oczekiwała Twilla, nie doszli jednak do sali Rady, ale skręcili do mniejszego pokoju, przypominającego komnatę, gdzie Khargel gromadził wiedzę. Także i tutaj na regałach znajdowały się rzędy pudełek, tym razem wykonanych z wygładzonego drewna. Pośrodku pomieszczenia stał stół, a wokół niego kilka krzeseł.

- Czy będziesz pilnował drzwi...? - Oxyl nie wymówił imienia Ylona, tylko dotknął jego ramienia.

- Dolożę wszelkich starań - zapewnił go niewidomy lord.

Oxyl położył ciałko asprita na stole, delikatnie rozprostował maleńkie członki i wygładził skrzydelka, po czym, odrzuciwszy głowę w tył, wydał z siebie dźwięk podobny do ptasiego śpiewu. Jego towarzysze stanęli blisko, chwytając się za ręce. Tylko Catha, Twilla i Ylon nie zbliżyli się do stołu.

Oxyl trzykrotnie zaśpiewał w ten sposób, choć trudno było uwierzyć, że człowiek jest w stanie wydobyć z siebie podobne trele. Zza pazuchy wyciągnął niewielki woreczek. Stojąca najbliżej Karla syknęła zaskoczona. Oxyl wyjął dwa szerokie, masywne pierścienie, założył je i oparł stulone dłonie po obu stronach martwego asprita. Jeszcze raz zaświergotał żałośnie.

Między jego dłońmi pojawiła się srebrna kula, która, rosnąc, przesłoniła zwłoki, a potem zaczęła się obracać, coraz szybciej i szybciej. Po chwili wzniosła się ponad blat stołu. Skrzydlate ciałko zniknęło, a kula wyleciała przez drzwi.

Oxyl zdjął pierścienie i schował je do woreczka.

- Bez wątpienia ciemne moce urosły tu w siłę. Giną nasi dalecy krewni... - zawahał

się. - We właściwym czasie ktoś nam zapłaci za tę śmierć. Na razie zajmijmy się tym - wskazał złożone na stole pudła, które przynieśli ze sobą.

- Na czezo? - spytała Karla. - Mamy rozliczne talenty i dary, ale zdolność obchodzenia się przez dłuższy czas bez jedła i napoju do nich nie należy.

- Masz rację - zgodził się Oxml. - Tylko że nie możemy się teraz rozdzielać i szukać jedzenia.

Catha oparła się o stół, starając się nie dotykać miejsca, w którym przed chwilą leżał martwy asprit.

- Czy nie macie już żadnej mocy? Nie możecie sprowadzić tego, czego akurat potrzebujecie?

- Może czas się przekonać - skinęła głową Karla. - Nie dowiemy się, dopóki nie spróbujemy.

Przeszła na drugą stronę stołu i pochyliwszy się do przodu złapała Musselinę za rękę. Splótszy dłonie obie spojrzały na blat.

Twilla poczuła, że zwierciadło lekko się rozgrzewa, reagując w ten sposób na uwolnioną w pobliżu moc. Nagle odniosła wrażenie, że powietrze gęstnieje, ale kłęby pojawiającej się mgły nie miała znajomego, srebrzystego blasku - były ciemne, matowe i postrzępione.

Na stole pojawił się cień butelki, która po chwili stała się materialna. Za moment obok niej stanął półmisek z owocami i ciastem, jednak w niczym nie przypominały one tych, które Twilla widziała na uczcie: owoce były drobne, przejrzałe, ciasta zaś blade, jakby za szybko wyjęto je z pieca. Karla rozluźniła uchwyt. Żywność, jaką kobietom udało się sprowadzić, pozostawiała wiele do życzenia, ale i tak wszyscy chętnie się posilili. Twilla zatęskniła nagle do wspaniałych zapachów, towarzyszących jej pierwszemu posiłkowi w Lesie.

Kolejno pili wprost z butli, co było dość niewygodne, ale z braku kielichów musiało wystarczyć. Napój okazał się tym razem bardziej cierpki niż słodki, ale przyjemnie orzeźwiał i przywracał siły. Twilla zwróciła uwagę, że Ylonowi nałożono na talerz należną mu porcję, choć wciąż stał przy drzwiach z obnażonym mieczem.

- Lotis chciałaby widzieć w nas więźniów, ale na szczęście jej zakłęcia nie przeszkadzają się nam posilać - zauważył jeden z mężczyzn.

Po jedzeniu zebrani zajęli się przyniesionymi pudłami. Karla z Musseliną opróżniły pierwsze z nich i rozłożyły znalezione w nim listki na blacie stołu. Uwagę Twilli znów przykuły delikatne, zielone linie pisma, które na pierwszy rzut oka można

by wziąć za żyłki na liściach.

Nie mogła im pomóc w odczytywaniu. Znała wprawdzie dwa starożytne języki, ale nauki Huldy nie przygotowały jej na sytuację taką jak ta.

Przyciągnęła do drzwi jeden stółek i wróciła po następny.

- Możesz pilnować na siedząco - powiedziała do Ylona. - Nawet Lotis powinna się przestraszyć tego, co trzymasz w ręce.

Mężczyzna po chwili zastanowienia usiadł, ale obrócił stółek bokiem, żeby jednocześnie dawać baczenie i na komnatę, i na korytarz. Twilla przysunęła się do niego.

- Co zrobił Oxyl z aspritem? To jakieś pożegnanie? - zapytał cicho Ylon. Twilla opisała mu ceremonię, którą odprawił Władca Lasu.

- Ale asprit wyglądał, jakby ktoś go zmiażdżył w dłoni - dodała rozzłoszczona uzdrowicielka. - Czy ktoś posunąłby się do tego? Nawet jeśli słucha Lotis...

- Zepsucie znalazło sobie drzwi. Wszędzie, gdzie dotrze, posieje swoje ziarno - Ylon kręcił się na stolku. - Nie wiem, co kieruje moim ojcem. Jakiś czas temu sądziłem, że toleruje Dandusa tylko dlatego, że musi. Teraz jednak... Może działają wspólnie? - zacisnęła wolną dłoń w pięść. - Ale wierzyć mi się nie chce...

Rozumiała go. Mimo krzywd, jakich doznał od rodaków, nie mógł tak po prostu wyprzeć się swojej przeszłości i rodziny. Wspomnienia nie pozwalały mu zapewne naruszyć tych więzów. Hulda nie była krewną Twilli, a mimo to uzdrowicielka czuła się z nią związana na zawsze. Zastanawiała się, czy Ylon odczuwa podobnie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Ylon nie odezwał się więcej, a Twilla nie ośmieliła się przerywać jego zadumy. Patrzyła na twarz mężczyzny, na rękę zacisniętą na przyniesionym z podziemnego świata mieczu... Przyszło jej namyśl, że Ylon przypomina cięciwę łuku, napiętą i gotową posłać strzałę do celu. Ciekawe, jaki też cel widział oczami duszy.

Lotis... Pewnie tak. Tylko ona mogłaby zdjąć klątwę, która nie pozwalała mu widzieć. Lotis...

Jej rozmyślaniom zawtórował podniecony głos, wypowiadający to właśnie imię. Oxyl wstał ze swojego stolka i otwartą dłonią uderzył w leżący na stole nieporządkny stos zapisanych liści.

- A więc tak... - nie skończył zdania. Błysk w jego oczach przypominał Twilli łeb dzika na kosturze Charda. Pozostali leśni ludzie podnieśli pytająco głowy.



- Księżycowy wzrok... Nie, nie odważyłaby się... - zwrócił się do Karli. - Bardzo daleko musiała zabrnąć w cień, żeby tego użyć. Posłużyła się Lepkim Ogniem, przeklęta!

Wszyscy zebrani wyglądali na wstrząśniętych. Musselina na wpół uniosła się z siedzenia i pochyliła nad stołem.

- Przecież nikt się tam nie zapuszcza! - zaproponowała.

- Czyżby? A Khargel? - wargi Oxyla wykrzywiły się w nieprzyjemnym grymasie.

Cathy krzyknęła, ale zaraz zasłoniła rękoma usta, tłumiąc swój sprzeciw.

- Lepki Ogień - powtórzył dobitnie Oxyl, jakby chciał lepiej uświadomić wszystkim, co to znaczy.

- Do przecięcia takich więzów potrzeba krwi - rzekła z namysłem Karla. - Tak jak do podłożenia Ognia. Nie zabijamy, by zdobyć większą moc. Jeśli tak uczynimy, będziemy tacy sami, jak Lotis. Czy tego właśnie chcesz?

Oxyl spuścił głowę i zaczął się przechadzać po komnacie szybkim krokiem. Na jego obliczu zarysowały się nowe, ostre linie.

- Nie odważymy się w ten sposób zaspokoić głodu Ognia. Ale skąd wzięła prawdziwe drewno, żeby go rozniecić? Gdyby użyła jednego z naszych drzew, wiedzielibyśmy o tym...

- Może wykorzystala jakieś martwe? - zasugerował jeden z mężczyzn.

- Lepkiego Ognia nie da się rozpaścić ze starego drewna - Oxyl pokręcił głową. - Należy go podłożyć pod drzewo, z którego jeszcze ciekną soki - przypadkiem zbliżył się do wartującego przy drzwiach Ylona i nagle przystanął, patrząc to na ślepcę, to na jego broń. - Żelazo... Zimna stal. Może żelazem uda się go ugasić. Nie wiemy, czy kiedykolwiek się to udało, ale żelazo jest nieprzyjacielem naszej mocy - nie potrafimy go kontrolować, boimy się go dotknąć... Niestety, źródło Mokrego Ognia leży w mrocznej części naszej wiedzy. Jeśli zdołamy odkryć, gdzie się tli, być może twoje ostrze, przybyszu, położy kres pożodze.

- Gdzie jest ten ogień? - zapytał Ylon, zrywając się na równe nogi.

- Ha... Karlo! - Oxyl nie odwrócił się, ale w jego głosie zabrzmiała rozkazująca nuta.

Kobieta odgarnęła liście, leżące najbliżej miejsca, które zajmowała. Na pustym kawałku blatu położyła obie ręce stulone w miseczkę. Musselina złapała tymczasem flakon i potrząsnęła nim mocno - sądząc po odgłosie zostały w nim jeszcze resztki napoju. Otworzyła więc butlę i wylała płyn na złożone dłonie Karli, ta zaś przez chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się w powierzchnię cieczy.

- Nie ma go w naszej krainie. Gdyby jego źródło znajdowało się gdzie blisko, wszyscy byśmy zginęli. W Lesie... Coś ma przybyć na pomoc...

- Wiesz, gdzie to jest? - przerwał jej Oxyl. - Czy to miejsce jest strzeżone?

- Wiem. Tak, jest strzeżone, ale tylko leśną magią... - odwróciła się gwałtownie i spojrzała na Ylona. - On ma żelazny oręż! Żadna bariera nie może go powstrzymać!

- W takim razie chodźmy! - ponieważ mgły wciąż nie przybywały im z pomocą, musieli rozpocząć kolejną wędrówkę przez labirynt korytarzy. Catha nie ruszyła się z miejsca.

- Czas jest naszym wrogiem - rzekła, trzymając medalion w kształcie głowy dzika blisko ust. - My, mieszkańcy podziemnego świata, mamy do odegrania w waszej walce swoją rolę, ale chociaż ta chwila jeszcze nie nadeszła, muszę wracać do mojego ludu.

- Jak sobie życzysz, pani - Oxyl uklonił się w odpowiedzi. - Pamiętaj, że Lepki Ogień płonie i rozprzestrzenia się. Słusznie mówisz, że teraz czas może być naszym największym nieprzyjacielem.

Zostawili Cathę samą i wyszli z zamku. Przechodząc przez sad z klejnotów zwrócili uwagę, że w powietrzu nie unoszą się już, jak dawniej, roje aspritów, a cała kraina wygląda, jakby kładł się na niej cień, tłumiący radosne, jaskrawe kolory, jakie zapamiętali.

Twilla cały czas służyła Ylonowi za przewodnika. Nie pamiętała dokładnie drogi, ale przeszli przez olbrzymie drzewo i znaleźli się w Lesie, który przypominał zwykle lasy całego świata. Znów ujrzeli mgłę, tym razem jednak wyglądała złowrogo i przypominała pajęczynę. Kłęby oparu unosiły się w powietrzu blisko, bardzo blisko, ale nie dotykały idących.

Karla szła pierwsza - przemykała wśród potężnych pni, wpatrzona przed siebie niczym w transie. W końcu Oxyl musiał ją wyprzedzić i usuwać z jej drogi połamane gałęzie i inne przeszkody.

Wkrótce spomiędzy drzew wyłonił się pędzący w ich kierunku Fanna. Dołączył do idących.

- Przybysze... Używają mocy - dyszał ciężko. - Pocięli jedno z wielkich drzew i wykorzystali do własnych celów. Vestel kazał mi powiedzieć, że chodzi o dziki płomień, o... o Lepki Ogień!

Oxyl złapał Karłę za ramię i potrząsnął nią, chcąc wyrwać ją z transu.

- Jak daleko jeszcze? - spytał.

Kobieta spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem, więc puścił ją i Karla ruszyła

dalej. Nagle z ziemi przed nimi wyłoniły się głazy, a w powietrzu poczuli smród spalenizny. Ohydny odór zabijał wszystkie inne zapachy i przyprawiał o mdłości.

Kątem oka Twilla dostrzegła w powietrzu jakieś poruszenie i spojrzała w tamtą stronę. Czarna, wijąca się smuga dymu przypominała wyciągniętą mackę, kołyszącą się w przód i w tył. Nagle Karla stanęła w miejscu, jakby wpadła na jeden z kamieni. Oxył starał się podejść do niej, ale okazało się, że i on nie może zrobić kroku. Spojrzał na Twillę i Ylona.

- Jeśli tylko można przelamać tę barierę... Użyj żelaza, przybyszu!

Twilla pokierowała Ylonem. Żadne z nich nie natrafiło na opór. Precyzyjnie się między dwiema wysokimi skałami i stanęli na progu maleńkiej kotlinki, pośrodku której paliła się sterta gałęzi, zbyt mała z pozoru, by być źródłem tak potężnego słupa dymu. Ale...

Uzdrowicielka krzyknęła, dostrzegłszy przykucniętego w pobliżu stosu potwora, takiego samego jak monstrum, które Lotis wysłała, żeby odnalazło ją i Wandi. W łapie zaś trzymał...

Rozległ się wysoki, przenikliwy świergot - straszliwy krzyk torturowanej istoty. Potwór wywijał kijem, do którego przywiązany był sznurkiem kolejny aspirit, już ze zgniecionymi skrzydełkami, ale wciąż żywy - i cierpiący. Twilla w dwóch słowach opisała Ylonowi sytuację i ten ześliznął się po zboczu kotlinki, wysuwając przed siebie miecz. Stwór pilnujący ognia odrzucił zabawkę i cofnął się przed nim. Iluzja? Tego Twilla nie wiedziała.

Wydobyła spod sukni lustro, ale Ylon okazał się szybszy. Mimo ślepoty ciął mieczem trafiając w coś, co okazało się być ciałem, i to jak najbardziej materialnym! Potwór wyciągał właśnie w jego stronę uzbrojoną w pazury łapę, ale zraniony zachwiał się i złapał za miejsce, w które trafił miecz Ylona. Rana powiększała się z każdą chwilą, jakby ostrze pozostało w niej i ciało coraz dalej i głębiej. Potwór odchylił łeb w tył i ryknął przeraźliwie, wyrażając całą swoją wściekłość i strach. Ylon zrobił krok przed siebie, ale zaplątał się w leżące na ziemi połamane gałęzie. Upadł na jedno kolano, rzucił się jednak naprzód i pchnął mieczem, który tym razem przebił podbrzusze stwora. Bestia cofnęła się, przewróciła na plecy, coraz głośniej rycząc z bólu, aż wreszcie Ylon podniósł się i, kierując się dźwiękiem, wbił ostrze w sam środek tułowia monstrum.

Twilla, która starała się trzymać z dala od walczących, znalazła tymczasem niezdarnie zrobioną klatkę, pełną skulonych aspiritów. Ich cieniutkie głosiki przybrały na sile, gdy podniosła pojemnik i otworzyła zamykającą drzwiczki zapadkę, po czym

ostrożnie postawiła więzienie na ziemi. Odwróciła się, by spojrzeć na Ylona.

Ogień wciąż się tlił, a smuga dymu obniżyła się i zdawała się tworzyć pętlę, jakby chciała owinać się wokół nich. Twilla złapała Ylona za ramię i odwróciła twarzą w stronę stosu. Powiedziała mu, gdzie jest płomień, ale zupełnie nie wiedziała, co powinni zrobić. Wyglądało na to, że należało potraktować ogień tak samo, jak przed chwilą jego strażnika. Ylon wepchnął więc ostrze w płomienie i rozrzucił tworzące stos gałęzie, a wówczas dym uderzył w nich oboje niczym bicz, otulając czarnymi, duszącymi zwojami. Nie bacząc nań Ylon raz za razem rozgarniał mieczem ognisko. Choć tłące się gałęzie tym łatwiej powinny zająć się ogniem, jednak pchnięcia ostrza działały na stos niczym wiadra wody. Dym zaczął wreszcie rzednąć i uwolnił Twillę i lorda z morderczego uścisku, a w końcu rozwiął się do reszty. Zwęglone drewno w oczach zmieniał się w popiół.

Twilla poczuła na policzku leciutkie dotknięcie - jeden z aspritów chciał zwrócić na siebie jej uwagę. Przypomniała sobie nagle nieszczęsne stworzonko, które męczył potwór przy ognisku. Odnalazła je bez trudu, gdyż wokół biednej istoty zgromadzili się już jego rodacy. Zdążyli nawet oswobodzić ją z więzów.

Uzdrowicielka delikatnie wzięła do ręki poparzone ciałko. Asprit miał opalone włosy i tak zgniecione skrzydełka, że wątpiła, czy uda się je przywrócić do normalnego stanu. Znów zatęskniła za torbą z ziołami, chociaż leki odpowiednie dla ludzi mogłyby nie zadziałać w przypadku tych fruwających stworzeń.

Ktoś podszedł do niej z boku. Obejrzawszy się ujrzała Karle.

- Jest poparzona. I te skrzydełka... - rzekła Twilla.

Leśna kobieta wyjęła z zawieszonej przy pasie sakiewki garść zielonych, świeżych liści.

- Lustró - pokazała Twilli. - Połóż je na lustrze.

Twilla postąpiła zgodnie z jej radą. Karla rozprostowała dwa liście na srebrnej tarczy zwierciadła i kazała uzdrowicielce delikatnie ułożyć na nich maleńkie ciałko, które przykryła kolejnymi dwoma liśćmi.

- Wykorzystaj swój talent - spojrzała na dziewczynę. - Użyj całej swojej mocy, żeby przywrócić jej siłę!

Niemal rozkazujący ton głosu Karli zaskoczył Twillę, ale wbiła wzrok w przykrytą liśćmi małą panią i skoncentrowała się na niej całkowicie - chciała ujrzeć ją znów zdrową, wolną i piękną, taką jaka być powinna. Prawie nie zwracała uwagi na kręcących się wokół niej leśnych ludzi, którzy obścapiwali wygasłe ognisko i zaczęli

śpiewać. Wzbierająca fala mocy przyprawiała ją o klucie w palcach.

Nie przerywając uzdrowicielce Karla wyprowadziła jaz kotlinki i zawiodła z powrotem do Lasu. Woń spalenizny ulotniła się, ustępując przed świeżym powiewem wiatru, zupełnie jakby olbrzymie drzewa pochwyciły wietrzyk i skierowały go w dół, żeby oczyścił powietrze. Ale to nie wietrzyk poruszył liściem na zwierciadle, które Twilla starała się cały czas nieść poziomo. Mała rączka odgarnęła na bok zielone przykrycie - jeden liść, potem drugi - i uzdrowicielka ujrzała aspirita.

Białej skóry stworzonka nie znaczyły już ogniste ślady poparzeń, skrzydelka wróciły do swej naturalnej postaci i tylko włosy ledwie zaczęły odrastać na maleńkiej czaszce. Coś błysnęło tuż obok Twilli i z góry zleciał ku niej kolejny malec, chwytając się krawędzi zwierciadła, by wyhamować lot. Podopieczna uzdrowicielki usiadła i wyciągnęła do przybysza ramiona. Objęli się czule, po czym spojrzeli na Twillę. Mężczyzna pomógł swej towarzyszce wstać, a ta na próbę zatrzepotała skrzydelkami, po czym oboje wzniesli się na wysokość twarzy uzdrowicielki. Dotknięcie drobnych rączek na policzku przypominało muśnięcie piórka, ale miało w sobie równie wiele uczucia, co uścisk, którego przed chwilą była świadkiem. Obydwa latające stworzenia wzniosły się wyżej, dołączyły do innych uwolnionych z klatki i razem zaczęły krążyć nad głowami leśnych ludzi.

Twilla schowała zużyte liście, chciała bowiem w wolnej chwili dokładniej się im przyjrzeć... Jeśli będą jeszcze jakieś wolne chwile, kiedy nie trzeba będzie odpowiadać siłą na siłę, mocą na moc...

Oxyl nie poganiał ich na razie do dalszego marszu. Z zadartą głową stał w miejscu, a aspirity zebrały się nad nim, zrobiły dwa kółka w powietrzu i zniknęły w półmroku między drzewami, prowadząc za sobą leśnego pana.

Twilla jak zwykle szła obok Ylona. Na twarzach otaczających ją mieszkańców Lasu malowało się zmęczenie. Skoro zażegnanie groźby Lepkiego Ognia nie przyniosło im ulgi, to co ich jeszcze czeka? Twilla wolala nie myśleć. Spomiędzy drzew wyszła im spotkanie kolejna garstka mężczyzn, uzbrojonych w lśniący, srebrny oręż - jedni byli lucznikami, inni zaś nieśli zwoje srebrzystej sieci, jaką Twilla widziała już u mieszkańców podziemi. Prawdopodobnie ludzie Charda zaczęli dostarczać im zaopatrzenie.

Charakterystyczny szum i szmer lasu zniknął gdzieś bez śladu, jakby nawet drzewa nasłuchiwały, czekały na coś... Las przerzedził się, tu i ówdzie pojawiały się powykrzywiane krzewy - znak, że zbliżają się do jego skraju. I nagle coś usłyszeli.

Głosy, dziesiątki stłumionych głosów, jakby wzburzona tłuszcza posuwała się równiną w stronę ściany drzew. Ponad tym gardłowym pomrukiem wznosił się zaśpiew, na dźwięk którego Twillę przebiegły ciarki. Przycisnęła lustro do piersi. To wezwanie nie było skierowane do żadnej z sił, którym nauczono ją służyć. Nie rozumiała wprawdzie zgrzytliwie wypowiedzianych słów, ale każde z nich trafiało w nią niczym obuchem, tak że prawie chwiała się pod ich uderzeniami.

- Rytuał Dandusa! - wysyczał Ylon.

Dźwiękom towarzyszyła woń. Znów płonęło drewno, ale nie tylko: do ich nozdrzy dolatywał odór ziół o złowrogim wpływie na umysł; ziół, jakich żaden rozsądny uzdrowiciel nigdy nie odważyłby się użyć. Zatrzymali się w miejscu, z którego mogli pomiędzy drzewami oglądać leżącą poniżej równiną i to, co ją szpeciło.

Ujrzeni płonący stos. Tworzące go polana miały takie rozmiary, że z pewnością musiały pochodzić z jednego z leśnych olbrzymów. W górę unosiła się kolumna dymu równie gęstego, smolistego i złowrogiego, jak z ognia ugaszonego przez Ylona.

Dym snuł się w kierunku Lasu, choć Twilla nie czuła najmniejszego powiewu, który mógłby go nieść w tę stronę. Z bliska widziała, że kłęby nie były całkowicie czarne - migotały w nich małe, ogniste punkty.

Strażnicy ognia w pośpiechu dorzucali wciąż nowe i nowe szczapy. Nieco dalej, po obu stronach, rozstawili się żołnierze lorda Harmonda w pełnym bojowym rynsztunku. Długie włócznie trzymali skośnie przed sobą, odpychając nimi napierający tłum nieuzbrojonych wieśniaków. Wokół ogniska, śpiewając, poruszali się ludzie, którym przewodził odziany w czarny płaszcz z kapturem kapłan Dandusa. Od czasu do czasu wznosił w górę czarny kij, z którego zwisała gruba, skórzana pętla. Wśród wieśniaków najbardziej z przodu stały kobiety. Przyjrząwszy się im dokładniej Twilla stwierdziła, że zostały specjalnie zapędzone w jedno miejsce, a pilnował ich podwójny kordon strażników.

Nagle śpiew umilkł i okrażające ognisko postaci zatrzymały się. Kapłan Dandusa znalazł się na wprost grupy kobiet. Skinął trzymanym w ręku kijem i dwóch z jego pomocników rzuciło się w bok i zaraz wróciło, trzymając między sobą drobną figurkę. Dziecko!

Twilla musiała chyba wyrzec to słowo głośno, gdyż na twarzy Ylona obok obrzydzenia pojawił się gniew. - Krwawy ogień!

Mężczyźni zaciągnęli dzieciaka do kręgu i na dany przez kapłana sygnał marsz wokół stosu rozpoczął się ponownie. Śpiew jednak nie mógł zagłuszyć krzyków nie tylko

szarpiącego się dziecka, ale także grupy kobiet. W tłumie widać było jakieś poruszenie, jakby szykowało się bójka.

Kaplan nie zwracał na to uwagi. Idąc za dzieciakiem i dwójką trzymających go ludzi, przy każdym kroku chłostał plecy malucha swoim skórzanym biczem. Po każdym ciosie dziecko podskakiwało i krzyczało rozpaczliwie, aż w końcu ślady na plecach poczerwieniały, a maluch stracił przytomność i dalej oprawcy musieli go ciągnąć. Kiedy okrążając stos znaleźli się najbliżej Lasu, Twilli wystarczył jeden rzut oka.

- Wandi!

Nikt nie zdołał jej zatrzymać, kiedy wypadła spomiędzy drzew na otwartą przestrzeń. Kłęby dymu przesłaniały słońce. Wszędzie tam, gdzie wmieszane w dym iskierki dotknęły ziemi, natychmiast pojawiał się mały płomyk.

Nagle jednak okazało się, że dym nie jest jedynym zagrażającym jej niebezpieczeństwem. Poczula bowiem falę paraliżującego lęku, potężną niby materialną ścianą stojącą na jej drodze. Tylko dzięki sile, którą czerpała ze zwierciadła, zdołała zmusić się do dalszego przedzierania przez wysoką trawę. Z tłumy dobiegały coraz głośniejsze krzyki, a nad nimi wzniósł się ryk kapłana, który przestał chłostać nieprzytomne dziecko i odwrócił się w stronę Twilli. Twarz miał tak głęboko ukrytą pod kapturem, że uzdrowicielka widziała tylko fałdy czarnego materiału.

Wziął zamach i wycelowany w Twillę bicz przeciął ze świstem powietrze. Dziewczyna skrzywiła się gdy poczuła ukąszenie ognia, ale jeśli kaplan zamierzał ją w ten sposób zatrzymać, to zupełnie mu się nie udało. Czowała bijące od płomieni ciepło. Z obu stron zbliżali się do uzdrowicielki żołnierze, gotowi w każdej chwili ją pojmać, ale w tej chwili nawet gdyby chciała, nie mogła się już wycofać. Siła, której nie potrafiła kontrolować, zawładnęła bez reszty jej ciałem i umysłem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Ogień pelzł coraz szybciej, z nienaturalną siłą buchając w górę w wysokiej trawie. Żołnierze zrezygnowali z prób złapania Twilli, ich szeregi zakrzywiły się po obu stronach w oczekiwaniu następnych nieprzyjaciół.

Kaplan znów strzelił z bicza i zrobił dwa kroki w stronę Lasu. Dwóch mężczyzn nie wypuszczało z rąk Wandi, szykując się do wrzucenia jej w płomienie.

- Demonie! - krzyk kapłana wzniósł się ponad trzask ognia. Zebrani gapie zawtórowali mu okrzykami przerażenia. Dandus ponownie wycelowował swoją broń, tym

razem mierząc starannie; Twilla czuła, jak jego moc kruszy jej obronną zaporę i wzmaga w niej uczucie strachu. Sięgnęła po lustro i zasłoniła się nim w ostatniej chwili, zanim z bicia kapłana wystrzeliła kolejna czerwona, ognista błyskawica. Twilla zebrała wszystkie siły i zaparła się nogami o ziemię w oczekiwaniu uderzenia.

Płomienna włócznia trafiła w zwierciadło. Uzdrowicielka poczuła jej ciepło i impet uderzenia, nie przewróciła się jednak, a ognisty pocisk odbił się od srebrnej tarczy i z nie zmienioną szybkością pomknął w stronę kapłana. Mężczyzna był chyba bardzo pewny swojej mocy, bowiem nawet nie próbował się uchylić. Ogień trafił go w pierś i czarny płaszcz natychmiast buchnął płomieniem. Trzymana w ręce różdżka zaczęła się wykręcać i wić niczym wąż. Kapłan odrzucił ją, ale wciąż jakby nie dostrzegał, że jego szaty płoną. Ogień tymczasem sięgnął kaptura i odsłonił przypominającą nagą czaszkę głowę.

Na ustach lśniły mu kropelki śliny, kiedy szeptał jakieś zaklęcie. Twilla nie przestawała iść w jego kierunku nawet wówczas, gdy na jej drodze stanęła wijąca się węzowa różdżka. W odpowiedzi dziewczyna zaczęła powtarzać własne słowa, takie jakimi zawsze budziła zwierciadło do życia.

Ogień do ognia, mrok do mroku.

Wróć, skąd jesteś, stań w pół kroku.

Niech zło złem nasyci się,

A światło w potrzebie zjawi się.

Różdżka kołysała się przed Twilla niczym wąż z uniesionym tułowiem, wysuwając skórzaną pętlę jak łeb do przodu. Ale na razie nie uderzyła. Jej pan tymczasem otrząsnął się z resztek szat. Na jego śniadym ciele nie było najmniejszych śladów poparzenia, kiedy wymachując gwałtownie ramionami wzywał na pomoc posłuszne mu moce.

- Niech zło złem nasyci się! - prawie krzyknęła Twilla, starając się przelać w lustro całą energię, która się w niej zgromadziła.

Węzowy bicz zawinął się, zawrócił w miejscu i rzucił na kapłana. Pętla ze skóry z potworną siłą uderzyła wprost w obnażoną szyję mężczyzny. Impet uderzenia pchnął kapłana w płomień stosu. Twilla ujrzała, jak jego twarz wykrzywia grymas bólu, kiedy rozpaczliwie starał się zachować równowagę i złapać różdżkę, gotującą się do zadania kolejnego ciosu.



Stało się. Ciało mężczyzny wpadło w ogień, rozpalony dla jego własnych, złowrogich celów.

Twilla puściła zwierciadło, pozwalając mu opaść na pierś, i pobiegła przed siebie. Dwaj ludzie, którzy jeszcze przed chwilą zamierzali cisnąć Wandi w płomienie, puścili dziecko i w pośpiechu umykali uzdrowicielce z drogi.

W powietrzu rozległ się potężny ryk. Nie przypominał jednak wściekłego huku płomieni, gdyż dobył się z dziesiątków gardel ludzi, którzy stali pod strażą. Porwawszy Wandi w ramiona Twilla dostrzegła poruszenie w szeregach kobiet. Strażnicy, którzy zagapili się na starcie magicznych sił, dali się zaskoczyć i runęli na ziemię pod ciężarem napierających ciał. Nad równiną poniosły się krzyki, ale nie, jak przedtem, wyrażające grozę, lecz wolę walki. Kobiety wyrywały żołnierzom długie włócznie i okładały ich nimi jak pałkami. Mężowie dzielnych wieśniaczek nie chcieli być gorsi, zapowiadała się więc nielicha walka.

Twilla zauważyła zbliżających się jeźdźców z obnażoną bronią. Pierwszych z nich spotkał podobny los, co ich pieszych kompanów - ściągnięci z końskich grzbietów zniknęli w tłumie tych, których jeszcze przed chwilą pilnowali. Obejrzała się w stronę Lasu. Nieugaszony ogień pożerał trawę, zbliżając się coraz bardziej do drzew, gdzie również kręcili się żołnierze. Rozpoznała Ustara, komenderującego swoimi ludźmi. Sprawiał wrażenie, jakby nie bał się szalejących płomieni, lecz starał się zapędzić wszystkich swoich podwładnych w pobliże Twilli. W panującym wokół hałasie nie była w stanie usłyszeć, jakie rozkazy im wydawał, ale bez ustanku coś pokrzykiwał, zerkając na nią od czasu do czasu i śląc w jej stronę ludzi.

Ucieczka nie miała sensu - nie dałaby rady im umknąć z nieprzytomną Wandi na rękach, a niebawem znajdzie się w samym środku grupy walczących.

- Uzdrowicielko! - Twilla aż się zachwiała od klepnięcia w ramię.

- Leela! - odparła zaskoczona, że rybaczka ją rozpoznała - miała przecież inną twarz!

- Wykończyłaś tego psa z piekła rodem! Daj mi dziecko. Zaklinał się, że została skażona przez Las i trzeba ją złożyć w ofierze, żeby zdobyć przychylność nieprzyjaznych sił... - Twilla chętnie pozbyła się brzemienia, obserwując wykrzywioną z wściekłości twarz rybaczki. - Chciał zabierać nasze dzieci... Pić ich krew! Miał nas wszystkich w garści, dopóki nie spotkał ciebie na swojej drodze. Możesz być pewna, że nie zapomnimy, kto wyrwał nas z jego łap. Wyleczyłaś się, uzdrowicielko - twarz Leeli złagodniała. - Wyglądasz tak, jak przed chorobą. Dzięki niech będą Trójcy. Uciekaj

teraz - jesteśmy twoimi dłużnikami, ale strażnicy zaraz się pozbierają.

Twilla pokazała jej ludzi Ustara, odcinających drogę powrotu do Lasu. Leela skinęła głową; słowa były zbędne. Krzyknęła donośnie i na jej wezwanie pojawiły się szeregi kobiet, wśród których Twilla rozpoznała Ruthę. Rybaczka wskazała na stojących w pobliżu drzew wojowników. Twarze kobiet przybrały zły, zacięty wyraz. Uwolniony się spod wpływu kapłana wieśniaczki zamierzały odegrać się na ludziach Harmonda za okrucieństwa, jakich się dopuścili. Dzieci były najcenniejszym skarbem tych ludzi i zamiar złożenia Wandi w ofierze zakrawał na świętokradztwo.

Leela przekazała nieprzytomną dziewczynkę jednej z kobiet, a sama dała znak pozostałym. Rozciągnawszy się w szereg po obu stronach Twilli, ruszyły przed siebie, omijając wciąż płonące gdzieniegdzie kępy trawy.

- Nie! - krzyknęła Twilla, dostrzegłszy grymas na twarzy Ustara, kiedy mężczyzna podjechał bliżej. Dobył miecz, a na ten sygnał jego ludzie również sięgnęli po broń, gotowi wyciąć kobiety w pień...

Nagle Ustar puścił wodze i uwolnioną ręką zaczął gwałtownie drapać się w czoło. Jego koń zarżał przeraźliwie i stanął dęba. Jeździec z trudem utrzymał się w siodle, ale wierzchowiec już się spłoszył i pognał na oślep przed siebie. Podobnie zachowywały się rumaki innych strażników, a dwa nawet zrzuciły jeźdźców.

Twilla zobaczyła w powietrzu maleńkie sylwetki z lśniącymi w słońcu skrzydełkami.

- Dziękuję, siostrze - rzuciła, zwracając się do Leeli. - Oto ci, którzy dopilnują, żebym bezpiecznie wróciła do Lasu.

Kiedy jeden z aspritów sfrunął niżej, jakby tańczył zawieszony w powietrzu, zaskoczona Leela rozdziawiła szeroko usta. Twilla ruszyła biegiem w ślad za chmurką latających stworzonek, klucząc między plamami ognia. Potykała się pod wpływem buchającego zewsząd gorąca. Co dziwne, trawa spalała się tu szybko i płomienie z braku paliwa zdawały się wgryzać w ziemię, która błyszczała żółcią i czerwienią. Takie ogniste pierścienie posuwały się w stronę Lasu. Twilla dyszała z wysiłku, nie reagując na dzikie pokrzykiwania za plecami. Wydawało jej się, że zła moc powinna była odejść wraz ze śmiercią tego, który ją wezwał, ale płomienie nie gasły, a uczucie panicznego lęku nie malało.

Rosnący na skraju Lasu, prawie dokładnie na jej drodze, krzew buchnął nagle płomieniem i uzdrowicielka musiała gwałtownie skrócić, żeby go ominąć. Ogień błyskawicznie pożerał liście i gałązki. Wtem zapalił się następny krzak, rosnący nieco

głębiej w Lesie i ledwie trzymająca się na nogach Twilla z trudem uniknęła zderzenia z nim.

Czyjeś ramiona zamknęły się wokół niej i oparła się o ciało równie krzepkie i mocne, jak jedno z wielkich drzew. Nie musiała podnosić wzroku, żeby wiedzieć, że trafiła na Ylona. Przez dłuższą chwilę po prostu wtulała się w niego. W miejscu, gdzie stali, płomienie nie mogły ich dosięgnąć. Poprzez trzask ognia pochłaniającego krzew słyszała tryle aspritów, krążących im nad głowami.

Z równiny wciąż dobiegały krzyki, chociaż coraz cichsze. Twilla zamyśliła się ; co będzie z Leela, Ruthą i pozostałymi kobietami teraz, kiedy nie krępowwały ich już więzy mocy kapłana? Jeśli lord Harmond wyśle żołnierzy przeciw chłopom, doprowadzi do rzezi; nie ulegało bowiem wątpliwości, że wieśniaczki staną murem w obronie dzieci. Nie wiedziała, że mówi na głos, dopóki nie odezwał się Ylon.

- Kapłan nie żyje... Karla widziała i powiedziała mi. Nie wiem, jakie szkody wyrządziło jego zło. Mój ojciec nie będzie tolerował nieposłuszeństwa, ale nie zgodzi się, mam nadzieję, skierować zbrojnych przeciw kobietom - z jego ust dobył się dziwny, podobny do śmiechu dźwięk. - Jeśli przez tyle lat zabiegał, żeby osadników przybywało, to chyba nie po to, żeby teraz wycinać ich w pień. Moc Dandusa potrafi zmącić ludziom myśli... Kto wie co się stanie teraz, gdy zabrakło kapłana?

- Co on chciał osiągnąć?

- Ich celem jest sianie zniszczenia - Karla podeszła do rozmawiającej dwójki. - W Lesie płonął Lepki Ogień, a na równinach - to paskudztwo. Jedna moc zasilala drugą. Gdyby kapłan zdołał zapanować nad siłami, które zamierzał kontrolować, posłałby przeciw nam zabójczy ogień.

- Lotis?

- Może - skrzywiła się Karla. - Najpierw zawiodła moc w Lesie, teraz także poza nim. Któż może wiedzieć, co spróbuje uczynić Lotis?

Twilla obróciła się w ramionach Ylona, żeby ponad zwęglonym krzakiem wyjrzeć poza skraj Lasu. Płomienie w trawach między stosem Dandusa i drzewami wciąż się tliły, ale z każdą chwilą ubywało im siły. Dostrzegła też Oxyla, Vestela i nielicznych mężczyzn, którzy mogli być strażnikami Lasu. Nigdy się nie dowiedziała ilu ludzi liczył leśny naród, ale z pewnością ci, którzy stali w pobliżu stanowili ledwie niewielką jego część. Odwróciwszy głowę, żeby lepiej się przyjrzeć leśnym ludziom obserwującym walkę na równinie, zauważyła coś innego: wśród skrytych w cieniu wielkich drzew pojawiły się pasemka srebrzystej mgły, podnosząc się i opadając niczym miotany

wichrem płomień. Wiatr niosący czysty, ostry zapach sosny, zmierzwił Twilli włosy.

Wszyscy czuli, że coś się musi się wydarzyć - podobne napięcie towarzyszy oczekiwaniu na skok atakującej bestii. Tym razem nie chodziło o moc, jaką potrafiła władać Twilla, ani nawet o moc leśnych ludzi. To same drzewa budziły się, żeby stanąć do walki.

Kłęby mgły falowały niczym chorągwie na wietrze. Otoczyły stojących, zgęstniały i wyciągnęły srebrne palce w stronę tłących się uparcie krzewów. Za moment krzaki zniknęły w obłokach oparu i ogień zgasł. Mgła jednak nie wysunęła się poza skraj Lasu, toteż niektóre miejsca płonęły w dalszym ciągu, choć nie było już na nich trawy. Przypominały teraz złowrogie oczy wpatrzone w ścianę Lasu.

I wtedy rozległ się dźwięk, który zagłuszył wszystkie odgłosy toczącej się na równinie walki. Stos na nowo buchnął płomieniem, a znad ognia uniosły się poskręcane macki czarnego dymu. Wzniosły się wysoko w górę, zachwiały się i skierowały w stronę Lasu. Kiedy przemykały nad żarzącymi się splachetkami gruntu, tłące się na nich ogniki odżywały i jaśniały nowym blaskiem. Magia Dandusa? Ale przecież Twilla widziała na własne oczy, jak kapłana pochłonął jego własny ogień - musiał zginąć! A może moc istniała dalej, tylko nie miał jej kto kontrolować?

Krzyki walczących przybrały na sile. Nawet z tej odległości widać było jednak, że żołnierze i tłum wieśniaków cofają się pospołu, a niektórzy uciekają w panice.

Huk płomieni narastał, a smugi dymu dotknęły pierwszych drzew, które natychmiast zajęły się ogniem. Mgły podniosły się równie błyskawicznie, otuliły gałęzie i stłumiły w zarodku próbujące się tam zagnieździć płomyki. Zebrani wokół Twilli leśni ludzie otoczyli grupkami zagrożone drzewa, złapali się za ręce i przycisnąwszy ciała do potężnych pni zaczęli śpiewać.

W powietrzu dało się wyczuć drżenie. Było ono bardzo delikatne, ale Twilla nie miała wątpliwości. Fale powietrza wędrowały coraz wyżej, a mgła gęstniała. Na uniesioną twarz uzdrowicielki spadło kilka kropel wody. Czarne łapy dymu znikły jedna po drugiej. W koronach drzew obudził się potężny podmuch wiatru. Na niebie nie było wprawdzie groźnych, ciemnych chmur, ale wichur wiał jak podczas gwałtownej burzy, w dół poleciały kawałki gałązek i suche liście, aż wreszcie wichur uderzył na równinę, wprost w płonący stos. Pałace się kawałki drewna wielkości małych drzewek pofrunęły na wszystkie strony, ogień jednak, zamiast wybuchnąć ze zdwojoną siłą, zaczął przygasać. Dymiące kłody zostały rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Zrodzony w Lesie huragan pokonał ogień i zwrócił swą furię przeciw popiołom stosu, tworząc z nich chmurę, która zdawała się ścigać uciekinierów. Po ofiarnym ognisku pozostał krąg wypalanej ziemi.

Wiatr ucichł, czubki drzew przestały się kołysać. Ludzie opuścili ręce i odsunęli się od leśnych olbrzymów, a mgły opadły ku ziemi.

- A więc stało się - odezwał się Oxyl. - Czy pokonaliśmy twoich rodaków, przybyszu? Pozbawiliśmy ich mocy, przynajmniej na jakiś czas.

- Trudno ich zawrócić z raz obranej drogi - odparł Ylon. - Jedni będą opowiadać niestworzone historie o niesamowitej burzy, jaka się tu rozpętała, inni poskarżą się na złą magię, którą doprowadziła do śmierci ich kapłana. Nie spodziewaj się więc, że po tej porażce wrócą za góry, skąd przyszli.

- Też mi się tak wydaje - zgodził się Oxyl. - A ty, Córko Księżyca, czego sobie życzysz? To dzięki tobie zginął kapłan, a dzięki ostrzu w rękach przybysza - głową wskazał Ylona - udało się zgasić Lepki Ogień.

- Przyznajesz więc, że oboje zasłużyliśmy na właściwe potraktowanie z waszej strony? - upewniła się Twilla, czując silną potrzebę zrealizowania pragnienia, które narastało w niej z każdym dniem.

- Nikt nie może temu zaprzeczyć!

- To zwróćcie mu wzrok! - złapała Ylona za rękaw i pociągnęła do przodu.

Oxyl wolno pokręcił głową.

- Chętnie byśmy to uczynili, ale... Tylko Lotis może cofnąć swój czar. Zawsze tak było...

- Lotis próbowała was wszystkich zdradzić! Dlaczego nie możesz jej zmusić?

- Córko Księżyca, wszyscy ludzie żyją w zgodzie z obowiązującymi w ich narodzie prawami, ustalonymi zanim się narodzili. Mieszkańcy podziemi wydobywają metal, obrabiają go i pilnują Lasu pod powierzchnią ziemi, tak jak my dbamy o część nadziemną. Wszyscy służymy Wielkim - gestem wskazał szeregi drzew. Twoja moc także ma swoje granice. Zrobiłbym to, o co mnie prosisz, ale nie mogę.

- A co z Lotis? Puścisz ją wolno? - spytała Twilla. Gdyby zdołali pojmać Lotis, mogliby ją zmusić do zdjęcia kłątwy.

- Lotis zniknęła. Wysłano ludzi na jej poszukiwania, ale przepadła bez śladu. Musiała się nauczyć od Khargela, jak zacierać trop.

- I nie zamierzacie nic z tym zrobić? - była wściekła. Niemożliwe, żeby Oxyl i jego pobratymcy, którzy wycierpieli się niemal odkąd Lotis zaczęła rządzić w Lesie, czekali

z założonymi rękoma.

- Wszystkie wejścia do serca Lasu zostały przed nią zamknięte. Jeśli miała konszachty z tym przeklętym kapłanem, to jego moc nie na wiele się jej zdała, a teraz i jego zabrakło. Nasza sieć będzie się zaciskać, aż w końcu pojmy ją.

Twilla zrozumiała wreszcie, że niczego więcej nie może od Władcy Lasu oczekiwać, mimo iż przyznał, że wiele zawdzięcza im obojgu. Ale Lotis na wolności oznaczała niechybnie dalsze kłopoty... W każdym razie straciła władzę nad mgłami, które znów służyły podwładnym Oxyla. Zostawiwszy więc strażników skorzystali z mgieł i znaleźli się w głównej sali zamku, gdzie czekał na nich zastawiony stół. Twilla zajęła miejsce obok Ylona i pilnowała, żeby miał pełny talerz, on jednak ograniczył się do sączenia napoju z utrzymanego w dłoni kielicha. Pochylił głowę, jakby ciekawy, co dziewczyna mu nałożyła, ale kiedy przemówił, głos miał bezbarwny, nieobecny.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło! - zabrzmiało niczym rozkaz. Twilla napiła się trochę, kolejny raz uświadamiając sobie, że Ylon jest niewolnikiem swego kalectwa. O bitwie wokół stosu ofiarnego wiedział zapewne tylko tyle, ile zdołał zrozumieć z wymienianych wokół uwag - dla prawdziwego żołnierza musiała to być wyrafinowana tortura.

Pociągnęła jeszcze raz z kielicha i spokojnie, w prostych słowach opowiedziała mu co widziała, co zrobiła i jaką rolę odegrała w walce. Kiedy doszła do biednej Wandii, chłostanej przez kapłana, twarz Ylona stężała, a palce leżącej na stole dłoni zacisnęły się w pięść.

- Co się stało mojemu ojcu? - niemal zapłakał. - Jest wojownikiem! Nie zniżyłby się do torturowania dzieci. Co się takiego wydarzyło, że się na to zgodził?

Twilla nie знаła odpowiedzi, więc szybko przeszła do opisu dziwnego pojedynku między zwierciadłem i różdżką. Tym razem gwałtownym ruchem chwycił ją za nadgarstek.

- Jakąż to mocą władasz, uzdrowicielko? Słyszałem, że kiedyś, zanim Dandus urósł w siłę, żyli magowie, ale działo się to tak dawno, że nikt już tych czasów nie pamięta. Jeżeli masz taką moc, to jak trafiłaś pomiędzy królewskie narzeczone?

- Nie wiedziałam... właściwie dalej nie wiem, co potrafię kontrolować. Kiedy czuję taką potrzebę, zwracam się do lustra o pomoc. Nie mam innej broni. Ale walczę tylko wtedy, gdy bitwa się rozpęta... Leczę, gdy mam co leczyć, widzę, kiedy muszę. Nie wiem, co trzeba zrobić, żeby obudzić moc... Wzbiera we mnie jak fala i nagle wiem, że odpowie na moje wezwanie, ale nigdy nie mam pewności, jaka będzie ta odpowiedź.

- Jak nowicjusz podczas pojedynku, który nie jest pewny własnej broni i musi po części polegać na szczęściu... - odrzekł z namysłem. - Ale kiedy znajdziesz się w niebezpieczeństwie, twoja naturalna siła cię obroni. Magia, którą dysponował kapłan Dandusa, została pokonana...

Domyśliła się, do czego zmierza i wypowiedziała jego myśli na głos.

- Oni twierdzą - zaczęła drżącym głosem, wiedząc, że odbiera mu ostatni cień nadziei - że tylko Lotis może zdjąć twoją klątwę.

- A ona nie życzy mi najlepiej. Dobrze więc - wyprostował się niczym żołnierz po otrzymaniu rozkazu, który przypieczętowuje jego zły los. - Pozostaje sprawa mojego ojca - zmienił temat, odsuwając na bok ponure myśli. - Nie pogodzi się z tym, że wieśniacy burzą się przeciwko jego ludziom. Jest dumny ze swej sprawiedliwości i posłuszeństwa wobec władcy...

- Bez względu na to, co to za władca? - przerwała mu Twilla. - Może był podległy Dandusowi tylko chwilowo i teraz, po zerwaniu tych więzów...

Ylon ugryzł kawałek ciasta.

- Może... Może, może, może - powiedział. - Przyjdzie nam poczekać na odpowiedzi.

Fanna podszedł do Twilli i Ylona.

- Przybyszu - rzekł. - Pan Oxyl chce z tobą rozmawiać. To ważne. Twilla również chciała się zerwać z krzesła, ale Ylon ją powstrzymał.

- Chcę pójść bez przewodnika, uzdrowicielko. Muszę się tego nauczyć - stwierdził podniesionym głosem.

Patrzyła, jak odchodzi. Wiedziała, jak nieprzyjemny musi być dla niego dotyk Fanny, który od czasu do czasu kierował jego krokami. Zamrugła oczami, raz, drugi... Będąc uzdrowicielką dobrze rozumiała cierpienie innych. Jej obecność stała się dla niego ciężarem, którego nie mógł już dłużej znieść.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Otworzywszy oczy Twilla stwierdziła, że znów leży w kwietnym łożu. Bała się, że do snu zakradną się koszmary, mające źródło w złych wspomnieniach, ale nic się jej nie śniło. Nie wiedziała, czy na zewnątrz panuje dzień, czy noc, ale widok snującej się po ziemi srebrnej mgły podziałał uspokajająco - przynajmniej Lotis nie kręciła się w pobliżu.

Przeszła do sąsiedniej komnaty i w basenie zmyła z siebie resztki głębokiego snu. Nie znalazła już własnego zniszczonego ubrania, ale złożone na stolku czekały na nią szaty w bladozielonym kolorze pierwszych wiosennych liści. Obok stały miękkie buty, takie same, jakie widziała już u mieszkańców Lasu - dopasowywały się do stopy i łydki niczym druga skóra. Wykonany ze srebrnej siateczki pas zdobiły zielonkawe kamienie, a zapinka miała kształt srebrnego drzewa, które Catha nazwała Sercem Lasu.

Na ścianie znajdowało się lustro, o wiele większe od tego, które nosiła na szyi. Przyglądając się swemu odbiciu Twilla stwierdziła, że wprawdzie na twarzy nie znać już ani śladu po wrzodach i bliznach, ale skórę ma niezwykle bladą. Opadające na ramiona włosy również zmieniły nieco kolor - aż zaczęła się zastanawiać, czy materiał, z którego wykonano zwierciadło, nie zniekształca barw - i z matowo-brązowych stały się ciemniejsze, niczym letnie niebo o zmierzchu.

Z pewnością daleko jej było do posągowej urody leśnych kobiet, ale wyglądała całkiem nieźle. Ciekawe, co zrobiłby Ustar, gdyby ją taką wylosował? Przebiegł ją dreszcz - na szczęście nic takiego jej już nie groziło!

Gdyby... Gdyby udało się jakoś zaprowadzić pokój między mieszkańcami równin i leśnym ludem... Gdyby uniemożliwić działania Harmondowi do czasu, aż w Lesie przygotują się do obrony... Kolejne "gdyby", jak przedtem "może" Ylona. Właśnie, czy Ylon miał już zawsze żyć w mroku?

Zacisnęła wargi. Walka z Lotis jeszcze się nie skończyła. Poza tym... Twilla była przecież uzdrowicielką i musiała wierzyć, że każdą chorobę da się uleczyć, a każde złe zaklęcie - cofnąć... Może znalazłaby coś w od wieków zamkniętej skarbnicy wiedzy.

Mgła w komnacie zgęstniała i odwróciwszy się Twilla ujrzała Karle i Cathę.

- Witaj nam, Córko Księżyca - odezwała się leśna kobieta. - Czy wszystko u ciebie w porządku?

- A u nas - czy wszystko w porządku? - odpowiedziała pytaniem Twilla. Z zaskoczeniem zauważyła trzy skrzydlate jaszczurki, które przycupnęły na ramionach Cathy, i wypchaną torbę Karli.

- Powiedziałas "u nas", a przecież w twoich żyłach nie płynie krew ludzi Lasu.

Uzdrowicielka nie miała pojęcia, do czego Karla zmierza.

- Nie - odrzekła wolno. - Masz rację, nie jestem jedną z was... Karla pociągnęła ją do lustra.

- Spójrz w nie głęboko, spójrz całym sercem.

Twilla patrzyła uważnie na swoje i jej odbicie w zwierciadle. Były równie blade,



gdyż opalenizna uzdrowicielki zniknęła bez śladu. Ale przecież to nic dziwnego - odkąd trafiła do Lasu niewiele widziała słońca. Karla jednak zdawała się sugerować, że łączy je coś więcej niż odcień skóry i podobne szaty...

- Nie rozumiem - przyznała w końcu. Karla z Cathą roześmiały się głośno.

- Córko Księżycy, widzisz zupełnie inne odbicie. Patrz! - Karla przesunęła ręką przed zwierciadłem i obraz, który obserwowała Twilla, znikł, zastąpiony przez odbicie brzydkiej, ogorzalej od wiatru twarzy, którą sama sobie narzuciła. Splątane włosy miały o wiele jaśniejszy, słomiany odcień.

- To moja twarz, którą przybrałam, a potem usunęłam! Ale...

- Jadłaś pokarm z korzeni Wielkich Drzew, piłaś ich krew. Tym sposobem, twoim ciele znalazło się to, co stanowi istotę naszego życia. Stałaś się jedną z nas, choć nie urodziłaś się tutaj i nawet jeśli opuścisz Las, ta więź pozostanie - Karla i Catha wpatrywały się w nią badawczo, jakby oczekując sprzeciwu. Twilla jednak, dzięki wiedzy uzdrowicielki, zaczynała rozumieć: wszystko, co człowiek je, pije i wchłania prowadzi do zmian.

- Trudno ci się z tym pogodzić? - spytała Karla.

- Z Ylonein jest tak samo?

- Masz na myśli tego młodego pana z równin? Tak. Może w to wierzyć lub nie, ale on również stał się częścią Lasu. Powiedz nam teraz, Córko Księżycy, co to za kobiety stały tam w pobliżu stosu i przyglądały się, jak kapłan chce wrzucić w ogień dziecko?

- Widziałyście zapewne, że pilnowali ich strażnicy - odparła Twilla, zadzierając lekko podbródek. - To zniewolone kobiety. Przecież rzuciły się na żołnierzy, kiedy kapłan zginął, prawda? Uznałam, że mogę zostawić Wandi z Leelą... Nauczyłam się jej ufać, kiedy wieziono nas razem do tego kraju, żeby wydać za mąż za obcych ludzi.

- Dlaczego zostałyście do tego zmuszone? - przerwała jej ostrym tonem Cathy.

- Oni... Ci, którzy rządzą w tym kraju, przekonali się, że żonatemu mężczyźnie nie grozi magia mieszkańców Lasu, taka, jakiej Lotis użyła przeciw Ylonowi.

Ku zdumieniu Twilli Karla się roześmiała.

- Czyli jeżeli mężczyzna ma w łóżku żonę, nie można z niego uczynić niewolnika, tak? Ale kobiety sprowadzono tu wbrew ich woli. Czy mogą więc być zadowolone ze swego losu?

- Nie wiem, różne dziewczyny tu trafiają. Leela była przedtem rybaczką, a tu dostała męża, który jej odpowiada. Przynajmniej tak twierdziła, kiedy pomogła mnie i Ylonowi dotrzeć do Lasu. Nie wiem, jak się powiodło innym.

- Wobec tego - Catha włączyła się do rozmowy - te kobiety nie cieszą się pewnie z tego, co je spotkało i w duszy śnią o wolności?

Twilla odniosła wrażenie, że Karłą i Catha kieruje coś więcej niż zwykła ciekawość.

- Widziałyśmy też, że przy pierwszej okazji rzuciły się na uzbrojonych mężczyzn - ciągnęła pierwsza z nich.

- O co wam chodzi? - burknęła Twilla przenosząc wzrok z Karli na Cathę.

- Posłuchaj: mamy do czynienia z kobietami, które nie wybrały sobie losu, jaki je spotkał. Nie wiem, jakie zwyczaje obowiązują za górami - mówiła Karla. - Ale u nas ludzie zawsze mają wolny wybór, czy chodzi o partnera na jakiś czas, czy o związek na całe życie. Żadna z nas nie zgodziłaby się wyjść za mąż wbrew swej woli...

- U nas, pod ziemią, jest tak samo - wtrąciła z zapalem Catha.

- Może niektóre ze sprowadzonych tu dziewcząt miały szczęście i znalazły sobie odpowiednich mężów. Jeśli jednak jest wiele takich, w których sercach drzemie nienawiść i strach, to czy nie dałoby się ich namówić, żeby choć trochę pokrzyżowały plany ludzi? Pokazały, co potrafią, rzucając się na strażników przy stosie - Catha przytaknęła, a Karla mówiła dalej. - Ylon przebywa teraz z tymi członkami Rady, którzy pozostali nam wierni. Część bowiem poszła za Lotis, a nie mamy pojęcia co ona szykuje, gdyż otoczyła się silnymi zasłonami. Doszliśmy do wniosku, że i my, kobiety z Lasu i z podziemnego świata, musimy się przygotować. Ylon opowiadał o potężnych, żelaznych machinach wojennych, których możemy nie zdołać powstrzymać. Zrozum, Twillo, my nie walczymy na co dzień. Umiemy się tylko bronić. Nie spadniemy więc niczym burza na ich wioski, przynajmniej dopóki nie staniemy w obliczu ostatecznej zagłady. Nie pożądamy niczego, co należy do ludzi z równin. Chcemy jedynie pokoju.

- Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją - odparła Twilla. - Mówią, że jesteście demonami, bo widzieli skutki działania waszej magii, takie jak w przypadku Ylona. Poza tym kapłan Dandusa z pewnością zasiał w ich duszach ziarno zła.

- Potrzebujemy więcej czasu - znów przemówiła Karla. - W kuźniach podziemnego ludu praca wre bez przestanku, nowi kowale zastępują przy piecach tych, którzy się zmęczyli. Przygotowują sieci, ale mogą nie zdążyć. Dlatego pomyślałyśmy o kobietach sprowadzonych tu zza gór. Znasz je, a przynajmniej niektóre, osobiście. Jak mogłybyśmy nawiązać z nimi kontakt?

- W jakim celu?

Karla schyliła się i podniosła z podłogi torbę, którą wcześniej zdjęła z ramienia.

Otworzył ją i wydobyla ze środka coś małego, mieszczącego się w zaciśniętej dłoni i spojrzała na Cathę, jakby szukając poparcia. Ta skinęła głową. Jedna z latających jaszczurek zerwała się do lotu i zaczęła krążyć nad ich głowami.

- Lotis zniewoliła Ylona. Te więzy powstały wyłącznie z jej woli. My mamy coś innego - Karla rozwarła pięść. Na dłoni trzymała mały, złoty medalion, z którego unosiła się słaba woń perfum. - Kiedy kobieta założy ten wisiołek na szyję, nagnie mężczyznę do swej woli. Moc tych przedmiotów nie utrzyma się zbyt długo, ale jeśli dostarczymy je kobietom, które nie marzą o wojnie, ich mężowie też dojdą do wniosku, że wcale nie mają zamiaru walczyć.

Twilla skrzyżowała ręce na powierzchni zwierciadła. Pomysł brzmiał logicznie, choć musiała przyznać, że jakaś jej część buntowała się przeciwko ich magii. Jednak nawet jeśli Leeli się poszczęściło, uzdrowicielka nie miała wątpliwości, że mało było równie udanych przymusowych małżeństw. Przecież bezbronne kobiety zaatakowały żołnierzy - gdyby nie widziała tego na własne oczy, prawdopodobnie nie uwierzyłaby, że to możliwe.

- Wysłacie mnie z misją?

- Tak - odpowiedziała Karla.

- Czy tak postanowił Oxyl wraz z Radą? - dopytywała się Twilla. Karla spuściła wzrok.

- Nie. Rada mówi o zbrojnej walce, o wojnie. My same szukamy innych, pokojowych rozwiązań - wyciągnęła rękę, podając Twilli medalion. Dziewczyna przyjęła go i przyjrzała mu się uważnie. Musiała przyznać, że prezentował się atrakcyjnie i każda kobieta byłaby dumna z takiej ozdoby.

- Czy to będą takie więzy, jakimi Lotis spętała Ylona? - chciała się upewnić.

- Nie - zaprzeczyła natychmiast Catha. - To coś innego niż prawdziwa moc, ma tylko sprawić, że mężczyźni zechcą słuchać żon i zgodzą się z ich słowami.

Twilla wiedziała, że kobieta z podziemi nie kłamie. Zerknęła jeszcze raz na ścienne lustro. Leela, Rutha i pozostałe towarzyszkę z wozu rozpoznałyby ją, ale dla innych ludzi była obcą osobą. Poza tym tak niewiele wiedziała o życiu na równinie... Czy kobiety wrócą na farmy? Nie zdołałyby dotrzeć do każdego gospodarstwa. Z kolei Leela mogłaby jej pomóc; jej dom leżał najbliżej Lasu... Może mogłaby dostarczyć informacji, które pomogłyby Twilli wykonać zadanie. Wykonać zadanie? Czyżby już w głębi duszy zdecydowała się odegrać rolę, jaką jej przeznaczono? A jeśli ją złapią... Poczula ciarki na myśl o losie, jaki zgotowałiby jej ludzie Harmonda.

- Zdobądź dla nas trochę czasu - poprosiła Catha. - Masz potężną broń - wskazała srebrne zwierciadło. - Wielokrotnie to udowodniłaś, a poza tym jesteś jedną z nich. Mogą cię posłuchać...

Twilla znów przejrzała się w lustrze.

- Nie pójdę tam w tym stroju.

- Na to również znajdzie się rada. Kiedy przybysze pierwszy raz trafili do naszego Lasu z żelaznymi toporami, użyliśmy przeciw nim mocy. Niektórzy stracili pamięć i mogliśmy ich puścić wolno, ale inni zginęli, gdyż nie wytrzymał ich organizm. Zostały nam rzeczy, które ze sobą przynieśli, między innymi zapasowe komplety odzieży.

- Zginęli? - Twilla skupiła się na tym elemencie opowieści Karli. - Wasza moc ich zabiła?

- Tylko dlatego, że mieli w sobie coś, czym moc mogła się pożywić. Nie wiemy skąd się to bierze, ale niektórzy przybysze mają takie brzemie. Poza tym ten rodzaj mocy, który im zaszkodził, działa tylko w granicach Lasu, nie możemy jej wykorzystać do ataku na ludzi z równin.

- Zabieracie ludziom rozum i pamięć - Twilla patrzyła kobietom w twarze. - Uwolnieni przez was stają się nieludźmi, bo tak ich nazywają rodacy. Spotykają się z powszechną niechęcią, ba, nienawiścią wręcz, a wszystko przez piętno, jakie na nich odcisnęliście - podniosła medalion. - Czy złożycie mi przysięgę krwi, że ta magia nie zadziała podobnie?

- Córko Księżyca, te przedmioty działają dokładnie tak, jak ci powiedziałyśmy: mają pomóc żonom wpłynąć na mężów. I tak byłyby gotowe oddać życie w obronie własnych domów; nie czynimy niczego ponad to, co same by zrobiły, gdyby miały taką moc.

- Jestem uzdrowicielką - stwierdziła Twilla. - Nie zgodzę się zanieść waszej klątwy ludziom, którzy nie uczynili wam krzywdy.

- Złożę przysięgę krwi, Córko Księżyca - Karla dobyte z torby srebrny nóż i naciąwszy sobie palec wycisnęła z niego kroplę krwi. - Na krew, która jest życiem, przysięgam, że w tych amuletach nie drzemie żadna moc, o której byśmy ci nie powiedziały. Czy naprawdę nie chcesz dać kobietom, które znasz, szansy na uwolnienie się od strachu?

Twilla musiała w to uwierzyć, choć wzmianka o zgładzonych przez moc ludziach wstrząsnęła nią do głębi. Co będzie, jeśli leśni ludzie znajdą w odkrytych przez Oxyła zapiskach sposób na wykorzystanie niszczycielskiej magii także poza granicami Lasu?

Chociaż - w myślach ujrzała nowy obraz - ta moc również mogłaby się okazać użyteczna. Nie miała wątpliwości, że lord Harmond skieruje do walki z mieszkańcami Lasu wszystkie siły, jakimi dysponuje - ale był sam. Twilla zaś świetnie pamiętała, jak wieśniaczki rzuciły się na jego żołnierzy.

- Zrobię to - obiecała. - Pójdę do Leeli - jeżeli już wróciła na farmę - i spróbuję się czegoś dowiedzieć...

- I ocenić nastroje wśród kobiet? - Na tyle, na ile zdołam.

- Chodźmy więc! Zmierzch blisko, a tobie łatwiej będzie wędrować nocą - na skinienie Karli z kątów podpłynęły ku nim pasma mgły i okryły je gęstą zasłoną.

Znalazły się w komnacie zastawionej skrzyniami. Karla uniosła wieko jednej z nich i wyciągnęła ze środka ubrania, rozkładając je następnie na sąsiednim pudle. Większość byłaby dla Twilli zbyt obszerna, gdyż uszyto je z myślą o barczystych robotnikach, ale dziewczynie udało się znaleźć ciasne pończochy, zapewne na chłopca, brązowo - żółtą, spłowiałą koszulę w kratę i skórzaną kurtkę. Przebrała się szybko, poskładała suknię, którą bardzo sobie cenila i wciągnęła wysokie do pół łydki, niemal idealnie dopasowane buty. Zawiesiła lustro na szyi, po czym zacisnęła pas, z którego zwieszała się pusta pochwa na nóż i mała sakiewka.

- Nieźle! - Karla z aprobatą przyglądała się efektom przemiany. - Jeszcze włosy - i wyjęła ze skrzyni włóczkową czapkę, pod którą udało się schować zwinięte w kok włosy Twilli. - Teraz wyglądasz jak urodzony morderca drzew! Chodź!

Tym razem mgły przeniosły ich na sam skraj Lasu. Na równinie wciąż widniały poczerniałe plamy tam, gdzie płonął ogień, ugaszony przez leśny wiatr. Odznaczał się też czarny plac, na którym stał stos. Twilla starała się przywołać wspomnienia... Gdzieś tam, daleko i chyba trochę na zachód musiała znajdować się farma, na której schronili się z Ylonem.

Coś zatrzepotało w powietrzu tuż nad jej głową. W słabym blasku mgły Twilla ujrzała małe, pokryte łuską ciało i łepok z rozwartymi szczękami.

- Siostró obdarzona mocą... - na te słowa Twilla okręciła się na pięcie i ujrzała Cathę, na której ramieniu i nadgarstku siedziały kolejne dwie jaszczurki. - Te małe stworzenia również mają swoją rolę do odegrania w naszych planach - ciągnęła Catha. - Muszą się jednak dowiedzieć, co je czeka. Weź je ze sobą... Nie obawiaj się, że cię zdradzą dziwnym wyglądem - uspokoiła Twillę, która już zaczynała kręcić głową. - Potrafią stawać się niewidzialne dla wszystkich poza osobą, z którą wędrują. A mogą ci się przydać.

Twilla nie wyzbyła się wprawdzie wątpliwości, ale Catha najwyraźniej była pewna tego, co mówi.

- Czy to konieczne?

- Tak, dla powodzenia naszych planów.

Pod osłoną ciemniejącego nieba Twilla opuściła Las w towarzystwie jaszczurek, które kołowały nad nią, od czasu do czasu przysiadając jej na ramionach. Nie wiedziała, jak daleko znajduje się gospodarstwo Leeli, pamiętała tylko, że z Ylonem szli całą noc, zanim znaleźli się w Lesie. Ledwo widoczny na niebie jako cieniutki sierp księżyc nie dawał zbyt wiele światła, ale mrok zdawał się nawet w najmniejszym stopniu nie przeszkadzać jej uskrzydłonym kompanom - jedna z jaszczurek zręcznie upolowała ćmę w locie i teraz pożerała zdobycz.

Nagle zza pleców doleciał ją dźwięk, który słyszała już kilkakrotnie - podróżując górską drogą, siedząc zamknięta w wieży, podczas wędrówki z Ylonem... Trzepot olbrzymich skrzydeł, które na moment przesłoniły księżyc. Sięgnąwszy pod kurtkę wydobyla z ukrycia zwierciadło, jedyną nadzieję obrony. Anisgar, tak nazwał stwora Ylon, ale Twilla nie wiedziała, czym naprawdę jest wielkie ptaszysko ani jaką ma więź z Lasem - bo nie miała wątpliwości, że stwór pochodzi stamtąd.

Ale dźwięk wkrótce ucichł i, mimo iż czekała dłuższą chwilę, nie pojawił się więcej. Kiedy ruszyła w dalszą drogę, nasłuchiwała czujnie wszystkich odgłosów nocy. Szła bez przerwy, dziwiąc się tylko, że nie czuje ani głodu, ani potrzeby odpoczynku. Jaszczurki urządziły sobie istną ucztę, łapiąc owady, które kroki Twilli płoszyły z trawy, ale w końcu dwie przysiadły na jej ramionach, a trzecia na czapce, przez welnę wczepiając pazurki w jej włosy.

Księżyc powoli się zniżał nad widnokrąg. Nocny wietrzyk niósł chłód, ale maszerującej bez wytchnienia Twilli było gorąco. W końcu na horyzoncie pojawiły się pierwsze blade pasemka światła, zwiastuny nowego dnia. Zastanawiała się właśnie, czy dotarła już w pobliże domostwa Leeli, czy raczej powinna poszukać kryjówki, gdy w oddali dostrzegła ziemny murek, znaczący granicę pól. Przyspieszyła kroku.

Jaszczurki poderwały się w powietrze i wyprzedzały dziewczynę o parę kroków. Idąc wzdłuż murku czuła ostrą woń owiec. Poprzednio nie natknęli się na psa, ale gdzieś w pobliżu mógł czaić się owczarek... Wiatr wiał jej w twarz, więc zapach Uzdrowicielki nie mógł dotrzeć do zabudowań. Półmrok rozjaśniły pierwsze poranne promienie słońca i w ich świetle dostrzegła stłoczone za ogrodzeniem stado owiec. Wiedząc, gdzie jest, mogła w przybliżeniu określić, gdzie należało szukać domu.

Minęła jeszcze dwie ogrodzone łączki. Na jednej znalazła źrebaka o długiej sierści, niewiele większego od kuca. Kiedy jedna z jaszczurek, jakby wiedzioną ciekawością, podleciała do niego, zaczął parskać i wierzgać gwałtownie. Ten dźwięk ściągnął dwa duże konie pociągowe, stojące blisko koryta z wodą, które przy małym zwierzaku zdawały się dwukrotnie wyższe niż w rzeczywistości. Teraz już cała trójka przyglądała się Twilli ciekawie.

Wyszedłszy za róg ogrodzenia dziewczyna trafiła na drogę, która musiała prowadzić do domu. Po przeciwnej stronie ogrodzonych, zadbanych pól ciągnęło się ściernisko.

Poczuła zapach spalenizny, ale nie była to łagodna woń dymu, jak ze spalonego drewna, lecz ostry, wierzący w nosie swąd. Z trudem zdołała stłumić kichnięcie. Weszła na podwórze, zdeptane przez podkowy i bosc stopy. Stojąca samotnie chata musiała być domem mieszkalnym, gdyż znajdujące się po przeciwnej stronie podwórka dwa budynki wyglądały na bardziej zaniedbane.

Z komina leniwie snuł się dym. Twilla ledwie zdążyła paść na ziemię, gdy drzwi otwarły się i z chaty wyszła Leela. W rękach niosła wiadra, z którymi podeszła do studni. Spuściła umocowany na łańcuchu kubel w dół.

Ale coś musiało się jej stać. Ciemny siniec przecinał zwrócony w stronę Twilli policzek, poruszała się wolno i pojękiwała opróżniając kubel do wiader, jakby każdy ruch sprawiał jej ból. Ktoś... Ktoś ją pobił!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Twilla postanowiła jeszcze chwilę pozostać w ukryciu. Jeżeli mąż Leeli był w domu, nie zamierzała niepokoić rybaczek, patrzyła więc, jak dziewczyna wraca do domu i drzwi się za nią zamykają.

Jaszczurki przycupnęły na kamieniu znaczącym skraj podwórza i tak dostosowały się do niego ubarwieniem, że uzdrowicielka z trudem zdołała je dostrzec. Nie ułożyła żadnego planu działania, chciała po prostu porozmawiać z Leelą, nie pozostało jej więc nic innego, jak dostosować się do zastanej sytuacji. Jeśli dziewczyna została ukarana za udział w walce z żołnierzami, może nie mieć ochoty na żadne konszachty z Twillą.

Drzwi chaty otworzyły się gwałtownie i wyszedł przez nie mężczyzna. Zmarszczył brwi i odwrócił się do wnętrza domu.

- Pilnuj domowego ogniska, kobieto - warknął. - Jeśli przyjdzie mi zapłacić jeszcze jakąś karę za coś, w czym maczałaś palce, ciebie też będzie to drogo kosztować. Zapamiętaj sobie!

Trzasnął drzwiami równie mocno, jak przedtem otworzył je na oścież i ruszył przez błotniste podwórze ku jednemu z mniejszych budynków. Twilla nie ruszała się z miejsca, nie widząc żadnej lepszej kryjówki.

Mężczyzna wyszedł na zewnątrz i z przerzuconą przez ramię uprzężą skierował się na pole, na którym widziała konie pociągowe. Przyprowadził dwa większe zwierzęta i zaprzął je do stojącego na podwórku wozu, po czym ponownie otworzył drzwi chaty.

- Jadę do Roamnorów. Pilnuj swojej roboty.

Twilla nie słyszała odpowiedzi Leeli. Trzasnęły drzwi, mąż rybaczki wspiął się na wóz i skierował konie za bramę. Uzdrowicielka żałowała, że nie potrafi jak jaszczurki wtopić się w tło. Minał ją jednak i odjechał drogą nie poganiając idących stępa koni. Jeszcze raz obejrzał się za siebie, wciąż z marsem na czole, jakby spodziewał się ujrzeć pierwsze oznaki nieposłuszeństwa małżonki.

Twilla wyszła z ukrycia dopiero, gdy mężczyzna zniknął jej z oczu. Podjęła już decyzję - jeśli ten człowiek, którego Leela zdążyła już polubić, obchodził się z nią teraz tak niemilo, to może rybaczka tym chętniej ją wysłucha. Przemknęła przez gliniaste podwórze i z całej siły zabębniła w drzwi.

- Kto tam? - drewno zniekształcało dobiegający ze środka głos Leeli.

- Mam wiadomość do przekazania - Twilla na oczekaniu wymyśliła odpowiedź.

Drzwi uchyliły się na tyle, że przy odrobinie szczęścia zdołałaby się wcisnąć przez szparę, nie odważyła się jednak wejść bez zaproszenia.

- To ty! - rybaczka natychmiast ją rozpoznała. - O co chodzi, uzdrowicielko? Chcesz, żeby mi biczem plecy ze skóry obdarli?

- Wychłostali cię? - Twilla zdławiła łzy. - Co... Leela otworzyła drzwi nieco szerzej.

- Lord Harmond dał nam nauczkę... - skrzywiła się i wzruszyła ramionami. - Jego sierżant wie, jak bić: dość lekko, żebyśmy mogły normalnie pracować, ale na tyle mocno, żebyśmy zapamiętały jego rozkazy. Poza tym wyznaczył naszym mężom grzywny, a oni odbili sobie to na nas.

- Wszystko przez tę walkę...

- Nie spodobało mu się, jak obeszliliśmy się z jego ludźmi... Odebrał to jako zniewagę... Oni zresztą też. A poza tym nie chcieliśmy się pogodzić z wolą tego



przeklętego kapłana, którego moc przewyższała moc lorda Harmonda. To też go ubodło. Ale po co właściwie przysłaś? Jeśli cię złapią, nie skończy się na chłóście i obolałym grzbiecie. Z pewnością będzie cię chciał powiesić.

Torba z amuletami zaciężyla Twilli jak nigdy. Czy Leela jej posłucha? A inne kobiety? Nie wiedziała, jak delikatnie zacząć rozmowę.

- Twój mąż ma do ciebie żal?

- Grzywna na nikogo nie wpływa najlepiej - skrzywiła się Leela. - Podobnie jak narażenie się władcy. Johann myśli, że lord Harmond zachowa w nielaskawej pamięci wszystkich tych, których żony uczestniczyły w bójce.

Gospodyni cofnęła się w głąb izby. Zamknawszy drzwi Twilla podążyła za nią, ciesząc się, że Leela od razu jej nie wyrzuciła i miała ochotę porozmawiać o swoim nieszczęściu.

- Co z Wandii?

- Jej matka nie żyje - Leela wzruszyła ramionami. - Inaczej nie dopadliby jej tak łatwo. Ojciec trafił do aresztu za sprzeciwianie się woli kapłana.

- A mała?

Leela oblizwała wargi.

- Rutha ją zabrała. Wychłostano ją za to na rynku, na oczach wszystkich. Wandii mieszka u niej.

- Dlaczego chcieli ją złożyć w ofierze?

- Czemu mnie o to pytasz, uzdrowicielko? Była przecież w legowisku demonów, a mimo to nic się jej nie stało. Kapłan uznał ją za przysłanego z Lasu szpiega.

- W Lesie nie ma żadnych demonów - powiedziała wolno Twilla.

- Czyżby? Przecież i ty tam byłaś, uzdrowicielko. Kto ci teraz uwierzy? Może i ciebie odmieniły?

Leela przysiadła ciężko na stołku i zagapiła się tępo w ogień płonący w palenisku.

- Kapłan nie żyje - Twilla spróbowała innego podejścia.

- Zginął z twojej ręki, prawda? - Leela podniosła wzrok.

- Powiedziałabym raczej, że zło spotkała zasłużona kara. Nie uwierzę, Leelo, że zgodziłabyś się dobrowolnie wydać dziecko na tortury i okrutną śmierć. Żadna z kobiet, które z tobą stały przy stosie, nie pozwoliłaby na coś takiego - udowodniłyście to, gdy zniknął wpływ mocy kapłana. Czy może jest następny sługa mroku, gotów omotać was swoimi zaklęciami od nowa?

- Nie - Leela splunęła w płomień. - Ale niektórzy nadal wierzą w moc kapłana.

Lord Harmond martwi się, bo Dandusa przysłano tu w konkretnym celu. Wszyscy uważali, że jego magia pozwoli nam zdobyć Las.

- Nie może być mowy o zdobywaniu Lasu - Twilla poczuła się na tyle pewnie, żeby przyciągnąć sobie drugi stółek i rzucić torbę na dzielący ją od gospodyni stół. - Jego mieszkańcy chcą tylko, żeby ich zostawić w spokoju.

- Jak to? Przecież karali nas ślepotą i utratą rozumu, prawda? - krzyknęła Leela.

- Tylko tych, którzy weszli do ich krainy, żeby wycinać drzewa. Pomyśl, Leelo, czy miały miejsce ataki na farmy?

- Uprawdzili Wandii...

- Ale zwrócili ją ojcu, kiedy się okazało, że naruszone zostało prawo Lasu. Czy kiedy wróciła nosiła jakieś oznaki okaleczenia? Czy stało się jej coś złego?

Leela wolno pokręciła głową.

- To właśnie dlatego kapłan powiedział, że opętał ją demon.

- Co sądzisz na mój temat, Leelo? Uważasz mnie za demona w ludzkiej skórze? Niemożliwe, żebyś wierzyła, że kapłan Dandusa ma prawo tu rządzić. Przypomnij sobie czego nas uczono o złu, jakie sprowadzili dawno temu tacy jak on.

- Masz rację - Leela okręciła się na stołku, żeby spojrzeć Twilli w twarz. - Czemu do mnie przysłałeś? Jeśli cię złapią doświadczysz losu o wiele gorszego niż chłosta. Nie, my nie byliśmy wyznawcami Dandusa, ale nie brakuje tu takich, którzy oddają mu cześć i chcieliby śmierci zabójcy kapłana. Niektórzy z nich zajmują wysokie stolki, a lord Harmond nie pozwoli, żeby ktokolwiek kwestionował jego prawo do władzy. Co chcesz wiedzieć?

Twilla wzięła głęboki wdech.

- Chcę wiedzieć, jakie nastroje panują wśród kobiet. Czy za górami mąż zgodziłby się, żeby ktoś znęcał się nad jego żoną? Czy sam by ją pobił? Bo to Johann nabił ci tego siniaka, prawda?

Leela podniosła dłoń do twarzy.

- Wściekł się, że za karę kazali mu oddać trzecią część plonów. Ciężko pracował, żeby je zebrać. Według niego to moja wina.

- Ile kobiet zostało wychłostanych?

- Dziesięć. Te, które stały z przodu i pierwsze rzuciły się na żołnierzy.

- Żaden z mężczyzn nie protestował?

- Wielki był gniew lorda Harmonda. Nie miałyśmy broni, jego żołnierze mogli nas posiekać, a...

- A niektórzy tak jak Johann uznali, że ich żony zasłużyły sobie na cięgi.  
- To też... - Leela usadowiła się inaczej i jęknęła cicho, jakby pod wpływem bólu.  
- Kobiety nie muszą być takie bezradne - mówiąc to Twilla wskazała torbę z amuletami. - Mogą zakończyć tę walkę. Leśni ludzie chcą spokoju... Władają mocą i nie zawahają się jej użyć, ale tylko wówczas, gdy ich do tego zmusicie. Przysięgam, że tak wygląda prawda.

Przez chwilę Leela milczała.

- Potrzebujemy drewna - rzekła wreszcie. - A w strumieniu jest złoto.  
- Zamiast kraść, można handlować - zauważyła Twilla. - Nie można wycinać żywych drzew, ale każda burza kilka powala. A co do złota... Może udałoby się zorganizować wymianę, metal za metal?

- Przysłali cię z taką propozycją?

- Przybywam od ich kobiet.

- Od kobiet!? Od tych wiem, które porywają naszych mężczyzn!? Czemu miałyby nam dobrze życzyć!

- Jak już powiedziałam, ludzie, których porwano, byli najeźdźcami. Mieszkańcy równin też schwytaliby w niewolę każdego, kto napadałby na farmy. Leśne kobiety ślą wam wiadomość: niech zapanuje pokój, żebyśmy mogli ze sobą rozmawiać.

- Lord Harmond się na to nie zgodzi.

- A gdyby okazało się, że grono jego stronników nagle zmalało?

- Ma prawo wezwać wszystkich mężczyzn pod broń. Już to zrobił; w przeciągu dwunastu dni Johann i inni muszą się u niego stawić.

- Farmy są rozrzucone po całym kraju. Co będzie, jeśli chłopci nie zdążą na czas?

Leela potrząsnęła głową.

- Nieposłusznych czeka śmierć.

- A jeśli lord Hannond będzie miał co innego do roboty. Powiedzmy sobie szczerze, Leelo: czy sądzisz, że moc, dzięki której magia kapłana Dandusa zwróciła się przeciw niemu samemu, pozwoli Harmondowi robić, co zechce?

- Sprzymierzyłaś się z demonami! - stwierdziła twardo Leela.

- Z nikim się nie sprzymierzałam! Pragnę pokoju. Jestem uzdrowicielką - nie potrafię zabijać, chyba że staną mi na drodze siły ciemności, tak jak wtedy przy stosie. Nie mam na myśli mojej mocy, ale ludzie z Lasu mają aż nadto konkretną broń, którą zamierzają walczyć. I będą walczyć, jeżeli lord Harmond spróbuje ich zniszczyć. Posłuchaj, Leelo - Twilla pociągnęła za rzemyk zamykający torbę. - Przyniosłam ci

podarunek od pań z Lasu - wyjęła jeden z medalionów. - Kobieta, która to założy, nie będzie się musiała obawiać żadnego mężczyzny. Mąż będzie jej we wszystkim słuchał i nie podniesie na nią ręki.

- To igranie z magią - Leela spojrzała na medalion. - Dlaczego któraś z nas miałaby mieć z tym coś wspólnego?

- Dzięki niej może ocalić swoje życie, swój dom. Przysięgam ci, Leelo, że nie kryje się w tym żadne zło. Mężczyźni, którzy chętnie myślą o walce, przekonają się, że nie jest ona najlepszym rozwiązaniem. Chcesz, żeby Johann był znowu taki, jakiego nam opisywałaś przy poprzednim spotkaniu? Czy wolisz takiego męża, jakiego widziałam i słyszałam dzisiaj?

Leela wyciągnęła powoli palec, ale nie dotknęła ozdoby. Podniosła wzrok i Twilla dostrzegła napływające jej do oczu łzy.

- Byliśmy... byliśmy szczęśliwi. Dopóki kapłan Dandusa nie oznajmił swojej woli. Tak, to prawda: kobiety, większość z nich, były na niego wściekłe. Nie po to rodzimy dzieci, żeby umierały w męczarniach. A on... Słowo daję, Twillo, temu kapłanowi sprawiało to przyjemność!

- To leży w naturze Ciemności - uzdrowicielka pokiwała głową.

- Johann próbował protestować, kiedy pędzono nas jak owce, ale naszych mężów też pilnowali żołnierze. A potem... Potem kapłan zginął i odzyskałyśmy wolność, na krótki czas. Kiedy nas pojmano, lord Harmond powiedział naszym mężom, żeby lepiej nas pilnowali, bo inaczej posypią się dalsze kary. Zostałyśmy wychłostane i wystawione na widok publiczny na rynku. A Johann... On się zmienił. Uzdrowicielko, czy może być tak, że kiedy kapłan trafił do jakiegoś tam swojego piekła, jego duch został tu, żeby skazić dusze mężczyzn?

Twilla zadrżała i złożyła ręce na piersi, na zwierciadle. Nie pomyślała o tym, a jeśli Leela miała rację, to przyszłość rysowała się w ciemniejszych barwach, niż mogła dotąd podejrzewać.

- Nie wiem - odrzekła z namysłem. - Ale jeśli to prawda, to ten amulet przyda ci się podwójnie. Może też pozwoli ci usunąć cień, który dotknął Johanna.

- Amulet... W domu mieliśmy takie, które przynosiły szczęście na morzu: Oczy Dooda, Węża O Dziewięciu Ogonach - dotknęła opuchniętego policzka. - Jeśli to ciemność poraziła mojego Johanna, to będę o niego walczyć! I przekonamy się, co to warte - zabrała medalion z rąk Twilli, która odetchnęła z ulgą, tym bardziej, że w głębi duszy nie była przekonana o słuszności pomysłu Karli i Cathy.

- Leelo - pochyliła się w przód. - Jest wiele kobiet, które ucierpiały na skutek gniewu lorda Harmonda i własnych mężów - potrząsnęła torbą, która zabrzączała w odpowiedzi. - W jaki sposób można by je rozdać potrzebującym?

- Dzień targowy - odparła bez zastanowienia rybaczką. - Johann będzie chciał mnie zostawić w domu, ale jeśli, jak mówisz, ta rzecz pomoże mi go przekonać, pojedę z nim. Spotkam się z kobietami, którym chyba mogę zaufać, dam im amulety i przekażę, co wiem.

Ufam ci, Twillo, i mam nadzieję, że powiedziałaś mi prawdę. Niech więc tak będzie.

- Dobrze! Porozmawiaj z Johannem, każ innym przekonać mężów... Mów o zawieszeniu broni, o zawarciu układu. Lord Harmond ma żołnierzy, ale przeciwni jego woli poddani mogą opóźnić realizację jego planów.

- Zrobię co w mojej mocy, a jeśli w ten sposób odzyskam mojego Johanna... Cóż, potwierdzisz swoją uzdrowicielską moc.

- Ach tak... Kim jesteś, że zakradasz się do mojego domu?

Twilla obróciła się stroną, skąd dochodził głos, Leeli zaparło dech w piersi. Drzwi, które poprzednio otwierały się z hukiem, tym razem uchylily się cicho, a pogrążone w rozmowie kobiety nie usłyszały najmniejszego skrzypnięcia. Na progu stał mężczyzna, którego Twilla widziała, gdy odjeżdżał. Zmarszczył brwi.

- Dzięki niech będą Scalli. Przypomniałem sobie, żeby wziąć parę miedziaków i zapłacić za obrok. Znów złapałem cię na gorącym uczynku. Kim jest ten chłopak, którego sprowadziłaś tu, żeby przynieść wstyd memu domowi?

Twilla zerwała się na równe nogi i stanęła przed Johannem, dotykając dłońmi zwierciadła, choć nie zamierzała skrzywdzić mężczyzny.

- Twoja żona nie przynosi ci wstydu - odparła. - Jestem uzdrowicielką...

- Też coś! Nie ma żadnych uzdrowicielek, przynajmniej u nas. Z której farmy uciekłaś? - podszedł bliżej, a jego usta wykrzywił chytry grymas. - Twój pan pewnie cię szuka. Będzie wdzięczny, jeśli cię złapię.

- Johann!

- Słuchaj no, kobieto - szarpnięciem odwrócił głowę ku Leeli. - Nie dostałaś przypadkiem... - urwał w pół zdania. Twarz mu się rozpuściła i nie dość, że od razu wyglądał młodziej, to jeszcze cała pewność siebie gdzieś się z niego ulotniła.

Leela przycisnęła amulet do piersi, jakby chciała energią własnego ciała

wzmocnić jego działanie.

- Johannie - powtórzyła i obszedłszy stół dookoła stanęła tuż przed nim. - Czemu jesteś zły?

Spuścił wzrok i drżącą dłonią potarł czoło.

- Ja... Nie wiem. Nie chcę się klócić...

- Nie chcesz się ze mną klócić, prawda? - wolną ręką Leela dotknęła policzka męża. - Nie ma między nami złości, Johannie.

Mężczyzna uśmiechnął się nagle i czule objął żonę.

- Tak, wcale się nie złościę - mówił z twarzą wtuloną w jej włosy. - Nie wiem, co mnie ugryzło. I jeszcze to... - odsunął Leelę od siebie i wziął ją pod brodę. Uniósł jej twarz do światła i prawie musnął palcami posiniaczony policzek. - Demon musiał mnie opętać. Proszę cię o wybaczenie, jesteś przecież moją Leelą! - i znów ją objął.

Twilla nie przestawała się martwić. Klął się na Scallę, a to było imię jednej z upadłych potęg. Czyżby więc Leela miała rację, że śmierć kapłana Dandusa spowodowała rozpowszechnienie zła, które zasiał?

- Już dobrze, Johannie - Leela pogładziła go po twarzy. - Nie klóćmy się. Przykro mi, że musiałeś zapłacić karę, ale nie żałuję, że wraz z innymi stanęłam w obronie Wandii. Nie wolno znęcać się nad dziećmi.

- Masz rację - przytaknął. - Ale dlaczego żaden z nas nie zrobił tego, co wy? Znajdowaliśmy się w mocy demona. Skoro nasz pan nakłada za to grzywny, to sam musi być w zмовie z siłami ciemności.

- Óóóó - Leela zasłoniła mu dłonią usta. - Nie mów tego głośno, ale i nie zapominaj. A teraz pozwól, że ci przedstawię - odsunęła się o krok - Twillę, prawdziwą uzdrowicielkę. Przyszła nam pomóc.

- Ale nie ma przecież kobiet uzdrowicieli. Lord Harmond by się na to nie zgodził.

- A jednak... Twilla służy swą wiedzą ludziom i zwierzętom, tak jak wszyscy uzdrowiciele za górami. Jechałeś do Roamnórow, żeby coś ci doradzili w sprawie owcy. Pozwól Twilli ją obejrzeć.

Johann spojrział na Twillę.

- Dobrze więc, uzdrowicielko. Wiedz, że wynagrodzę cię sowicie, jeśli wyleczysz moją najlepszą owcę.

Gniew, jakim jeszcze przed chwilą wprost kipiał, zdawał się czymś niezwykle odległym i nierzeczywistym, toteż Twilla wyzbyła się wszelkich wątpliwości co do skuteczności amuletu. Poszła za Johannem do jednej z szop, gdzie ciężko dysząc leżała

piękna, płowa owca.

Uzdrowicielka natychmiast wzięła się do pracy. Nie miała wprawdzie torby z ziołami, ale nie zapomniała nauk Huldy i wiedziała, co należy zrobić. Uklękawszy z boku na słomie Johann obserwował ją bacznie, aż wreszcie zwierzę zabczało donośnie, podniosło głowę i wierzgnęło, usiłując wstać. Twilla rozejrzała się po klepisku.

- Najadła się zielska kukurydzy. Pilnuj pól, Johannie, takie chwasty trzeba niszczyć. Na szczęście nie zjadła wiele, bo zwierzę może od tego zdechnąć.

- Tak? - pomógł owcy pozbierać się na nogi. - Dziękuję ci, uzdrowicielko. Mam tylko garść miedziaków w szkatulce, ale wszystkie należą teraz do ciebie.

- Nie potrzebuję zapłaty, Johannie - pokręciła głową Twilla. - Leela jest moją dawną przyjaciółką, więc wpadłam zobaczyć, co u niej słyhać. Nie było najlepiej, ale odchodząc wiem, że wszystko wróciło na dobrą drogę.

Mężczyzna zarumienił się pod opalenizną.

- Nie wiem, co dobrego uczyniłaś w tym domu, uzdrowicielko, ale czuję, że zniknęła także ciemność, która mną owładnęła, zło, które zrobiło ze mnie innego człowieka. Są jednak inni, którzy myślą podobnie, jak ja przedtem, i jeśli udasz się do miasta...

- Nie wybieram się tam. Wędruję jak wszyscy uzdrowiciele - tam, gdzie ludzie potrzebują moich umiejętności. Powiedz mi jedno, Johannie... Wzywałś imienia Scalli... Skąd je znasz?

W odpowiedzi mężczyzna zarumienił się jeszcze bardziej.

- Na targu słyszy się różne rzeczy, uzdrowicielko... I w karczmie, i we młynie. Słuchałem, bo ludzie tylko o tym teraz gadają. Ale przysięgam, klnę się na własną krew, że nie złożyłem ziarna ani jagnięcia w ofierze! I nie wymówię już więcej tego imienia.

- Wierzę ci. Nierozważny to jednak uczynek wzywać złe moce, nawet w przypadkowej rozmowie. Muszę już iść, Leelo - spojrzała na stojącą w drzwiach rybaczkę. - Nic tu po mnie.

Leela złapała ją za ramię.

- Rzeczywiście, lepiej ruszaj w swoją stronę. Dziękujemy ci z całego serca, wiedz jednak, że niektórzy nasi sąsiedzi mogliby nie być ci tak wdzięczni.

Johann przytaknął z zapalem.

- Następna farma należy do Roamnora. On... Z własnej woli płacił daninę kapłanowi Dandusa.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Leelo, uważaj na siebie. W najbliższym czasie można

się spodziewać nowych kłopotów.

Gospodarze chcieli, żeby Twilla przyjęła od nich żywność i wełniany koc, ale odmówiła. Kiedy opuszczała podwórze, jaszczurki poderwały się z kamienia i zaczęły krążyć jej nad głową. Pomachała jeszcze na pożegnanie dwojgu ludziom, stojącym w progu chaty. Jeśli amulety okażą się równie skuteczne w przypadku reszty kobiet, to początek został zrobiony i sprawy mogą się potoczyć po myśli Karli i Cathy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Światło wznoszącego się coraz wyżej na nieboskłon słońca ukazywało Twilli, przywykłej już do panującego w Lesie cienia, ponurą, nagą równinę. Nie chciała wracać najkrótszą drogą do Lasu, żeby nie ryzykować schwytania przez ewentualne patrole.

Jaszczurki kręciły się niespokojnie w powietrzu, ani na moment nie przysiadając jej na ramionach. Nagle cała trójka zanurkowała gwałtownie, zmuszając dziewczynę do błyskawicznego uniku. Twilla nie zdążyła nawet podnieść głowy, kiedy powtórzyły manewr. Tym razem leciały znacznie niżej, tak że uchylwszy się przed nimi upadła na kolana. Po ich następnym przelocie leżała płasko w trawie. W ten sposób pilnowana przez skrzydlate stworzonka doczołgała się do resztek jednego z ziemnych ogrodzeń i wśliznęła w wymytą w nim wyrwę. Jaszczurki wylądowały i w mgnieniu oka przybrały rudobrazowy kolor, stapiając się z ziemią.

Twilla uznała, że najwyraźniej próbowały ją przed czymś ostrzec, postanowiła więc na razie nie opuszczać kryjówki. Nie musiała długo czekać. Po chwili poczuła poprzedzające dźwięk drżenie gruntu, a zaraz później doleciał ją szcęk oręża, parskanie koni i głos.

- Kapitan mówił, żeby się nie zbliżać do tych placków na ziemi...

- Przecież i tak żaden z nas tam nie pójdzie.

Głosy należały do mężczyzn, sądząc po ostrym akcencie - najemników, takich samych, jak strażnicy w konwoju przez góry. Twilla usiłowała się jak najlepiej ukryć, mając nadzieję, że bury strój wystarczająco ją maskuje.

- Niczego nie widać - zauważył drugi głos. - Dlaczego coś miałyby się pokazać?

- Nie muszą się pokazywać - wyjaśnił drugi. - Sam widziałeś, jak demon wrzucił Jego Wielmożność w ogień. A przecież wszyscy zaklinali się, że to jego moc wykurzy demony z ukrycia, żebyśmy mogli je posiekać na kawałki, pamiętasz? No i kto miał rację?



- Masz niewyparzoną gębę, Rolf. Uważaj, żeby język nie zaprowadził cię do więzienia. Jego Lordowska Wysokość nie lubi, jak ktoś opowiada głupoty o tamtej walce.

- Jakie głupoty? Widziałem wszystko na własne oczy. Mogę to nawet udowodnić. Mam guza na głowie czy nie? Jak mnie ta głupia baba walnęła...

- Mają siłę, co? Też byś miał, jakbyś musiał regularnie kosić kawał pola. Ale lord dał im nauczkę i nie będą już podskakiwać. Najpierw publicznie dostały w skórę, a potem mężowie dołożyli im co nieco od siebie. Ziemioryje nie przepadają za płaceniem kar.

- Casper mówił ostatnio ciekawe rzeczy - głosy przestały się zbliżać i Twilla domyśliła się, że rozmawiający zatrzymali się całkiem niedaleko jej niepewnej kryjówki.

- Casper ma tyle rozumu, co żaba. Trzeba zebrać wszystko, co powiedział, potrząsnąć tym parę razy i odcedzić dwa czy trzy prawdziwe słowa. O czym teraz paplał?

- Mówił, że kapłan miał w Lesie współnika. I że nie próbowałby bawić się z tym stosem, gdyby nie wiedział, że to podziała.

- Raczej nie podziałało. A poza tym ta, co go wykończyła, przyszła z Lasu, nie? Baba... Ciekawe, czy one tam walczą zamiast mężczyzn. To by było dopiero coś... Skąd niby Casper to wie?

- Kiedy pełnił wartę w Strażnicy podsłuchał, jak lord rozmawiał z kapłanem. Chociaż kapłan i tak najlepiej dogadywał się z kapitanem, za to kapitan z lordem coś nie bardzo.

Któryś z mężczyzn zaśmiał się chrapliwie.

- Dziwisz im się? Jakby mój stary kazał mi się ożenić z taką wiedźmą, też bym chyba nie polubił ani jej, ani jego. Widziałem ją jak stanęła na podwyższeniu - mówię ci, na sam widok robiło się człowiekowi słabo. Dobrze się stało, że razem z tym pokręconym Ylonem skończyli w rzece.... To znaczy dobrze dla kapitana, bo Ylon nadawał się na oficera, dopóki demony go nie dopadły. Był zupełnie inny niż ten.

- Lord liczy na pelzacje. Podobno są już blisko miasta. Pośle się je do Lasu, to urzędzą im rzeź, bo żaden demon się do nich nie dobierze. Lord zna jakiegoś przyjaciela kapłana, który powiedział mu ponoć, co znajdziemy w Lesie. Dobra, dość tego rozglądania się, bliżej i tak nie podjeżdżam. Zadek mnie ciągle boli, jak mnie wtedy koń rzucił...

- Co im się stało, że tak powariowały?

Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi żołnierz powtórzył:

- Co im się stało?

Tym razem doczekał się reakcji, ale jego kompan mówił cicho, jakby spodziewał się, że nikt mu nie uwierzy.

- Takie latające... Dopadły koni... ludzi zresztą też. Widzisz? Mam takie małe znaczkę na karku, na szczęście już nie swędzą.

- Co latające? - nalegał ciekawie drugi.

- Posłuchaj, nie zamierzam się narażać na rozmowę z kapitanem za to, że gadam o rzeczach, które nie istnieją. Chociaż jemu też się dostało. Więc skończmy na tym, że to były latające istoty z Lasu. Nie pozwoliły się nam zbliżyć do tego demona, co zabił kapłana.

- Latające istoty... - powtórzył jego towarzysz. - Cokolwiek to było, okazało się skuteczne przeciw drużynie kapłana.

Odpowiedziało mu chrząknięcie i jeźdźcy zaczęli się oddalać. Twilla nawet nie drgnęła, dopóki jedna z jaszczurek nie rozprostowała skrzydełek, szykując się do lotu.

Uzdrowicielka rozejrzała się po ciągnącej się przed Lasem równinie, szukając najlepszej drogi, która pozwoliłaby jej pozostać w ukryciu. Dochodziło południe. Przetarła twarz dłońmi usiłując pozbyć się maleńkich muszek, które potraktowały jej pojawienie się jak zaproszenie na ucztę. Dotarła do śladu wypalonego przez stos i uważnie, dużym łukiem obeszła czarną plamę. Mimo iż płomienie dawno już zgasły, nadal nie miała ochoty zbliżyć się do miejsca, w którym kapłan Dandusa przywoływał moce ciemności. Zastanawiała się, czy Lotis była owym współnikiem z Lasu, na którego pomoc mógł liczyć. Czy unicestwiony przez Ylona Lepki Ogień miał coś wspólnego z ogniskiem na równinie? Moc odpowiada na moc, więc może Lotis rozpalila własny płomień, żeby przyciągnąć moce kapłana.

Wreszcie Twilla znalazła się na skraju Lasu i wyszukała sobie przejście przez rosnący tu gąszcz krzewów. Chłodne powietrze w cieniu działało niczym balsam po panującym na równinie upale. Oparła się o jedno z olbrzymich drzew, a jaszczurki przycupnęły na pniu, natychmiast upodabniając się do kory. Potrzebowała teraz przewodnika, który zaprowadziłby ją do Wielkiego Drzewa... A może jaszczurki to potrafią? Ale stworzonka nie ruszały się z miejsca. Spodziewała się chyba, że Karla z Cathą będą na nią czekać, ale na razie była sama wśród mgieł i cieni. Na próżno wypatrywała choćby śladu życia i żalowała, że nie potrafi zmusić mgieł, aby ją przeniosły tam, gdzie chce. Uzdrowicielce nie pozostało nic innego, jak ruszyć aleją

między dwoma rzędami zielonych gigantów, w nadziei na spotkanie jednego ze strażników - ludzi, nie stworów takich, jak w pobliżu rzeki.

Żar lał się z nieba, ale w Lesie panował półmrok i trochę potrwało, zanim wzrok Twilli dostosował się do nowych warunków. Kładąca się na ziemi mgła nie pozwalała wybiec spojrzeniem zbyt daleko w przód, więc mogła tylko mieć nadzieję, że idzie we właściwym kierunku.

Nagle zatrzymała się w pół kroku, łapiąc w nozdrza delikatny zapach, woń, której nie umiałaby zapomnieć - ślad Lotis. Twilli daleko wprawdzie było do szkolonego psa myśliwskiego, który potrafiłby wyśledzić źródło zapachu, ale ruszywszy dalej starała się wyczuć zmysły na zmiany natężenia woni. Wyjęła z ukrycia zwierciadło. Lotis z pewnością coś knuła, a ponieważ leśni ludzie nie mogli jej powstrzymać...

Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach. Musiała być bardzo naiwna, skoro sądziła, że zdoła stawić czoło leśnej czarownicy, która przechytrzyła własnych rodaków. Najlepiej zrobi, jeśli pójdzie w przeciwnym kierunku, oddali się od Lotis... Ale ciągle szła naprzód, najciszej jak potrafiła, w towarzystwie fruujących jaszczurek, które zachowywały się całkiem spokojnie.

Wszechobecny dywan z liści zmieniał się stopniowo: tu i ówdzie pomiędzy drzewami pojawiały się dziwne zgrubienia. W niektórych miejscach przebiły się przez gromadzącą się od lat ściółkę i Twilla dostrzegła gładki kamień. Głazy sprawiały wrażenie, jakby ktoś rozmyślnie ustawił je w dwóch rzędach, pozostawiając wąskie przejście pośrodku. Przystanęła. Zapach Lotis wciąż unosił się w powietrzu, ale teraz towarzyszyła mu też inna przyprawiająca o mdłości woń. Dziewczyna nie weszła jeszcze na wyznaczoną ścieżkę; nie miała nawet takiego zamiaru, wiedząc, że jeśli zamierza zadawać się z magią, powinna zachować daleko posuniętą ostrożność.

Jaszczurki przestały krążyć nad uzdrowicielką i wróciły na jej ramiona i głowę - im chyba również nie spieszyło się w dalszą drogę.

Wyznaczona kamiennymi kopczykami ścieżka po kilku krokach ginęła we mgle... Czyżby? Twilla przyjrzała się baczniej oparom i coś sobie zaczęła przypominać. Kiedy Karla przybyła do niej po tym, jak Lotis przegnała mgły z zamku, chmura, z której się wynurzyła, miała taki sam żółtawy kolor i podobny, grudkowaty wygląd.

Ale przecież... Chcąc się upewnić zerknęła przez ramię. Zgadza się, w Lesie snuły się również kłęby zwykłej, srebrzystej mgły, w niczym nie przypominającej żółtego paskudztwa. Czyżby w takim razie natknęła się na jakąś zaporę, barierę broniącą wstępu? Co dalej - ruszyć odważnie przed siebie z lustrem w dłoniach - czy może się

wycofać?

Wciąż się wahała, gdy nagle żółta chmura zgęstniała i zawirowała, jakby coś miotano się w jej kłębach; Twilli nasunęło się skojarzenie z muchą w pajęczej sieci... Więzień? Teraz nie potrafiłaby już zawrócić.

Zdjęła zawieszona na szyi zwierciadło i weszła na wytyczoną kamieniami ścieżkę. Jaszczurki zerwały się do lotu, i zaczęło okrążać ją ciasnymi kręgami. Gęsta pajęczyna nie ustępowała, a szamoczący się w niej cień wykonywał coraz gwałtowniejsze ruchy. Twilla wycelowowała tarczę lustra w mgłę, ale zawahała się z wezwaniem mocy, bojąc się, że mogłaby skrzywdzić uwięzioną istotę.

Zrobiła trzy ostrożne kroki w przód i znalazła się między dwoma głazami sięgającymi jej do pasa. Oba kamienie błyszcząły, jakby przed chwilą omywała je woda. Przykry odór miotającego się w oparach stwora stłumił resztki zdradzieckiej woni Lotis. Twilla usiłowała przebić wzrokiem mgłę, ale widziała ledwie cień, poruszający się w górę i w dół i przywodzący na myśl olbrzymią dłoń.

Nagle poczuła falę strachu - nie własnego jednak, lecz pochodzącego od uwięzionej istoty. Nie mogła tracić czasu. Podeszła jeszcze bliżej, wciąż zasłaniając się zwierciadłem. Jaszczurki krążyły coraz szybciej, ale nie próbowały jej przed niczym ostrzec, więc skoncentrowała się na srebrzystej tarczy, z której po chwili uniosła się srebrzysta mgielka, kłębiąc się i gęstniejąc niczym zbierająca siły burza. Wreszcie chmura oderwała się od powierzchni lustra, i niczym olbrzymi świder, wbiła w żółtawą pajęczynę.

Uwięzione stworzenie miotano się coraz gwałtowniej. W miejscach, gdzie mgła ze zwierciadła zetknęła się z paskudnymi oparami, pojawiły się ciemne linie pęknięć, które z każdą chwilą stawały się coraz szersze i wyraźniejsze. Żółta chmura zdawała się teraz poruszać z własnej woli, a nie tylko za sprawą schwytanego w nią stwora. Nagle więzień rzucił się naprzód i przedarł przez resztki bariery.

Ze skulonymi skrzydłami wypelził ze środka ptak. Ale jaki ptak! Tak jak rosnące wokół drzewa należały do gigantów, tak i on przerastał wszystkie ptaki, jakie Twilla widziała w życiu. Miał tułów wielkości jej ciała, a skrzydła dorównywały długością wzrostowi dorosłego mężczyzny. Krawędzie otwartego szeroko dzioba znaczyły drobne zadziory, upodabniając go do uzębionej paszczy. Stwór podniósł łeb i wydał z siebie znajomy Twilli dźwięk. Miała przed sobą anisgara.

Cofnęła się przed napierającym ptaszyskiem, obawiając się, by nie wzięło jej za ciemiężcę, który je uwięził. Jaszczurki oddaliły się od dziewczyny i zaczęły krążyć nad

głową ogromnego ptaka, który w leśnej gęstwinie nie mógł rozpostrzeć skrzydeł i zatrzymał się. Nie próbował już więcej hałasować, tylko wysunął głowę na długiej szyi w przód z taką szybkością, że Twilla nie zdążyła odskoczyć. Jednakże potężny, ząbkowany dziób zadziwiająco delikatnie dotknął zwierciadła. Przez chwilę ptak się nie ruszał, a później uniósł głowę i uzdrowicielka zajrzała mu w złote oczy, w których płonęły czerwone iskierki. Zrozumiała, o co mu chodzi, gdy pokiwał ciężko łbem - nie mógł jej wyminąć, ale chciał się wydostać z gąszczu. Cofała się więc dalej, nie chowając zwierciadła, a anisgar posłusznie maszerował za nią. Opuścili wytyczoną głazami ścieżkę i znaleźli się z powrotem w Lesie, ale ptak wciąż miał za mało miejsca. Wreszcie ominął dziewczynę, która przycisnęła się do pnia drzewa, żeby go przepuścić. Nie ulegało wątpliwości, że ptak wie dokąd idzie.

Ciekawość kazała Twilli iść za nim, tym bardziej, że ruszył inną drogą, niż ta, którą przyszła. Tuż za ścieżką skręcił ostro w prawo i uzdrowicielka nie zdziwiła się specjalnie, gdy po chwili wydostali się na otwartą przestrzeń, gdzie przed laty burza powaliła jednego z leśnych olbrzymów. Anisgar wskoczył na porośnięty mchem pień i ponownie krzyknął w charakterystyczny dla siebie sposób.

Pojawiła się mgła, a wraz z nią Oxyl i Karla.

- Witaj, Rittenganie! - słowo, którym Władca Lasu nazwał ptaka, dla Twilli brzmiało zupełnie obco. Anisgar spuścił głowę i pozwolił się pogłaskać. Cofnąwszy rękę Oxyl powąchał palce i zmarszczył brwi.

Karla tymczasem dostrzegła stojącą za ptakiem Twillę.

- Córka Księżyca!

- Gdzie... - zaczął mężczyzna podążywszy wzrokiem za spojrzeniem swej towarzyszki. - Ktoś go uwieźił, a teraz... Czy to ty go uwolniłaś, Córko Księżyca?

W paru słowach Twilla opowiedziała o wstrętnej, gęstej mgle, zapachu, któryją do niej doprowadził i pomocy zwierciadła.

- Lotis! - głos Karli wprost ociekał nienawiścią.

- Lotis - nieco spokojniej powtórzył Oxyl. - Zdobyła większą moc, niż sądziliśmy. A przecież skarbnica wiedzy Khargela jest przed nią zamknięta. Skąd zatem...

- Kapłan Dandusa - przerwała mu Twilla. - Podслуchałam rozmowę dwóch mieszkańców równin. Kapłan przechwalał się, że ma współnika w Lesie.

- Ale on już nie żyje - zaprotestował Oxyl.

- Mogła się sporo od niego nauczyć zanim zginął - zauważyła Karla. - Tego niestety nie wiemy. Ci, którzy idą ciemną ścieżką, mają swoje sposoby, aby ukryć przed

innymi pełnię swej wiedzy do czasu, aż okaże się ona potrzebna. Złapała waszego posłańca... - ruchem ręki wskazała ptaka. - Kto wie, jak wyglądałaby realizacja naszych planów, gdyby nie szczęśliwy przypadek, który przywiódł Córke Księżyca w te okolice.

Oxyl zacisnął ponuro usta. Bez słowa odwrócił się do anisgara i wyciągnął rękę. Ptak złożył mu głowę na dłoni, spojrzeli sobie w oczy i dłuższą chwilę pozostali tak, bez ruchu, a Twilla i Karła mogły się im tylko im przyglądać.

Wreszcie anisgar poderwał leb i krzyknął po swojemu, po czym przesunął się po pniu do miejsca, w którym z ziemi sterczały wyrwane korzenie. Oxyl dał Twilli znak, żeby się cofnęła; Karła już wcześniej stanęła na samym skraju polanki, toteż uzdrowicielka poszła w jej ślady, zajmując pozycję po przeciwnej stronie drzewa. Olbrzymi ptak rozpostarł skrzydła, rozpędził się biegnąc po pniu i pod niezwykle ostrym kątem poderwał w powietrze, kierując się ku niewielkiemu prześwitowi w górze. Raz jeszcze krzyknął i znikł ludziom z oczu.

- Jak ci się powiodło, Córko Księżyca? - zagadnęła szybko Karła. Twilla opisała przebieg spotkania z Leelą i Johannem, dodała też, że Leela zamierza rozdać amulety innym kobietom. Przysłuchujący się jej relacji Oxyl znów zmarszczył gniewnie brew.

- Cóż to za siły puściłaś w ruch, Karło?

- To zjednoczona moc nadziemnego i podziemnego świata - odparła kobieta spokojnie. - Catha mi pomogła. Moc, jaką dysponują kobiety, Oxylu, również ma swoje miejsce - tu i teraz.

- Nie będziemy się mieszać...

- Mieszać się! - Karła nie dała mu skończyć. - Zrobiliśmy, co uznaliśmy za konieczne. To dlatego, że nikt nie chciał się "mieszać" przyszło nam walczyć z opętaną przez siły mroku Lotis! Za to, co zrobiła, dawno już powinna zostać osądzona.

- Takie jest prawo - zaprotestował bez przekonania Oxyl, jakby wiedząc, że nie zdoła przywołać mocnych argumentów w obronie swojej tezy.

- Tak pilnie strzeżemy tego prawa, że niewiele brakowało, a zostalibyśmy wszyscy schwytni w pęta magicznego uśpienia. Lotis złamała prawo, a teraz jest ucieleśnieniem zepsucia w naszych szeregach, podczas gdy powinniśmy się jednoczyć przeciw ludziom z równin. Catha również włada mocą, a nie podlega naszym prawom. Osobiście uważam zresztą, że dawno już zostały one naruszone i teraz potrzebna nam jest każda broń, jaką zdołamy wykorzystać. Nasze amulety nikomu nie zaszkodzą, a pomogą kobietom z równin wieść spokojniejszy żywot. Poza tym ich magia nie będzie działać wiecznie, musi tylko wystarczyć do przekonania najeźdźców, żeby zmienili zdanie.

- To ty podjęłaś decyzję o tej akcji - Oxyl nie wyglądał na przekonanego. - I ty będziesz odpowiadać za jej skutki, gdyby coś poszło nie po twojej myśli.

- Na tobie zaś... i na całej Radzie spoczywa odpowiedzialność za to, że pozwoliliście działać Lotis zgodnie z jej wolą. Widziałeś przecież, że posunęła się do uwięzienia anisgara, waszego posłańca. Co by się stało, gdyby nie wrócił na tereny lęgowe? Na nic by się zdały wasze plany.

- To jeszcze nie znaczy, że jeden błąd trzeba równoważyć następnym - wzruszył ramionami mężczyzna. - Lotis rzeczywiście złamała prawo. Nie zgodzę się, by nasi ludzie sięgali po moc dla własnych celów. Może gdy amulety spełnią swoją rolę, zyskamy trochę czasu i posiejemy niezgodę w ich szeregach. Musimy poczekać - na wpół ostrzegawczym tonem Oxyl zakończył dyskusję. - Co mówili o tych żelaznych pelzaczach, przed którymi ostrzegał nas Ylon? - zwrócił się do Twilli.

Dziewczyna powtórzyła, co usłyszała z ust Johanna i dwóch żołnierzy. Jaszczurki ze złożonymi skrzydełkami znów siedziały jej na ramionach i na głowie. Uniósłszy łebki sprawiały wrażenie, że doskonale rozumieją całą jej przemowę.

Wysłuchawszy relacji Oxyl wyciągnął rękę i zdobiąca czapkę Twilli jaszczurka sfrunęła mu na dłoń. Mężczyzna podniósł stworzonko na wysokość twarzy i spojrzał mu głęboko w oczy, tak jak przedtem anisgarowi. Po chwili zafurkotały skrzydełka i małe stworzonko w asyście dwójki towarzyszy odfrunęło jedną z przecinających Las alejek.

- Zobaczmy teraz, co warta jest ta pułapka - rzekł Oxyl. - Musimy się upewnić, że nie zadziała ponownie, bo wkrótce nasi ludzie zaczną się kręcić po Lesie i lepiej, żeby nie dali się złapać.

Twilla poprowadziła dwoje leśnych ludzi do ścieżki wyznaczonej kamieniami na wpół zagrzebanymi w liściach. Resztki żółtawej mgły zniknęły, odsłaniając kamienny krąg złożony z głazów, które Twilli sięgały do ramion. Ziemia wewnątrz koła nie była pokryta warstwą starych liści, lecz posadzką z podobnej wielkości kamiennych płyt. Pośrodku stało matowe czarne naczynie bez pokrywy.

Oxyl, nie przekraczając granicy kręgu, wydobyl zza pasa podłużne srebrne ostrze, nieco podobne do malej strzałki, i rzucił pocisk wprost w naczynie. Trafił w sam środek wybrzuszonej ścianki. Pojemnik pękł, a potem rozsypał się na drobne kawałki.

- Kolejna sztuczka Ciemności - powiedział Władca Lasu. - Zniszczyliśmy ją, ale powinniśmy poszukać następnych, kto wie, czy nie bardziej niebezpiecznych.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Twilla siedziała ponownie przy stole w głównej jadalni. Czula się zapomniana i niepotrzebna; mnóstwo ludzi zjawiało się w komnacie i wychodziło z niej, ale nikt nie rozmawiał z uzdrowicielką. Przez cały czas ani razu nie widziała Karli i Oxyła.

Kiedy ujęła w dłonie jeden z kielichów dostrzegła Ylona, który szedł przez pokój dotykając jedną ręką ściany. Przyjrząwszy mu się uważnie dostrzegła subtelne zmiany - z jego szczupłej twarzy zniknęły wszelkie ślady zarostu, a ogorzala od wiatru skóra przybrała nienaturalnie blady odcień. Tak jak Twilla, coraz bardziej upodabniał się do leśnych ludzi.

Tak, tylko że żaden z nich nie był ślepcem. Patrząc na powoli poruszającego się Ylona zacisnęła dłonie na kielichu z taką siłą, jakby chciała je odcisnąć w metalu. Zerwała się na równe nogi i wyszła mu na spotkanie.

Mężczyzna stanął w miejscu i odwrócił lekko głowę. Sprawiał wrażenie, jakby patrzył na nią niewidzącymi oczyma.

- Twilla? - wcale nie zabrzmiało to jak pytanie. Nie dała mu żadnej wskazówki, a mimo to ją poznał.

- Tak, to ja.

- Co słyhać na równinach? - odsunął się od ściany. Twilla szybko dotknęła jego ramienia i poprowadziła go do stołu.

- Dużo się dzieje - napelniła drugi puchar i włożyła mu do ręki. Pokrótce opowiedziała o odwiedzinach u Leeli, nowinach, które usłyszała i podsłuchanej rozmowie żołnierzy.

Twarz Ylona do końca pozostała nieporuszona. Wysłuchał jeszcze historii o uwięzionym anisgarze i dopiero wtedy się odezwał.

- Człowiek może być już martwy, ale jad, który sączył, wciąż działa - rzekł. - Mojego ojca... zawsze nazywano sprawiedliwym człowiekiem, gdyż ściśle przestrzegał litery prawa. Ale cała ta sprawa z kapłanem, dzieckiem, stosem ofiarnym i nieszczęsnymi kobietami - tak się zachowują najemnicy, nie ludzie pochodzący z Dynastii. Zawsze sprzeciwiał się magii... - Ylon pochylił głowę i zmarszczył brwi. - Może w tym kraju samo powietrze sprawia, że człowiek staje się gorszy. Mój ojciec się zmienił - istnieje wiele rodzajów ślepoty, które można zesłać na człowieka.

- Ale on nie znalazł się pod wpływem magii z Lasu - zaprotestowała dziewczyna. - Nigdy tu nie był.

- Nie, to z pewnością sprawka kapłana Dandusa - Ylon pociągnął z kielicha. - Ale



**on umarł! Niemożliwe, żeby wciąż rządził ludźmi, których omotał za życia!**

**Twilla przypomniała sobie słowa Leeli.**

**- A jeżeli po kapłanie, który zginął od własnej magii, pozostały pomysły, które ludziom wciąż wydają się atrakcyjne? Myślisz, że można o nich szybko zapomnieć?**

**- Niebawem się przekonamy - odrzekł ponuro Ylon.**

**- A co z Lotis, Ylonie? - spytała nagle Twilla.**

**- Nie wiem, czy to dlatego, że nie jestem już jej niewolnikiem, czy po prostu w Lesie trudniej jej nade mną zapanować... Ale nie może mnie już do siebie wezwać. Chociaż próbowała, oj, próbowała! - zmarszczył brwi i pokiwał głową, znów upodabniając się do żołnierza, jakim niegdyś był.**

**Skoro Lotis nie miała już nad nim władzy... Co z oczami? Czy Ylon odzyska wzrok? Twilla nie odważyła się o tym wspomnieć. Zapewne sam dość myśli poświęcał temu tematowi...**

**- Pelzacje przybyły do miasta - rzekł nagle. - Posłańcy Oxyla już je widzieli, tak że mój ojciec niebawem wykona pierwszy ruch. Musisz go zrozumieć: odbiera to tak, jakby leśni ludzie rzucili mu rękawicę. Jeśli jej nie podejmie, straci mir u swoich poddanych.**

**- Co z sieciami?**

**- Podziemni ludzie wciąż przynoszą nowe. Trzeba je zabrać na skraj Lasu. Być może jutro o wschodzie słońca przekonamy się, czy magia pokona siłę pancerza.**

**- Masz jakieś wątpliwości?**

**- Nie ma rzeczy niemożliwych - wzruszył ramionami Ylon. - Wystarczy, że we wszystko wmiesza się ślepy los. Na razie wiemy tyle, że złapany w sieć intruz nie ma szans ucieczki. Nie wiadomo jednak, czy uda się w ten sposób powstrzymać pelzacje.**

**- Ylonie... Po czyjej stronie staniesz w tej walce? - Twilla nie odrywała wzroku od twarzy mężczyzny.**

**Milczał przez chwilę, potem znów podniósł kielich do ust.**

**- Nie jestem już Ylonem, synem Harmonda. On sam, z własnej woli, wyzwolił mnie od zobowiązań wynikających z więzów krwi. Nie podoba mi się to, co się stało, nie podoba mi się, że posiane przez Dandusa zło przewróciło ojcu w głowie. Wpadłem w sidła zastawione przez Lotis, kobietę z Lasu, ale ta niewola się skończyła. Wybór należy więc do mnie, a wszystko, czego chcę... - zawahał się na moment, bawiąc pucharem. - To uczciwy pokój. Jeżeli ojciec będzie ze wszystkich sił dążył do narzucenia mieszkańcom Lasu swej woli, przegra, a ta przegrana może wszystkich ludzi wiele kosztować. Gdyby**

dało się go przekonać do rozmów o pokoju... Ale najpierw musiałby zrozumieć, że porywa się na większą potęgę, niż ta, którą sam dysponuje, i że nikt nie zamierza wykorzystać jej przeciw niemu dopóki on sam nie sprowokuje przeciwnika. Rozmawiałem z Oxylem. Obiecał mi, że jeśli uda się powstrzymać pelzaczę, będę parlamentariuszem...

- Myślisz, że ojciec zechce cię wysłuchać? - spytała z powątpiewaniem Twilla, doskonale pamiętająca, jak traktowali Ylona mieszkańcy miasteczka.

- Jeżeli sieci nie zawiodą, to nie będzie miał innego wyjścia. Twilla zadrżała na myśl, że ludzie z równin mogliby potraktować Ylona jak zdrajcę i zgładzić, zanim zdąży powiedzieć choć słowo. Zdawała sobie jednak sprawę, że Ylon zamierzał wprowadzić zamiar w czyn, żeby udowodnić, iż nie zasługuje na miano nieczłowieka.

W leśnym zamku godzina za godziną mijała niepostrzeżenie. Twilla nigdy nie widziała, jak biegnie czas w Lesie, ale była pewna, że inaczej niż w świecie zewnętrznym. Siedzieli z Ylonem przy stole, ale rozmowa się nie kleiła. Ylon zamyślił się. Wszystko przez Lotis! Uzdrowicielka czuła, jak wzbiera w niej wściekłość. To Lotis pchnęła Ylona na tę ścieżkę, i za wszystko, co z tego wyniknie, odpowiadała leśna kobieta oraz jej magiczne sztuczki. Twilli zdawało się, że wie, co to gniew i nienawiść, ale wszystko bladło w porównaniu z tym, co czuła w tej chwili.

Gdzie teraz podziwiała się Lotis? Może już wpadła w ręce pobratymców, a może te ich sztywne prawa nie pozwalały jej szukać? Niemożliwe, przecież nikt nie miał już wątpliwości, że jest zdrajczynią, i nie mogli sobie pozwolić na to, żeby pozostając na wolności pokrzyżowała im plany.

Krzątanina w sali powoli zamierała, gdy przez jedne z drzwi wszedł uzbrojony oddział mieszkańców podziemi z Chardem na czele. Maszerowali gęsiego, niosąc zwoje srebrnej sieci, a nad nimi z furkotem unosiło się stadko jaszczurek. Po chwili dołączyła do nich druga, podobna grupa.

Pojawiła się mgła i Oxyl wyszedł na spotkanie gościom. Podniósł dłoń w pozdrowieniu.

- Witajcie, zbrojmistrze. W samą porę przybywacie, bowiem pelzaczę są już blisko. Chodźmy - na jego skinienie z podłogi uniosły się pasma mgielki, które zaraz otuliły pierwszy oddział i przeniosły wojowników poza komnatę. Dalsze kłęby pojawiały się błyskawicznie.

Ylon wstał od stołu, a Twilla natychmiast uczyniła to samo. Kiedy druga grupa małych ludzi zniknęła, Oxyl dał dziewczynie znak. Złapała więc Ylona za ramię i

pociągnęła ze sobą. Zaraz otoczyła ich mgła i dali się jej ponieść. Kiedy otulający ich tuman rozwił się w powietrzu, stali w cieniu olbrzymich drzew, niedaleko nierównego rzędu krzewów, znaczącego krawędź leśnej krainy.

Niebo nad Lasem znaczyły pierwsze świetliste smugi świtu. Oxyl podszedł do samego żywopłotu i, odrzuciwszy w tył głowę, wydał z siebie głos do złudzenia przypominający krzyk anisgara. Zza krzaków dobiegł ich łopot wielkich skrzydeł i w wysokiej trawie zaczęły lądować ogromne ptaki. Twilla liczyła je, gdy pojawiały się kolejno, kołysząc łbami na długich szyjach i rozchylając lekko dzioby. Na skraju Lasu usiadło ich dwanaście.

Oxyl nie wyszedł do nich, a ptaki zachowywały się całkiem cicho. W pewnej chwili z równiny do uszu zebranych doleciał jakiś dźwięk - z początku było to ledwie słabe skrzywienie, które jednak narastało z każdą chwilą.

Usłyszawszy nad głową wysoki trel Twilla zerknęła w górę, gdzie oprócz stadka jaszczurek z szeroko rozpostartymi skrzydłami dostrzegła również grupkę aspritów. Uzdrowicielka nie zauważyła żadnego sygnału, ale jak na komendę obłoczek różnokolorowych skrzydeł furknął na równinę, gdzie oświetliło je coraz mocniejsze poranne światło. Skierowały się ku czarnym plamom wypalonym przez ogień i Twilla domyśliła się, że leśni ludzie postanowili w tym właśnie miejscu powstrzymać pochód dziwnych machin wojennych. O ile w ogóle uda się je powstrzymać... Nie potrafiła się jednak domyślić, jaką rolę miały odegrać skrzydlate istoty. Jedyne, co przychodziło jej na myśl, to podobne działanie, jak w przypadku żołnierzy na koniach, kiedy to asprity tak bardzo jej pomogły. Teraz dotarły do ciemnych blizn na ziemi i na razie nie posuwały się dalej.

Głuche skrzywienie przybierało na sile i w końcu pojawił się szereg jeźdźców. Kiedy parli przez łąkę, trawa sięgała im do strzemion.

Na ich widok jaszczurki i asprity przystąpiły do ataku. Rozległo się parskanie spłoszonych koni i pokrzykiwania dosiadających je mężczyzn. Długa linia jeźdźców zaczęła się kurczyć i zacieśniać, aż wreszcie przekształciła się w zbitą grupkę. Konie wierzgały i stawały dęba, usiłując za wszelką cenę pozbyć się brzemienia.

Teraz zebrani w Lesie ujrzeli to, czego eskortę stanowili jeźdźni. Falująca trawa nie była w stanie przesłonić pierwszego masywnego kształtu, poruszającego się naprzód w istic żółwym tempie. W niewielkiej odległości za nim poruszał się następny twór. Po obu stronach pelzaczy szli żołnierze piechoty. Kiedy potężne maszyny jeszcze trochę zbliżyły się do wypalonych fragmentów łąki, w powietrzu coś zamigotało i choć nie dało

się rozróżnić poszczególnych sylwetek w locie, oczywistym było, że jaszczurki i asprity znów przypuściły atak. Piesi zaczęli krzyczeć i wymachiwać bronią w powietrzu, usiłując trafić wroga, który okazywał się stanowczo za szybki, żeby zdołali nawiązać z nim walkę.

Twilla nie miała pojęcia, co napędza pelzacze; z pewnością nie ciągnęły ich konie, a olbrzymie kształty poruszały się niewiele szybciej od leniwego piechura. Tymczasem nękana przez oddziały powietrzne eskorta zbijała się w grupy wokół niezgrabnych machin.

Wśród małych ludzi z podziemi zaczął się ruch; wojownicy stojący z przodu rozwijali sieci, po czym w kilku przerzucali je ponad pasem krzewów, na łąkę. Szło im to równie sprawnie, jak rybakom, których kiedyś Twilla miała okazję obserwować przy łowieniu.

Sześć przykucniętych anisgarów zajęło pozycje w równych odstępach na obwodzie sieci. Jak na dany sygnał cała szóstka zniżyła lby i pochwyciła srebrną plecionkę w ząbkowane dzioby. Cofnęły się nieco, rozciągając sieć, i z wysiłkiem wzbily w powietrze. Srebro zaśniło w słońcu.

Mali wojownicy przerzucili tymczasem drugą siatkę i kolejna szóstka anisgarów zabrała się do pracy. Po chwili oba stada krążyły ponad łąką, śląc w dół srebrne błyski, na widok których napastnicy zareagowali kolejnymi okrzykami. Anisgary zaś, oswoiwszy się z ciężarem sieci, skierowały się wprost na pelzacze i stłoczonych przy nich ludzi. Żołnierze pokazywali sobie nawzajem kołujące ptaszyska. W stronę anisgarów poszybował rój strzał, ale żadna nie dosięgła unoszących się wysoko ptaków, gdyż wszystkie groty zostały ściągnięte przez srebrzyste pajęczyny, niczym opilki przez magnes.

Anisgary zanurkowały i bez widocznego rozkazu jednocześnie puściły sieci, które opadły prosto w dół. Tak jak przedtem srebrna plecionka ściągnęła do siebie strzały, tak teraz sama została ściągnięta przez żelazne pelzacze i oręż przyciśniętych do ich boków ludzi, a zetknąwszy się z metalem pancerzy trzymała mocno, unieruchamiając i maszyny, i ich eskortę.

Konie swobodnie kręciły się po łące, ale siły zbrojne wysłane na podbój Lasu zostały unieszkodliwione. Gniewne wrzaski szybko zmieniły się w okrzyki przerażenia, gdy spętani ludzie stwierdzili, że nie mogą się uwolnić. Twilla słyszała radosne okrzyki mieszkańców podziemi, którzy poklepywali się po ramionach, gratulując sobie

wypełnienia zadania. W krótkich słowach opisała sytuację Ylonowi.

- Kto dowodzi wojskiem? - zapytał.

Dziewczyna przepchnęła się do przodu i odszukała wzrokiem postać w czerwonej opończy, bez wątpienia dowódcę oddziału.

- Ustar - odparła. Kapitan gwardii należał do tych, którzy najusilniej starali się wyzwolić ze srebrnej pajęczyny. Bez przerwy wykrzykiwał rozkazy, których jego podwładni nie mieli jak wypełnić.

- Pokieruj mną - polecił Twilli syn lorda. Złapała go za ramię. Dołączyli do nich Oxył i Chard. W jakiś sposób Ylon wyczuł ich przyjsście.

- Myślę, że mnie chętniej wysłuchają - rzekł.

- Masz zatem swoją szansę, Ylonie - zgodził się Władca Lasu, - Ale uważaj, twoje słowa mogą dla nich znaczyć mniej niż myślisz.

Ylon roześmiał się, krótko, z goryczą.

- Mogą w ogóle nic nie znaczyć, ale trzeba spróbować - podszedł do ściany krzewów, a Twilla znalazła mu dogodne przejście.

Od strony walczących z siecią zbrojnych dobiegał nieustanny zgiełk i szcęk metalu, ale nikomu nie udało się uwolnić. Nawet pełzaczki zdawały się być skutecznie unieruchomione.

Ylon ruszył przed siebie z Twillą u boku. Uzdrowicielka jedną ręką prowadziła swego towarzysza, drugą zaś dotykała zawieszzonego na szyi zwierciadła, choć nie zanosilo się na to, żeby któryś z żołnierzy zdołał odzyskać wolność.

Hałas ucichł, kiedy wszyscy żołnierze wlepili wzrok w nadchodzącą parę. Twilla zobaczyła szkarlatną z wściekłości twarz Ustara, który szarpnął się w sieci jakby chciał się rzucić na brata, ale nic nie wskórał.

Ylon zatrzymał się na skraju spalonej połaci gruntu, gdzie kiedyś płonął stos ofiarny.

- Ustarze! - podniósł głos, żeby wszyscy dobrze go słyszeli. Kapitan splunął.

- Ty sługo demonów! Zdrajco! - rzucił chrapliwie w odpowiedzi. Ylon odwrócił lekko głowę, kierując się głosem brata.

- Gdzie jest nasz ojciec?

- Nasz ojciec? Nie jesteś jego synem, nieczłowieku! Znów postradałeś rozum, co? Zapewniam cię, że spotkasz go w odpowiedniej chwili, ale nie będzie to dla ciebie mile spotkanie. Drogo za to zapłacisz...

- Nie wydaje mi się - odrzekł Ylon. - Pytam więc powtórnie: gdzie jest lord

**Harmond?**

- Tam, gdzie jego miejsce. Kiedy się tu zjawi...

- Ustarze - spokojny głos Ylona brzmiał jak upomnienie dla rozzłoszczonego brata. - Posłuchaj, to dopiero pierwsza linia obrony. Czekają na was dalsze bariery, ale nie ruszycie się stąd, dopóki lord Harmond nie zechce rozmawiać...

- Rozmawiać? - ryknął Ustar. - Przybędzie tu z ogniem i z mieczem w dłoni. Zapamiętaj to sobie dobrze, zdrajco. Myślisz, że będzie chciał paktować z kimś takim jak ty czy ta dziwka, z którą tu przyszedłeś?

Ylon niespodziewanie się roześmiał, co podziało na Ustara niczym uderzenie bicia.

- Ustarze, nie powinienes się tak wyrażać o tej damie. Sam lord Harmond dał ci ją za żonę...

Twilla dostrzegła rozszerzone ze zdumienia oczy Ustara, gdy oglądał ją od stóp do głów.

- Więc to ona miała...

- Niezupelnie. Jest, jak mówiła, uzdrowicielką, a leczenie może przynieść wielkie zmiany. Ale to chwilowo nieistotne. Czy jeżeli wypuścimy jednego z was, zanieś wiadomość lordowi Harmondowi?

Ustar znów splunął pogardliwie.

- Uwolnij kóregoś z moich ludzi, to wbije ci miecz w bebechy, zdrajco. Mój ojciec zrobi, co zechce.

Ylon wzruszył ramionami.

- Niech i tak będzie. Ty i twoi ludzie macie czas na zastanowienie się. Daj znać, gdybyś znalazł posłańca.

Powiedziawszy to Ylon zawrócił w stronę Lasu. Twilla poszła w jego ślady, nie zwracając uwagi na przekleństwa miotane z takim zapalem, z jakim żołnierze wymierzaliby ciosy w bitwie. Po odgłosach zgadywała, że wojownicy znów próbują się uwolnić, ale ani razu nie obejrzała się do tyłu.

Nad głowami wracającej do Lasu dwójki przez chwilę śmigaly jaszczurki i tańczyły asprity, ale latające stworzonka zaraz wróciły do spętanych wrogów. Twilla nie zazdrościła tym żołnierzom, którzy zwrócą na siebie ich uwagę.

Nieczłowiek, pomyślała. Słyszała to słowo przemieszane z przekleństwami. Lotis... Aż się w Twilli zagotowało. Jak będzie wyglądało życie Ylona, jeśli nie uda się zdjąć klątwy Lotis? Oddał leśnym ludziom znaczne usługi, więc może Oxyl zrobi coś, żeby

przełamać zakłęcie... Wszystkie te ich prawa i pradawne przysięgi nie mogą przecież na zawsze uniemożliwić Ylonowi odzyskanie wzroku! A przecież to ona była uzdrowicielką... Tymczasem wszystko, co mogła zrobić, to stać przy nim i służyć mu swoimi oczami. Nieczłowiek! Z pewnością nikt tak jak on nie udowodnił, że jest człowiekiem, tymczasem ścigały go wyzwiska, miotane przez jego własnych ludzi.

Przedarli się przez krzewy na skraju Lasu i stanęli przed oczekującymi ich Chardem i Oxylem.

- Słyszeliście? - Ylon znów zareagował tak, jakby ich widział.

- Słyszeliśmy. Zostawimy ich, żeby się zastanowili nad tym, co ich czeka. Może za jakiś czas przestaną być tacy kłótniwi - Oxyl odwrócił się plecami do posłańców, zamierzając odejść.

- Oxylu - Twilla zwróciła się do Władcy Lasu ostrym tonem. Mężczyzna popatrzył na nią ciekawie. - Lotis... - nie wiedziała, jak wyrazić prośbę, którą musiała mu przedstawić. Nagle coś zamigotało w powietrzu i znów poczuła duszący, słodki zapach. Ylon odwrócił się, żeby stanąć na wprost dziwnego zjawiska, a Oxyl stanął na szeroko rozstawionych nogach, jak człowiek szykujący się na przyjęcie ataku.

Lotis zjawiła się wśród nich. Nie straciła ani krzty swej niezwyklej urody, ale spojrzawszy w jej zielone oczy, Twilla dostrzegła w nich śmiertelnie groźne błyski, rozniecone przez złe moce, z którymi Lotis się zadawała.

Twarz leśnej pani rozjaśnił uśmiech.

- Ylonie... Chodź do mnie... - wezwała go, kiwając palcem. Ylon się nie poruszył. Uśmiech znikł z ust Lotis. Zaciśnęła wargi w wąską kreskę.

- Chodź tutaj! - powtórzyła głośniejsze.

- Nie jestem już twoim niewolnikiem - odparł mężczyzna spokojnie.

- Zostałeś przeze mnie naznaczony i należysz do mnie! - zasyczała niczym kot, które próbuje nastraszyć rywala.

- Noszę twoje znamię - zgodził się Ylon. - Ale nie jestem niewolnikiem.

- Prawo zostało złamane... - rumieniec gniewu wypłynął na oblicze Lotis, gdy spojrziała na Oxyla.

- Rzeczywiście, prawo zostało złamane - odparł Władca Lasu. - Ale ty to zrobiłaś, Lotis. Będziemy musieli...

- Nic nie będziecie musieli! - głos kobiety wzniósł się do przykrego dla ucha pisku. - Mam moc, o jakiej się wam nawet nie śniło. Patrzcie tylko, co się stanie z tym niewolnikiem, który twierdzi, że już nie jestem jego panią!

Z tymi słowy podniosła dłoń, ale Twilla była szybsza. Kiedy Lotis wycelowwała w Ylona palec, który rozjarzył się nieziemskim blaskiem, uzdrowicielka zasłoniła mężczyznę zwierciadłem.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Z palca Lotis wystrzelił świetlisty pocisk, lecz zamiast trafić Ylona w pierś, uderzył wprost w zwierciadło. Odbił się od srebrzystej powierzchni i lotem błyskawicy pomknął z powrotem ku leśnej kobiecie. Lotis zdążyła tylko otworzyć usta, szykując się do rzucenia zaklęcia ochronnego. A może chciała krzyknąć...

Światło zetknąwszy się z jej ciałem otuliło ją niczym płomienie. Rozległ się przejmujący lament gniewu i strachu. Przez chwilę Lotis stała nieruchomo w objęciach blasku, a później...

Zniknęła. W miejscu, gdzie przed chwilą się znajdowała widniał kamienny posąg. Twilla opuściła rękę z lustrem wzdłuż boku i zaczęła się cofać krok po kroku, aż uderzyła plecami o jedno z olbrzymich drzew. Nie odrywała szeroko otwartych oczu od posągu, który wyglądał, jakby stał tu od wieków.

- A więc stało się - Oxyl przerwał milczenie. - Pokonał ją jej własny czar. I to na zawsze, gdyż tylko ten, co rzucił zaklęcie, może je cofnąć. Kamień zaś nie przemówi...

Twilla drżała na całym ciele. Przycisnęła wolną dłoń do ust. Co ja najlepszego zrobiłam, myślała. Dopóki Lotis żyła, mogliśmy żywić nadzieję, że uda się ją zmusić, by przywróciła wzrok Ylonowi. A teraz Twilla sama zniweczyła nawet tę maleńką szansę.

- Nie ma jej - rzekł Ylon. - Dotąd zawsze miałem wrażenie, że umysł Lotis próbuje mnie znaleźć. Ale teraz już nie czuję jej natrętnych myśli - mówił z ulgą. Na razie chyba nie zdawał sobie sprawy, co to dla niego oznacza.

- Lotis już nic nie może zrobić, prawda? - zwróciła się do Oxyla. - Nikt nie zdoła jej uwolnić?

Władca Lasu potrząsnął głową.

- Wpadła w pułapkę własnego zaklęcia, którego nie możemy przełamać. Przynajmniej przestała zagrażać naszym planom.

- W takim razie... - Twilla była równie zła na siebie, co na Oxyla. - Nie może również zwrócić Ylonowi wzroku.

- Zgadza się.

- Lotis... Jej już nie ma - tym razem odezwał się Ylon. - Pozostała pustka. Bałem



się... - ciągnął cicho, ledwie słyszalnym szeptem - że uda się jej znów zrobić ze mnie niewolnika. Co się stało?

- Skierowała przeciw tobie zaklęcie, ale Córka Księżyca zasłoniła cię zwierciadłem jak tarczą i moc czaru odbiła się w Lotis. W ten sposób zła kobieta padła ofiarą własnej magii. Zmieniła się w kamień!

Ylon roześmiał się pod nosem.

- Pomnik jej przeklętej mocy.

Cała ta rozmowa nic nie znaczyła dla Twilli, która czuła się jak uwięziona w pułapce własnego czaru. Zniszczyła ostatni promyk nadziei dla Ylona, który na zawsze już pozostanie obiektem drwin i pogardy ze strony swoich rodaków. Kto wie, czy nie wolalby skamienieć na wieki, niż do końca swoich dni żyć w ciemności! Choć była przecież uzdrowicielką, jednak to, czego dokonała, trudno nazwać leczeniem...

- Twilla? - Ylon wyciągnął rękę, próbując dosięgnąć dziewczyny, która jednak odsunęła się zbyt daleko. - Twillo, nic ci nie jest?

Skrzywiła się i przelknęła wzbierające w gardle lzy gorzkości. Ona wydaje na niego wyrok, a on się o nią martwi!

- Nic mi się nie stało - wyszeptala, walcząc z napierającym płaczem.

- Niech Trójca w Jedności będzie błogosławiona! - Ylon zlokalizował ją po głosie, okręcił się na pięcie i już stał przy niej. Obiema dłońmi przesunął po jej ciele, jakby szukał rany, którą chciała przed nim ukryć. Wreszcie oparł ręce na jej ramionach, przyciągnął ją do siebie i objął. - Uwolniłaś mnie, uzdrowicielko. O co chodzi?

- Ja... Twoje oczy... - z trudem wykrztusiła między jednym szlochnięciem a drugim. - Lotis nie będzie mogła cofnąć zaklęcia.

- Uzdrowicielko... Twillo, ocaliłaś mi życie. Nie zapominaj o tym.

- Będę... Będę twoimi oczami, na zawsze! - wykrzyknęła. Ylon uśmiechnął się.

- Nie obiecuj niczego zbyt pochopnie, uzdrowicielko. I tak wiele ci już zawdzięczam.

Twilla czuła się bezpiecznie w jego ramionach. W głębi duszy przysięgła, że stanie się tak, jak mówiła. Do końca życia Ylon będzie oglądał świat jej oczyma.

Nie poruszyli się, gdy Oxyl przywołał mgłę, żeby przeniosła ich do głównej sali zamku, w której zebrano się już wielu mieszkańców Lasu. Części z nich Twilla nigdy dotąd nie miała okazji spotkać. Podzielili się na dwie grupy - członkowie większej z nich slali oskarżycielskie spojrzenia stojącym z boku sześciu mężczyznom i trzem kobietom, którzy nie mieli odwagi podnieść wzroku. Kiedy wśród zebranych pojawił się Oxyl, cała

dziewiątka wyprostowała się w napięciu, jakby oczekując wyroku. Twilla domyśliła się, że ma oto przed sobą byłych sprzymierzeńców Lotis.

- Jesteśmy podzieleni - zaczął Oxyl. - I to w chwili, gdy musimy stawić czoło kolejnemu wrogowi. Carwarze - na dźwięk swego imienia jeden z mężczyzn w małej grupie spojrział Oxylowi w twarz. - Lotis została na wieki uwięziona w pułapce własnego zaklęcia, które chciała skierować przeciwko komuś innemu. Splądrowała zamknięty skarbiec naszej wiedzy. Pomogłeś jej, Carwarze. Ty również, Ethero - jedna z kobiet drgnęła i otworzyła usta w niemym proteście, po czym zaraz je zamknęła. - Makconie, Alsido, wy również - Oxyl wyliczał dalsze imiona. - Co wam obiecywała w zamian? Że zyskacie moc, o jakiej my moglibyśmy tylko marzyć? Ta moc ją zawiodła. Kiedy przybysze usiłują nas ograbić, mówimy, że kieruje nimi chciwość. Wydaje mi się jednak, że chciwość nie jest także obca mieszkańcom Lasu. Kiedyś już żył wśród nas ktoś równie zachłanny... Khargel.

Jeden z zebranych wziął głęboki wdech, który w panującej ciszy dało się aż za dobrze słyszeć.

- Khargel - powtórzył Oxyl, jakby chciał odcisnąć to imię w umysłach słuchaczy. - Jego chciwość omal nie przyniosła nam zguby i skłóciła nas z naszymi mniejszymi braćmi. Lotis zmierzała do tego samego celu. Zastanówcie się w głębi serca: czy służyliście Wielkim Drzewom, czy raczej myśleliście o zaspokojeniu własnych żądz.

Ludzie, do których przemawiał, milczeli, i żaden z nich nie patrzył w oczy Władcy Lasu.

- Była jeszcze inna moc... - przemówił w końcu mężczyzna, do którego Oxyl zwrócił się na samym początku. - Jej źródło leżało poza granicami Lasu. Lotis odnalazła jej źródło, które może wciąż być żywe.

- Raczej nie. Ten, który kierował tą siłą, nie żyje - Oxyl zbliżył się o krok do niewielkiej grupki. - W tej chwili toczy się bitwa z przybyszami, bitwa o nasze wspólne dobro. Czy powinniśmy stawać do niej podzieleni, żeby mogli wykorzystać naszą słabość?

- Nie! - wykrzyknęła jedna z trzech kobiet. - Lotis obiecała nam, że wszystko, co odkryjemy w skarbnicy wiedzy Khargela, będziemy mogli wykorzystać przeciw intruzom. Mówiła, że boisz się odwołać do tych mocy, które ona odważy się sprowadzić. Ale kiedy rozpalila Lepki Ogień, obudziły się w nas wątpliwości... - kobieta zadygotała. - Panie, teraz mówię szczerą prawdę. Zrozumieliśmy, jakimi jesteśmy głupcami i

opuściliśmy ją. Możesz wtrącić nas w niewolę, gdyż nie zasługujemy na nic lepszego.

Słowom kobiety towarzyszył zgodny pomruk jej towarzyszy.

- Nie ma mowy o żadnej niewoli - odrzekł Oxyl. - Do realizacji naszych planów potrzebujemy wszystkich, których zdołamy zgromadzić. Dzięki wiedzy podziemnego ludu udało się nam spętać żołnierzy nieprzyjaciela, którzy mają czas przemyśleć swoje beznadziejne położenie. Może wyniknie z tego coś dobrego.

Zebrani przestali okazywać swą niechęć oskarżonym, którzy niebawem wmieszali się w tłum rodaków. Oxyl dał znak Twilli i Ylonowi.

- Z kim powinniśmy się układać, przybyszu? - spytał Władca Lasu.

- Jeśli na równinach nie zaszły jakieś ogromne zmiany, jest tylko jeden suzeren: lord Harmond. Nie ma go wśród uwięzionych. Wojskiem, które eskortowało pelzacje, dowodzi jego syn.

- Ty również jesteś jego synem. Ylon pokręcił przecząco głową.

- Kiedy Lotis odebrała mi wzrok, w oczach mojego ojca przestałem być mężczyzną.

Twillę przebiegł dreszcz. Z każdym słowem Ylona nieznośne brzemie ciążyło jej coraz bardziej.

- Czy pokrewieństwo tak niewiele dla was znaczy? - to Karla przepchnęła się przez tłumek i dołączyła do rozmawiających.

- Lord Harmond jest wojownikiem - odpowiedział Ylon, a Twilla zwróciła uwagę, że nie nazwał lorda ojcem. - Kaleka w żadnej armii nie będzie wiele wart. Ale zapamiętajcie jedno: to właśnie lord Harmond władny jest wydać rozkazy, które przyniosą pokój.

- Skoro nie ma go wśród jeńców, czy należy oczekiwać, że wyjedzie nam na spotkanie, ryzykując taki sam los? Nie wie przecież, że do schwytania pelzaczy zużyliśmy wszystkie sieci - tym razem przemówił Chard, postukując kosturem o podłogę.

- Chcesz więc, żeby ktoś od nas udał się do niego? Bylibyśmy bezradni niczym dzieci. Cała nasza siła pochodzi od Wielkich Drzew... Bez nich jesteśmy bezbronni - ostro wtrącił Vestel.

- Boimy się nawet wyjść do jeńców i ich rozbroić - przyznał Oxyl. - Są odziani w żelazo, mają żelazny oręż. Tylko ludzie z podziemi mogliby się tym zająć, a nie chcę ich wysyłać w moim zastępstwie.

Chard stuknęła kilka razy donośnie w ziemię, ściągając na siebie powszechną

uwagę.

- Możemy wezwać dziki, które staną na straży.

- Dziki nie są odporne na ciosy mieczem i włócznią - zaprotestował Oxyl. -

Potrzebujemy posłańca, ale...

Pośrodku komnaty pojawiła się zniecka mgła, z której wypadł, potykając się w pół kroku, Fanna.

- Panie - wysapał, przepchnąwszy się do Oxyla. - Nadciąga następna armia...

Twilla zacisnęła dłoń na rękawie Ylona. Kolejna armia! A Chard mówił, że nie mają więcej sieci!

- Ale to nie żołnierze - ciągnął Fanna - tylko kobiety, chociaż też są uzbrojone.

Kobiety! Uzdrowicielka przeniosła wzrok najpierw na Karle, a później na Cathę.

- Córko Księżycy, być może nasze poczynania przyniosły oczekiwane owoce - głos Karli wzbil się ponad pomruk tłumu. - Chcesz się przekonać?

Ylona i Twillę otoczyły kłęby mgły, przesłaniając przestronną salę. Po chwili znów stali za ścianą krzewów, patrząc na uwięzionych wojowników i pelzacje. Jeńcy krzyczeli o pomoc, kobiety zaś zbliżały się w równych szeregach, przypominając wyszkolonych rekrutów. Przystanęły przy omotanych siecią pelzaczach i żołnierzach, ale nie podeszły bliżej. Pokrzykiwania więźniów brzmiały coraz groźniej.

Z grupy kobiet wystąpiły naprzód dwie osoby, które Twilla natychmiast rozpoznała. Ku skrajowi Lasu zbliżały się Leela z osadzoną na krótkim drzewcu włócznią i Rutha, uzbrojona w miecz. Minąwszy wypalone polacie trawy podeszły pod graniczne krzewy.

- Uzdrowicielko - rzuciła gromko Leela, przekrzykując zgiełk czyniony przez mężczyzn. - Chcemy rozmawiać.

Twilla puściła ramię Ylona.

- Pójdę do nich - rzekła do Oxyla, który zresztą nie miałby szansy zaprotestować, gdyż natychmiast ruszyła przed siebie. Wynurzywszy się z Lasu stanęła pod rozpalonym popołudniowym niebem, patrząc na kobiety, z którymi przybyła zza gór.

- Jestem więc - powiedziała.

Leela obejrzała się przez ramię na spętane pelzacje.

- Zabrali naszych mężów i zaprzęgli ich jak zwierzęta pociągowe, żeby napędzali te maszyny. Kiedy słońce tak praży, w środku jest im okropnie gorąco. Chciałybyśmy, żeby zostali uwolnieni.

- Chcieliśmy z nimi paktować - odrzekła Twilla - ale będziemy rozmawiać tylko z

lordem Harmondem. Żaden spośród jeńców nie zgodził się zanieść mu tej wiadomości.

- Ach tak... - Rutha również obejrzała się za siebie, na hałasujących coraz głośniejszemu żołnierzom. Zamiast jednak prosić o pomoc, mężczyźni miotali klątwy i groźby. - Myślę, że próżno by szukać wśród nich posła. Ale my też umiemy mówić, a jest nas tyle, że lord Harmond będzie musiał nas wysłuchać. Żołnierze zmusili naszych mężów, żeby im pomogli. My chcemy ich uwolnić. Jeśli możemy się do tego przyczynić zanosząc wiadomość lordowi, chętnie to uczynimy.

Leela z zapalem pokiwała głową.

- Jak więc brzmi wiadomość, uzdrowicielko? - zapytała.

- Nie ja tu dowodzę. Poczekajcie chwilę.

Twilla przepchnęła się z powrotem przez zaporę z krzewów.

- Panie, czy zechcesz wyznaczyć czas spotkania? - zwróciła się do Oxyła.

- O wschodzie księżyca - odparł leśny władca. - Niech powiedzą lordowi Harmondowi, żeby przybył tu o wschodzie księżyca.

Dziewczyna zastanawiała się, czy lord wysłucha słów kobiet, nawet jeśli ze wszystkich sił będą starały się go przekonać. Przywykł przecież do kierowania ich losem w hańbiącej loterii. Poza tym część gwardii mogła nie przybyć tu wraz z Ustarem. Po raz kolejny o wszystkim miał zadecydować przypadek.

- O wschodzie księżyca - powtórzyła i wróciła do czekających kobiet. - Powiedzcie lordowi Harmondowi, żeby się tu zjawił o wschodzie księżyca. Do tego czasu jego żołnierze pozostaną w niewoli. Przykro mi z powodu waszych mężów, ale nie odważymy się ich uwolnić.

- Niech tak będzie. Chcemy jednak, żeby kobiety mogły tu zostać. Do Lorda pójde tylko z Leelą.

- W tym diabelstwie jest okropnie gorąco - Leela zmarszczyła brwi. - Nasi mężowie się wykończą zanim wzejdzie księżyc.

- Raczej nie. Są silni, a słońce już się zniża ku zachodowi. Niebawem się ochłodzi.

- Chodź - Rutha pociągnęła Leelę za rękaw. - Im szybciej dotrzemy do lorda i przekazemy mu posłanie, tym prędzej nasi mężczyźni będą wolni. Zrobimy co w naszej mocy, uzdrowicielko - z tymi słowami okręciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę zgromadzonych na łące kobiet, które wprawdzie nie zbliżyły się zaledwie do jeńców, ale przekrzykiwały się z nimi.

Twilla nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie ujrzała, jak Rutha dosiada jednego z bepańskich koni. Leela uczyniła podobnie i razem odjechały w stronę miasteczka.

Dopiero wtedy uzdrowicielka wróciła do Ylona i zrelacjonowała mu przebieg rozmowy. Mężczyzna zagwizdał z podziwu.

- No, no... Lord Harmond będzie musiał zmienić zdanie w kilku sprawach - przyznał.

Kobiety porozsiadały się wśród trawy w niewielkich grupkach, w których wszystkie dobrze się znały. Twilla poczuła nagle ukłucie zazdrości. Zażenowała się dawnymi czasami, kiedy wędrowała z Hulda i obie spotykały się z powszechnym szacunkiem ludzi, którzy wzywali je na pomoc. W dodatku mimo iż większość czasu, w którym nikt nie potrzebował jej usług, Hulda poświęcała na naukę i eksperymenty, zawsze znalazła chwilę, żeby porozmawiać z Twillą, traktując ją przy tym jak równą sobie. Odkąd uzdrowicielka przebyła góry, nie zdołała z żadną kobietą nawiązać takiego kontaktu. Karla i Catha miały swoje miejsce w jej życiu, ale fakt, że wyrosły z całkiem innych korzeni, kładł się cieniem na ich kontaktach. Może Leela okazałaby się przyjaciółką, jakiej potrzebowała... albo Rutha. Ale dzieliła ją od nich bariera mocy, która nigdy do końca nie zniknie.

- Twilla? - pytający ton Ylona wyrwał ją z zamyślenia. Na nowo poczuła brzemię, które przyszło jej dźwigać. Gdyby zdołała wtedy zmusić Lotis do cofnięcia skutków zaklęcia!

- Tu jestem - dwoma krokami stanęła u jego boku. Leśni ludzie nie ruszyli się z miejsca, ale wokół pojawiły się kosze owoców i sycących ciast, oraz butle z napojem. Wszyscy zasiedli do uczty w cieniu drzew.

Twilla wzięła nieco jedzenia z najbliższego kosza, wybrała niewielką karafkę i wróciła do Ylona, który cały czas milczał, jedząc i pijąc jak ktoś, kto próbuje nasycić się na zapas. Po skończonym posiłku dobył miecza i przesunął palcem po ostrzu. Twilla nie odrywała od niego wzroku.

- Będą walczyć? - zapytała, czując narastający lęk.

Przez chwilę Ylon nie odpowiadał, a kiedy wreszcie przemówił, w jego głosie brzmiała troska.

- Nie wiem, co kieruje teraz ojcem. To dumny człowiek i nie przyzna się łatwo do porażki. Ludzie z podziemi nie mają więcej sieci. Jeżeli lord Harmond nie wysłał tu wszystkich swoich wojowników... - potrząsnął głową.

- Czy może być tak, że się zgodzi, a potem postąpi nieuczciwie?

Ylon zmarszczył brwi i pochylił się do przodu, jakby chciał się przyjrzeć trzymanemu w ręku mieczowi.

- Kiedyś wcisnąłbym taką potwarz z powrotem do gardła temu, kto ośmieliłby się ją wypowiedzieć. Mój ojciec miał tylko swój honor, kiedy król kazał mu się udać do kraju za górami. Honor, który cenił sobie nade wszystko. Nie wiem jednak, dlaczego dopuścił do tego, by kapłan Dandusa rozpalil stos ofiarny - takiego lorda Harmonda nie znałem. Może za górami coś się zmieniło... Przyszły jakieś rozkazy od króla. Jeśli tak się stało...

- Wtedy pokój i wzajemne zrozumienie, które być może uda nam się tu osiągnąć, okażą się bez znaczenia - dokończyła Twilla. Całe ciało bolało ją ze zmęczenia, a zanosilo się na to, że kłopotom nie będzie końca.

- To gorsza wersja wydarzeń. Może być i tak, że ojciec został zmuszony do przyjęcia u siebie tego kapłana - mordercy i teraz cieszy się z odzyskanej wolności. Gdyby tak wyglądała prawda to podejrzewam, że chętnie dopilnuje, żeby noga wyznawcy ciemnych mocy więcej tu nie powstała. Jest jeszcze jedna sprawa: za młodu, kiedy ojciec zaczynał jako nowicjusz i kolejno awansował, był bratem miecza dla Arvanisa. Arvanis musiał wrócić do swej ojczyzny, gdy jego dwaj bracia utonęli podczas morskiej wyprawy, ale jego nauki pozostały żywe w sercu ojca. W każdym domu, gdzie przez dłuższy czas znajdowała się jego kwatera, urządzał kapliczkę, w której główne miejsce zajmował miecz. Gdybyśmy zdołali go przekonać, żeby złożył przysięgę miecza, to sądzę, że nawet królewskie rozkazy nie zmusiłyby go do jej złamania.

Twilla nie wiedziała zbyt wiele o braterstwie miecza - ot, związek łączący dwóch dzielnych mężczyzn, gotowych walczyć za każdą sprawę, którą uznają za słuszną. Bracia miecza słynęli z bezwzględnej uczciwości, toteż z jednej strony cieszyli się zaufaniem wszelkich królów i książąt, z drugiej zaś nie podejmowali się działać w sprawach, które znaczył choćby cień podejrzenia.

- Dlatego właśnie - ciągnął Ylon - ja powinienem przedstawić warunki. Możesz mnie zaprowadzić do Oxyla?

Twilla odszukała siedzącego kawalek dalej Władcę Lasu, który dyskutował o aktualnych wydarzeniach z Chardem, Karłą, Cathą i kilkoma mężczyznami z Lasu.

- Chodź - wstała i podała Ylonowi rękę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Twilla długo przysłuchiwała się przedstawianym argumentom. Ylon upierał się, że będzie najlepszym negocjatorem w rozmowach z lordem Harmondem. Dziewczyna

nie przestawała się zastanawiać, czy syn lorda nie przewiduje czasem, jakiejś niemiłej niespodzianki ze strony swojego ojca. Sam Ylon nie wiedział, po której stronie opowie się lord.

Dyskusja trwała, ścierały się poglądy i sugestie, ale w pewnej chwili Twilla poczuła się tak, jakby mur oddzielał ją od debatujących mieszkańców Lasu. Była senna i oglupiała, niczym żyjący we własnym zamkniętym świecie chory. Oparła się o drzewo, przez koszulę i kurtkę nie czując nawet szorstkości kory. Zapadała w dziwny stan, tym dziwniejszy, że zmiana następowała niezwykle powoli, i dziewczyna nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Nie czuła jednak potrzeby obrony, walki z niemocą. Resztkami świadomości zdawała sobie sprawę z istnienia Lasu, z obecności skupionych wokół Ylona leśnych ludzi, unoszących się w powietrzu mgieł, choć bez wątpienia nie ruszała się z miejsca jednak miała wrażenie, że znajduje się zupełnie gdzie indziej, a wizja nowej rzeczywistości stawała się chwilami tak wyrazista, że przesłaniała jej najbliższe otoczenie, kusząc ją ciszą i spokojem. Tam nikt nie kazałby jej walczyć, działać... Ściany domu Huldy zamknęły się wokół niej. Wszystkie ukochane, znajome sprzęty znajdowały się na swoich miejscach; wciągnąwszy głęboko powietrze Twilla poczuła silną, lekko miętową woń świeżych ziół. Pośrodku stołu zagraconego większą niż zwykle ilością retort, fiolek, flakonów i jednym czy dwoma koszami z węglem siedział, niczym udzielny władca, szary kot. Przyglądał się całemu temu bałaganowi ze zwykłym lekceważeniem.

Tak, tu Twilla czuła się bezpiecznie. Otuliła się swoją wizją jak człowiek opatula się puchatym zimowym płaszczem w obliczu nadciągającej burzy. Siedziała na swoim stołeczku i polerowała stare zwierciadło. Tym razem jednak nie mruczała pod nosem słów, których nauczyła ją Hulda; nowe wyrazy przychodziły same, znikąd, jednak z taką siłą odciskały się w jej umyśle, że nie potrafiłaby ich zapomnieć:

Patrz umysłem, nie oczyma,  
Moc złego zaklęcia już cię nie trzyma.

Pograżona w letargu Twilla uchwyciła się kurczowo tych wersów. Wodziła palcami wkoło po powierzchni zwierciadła. Nie miała na nich żadnych osłonek i tarcie sprawiało jej ból, ale ból był nieskończenie odległy, nie miał nic wspólnego z tym, co działo się tu i teraz. Nie przerywała pracy. Kot ziewnął. W tle przesunął się jakiś cień. Twilla podniosła wzrok, coś zamigotało... znalazła się z powrotem w Lesie. Uczepiwszy



się swojej wizji ze wszystkich sił próbowała jednak wrócić do tamtego na wpół realnego świata - i udało się jej w samą porę.

Hulda przyglądała się jej z łagodnym uśmiechem na twarzy. Wcisnęła niesforny, siwy kosmyk włosów pod czepek.

- Długą drogę przebyłaś, Twillo - rzekła Wiedząca. - Dokonałaś wyboru i dalsza ścieżka leży przed tobą otworem.

- Chcę tu zostać! - ściana za plecami Huldy wybrzuszała się i upodabniała do pnia ogromnego drzewa, ale Twilla ze wszystkich sił opierała się jakiegokolwiek ingerencji w wizję.

- Pragniemy wielu rzeczy, dziecko. Kto wie, czy mała roślinka nie chciałaby znów stać się uśpionym w głębi ziemi nasieniem... Ale to niemożliwe. Przekroczyłaś pewną granicę, Twillo, i musisz teraz znaleźć sobie własne miejsce na ziemi.

Obraz ścian komnaty zbladł, by po chwili rozwiać się zupełnie; zniknął kot, rozparty na stole niczym król na tronie. Jeszcze przez chwilę Twilla walczyła, chcąc zatrzymać obraz Huldy, ale poczuła na czole delikatne dotknięcie i ujrzała przed sobą rzędy drzew. Catha przykucnęła przy niej, a uśmiech kobiety z podziemi przypominał wyraz pomarszczonej twarzy Huldy.

- Gotowa do walki, tak? - spytała Catha, pokazując leżące na kolanach Twilli, zasłonięte rękoma lustro. Jedną dłoń zatrzymała się na jego powierzchni w pół gestu. Uzdrowicielka spojrzała na palce - miały zaczerwienione opuszki, ale nie krwawiły i choć czuła ból, wydawał się o zjawiskiem dalekim, nie dotyczącym jej osobiście.

- Nie wiem... - odparła zamyślona. - Przecież nasza decyzja i tak zależy od tego, co zrobią przybysze, prawda?

- Twój młody lord się boi. Wygrał pierwszą rundę, ale w jego głosie pobrzmiwała nuta zwątpienia.

Twilla zawiesiła zwierciadło na szyi.

- Nie pójdzie sam.

- Nie, nie pójdzie sam - zgodziła się Catha z kolejnym łagodnym uśmiechem na ustach. - Chcę, żebyś zapamiętała sobie jedno: kiedy serce podpowie ci, że nadszedł właściwy moment, użyj całej swojej uzdrowicielskiej mocy. Pozbądź się wątpliwości, Córko Księżyca. Moc jest wszechobecna; czasem dostrzegamy jej działanie, czasem nie, ale większość wydarzeń z jej udziałem zachodzi samoistnie, kształtując tych, którzy są ich świadkami.

- Wszystko, czego się nauczyłam, poznałam przypadkiem... - Nie. Wiedza była w

tobie od początku i czekała, aż ją obudzisz.

Przekonasz się, że to wcale nie koniec twojej nauki.

- Twoje rady potrafią podtrzymać człowieka na duchu - uśmiechnęła się niepewnie Twilla.

- Mówię tylko prawdę. Chodź, zjemy coś jeszcze. Zapadł już mrok, a niebawem wszędzie księżyc.

Dziewczyna poszła za Cathą i wśród leśnych ludzi i wojowników z podziemi odnalazła Ylona. Siedział z mieczem na kolanach, wodząc palcami po ostrzu, jakby polerował je tak, jak ona zwierciadło. Kiedy przysiadła w milczeniu obok niego, obrócił twarz w jej stronę.

- Daleko jeszcze do wschodu księżyca? - zapytał zgaszonym głosem, jakby wyzbył się wszelkiej nadziei, iż jego działanie przyniesie powodzenie.

- Już niedługo. Posłańcy donoszą nam, że jeńcy wciąż są spętani, a kobiety czekają wraz z nimi.

- Cała ta historia toczy się dzięki kobietom i przez kobiety. Najpierw pokonały nas mieszkanki Lasu. Później... - urwał nagle. - Twillo, nie chciałaś tu przyjeżdżać z gór, prawda? Czy kobiety, które przyjechały z tobą, również trafiły tu wbrew swej woli?

- Te, z którymi rozmawiałam - tak.

- Posługujemy się kobietami niczym bronią - stwierdził Ylon. - Trzeba jednak przyznać, że naprawiłaś wiele zła i pokrzyżowałaś wiele planów, Twillo. W Lesie jest inaczej. Lotis i niektóre inne kobiety walczyły, choć z początku tylko w samoobronie. W Lesie mężczyzna i kobieta są równi, każde z nich dysponuje pewną mocą, właściwą tylko swojej płci, ale te siły się równoważą. A los kobiet w naszych rękach nie był godny pozazdroszczenia.

- Każdy naród ma swoje zwyczaje...

- Ale powinniśmy się uczyć od mądrzejszych niż my - zaprotestował Ylon. - Ustar był gotów skazać cię na wieczną hańbę, a wszystko przez nadmiar dumy...

Twilla położyła rękę na jednej z jego dłoni, gładzących ostrze miecza.

- Ustar to Ustar. Ja znam i zapamiętam Ylona. Mężczyzna zarumienił się.

- Uzdrowicielko... Pani... Ja jestem mężczyzną tylko w połowie.

- Tu, w Lesie, udowodniłeś, że niczego ci nie brak! - ucięła Twilla, czując wzbierający gniew i wstyd, że to przez nią Ylon stracił szansę zrównania się z ojcem i ludźmi, którym kiedyś rozkazywał.

- Ylonie... Już jadą z miasta - powiedział Fanna, stając obok rozmawiających.

Młody lord wstał z ziemi. Twilla również.

- Ty nie - powiedział, chowając miecz do pochwy i wyciągniętą ręką zagroził jej drogę.

- Ależ tak. Powiedziałeś, że to wszystko dotyczy kobiet, lordzie Ylonie. Pozwól więc, że kiedy ty będziesz rozmawiał z mężczyznami, ja zajmę miejsce wśród kobiet.

Kiedy stanęli na skraju Lasu, księżyc rzeczywiście już wschodził. Jeńcy zachowywali się cicho, podobnie jak wyczekujące w pobliżu wieśniaczki. W niewielkiej odległości dał się słyszeć stukot końskich kopyt i po chwili w blasku księżyca pojawiła się grupa jeźdźców.

Twilla zauważyła, że przynajmniej jedno z żądań zostało spełnione: jadący na czele, dumnie wyprostowany wódz, nie przyprowadził licznej asysty. Towarzyszyli mu żołnierze - w kolczugach i z mieczami w dłoniach - ale przybyło także dwóch zwykłych mieszkańców miasteczka. Kawalek z tyłu trzymali się jeszcze dwaj jeźdźcy, w których dziewczyna rozpoznała Ruthę i Leełę.

- Już są - rzekła cicho, gdy przybysze zatrzymali się w pobliżu czarnych plam na łące. Lord Harmond, wciąż z przodu, puścił wodze dobrze ułożonego rumaka i zdjął hełm. Jego twarz miała ten sam twardy wyraz, który Twilla zapamiętała z loterii. Nie wyglądał na kogoś, kto łatwo zmienia poglądy.

Rozgarnęła krzewy, robiąc przejście Ylonowi, który ruszył przed siebie zdecydowanym żołnierskim krokiem. Trzymała się tuż za nim i kątem oka dostrzegła, że nie idą sami. Leśni ludzie pozwolili wprawdzie Ylonowi odegrać rolę mediatora, ale Oxyl, Karla, Catha i Chard wyszli na skraj Lasu. Chard wbił w ziemię kostur i zacisnął na nim rękę.

- Oto jestem... - chłód w głosie lorda Harmonda dorównywał wściekłości z jaką wcześniej przemawiał Ustar. - Pojmaliście moich ludzi.

W towarzyszącym mu oddziale zapanowało lekki poruszenie - najprawdopodobniej nie oczekiwali tak bezpośrednich słów.

- Pojmaliśmy, lecz nie zabiliśmy! - dłoń Ylona opadła na rękojeść miecza, kiedy kierując się głosem ojca odwrócił głowę w jego stronę.

- To słowa zdrajcy... Chcę rozmawiać z dowódcą.

- On jest niewolnikiem tej dziewczki, która stoi obok niego! Mówi, co mu każe! - chrapliwy głos, który dobiegł od strony spętanych siecią żołnierzy, musiał należeć do Ustara. - Nie paktuj ze zdrajcą, który słucha rozkazów kobiety!

Ylon nie zareagował na tę prowokację.

- Mam upoważnienie do prowadzenia rozmów - odparł spokojnie - ponieważ znam życie na równinach i wiem, co się dzieje w Lesie. Twoja armia została wzięta w niewolę, lordzie Harmondzie. Ostrzegam jednak, że nie jest to ostatnia linia obrony.

- Będę rozmawiał tylko z przywódcą ludzi z Lasu - głos lorda Harmonda był tak lodowaty jak chłód arktycznej zimy. - Kaleka nie może układać się z wojownikami. Nie zwrócili ci wzroku; widocznie nie potrafią tego uczynić, czyli ich moc ma swoje granice. Możesz być pewien, że dowiemy się, gdzie one leżą i wykorzystamy tę wiedzę.

- Przysięgasz na Izearla?

Głos Ylona poniósł się echem po otwartej przestrzeni. Jeńcy nagle ucichli, lord Harmond zaś nawet nie drgnął w siodle a jego twarz pozostała jak wykuta z kamienia. Twilla wyczuła jednak w powietrzu dziwne migotanie. Księżyc świecił nienaturalnie jasno, tak jak wówczas, gdy jego odbicie przywróciło jej moc.

- Wymówiłeś imię... - lord Harmond nie dokończył, szukając właściwych słów.

- Imię, które na równinach z pewnością jest dobrze znane - przytaknął Ylon. - Czy to nie dla Izearla kapłan wznosił stos i miał zamiar złożyć w ofierze dziecko? Nie tak brzmiały nauki Arvanisa Czy kłękales w ohydnej świątyni Izearla?

Twarz lorda wykrzywił grymas, zdradzający szalejącą w duszy mężczyzny burzę.

- Mówisz o rzeczach, których nie pojmujesz...

Jeden ze zbrojnych podjechał do przodu. Jego twarz nadal skrywał hełm.

- Panie, to nie ma żadnego związku z tym, po co tu przybyliśmy. Niech nieczłowiek odejdzie stąd i głosi swe bluźnierstwa w Lesie, który tak ukochał. Jest nikim... i nic nie może zrobić...

Tym razem to Twilla ruszyła się z miejsca. Nie kierował nią żaden świadomy zamiar, ale coś narzucało jej ruchy, jakby była jednym z posłusznych rozkazom żołnierzy. Stała za Ylonem i oburącz ujęła lustro. Wspiąwszy się na palce przesunęła srebrną tarczę nad głową mężczyzny tak, żeby odbijała się w niej jego twarz.

Księżyc ostro kreślił rysy Ylona na metalowej powierzchni zwierciadła - z wyjątkiem oczu, przesłoniętych srebrzystą mgłą. Twilla zaczęła mówić, a jej głos, choć przeznaczony tylko dla uszu Ylona, niósł się daleko.

Patrz umysłem, nie oczyma.

Moc złego zaklęcia już cię nie trzyma.

Całą swą wolę uzdrowicielka skoncentrowała na jednym: chciała zmusić Ylona,

by w głębi swej istoty poszukiwał lekarstwa na ślepotę, by otworzył drzwi, dzielące go od pełni wolności. Magia Lotis uczyniła go niewidomym, ale Lotis nie było teraz wśród żywych. Poza tym już wcześniej wyłamał się spod jej władzy, pokonał jej moc. Głos dziewczyny wzniósł się wyżej, gdy skupiona na odbiciu w lustrze powtarzała:

Patrz umysłem, nie oczyma,  
Moc złego zaklęcia już cię nie trzyma.

I nagle ujrzała, jak pasmo mgły rzędzie, staje się coraz bardziej przezroczyste i w końcu całkowicie znika. W tym samym momencie usłyszała krzyk Ylona, krzyk, który dobieł się z głębi jego duszy.

- Widzę! Ja widzę!

Odpowiedziały mu okrzyki wszystkich którzy na niego patrzyli, nie wyłączając jeńców. Kobiety zerwały się na równe nogi.

- Uzdrowicielka! Uzdrowicielka go uleczyła... - zaczęły wołać.

Leela i Rutha przecisnęły się pomiędzy zbrojnymi, spychając na bok żołnierza w hełmie.

- Oto prawdziwa uzdrowicielka - rzekła Rutha lodowatym głosem, podobnym do głosu lorda. - Oto uzdrowicielka, której wasz kapłan odmawiał mocy... Której i ty, panie, nie uwierzyłeś, twierdząc, że z Wiedzących nie ma żadnego pożytku. Zapamiętaj sobie, panie, że nigdy już nie damy się wychłostać za to, że sprzeciwiłyśmy się twoim słowom. Nie będziesz nam odbierał mężów, żeby walczyli w twoich wojnach - odwróciwszy się lekko w siodle zwróciła się ku ludziom stojącym pod Lasem. - Niech zapanuje pokój, niech magia służy dobrej, nie złej sprawie. Czy taka jest wasza wola, kobiety z obcego ludu?

Karla, Musselina i Catha postąpiły o krok naprzód.

- Baby nie powinny się do tego wtrącać - krzyknął odepchnięty przed chwilą jeździec, podjeżdżając do Ruthy. - Wracaj do domowego ogniska i mężowskiego łóżka, kobieto!

Lord Harmond nie spuszczał dotąd wzroku z Ylona, który patrzył mu odważnie w twarz, ale teraz się poruszył.

- Waltharze - rzekł. - Ja tu przemawiam głosem króla. Jeśli chcesz mówić w imieniu Izearla, jesteś w tym osamotniony. Wiele słyszałem o uzdrowicielach - pchnął konia dwa kroki w przód. - Uważałem to wszystko za plotki, ale oto udowodniłaś mi, że

się myliłem.

- Nie, panie - Twilla pokręciła głową. - To wiara twojego syna przywróciła mu wzrok. Ja tylko pomogłam mu znaleźć drogę do uzdrowienia. Ale Izearl... To nie jest dobre imię dla uzdrowicieli, panie. Dla ciebie zresztą również nie - dodała, przyjrzawszy się twarzy lorda.

Harmond podniósł dumnie głowę. Księżyc srebrzył jego siwiejące włosy.

- Byłem dotąd posłuszny rozkazom, ale wielkość człowieka polega na tym, że potrafi wybierać, czyich rozkazów chce słuchać. Przybyłem tu rozmawiać; nie zamierzam taić żadnych myśli - twarz lorda złagodniała, pojawił się na niej wyraz zadumy, a przy tym zmęczenia, jakby zbyt długo musiał dźwigać jakiś wielki ciężar. - Synu, chcę rozmawiać z władcami tej krainy w pokoju. Byłbym wdzięczny, gdyby uwolnili moich ludzi, którzy cały dzień byli ich więźniami.

- Stanie się, jak sobie życzysz, panie... - zaczął Oxyl, stając obok Ylona.

- Chwileczkę! - przerwał mu młody lord. - Ojczy, wciąż masz pod swoją komendą ludzi, którzy chętnie poszliby inną ścieżką. Nawet przed chwilą słyszeliśmy, jak jeden z nich zije nienawiścią. Chcę, żebyś złożył nam Arvanisową przysięgę miecza. Wówczas będziemy pewni, że się z nami zgadzasz.

Lord Harmond zmarszczył brwi i sięgnął po miecz. Przez chwilę zanosilo się na to, że prędzej posieka własnego syna na kawałki, niżli mu ulegnie. Westchnął jednak ciężko.

- Nie mogę ci mieć za złe tych słów. Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo - dobył miecza, chwycił broń za ostrze i podniósł w górę. - Na tę niesplamioną stal przysięgam, że nie żywię żadnych złych zamiarów wobec tych, z którymi chcę zawrzeć pokój, i że żaden z moich ludzi nie będzie dla nich wrogiem. Na Wielkiego Kowala, który wykuwa dusze ludzi, przysięgam! - po tych słowach ucałował rękojęć miecza.

Schował broń i zeskoczył z siodła. Na dany znak dołączyło do niego trzech żołnierzy - Walthar został na koniu - i dwóch mieszczan. Razem podeszli na odległość wyciągniętego miecza do Oxyla.

- Uwolnijcie moich ludzi - rzekł lord Harmond.

Władca Lasu dał znak Chardowi, który wznosił kostur. Z oczu dzika wystrzeliły czerwonożłote promienie i ominąwszy łukiem głowy stojących sięgnęły w nocne niebo, a ich blask niemal przyćmił światło księżyca. Opadły później w dół, a z punktów, w których dotknęły sieci, po srebrnych niciach pomknęło światło. Gdziekolwiek błysnęło, włókna pajęczyny znikaly i żołnierze odzyskiwali wolność. Podniosły się władcy w

**pokrywach pelzaczy i z wnętrza machin wynurzyli się wieśniacy. Kobiety rzuciły się ku swoim mężom, roztrącając wojowników lorda.**

**- Twoi ludzie są wolni - rzekł Oxyl. - Złożyłeś przysięgę, my zaś zrobiliśmy, co do nas należało. Czy możemy teraz szczerze rozmawiać, panie?**

**- Tak.**

**Na skinienie Oxyla krzewy się rozstąpiły, ukazując korzenie jednego z olbrzymich drzew.**

**- Zasiądźmy zatem do rozmów - zaprosił mężczyzna.**

**Lord Harmond wraz z towarzyszącymi mu ludźmi sztywno ruszyli przed siebie. Twilla odniosła wrażenie, że mieszczenie wystraszyli się nieco cienia Lasu, ale mimo to wszyscy usiedli wśród korzeni. Leśni ludzie i mali mieszkańcy podziemi przyglądali się im ciekawie.**

**- Przybyliście do tego kraju bez zaproszenia - zaczął Oxyl. - Co chcecie z nim zrobić? Szukacie niewolników? Czyż nie macie dość ludzi w swojej ojczyźnie?**

**- Potrzebowaliśmy żywności. Za górami mieszka wielu ludzi, ziemia zaś... - lord Harmond urwał.**

**- Co z ziemią? - naciskała Catha. - Nie chce rodzić plonów?**

**- Przez długi czas nie próbowaliśmy niczego hodować, ale drążyliśmy tunele w poszukiwaniu tego, co skryte pod powierzchnią: metalu...**

**Lord najwyraźniej odpowiadał szczerze na wszystkie pytania, mimo iż Twilla nie wyczuwała działania żadnych zaklęć. Nawet srebrzyste mgły wycofały się daleko między drzewa, niemal znikając w nocnym mroku.**

**- Metal - rzekł Chard. - My również pracujemy w metalu, nie pozwalamy jednak, by stał się naszym panem, lecz zmuszamy go, by nam służył. Wygląda na to, że sami oddaliście się mu w niewolę.**

**- Przybyliście więc tu, aby hodować rośliny, które dadzą wam pożywienie - Oxyl przejął inicjatywę w rozmowie. - Ziemia jest żyzna i chętnie odwdzięczy się tym, którzy nie będą brać jej w posiadanie niczym bezwzględni władcy. Czego jednak chcecie od Lasu?**

**- W naszej ojczyźnie z drewna budujemy domy, w których możemy się schronić przez zimowym chłodem.**

**- Zabijacie więc tym waszym przeklętym żelazem. I szukacie metalu, który moglibyście wykorzystać. Czy nie umiecie niczego zdobywać inaczej, jak tylko siłą? Odpowiedzieliśmy siłą, a wy nazwaliście nas demonami i zaczęliście stosować jakieś**

dziwne zabezpieczenia przeciw nam. Co z kobietami, które przywozicie tu wbrew ich woli zza gór, żeby służyły wam jako tarcze? Czyje również chcecie mieć na własność, żeby służyły wam tak, jak drewno i metal?

- To się już nie powtórzy - wtrąciła Karla, gdy lord Harmond nie odpowiedział od razu. Spuścił oczy.

- Pani, do tej pory służyłem wiernie mojemu królowi; jego rozkazy wyznaczały moje działania. Zmieniście to. Nie wiem, co się teraz wydarzy.

- Jeśli będziesz swojemu królowi dostarczać żywności dla niewolników, którzy pracują w kopalniach, czy zainteresuje go, jak wyglądają twoje rządy tutaj, panie? - spytała Catha.

- Pani, król nie dba o sposób, w jaki poddani zaspokajają jego żądania. Liczy się tylko to, żeby nie musiał czekać - odrzekł lord. - Ale złamałem dane słowo...

- Nieprawda! - przerwał mu stojący z boku Ylon. - Złożyłeś nam przysięgę miecza. Dowiodłeś, że wiesz, co to honor wojownika. Nie sądzę, żebyś w przyszłości znowu posłuchał sług Izearla. Wystarczy, jeśli ludzie będą żyli w pokoju i dostatku. Gdyby moc Dandusa się odnowiła, czy nie wolałbyś, ojcze, stanąć po stronie światła?

Zapadła cisza. Lord Harmond nie patrzył na swego syna.

- Panie, ta sprawa także i nas dotyczy, choć nie nosimy broni - ku ogólnemu zdumieniu głos zabrał jeden z mieszczan. - Czasem pokój może się przekształcić w umowę handlową... - umilkł, jakby bojąc się, że przekroczył dozwolone granice.

- Handel... - przyznał Chard. - Taką mowę wszyscy rozumiemy. Nie wolno nam jednak zapominać, że targując się nie powinniśmy zaspokajać tylko własnej chciwości. Władco Lasu - zwrócił się uroczyście do Oxyla. - Ci ludzie mówią, że potrzebują drewna. Mogliby wziąć dla siebie drewno z drzew, które same umarły gdy nadszedł ich czas. Nie musieliby wtedy zabijać. Po każdej burzy stare drzewa padają na ziemię, a ich potężne pnie miazdzą młode drzewka, które mogłyby wyrosnąć na leśne olbrzymy. Niech więc martwe służą żywym; taka jest kolej rzeczy, zgodnie z naszym Pierwszym Prawem.

- Oddamy więc nasze martwe drzewa - rzucił ostro Oxyl. - A co wy możecie im ofiarować? Otwórzcie przed nimi swoje bezcenne kopalnie?

- Jeśli zechcą możemy im oddać część metalu, który wydobywamy - odrzekł Chard.

- Każda umowa ma dwie strony - wtrąciła Karla z naciskiem. - Co ci rolnicy, którzy odziewają się w przekłete żelazo, przyszlali władcy całej ziemi... Co oni mogą nam dać?



Lord Harmond obejrzał się na jednego z mieszczan.

- No, Katherze, co możemy ofiarować w zamian? Kather rozłożył bezradnie ręce i pokręcił głową.

- Panie, wszyscy ludzie czegoś potrzebują. Musimy tylko poznać te potrzeby...

Oxyl zmarszczył brwi.

- Las daje nam wszystko - stwierdził.

- Panie - odezwała się Twilla. Kolejny raz odniosła wrażenie, że nie wie ani skąd pochodzą słowa, które wypowiada, ani dlaczego właśnie ona musi je wygłosić. - Jeśli między Lasem i ludźmi z równin zapanuje pokój... Czyż nie jest to cel, do jakiego zmierzałeś? Kiedy się lepiej poznamy, może wyniknie z tego coś więcej, może układ przerodzi się w przyjaźń, choć tak wiele nas różni. Jeśli lord Harmond nie napotka żadnych dalszych kłopotów w zarządzaniu tym krajem, przysłuży się także leśnym ludziom i mieszkańcom podziemnego świata. Król, zadowolony z panującego tu spokoju, nie będzie dociekał przyczyn. Jestem uzdrowicielką... I sądzę, że to początek wielkiego uzdrawiania. Poczula nagle obejmujące ją w pasie ramię. Ylon przy garnął ją do siebie, dając oparcie równie mocne i solidne, jak jedno z potężnych leśnych drzew.

- Czy ktoś wątpi w słowa uzdrowicielki? - zapytał. Karła i Catha zerwały się na równe nogi.

- Nie ma żadnych wątpiwości! To jest uzdrowienie i niech tak zostanie!

Mężczyźni wstali. Wolno, jakby obawiając się, że gest nie zostanie dobrze przyjęty, lord Harmond wyciągnął rękę do Oxyla. Oxyl uścisnął jego opaloną, stwardniałą od miecza dłoń.

Ylon z Twillą odeszli na bok, nie zbliżając się do żadnej z grup.

- Co dalej, uzdrowicielko? - spytał mężczyzna szeptem.

Twilla złożyła jedną dłoń na zwierciadle, a drugą odszukała bijące serce Ylona. Spojrzała mężczyźnie w oczy, które znów widziały - i to nie z powodu jej wiedzy, ale dzięki woli mężczyzny.

- Zajmę się tym, co umiem - odparła ściszym głosem. - A ty, panie, czy staniiesz się ponownie dziedzicem lorda Harmonda? Wojownikiem?

- Nie. Nauczyłem się, że na świecie dzieje się o wiele więcej, niż człowiek jest w stanie zobaczyć i że więcej można zobaczyć, niż uwierzyć. Tego porozumienia trzeba będzie strzec... A ktoś, kto zna i równinę i Las - Twilla poczula, że Ylon obejmuje ją drugim ramieniem - będzie mógł rozmawiać z ludźmi po obu stronach. Witaj nam, uzdrowicielko, któraś tyle uleczyła!

**Twilla podniosła głowę i napotkała jego usta. Jeszcze wiele złych chwil może czekać mieszkańców obu krain, ale życia tych dwojga nie zakłóci żaden cień.**